

odpis

229

JAROSŁAW
MOLENDĄ

PROFESOR I CYJANEK

„...21 stycznia
1955 r. w zamiarze
pozbawienia życia
żony swojej Teresy
Tarwid podał jej
w podstępny sposób
do zażycia 1/ojanek po-
trucizną...”

Czy profesor zabił?

Sprawa Tarwida
to najgłośniejszy
proces poszlakowy
PRL.

LIRA
WYDAWNICTWO



JAROSŁAW
MOLENDĄ

**PROFESOR
I CYJANEK**

L I R A
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2021

Redakcja: Dagmara Ślęk-Paw
Korekta: Renata Kufirska-Biegajło
Skład: Igor Nowaczyk
Projekt okładki: Magdalena Wójcik
Zdjęcie na okładce i źródła ilustracji: Wikimedia Commons, NAC,
Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii PAN, zdjęcia z akt sprawy
Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz
Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Producenci wydawniczy:
Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz
Wydawca: Marek Jannasz






© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2021

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66730-77-9 (EPUB); 978-83-66730-78-6 (MOBI)



www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



SPIS TREŚCI

Motto

Wstęp

CZEŚĆ I. Is fecit, cui prodest

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

CZEŚĆ II. Ignorantia iuris nocet

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

CZEŚĆ III. In cyanide veritas...

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

CZEŚĆ IV. In dubio pro reo

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Bibliografia

Przypisy

Przypisy gwiazdka

*Zbrodnia nie jest sumą
słabości człowieka.*

Kazimierz Brandys,
Listy do pani Z.

WSTĘP

Teresa Tarwid w chwili śmierci miała na sobie „bordową bluzkę, fartuszek kuchenny w kratę, szarą spódnicę, na nogach pończochy, a na nich ciepłe skarpety, na prawej ręce obrączka, pod fartuchem biały pasek, na szyi białe korale”^[1]. Obok niej leżała książka *Dziewczęta z Nowolipek*. W łóżeczkach nieopodal – dwie córki liczące odpowiednio dwa lata i trzy miesiące oraz dziesięć miesięcy.

Tak zaczyna się dochodzenie w tej ponurej sprawie z połowy XX wieku, któremu tor nadał na karcie eleganckiego milicyjnego notesu funkcjonariusz przybyły pewnej mroźnej styczniowej nocy 1955 roku do mieszkania pod numerem 17 przy ul. Nowy Świat 52. Ofiarą była żona znanego w warszawskim świecie intelektualisty, profesora zoologii Kazimierza Tarwida.

Niczym tak mocno nie żyje ulica, jak głośnym procesem karnym. Ostatnie lata przyniosły nam takie spektakle sądowo-telewizyjne, jak choćby sprawa mamy Madzi czy proces dotyczący śmierci (zabójstwa?) Ewy Tylman w Poznaniu. Niedawne uniewinnienie Tomasza Komendy, skazanego w poszlakowym procesie na wieloletnie więzienie i uniewinnionego po odbyciu osiemnastu lat z orzeczonej kary, ożywiło dyskusję o skazaniach w procesach poszlakowych.

Podobny *casus* miała zapomniana już sprawa mordu w Ultimo, która pozornie wyglądała na oczywistą. W grudniu 1997 roku w sklepie Ultimo w Warszawie zginął Daniel Jaźwiński. Ciężko ranna została kierowniczka butików – jego żona Anna, która była

jedynym świadkiem zbrodni. To ona wskazała winną, była ekspedientką, zwolnioną za kradzieże, Beatę Kamińską. Głośny proces oskarżonej opierał się wyłącznie na poszlakach i zeznaniach Anny Jaźwińskiej. Sąd nie dysponował liniami papilarnymi, włosami czy śladami krwi. O tym, że strzelała, Kamińska miała powiedzieć swojemu narzeczonemu. Mężczyzna najpierw to zeznał, a potem odwołał, twierdząc, że do obciążających Beatę tez został zmuszony przez policję.



Fot. 1. Ulica Nowy Świat, gdzie mieszkali Tarwidowie – NAC, sygn. 3/51/0/7.6/370/23/1/268185^[*1]

W dodatku sąd pierwszej instancji zwraca uwagę, że w relacji świadka Anny Jaźwińskiej też są sprzeczności. I zastanawia się, czy zszokowana tragedią nie uległa czyjejs (policjantów, rodziny, znajomych?) sugestii co do osoby sprawcy. Albo czy sama podświadomie nie przyjęła jako prawdziwego tego scenariusza wypadków, który był tylko wysoce prawdopodobny.

W końcu sąd uznaje, że wątpliwości tych nie da się już usunąć poprzez czynności dowodowe i – narażając się na okrzyki „hańba” z ław dla publiczności oraz apelację – postanawia oskarżoną uniewinnić. Prokuratura faktycznie się odwołuje. Sąd apelacyjny podziela zaś jej zarzuty i uchyla wyrok. Jednak sam nie może skazać uniewinnionego wcześniej oskarżonego, a tylko zwrócić sprawę do ponownego rozpatrzenia. Jest bowiem tak zwanym sądem prawa, czyli bada jedynie prawidłowość postępowania sądu niższej instancji, nie zaś meritum sprawy – to należy do pierwszej instancji (to ją nazywa się w prawniczym slangu „sądem faktu”)^[2].

Jednak kolejny sąd pierwszej instancji (w innym już składzie) również uniewinnia Beatę Kamińską. Ba, ma obiekcje co do wiarygodności opowieści Anny Jaźwińskiej – i to pomimo że biegli wykluczają, by w jej przypadku mogło zajść zjawisko powstania tak zwanej swojej prawdy. Wydanie werdyktu wbrew opinii biegłych to kolejny element, który może dziwić postronnych obserwatorów. Lecz znowu: wedle kodeksu zdanie biegłych nie jest dla sądu wiążące. Nie bez powodu juryści mawiają, że „najwyższym biegłym jest sąd”.

Jak zauważa Krzysztof Burnetko w artykule *Czy sąd ma zawsze rację?*, opublikowanym kilkanaście lat temu w „Polityce”, samych prawników mogło za to zdziwić co innego: w praktyce rzadko się zdarza, by sąd, który zajął się sprawą zwróconą w wyniku apelacji, utrzymał pierwotny wyrok. Bowiem sąd apelacyjny przekazuje mu też swoje wskazania co do dalszego postępowania – i mają one moc wiążącą. Ponowne uniewinnienie dowodzi, że problem nie sprowadzał się do proceduralnej kosmetyki.

Tak czy tak, sekwencja się powtórzyła: apelacja i kolejny zwrot sprawy do ponownego rozpoznania. Dopiero teraz zapada wyrok skazujący. Za jego przesłankę służy nowy dowód: oto policyjny

technik – po ośmiu latach od zdarzenia! – miał sobie przypomnieć, że zapach oskarżonej zidentyfikował na zewnątrz, a nie w środku kasetki ze sklepowymi pieniędzmi, co świadczy o tym, że Beata Kamińska była na miejscu zbrodni.

Jednak i tu są powody do zdumienia: począwszy od rangi dowodu, który przesądził o 25-letnim wyroku, po fakt, że sąd skazał Beatę Kamińską mimo dwóch wcześniejszych uniewinnień (skądinąd niejednomyślnie – przeciwna była przewodnicząca składu). Paradoksem tej sprawy jest, że każdy z orzekających w niej sądów – tak te, które uniewinniły oskarżoną, jak ten, który ją skazał – podjął na swój sposób odważną decyzję.



Fot. 2. Proces Rity Gorgonowej – NAC, sygn. 3/1/0/3/636/10/1/104691

Zderzyły się tu przecież – niczym w najgłośniejszym chyba procesie karnym II RP, czyli sprawie Gorgonowej – rzetelna dociekliwość, szacunek dla faktów i respekt dla reguł prawa,

żądającego dowodów winy, z wyrokowaniem siłą rzeczy głównie na podstawie poszlak i przypuszczeń, lękiem przed nieukaraną zbrodnią oraz zbiorową histerią. Trzy procesy w jednej sprawie. W dwóch werdykt brzmi: uniewinnić. W ostatnim jednak sąd orzeka inaczej: dwadzieścia pięć lat więzienia.

Paradoksem jest i to, że ciąg sprzecznych werdyktów potwierdza tylko, jaką wagę ma proceduralna sfera prawa karnego: tak dla oskarżonych i ofiar, jak i samego poczucia sprawiedliwości. Opinia publiczna każdym wyrokiem w tej sprawie była zaskoczona. Przy pierwszych dwóch procesach zdziwienie mogła budzić konsekwencja sądu w respektowaniu zasady *in dubio pro reo*, czyli tłumaczenia wszelkich wątpliwości na korzyść oskarżonej. Reguła ta (potwierdzona w art. 5 obowiązującego Kodeksu postępowania karnego) jest kluczową, ale i bodaj najczęściej kontestowaną regułą cywilizowanego procesu karnego.

Procesy takie trafiały do sądów tak sto lat temu, jak i trafiają obecnie. Ale i tak są one niczym wobec tego, co działo się przed laty. Bez internetu, bez mediów społecznościowych, nawet bez telewizji, a i tak pół Polski Ludowej śledziło poszlakowy proces Kazimierza Tarwida, którego Sąd Wojewódzki w Warszawie po rozpoznaniu sprawy oskarżył o to, że w „dniu 21 stycznia 1955 roku w zamiarze pozbawienia życia swojej żony Teresy Tarwid podał jej w podstępny sposób do zażycia truciznę – cyjanek potasu, po spożyciu którego Teresa Tarwid poniosła śmierć...”

Sprawa okazała się nadzwyczaj trudna do rozstrzygnięcia, a na jej *dramatis personae* składali się ludzie nietuzinkowi.

CZEŚĆ I

*Is fecit,
cui prodest*

ROZDZIAŁ I

Taki związek mógł się zdarzyć na każdej wyższej uczelni na świecie. On – przystojny i inteligentny profesor, mężczyzna z pozycją, do którego Igna koleżanki po fachu i studentki. Ona – jego podopieczna, studentka lub laborantka zakochana po uszy. Po tym, jak mąż rozchodzi się ze starszą żoną, ta młodsza zajmuje jej miejsce. Od tej pory to ona będzie „panią profesorową”.

Taki sam scenariusz zrealizował się w murach Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. To tu pracował bardzo ceniony biolog, prekursor ekologii w Polsce – profesor Kazimierz Tarwid (związany był również z Uniwersytetem Warszawskim oraz Muzeum i Instytutem Zoologii). Miał wszystko, czym mógł przyciągać kobiety – sławę, pozycję i pieniądze (te ostatnie oczywiście odpowiednie jak na warunki Polski Ludowej). Był przystojny, wysoki i lubił romansować – a przynajmniej tak twierdzili „życzliwi”. W kuluarach plotkowano, że cenił sobie kobiece wdzięki.

Urodzony w 1909 roku w Pskowie Kazimierz Tarwid ukończył studia na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego, po czym w II Rzeczypospolitej pracował w Państwowym Muzeum Zoologicznym. Począwszy od 1934 roku publikował też swoje prace naukowe, koncentrując się na badaniu życia ochotkowatych, a następnie komarów, owadów z rzędu *diptera* – innymi słowy pospolitych w Polsce muchówek – co doprowadziło go do rozwijania teorii ekologii (w kronikach nauki zapisał się jako jeden ze współtwórców polskiej szkoły ekologicznej).



Fot. 3. Zakład Zoologii około 1930 roku – czwarty z lewej w ostatnim rzędzie stoi Kazimierz Tarwid – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:85720

Z nielicznych informacji o nim wynika, że w czasie wojny i okupacji niemieckiej od jesieni 1940 lub 1941 roku prowadził magazyn dywersji przemysłowej i kolejowej organizacji „Kedyw”. Podobno otrzymał rozkaz wykonania wyroku na dwóch osobach (wiedzę na ten temat miał mieć Stefan Rybicki, pseudonim Andrzej), ale nie potrafił – jak sam przyznał – „strzelać do ludzi żywych”.

Gdy wybuchło powstanie warszawskie, jako 35-letni porucznik Armii Krajowej, noszący pseudonim Antoni, stanął do walki w szeregach batalionu im. Jana Kilińskiego (8. kompania, włączona 3 sierpnia 1944 roku, dawny „Kedyw Kolegium C”). W skład tego batalionu wchodziły jednostki wojskowe i specjalistyczne, na przykład badawcza, wywiadowcza, produkcyjna, sabotażowa, łączności. Porucznik Kazimierz Tarwid dowodził jednostką

produkcyjną (dowódcą jednostki badawczej był porucznik doktor Jan Żabiński).

Oprócz działalności konspiracyjnej kierował muzeum, a zarazem uczestniczył w tajnym nauczaniu, wykładając zoologię w konspiracyjnym Studium Farmaceutycznym działającego w podziemiu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wojnie powrócił do pracy dydaktycznej i naukowej w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i na rodzimym Uniwersytecie Warszawskim, gdzie przeszedł przez wszystkie kolejne szczeble kariery: od stanowiska starszego asystenta przez adiunkta, docenta do – od 1954 roku – profesora nadzwyczajnego.

Opublikował wiele prac naukowych, ale przede wszystkim uznawano go za świetnego organizatora, bez reszty oddanego Zakładowi Ekologii UW, którym kierował, mającego też wielkie zasługi przy organizacji Instytutu Ekologii PAN oraz Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach. Prowadzili ją jego wychowankowie Wanda i Andrzej Szczepańscy.



Fot. 4. Łódź, Stacja Ochrony Roślin, 1931 rok. Od lewej: Tarwid Kazimierz, Strawiński Konstanty, Żelazowska Kalina, Za [a] r Tadeusz, Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:133227

Przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego komisji przydziału pracy dla absolwentów oraz rzeczoznawcy w Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki. Wielu kolegów zazdrościło mu, że potrafił skracać dystans w relacjach ze studentami. Ba, pomagał im w docieraniu do materiałów źródłowych i pisaniu prac magisterskich.

„Działała Komisja Dyscyplinarna, ale była bardzo łagodna, wszystkich usprawiedliwiała. Wcielono mnie do tej Komisji Dyscyplinarnej – wspominała Zofia Świetlińska – i męczyłam się w niej trzy lata. Jej członkami byli prof. Wincenty Lesław Wiśniewski – dziekan, prof. Kazimierz Tarwid – wtedy docent, i ja jako przedstawiciel młodzieży. Docent Tarwid i prof. Wiśniewski orientowali się, że studenci czasami zarobkują, czasami niektórzy studiują równolegle po cichu medycynę, ale na to wszystko przymykało się oczy. [...]

Dzięki pracy w Komisji Dyscyplinarnej miałam dosyć bliskie kontakty z doc. Tarwidem. On mi tłumaczył, że systematyka roślin nie ma przyszłości, i pytał, dlaczego ja się na to decyduję. Odpowiedziałam, że miałam w ogóle inny zamysł, bo zdawałam na biologię, licząc na możliwość pracy w hodowli i genetyce roślin. Docent Tarwid na to: «Jeśli tak, to mam dla pani propozycję, bo przy SGGW powstaje jednostka PAN-owska, która będzie się zajmowała genetyką. I gdyby byli zainteresowani pani udziałem, załatwilibyśmy pani studia magisterskie na fizjologii roślin na UW»^[1].

Wśród uczonych miał różne opinie. Wielu starszych biologów twierdziło, że jest zdolny, ale niejasno się wyraża. Według rektora UW „[...] jego stosunek do młodzieży był serdeczny i był przez nią

na ogół lubiany. Obowiązki swoje zarówno dydaktyczne, jak i administracyjne spełniał bez zarzutu. Opinie o działalności naukowej prof. Tarwida i wartości jego prac i poglądów naukowych są bardzo niejednolite”^[2].

Profesor Kazimierz Adamczewski dodawał: „Każdą sytuację roztrząsał on spokojnie rozumowo”. Wpływowy zarówno w strukturach partyjno-rządowych, jak i naukowych profesor biolog Kazimierz Petruszewicz mówił: „Uważali Tarwida za wyjątkowo zdolnego, twórczego pracownika naukowego... Miał i wady, pisał i wysławiał się w sposób niezrozumiały... Pomagał ludziom, jeśli ktoś był w ciężkich warunkach życiowych”^[3].



Fot. 5. Fotografia legitymacyjna Kazimierza Tarwida z 1939 roku. Na fotografii widoczny fragment odcisku stempla: „[Muz]eum Zoologiczne” – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:133255

Pierwszą żonę, Helenę Siwicką, poznał jeszcze na studiach i poślubił w 1935 roku – przeżyli wspólnie piętnaście lat i mieli dwoje dzieci, na które po rozwodzie skrupulatnie płacił alimenty. Swoją drugą żonę, młodszą o dwadzieścia lat Teresę Biesiekierską, powszechnie lubianą, ambitną i obiecującą pracownicę warszawskiej SGGW, poznał w 1951 roku, gdy był docentem Uniwersytetu Warszawskiego.

Wzięli ślub rok później. Docent Jadwiga Biesiekierska z mieszanymi uczuciami przyjęła zięcia, gdyż nie podobała się jej znaczna różnica wieku pomiędzy małżonkami oraz jego dzieci z pierwszego małżeństwa. Co ważne, po śmierci syna w powstaniu warszawskim, córka stała się jej oczkiem w głowie. Tarwidowie pozornie byli idealnym małżeństwem. Oboje ze świata naukowego, reprezentowali warszawskie wyższe sfery. Dla matki – pracownika naukowego i lekarki w Centralnym Instytucie Ochrony Pracy – takie ambicje były doskonale zrozumiałe i godne poparcia.

A jednak nie wszystko w tej układance pasowało. Życie nie było usłane różami – Tarwidowie mieszkali w oficynie, w jednym pokoju z kuchnią. Notatka służbowa z 11 maja 1956 roku: „[...] jak wynika z wypowiedzi lokatorów tam zamieszkałych to nie żyli oni w dobrych stosunkach, gdyż przez całe trzy lata zamieszkania przy ul. Nowy Świat 52 w ogóle ani razu nie byli widziani oboje razem, ażeby wychodzili na spacer, czy też gdzieś do kina czy do teatru. Sam Tarwid w miejscu zamieszkania bywał bardzo mało widywany”^[*2].

Szybko okazało się, że życie rodzinne koliduje z rozbudzonymi ambicjami zawodowymi. Profesor był typem pracoholika, który nie poświęcał zbyt wiele czasu rodzinie. Pracował po dwanaście, a nawet szesnaście godzin dziennie. Wracał do domu późnym wieczorem, choć bywało, że nie przychodził w ogóle. Zarywał nocki

w Zakładzie Ekologii Polskiej Akademii Nauk. Tylko dzięki zaangażowaniu opiekunki do dzieci oraz intensywnej pomocy ze strony matki młodsza pani Tarwidowa mogła w nawale obowiązków rodzicielskich myśleć o złożeniu i obronie własnej pracy doktorskiej.

To dlatego prace domowe wykonywali razem z żoną dopiero późnym wieczorem, a życie rodzinne zaczynało się u nich już o piątej rano. Czasu na rozmowę, na wsłuchanie się w partnera, nie było zbyt dużo. Teresa musiała zadowolić się tym, że ma Kazika na raty, że nie jest na wyłączność, musi dzielić go z jego naukową pasją i powołaniem. Nie mieli czasu na utrzymywanie kontaktów towarzyskich, choć starali się chodzić niekiedy do teatru lub na co ciekawsze wystawy.

Tego styczniowego wieczoru 1955 roku, w odróżnieniu od dziesiątków podobnych wieczorów, znaleźli w końcu czas na to, by być razem. Teresa zaprosiła bowiem na kolację profesora Eugeniusza Grabdę, dlatego też przypomniała mężowi, żeby koniecznie był w domu wcześniej. Feralnego dnia z pracy wróciła jak zwykle około godziny 16.00. W domu była jej matka oraz pomoc domowa Michalina Peresada, nazywana Misią.

Potem – według Kazimierza Tarwida – między godziną 18.00 a 19.00 stawił się umówiony wcześniej profesor Eugeniusz Grabda z Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Pan domu pojawił się około godziny 20.00. Pół godziny później w drzwiach stanął niezapowiedziany profesor Stanisław Adamczewski. Początkowo rozmowa dotyczyła kwestii naukowych. Po przeniesieniu się do kuchni, gdzie zasiedli do kolacji, do ich grona dołączyła Teresa Tarwid.

Wieczór zdawał się udany. Oboje gospodarze mieli dobre humory. Teresa chętnie opowiadała o planach naukowych.

Stanisław Adamczewski podczas przesłuchania 25 stycznia 1955 roku zeznał, że najpierw rozmowa toczyła się wokół spraw służbowych:

„[...] w międzyczasie Teresa Tarwid wspomniała o proszku «cyjanek potasu», który otrzymała «z zakładu», lecz jakiego nie mówiła, że otrzymała go dla męża, prof. Grabda zapytał dlaczego nie kupują tego, w ogólnej rozmowie Grabda otrzymał wyjaśnienie, że normalnie kupują, lecz z powodu zaszłych zakłóceń z zaopatrzeniem musieli się zaopatrzyć inną drogą. Tarwid wyjaśnił, że u niego w Zakładzie zużywa się cyjanku bardzo dużo do celów zatruwania owadów i innych zwierząt doświadczalnych”



Fot. 6. Nieposprzątany stół, przy którym siedzieli goście i domownicy – zdjęcie z akt sprawy

W trakcie spotkania ze znajomymi pani domu miała nawet pokazywać słoiczek z trucizną. Tłumaczyła, jak zabezpieczyć dawkę przy użyciu aptecznej kapsułki... Goście opuścili mieszkanie przy Nowym Świecie około godziny 21.00. Adamczewski, wychodząc,

przypomniał jeszcze Tarwidowi o zaległym referacie, który profesor obiecał dostarczyć w przyszłym tygodniu. Umówili się, że zostawi go żonie, którą łatwiej zastać w domu niż jego, a ona nawet zobowiązała się przypomnieć o tym mężowi. Grabda z Adamczewskim rozstali się na najbliższym przystanku, gdzie ten pierwszy wsiadł do autobusu linii 107, a drugi pieszo wrócił do domu.

Kwadrans po ich wyjściu zjawiała się matka profesora, Leontyna Tarwid. Chciała pożyczyć 300 zł dla znajomej, Ireny Czech, która musiała pojechać do chorej matki w Białymstoku. Potem, już w śledztwie, Irena Czech zeznała, że według jej wiedzy owe pieniądze pożyczyła jej żona Tarwida. Tarwidowie w dobrym nastroju jakieś pół godziny rozmawiali, po czym Kazimierz – mimo późnej pory – zaczął się ubierać.

Zdumionej i rozczarowanej małżonce wyjaśnił, że wyskoczy na chwilę do matki, by dowiedzieć się więcej o nurtującym ją problemie. Teresa poprosiła, by wrócił najpóźniej o godzinie 23.00. Na wychodnym Tarwid dał Teresie proszek od bólu głowy, czuła bowiem dolegliwości spowodowane zaczynającą się menstruacją.

„Pamiętam – zeznał potem mąż – że żona prosiła mnie o proszek duży, pamiętam, że proszek ten w opłatku dałem żonie, lecz nie pamiętam, czy do ręki, czy też położyłem go na stół, pamiętam, że przyniosłem do pokoju wodę w filiżance. [...] Nie pamiętam, czy Teresa w mojej obecności zażyła podany przeze mnie proszek, wnioskuję jednak, że proszku tego w mojej obecności nie zażyła, ponieważ proszek ten pozostał na stole”

Teresa została sama. Jak zwykle sama. Znów musiał zniknąć. Co było tak pilnego, że musiał ponownie wyjść? Okazało się, że po przyjsciu do matki, która mieszkała ze swoją córką, a jego siostrą, rozmawiali o jej egzaminach i jego dzieciach z pierwszego

małżeństwa (starsza córka miała latem jechać na obóz). Po godzinie Tarwid wrócił do domu. Drzwi do mieszkania były zamknięte. Mimo dzwonienia nikt nie otworzył. Na szczęście wziął ze sobą klucze. Wewnątrz było cicho, choć światło było włączone. Dzieci już spały. Na gorąco, podczas pierwszego przesłuchania, które prowadził Jerzy Szeluga^[*3], profesor Tarwid zeznał:

„Około godz. 22.00 wyszedłem z mieszkania do swojej matki. Zaznaczam, że kiedy wychodziłem żonie zostawiłem na stole w pokoju proszek od bólu głowy wyjęty z mojej kieszeni, o który ona prosiła, i filiżankę z wodą. Dziecku [dwóch wyrazów nie jestem w stanie odczytać] dałem pół proszku aspiryny, gdyż była przeziębiona. Kiedy opuszczałem mieszkanie żona Teresa leżała na tapczanie czytając książkę. O godz. 23.00 wróciłem do swojego mieszkania i otworzyłem drzwi swoimi kluczami. Po wejściu do mieszkania skierowałem się w ubraniu do pokoju, gdyż zaniepokoiłem się wyglądem mojej żony. Po dojściu dotknąłem ręką twarz i mówiąc coś do żony, twarz była wilgotna i zimna, szukałem pulsu i jego nie znalazłem. Natychmiast w ubiorze wybiegłem na klatkę schodową i obudziłem sąsiadkę ob. Mardzińską prosząc aby zaalarmowała pogotowie co uczyniła. Wróciłem sam do mieszkania usiłowałem coś zrobić koło żony Teresy (co robiłem nie potrafię odpowiedzieć) wydaje mi się, że nacierałem skronie”.

Dalej nie podaję, bo połowę musiałbym odgadnąć ze względu na niechlujny charakter pisma funkcjonariusza MO oraz karkołomną składnię, która uniemożliwia jakąkolwiek próbę domysłu treści meldunku chociaż z kontekstu. Dalszy ciąg wypadków rekonstruuje na podstawie przesłuchania Kazimierza Tarwida, przeprowadzonego prawie dwa lata później, 10 stycznia 1957 roku:

„Uderzyła mnie niewygodna, nienaturalna pozycja jej położenia. Wziąłem za rękę i nie wyczułem tętna, coś do niej mówiłem usiłowałem ją położyć wygodniej, przygotować do sztucznego oddychania, nawet zacząłem robić sztuczne oddychanie, ręką dotknąłem jej twarzy, była wilgotna taka lepka, ścierałem jej twarz, czym nie pamiętam, stwierdzam, że zasadniczego jej położenia nie zmieniałem, gdyż była za ciężka”

Jednak dwa lata wcześniej twierdził coś innego: „[...] ponieważ wydawało mi się, że żona leży niewygodnie, chciałem ułożyć ją na tapczanie bardziej wygodnie, próbowałem unieść i ułożyć wzdłuż tapczanu, jednak to mi się nie udało, pozycje jej jednak nieco zmieniłem i pozycja, w jakiej się moja żona znajduje na okazanych mi zdjęciach jest nieco inna, aniżeli pozycja, w której ją zastałem wchodząc do mieszkania”

Ale po kolei. Oddajmy głos Tarwidowi, który po bezskutecznej próbie ocucenia żony ponownie wybiegł „[...] do ob. Mardzińskiej, która otworzyła drzwi i powiedziała, że pogotowie prosi o wyjście na ulicę gdzie wyszedłem a ob. Mardzińska weszła do mieszkania żeby uważać na dzieci, które spały. Na ulicy czekałem około ile minut czekałem długo sobie nie uświadomiłem. Po przyjeździe lekarza z pogotowia, który stwierdził zgon. Powodu zgonu nie muk określić”



Fot. 7. Zmarła Teresa Tarwid – zdjęcie z akt sprawy

W podobnym tonie zeznawała sąsiadka Janina Mordzińska: „Lekarz pogotowia przybył po upływie paru minut, po wejściu lekarza do mieszkania ja zatrzymałam się w przedpokoju, a lekarz wraz z Tarwidem i kierowcą weszli do pokoju gdzie leżała na tapczanie Teresa Tarwid, lekarz sprawdził puls i oświadczył, że nie żyje, więc lekarz kazał wyjść Tarwidowi z pokoju i sam wyszedł do przedpokoju, a kierowca pojechał zameldować na milicji. W tym czasie jak byliśmy w przedpokoju lekarz oświadczył, że na stole stoi proszek «cyjanek potasu», na to bardzo się zdziwił się ob. Tarwid mówiąc że jakim sposobem proszek ten znalazł się na stole ponieważ znajdował się w łazience”.

Srodek. Zaplece N. Smolka, Talamy 208
 POGOTOWIE RATUNKOWE FORMULARZ P.R. Nr 1
 WYJAZD od przytułku 13. KOK SPRAWOZDAWCZY 1955
 KARTA DORAŻNEJ POMOCY Nr 07504
 ZLECENIE WYJAZDU 2331

1. Nazwisko i imię _____ dysponującego _____ Stan _____ Nr dz. pracy _____
 2. Dnia 21.5.1955 Godz. wezwania 23:15 Godz. wyjazdu 23:20 Godz. powrotu 0:35
 3. Powód wezwania nieprzytomność. Miejsce wypadku (zachorowania) N. Smolka 52-17
 4. Nazwisko i imię chorego Jarwid Teresa. Wiek 26 - Zawód 26 -
 5. Nazwisko i imię wzywającego (Nr telefonu) Marwanowa 63745
 6. Godz. przybycia na miejsce wypadku (zachorowania) 23:30
 7. Rozpoznanie stwierdzono zgon
 8. Przyczyna wypadku _____
 9. Rodzaj udzielonej pomocy _____
 10. Dalsze postępowanie z chorym _____
 11. Miejsce zamieszkania chorego J.W.
 12. Nazwa i adres zakładu pracy w którym chory pracuje P.Q.N. aspirant.
 13. Legitymacja Ubezpiecz. Społ., zakładu pracy, dowód osobisty (podkreślić) Nr _____
 14. Ubezpieczony, członek rodziny ubezpieczonego, samoplacący (podkreślić) _____
 15. Jeśli chory członek rodziny ubezpiecz. podać nazwisko i imię ubezpiecz. _____
 16. Czy wezwanie było uzasadnione tak
 17. W wypadku transportu — skąd _____ dokąd _____
 18. Kierowca Sanitariusz Goculski Wiesław Jerkuda _____ Lekarz i jego podpis (położna—pielęgniarka) Dr. Marwanowski
 19. Powód nieprzyjęcia do szpitala _____ Podpis i pieczęć lekarza dyż. szpitala Konde
 20. Droga przejechanych w obie strony kilometrów 6. ZOBOWIĄZANIE
 21. Oplacono — nieoplacono _____ Zobowiązują się pod odpowiedzialnością zapłacić w terminie należność w kwocie _____
 22. Nr kwitu _____
 Należność za: Przejazd karetki zł _____ Usługa lekarza zł _____ Leki zł _____
 RAZEM zł _____
 Dnia 10.3.1955
 Podpis: _____
 W Talamy

Fot. 8. Karta dorażnej pomocy Pogotowia Ratunkowego ze stwierdzeniem zgonu Teresy Tarwid – zdjęcie z akt sprawy

Lekarz pogotowia, Witold Mazurowski, twierdził, że wszedł pierwszy, „[...] za mną sanitariusz a trzeci Tarwid Kazimierz mąż, po wejściu do mieszkania udałem się prosto do leżącej na tapczanie Tarwid Teresy, przystępując do badania przyczyn stwierdziłem brak tętna na tętnicy promieniowej i na tętnicy szyjnej, oraz stwierdziłem znaczne rozszerzenie źrenic niereagujące na światło. Wtedy poprosiłem sanitariusza o podanie mi słuchawek z walizki stojącej na stole obok tapczanu, w chwili przesunięcia walizki, przy

otwieraniu odsłoniła ona słoik stojący na stole, wtedy to mąż denatki wskazał, że na stole stoi słoik z cyjankiem potasu. Ja zapytałem skąd on się tu wziął, na co Tarwid odpowiedział, że został przyniesiony przez jego żonę dla jego celów naukowych, oraz zaznaczył, że jak wychodził około godz. 22.00 to słoik ten stał w łazience. Obok słoika na stole znajdowała się pusta filiżanka i proszek w opłatku. [...] Nie stwierdziwszy akcji serca i oddechu dokonałem próby laku, która wypadła ujemnie, po dokonaniu tych czynności stwierdziłem zgon. Wg mojego zdania to śmierć mogła nastąpić co najwyżej przed kilkunastu minutami”

Tak po wielu latach wspominał tamte wydarzenia: „Nie byłem biegłym – przyznawał profesor Witold Mazurowski, jeden z nestorów polskiej neurochirurgii – ale czasem szedłem zeznać w jakiejś sprawie. Najgłośniejsza była historia ekologa, profesora Kazimierza Tarwida. W styczniu 1955 roku jego o dwadzieścia lat młodsza żona nagle zmarła zatruta cyjankiem. Osierociła dwoje dzieci. Pracowałem wtedy w pogotowiu. Przyjechałem na miejsce z sanitariuszem, zobaczyłem martwą młodą kobietę. Przez radio w karetce zawiadomiłem milicję i profesora oskarżono o zabójstwo. Utrzymałem, że jego żona zrobiła sobie lekarstwo na ból głowy i przez pomyłkę, zamiast środka znieczulającego, użyła cyjanku”^[4].

Zdziwiło go, że Kazimierz Tarwid nie zareagował na śmierć żony w żaden sposób. Nie był roztrzęsiony, nie uronił nawet jednej łzy, nie okazywał żadnych emocji. Wstrząsającą wiadomość przyjął z zupełną obojętnością.

„Tarwid przez cały ten czas był bardzo spokojny – potwierdziła jego sąsiadka – nie załamany. Na stwierdzenie lekarza, że Teresa nie żyje, nie zauważyłam u niego żadnej reakcji. Nic nie powiedział. Patrzyłam wtedy na jego twarz, była jednak spokojna. Nadmieniam, że lekarz w rozmowie ze mną wyraził zdziwienie

spokojnym zachowaniem się Tarwida. Lekarz przy tym do mnie powiedział: «niech pani popatrzy, jaką spokojną, wzgl. niezmienną twarz ma ten człowiek»».

Sanitariusz Leon Perechuda nie odniósł chyba podobnego wrażenia. W każdym razie jego sądowe zeznania są sprzeczne: „Przy wypadkach nagłego zgonu bywałem często, rodzina jest zawsze zrozpaczona. Osk-ny też był zrozpaczony, nie wiedział co robić, był zdenerwowany”. Wcześniej zeznawał jednak inaczej, więc sąd nakazał odczytanie poprzednich protokołów, na co świadek odpowiedział: „Trudno powiedzieć, czy dokładnie pamiętałem, bo w śledztwie zeznawałem po upływie półtora roku od wypadku. [...] Nie pamiętam, czy jego zachowanie odpowiadało okolicznościom wypadku”.

Poza tym Tarwid musiałby być mistrzem opanowania, perfekcyjnie realizującym swój makiaweliczny plan. Dlaczego tak uważam? Na przykład, prosząc sąsiadkę o zawiadomienie pogotowia, nie powiedział, że żona nie żyje, a tylko zaniemogła, czyli zemdląca. Oczywiście nie można wykluczyć, że działał z premedytacją i każdy swój ruch dokładnie przemyślał, ale... W każdym razie gdy lekarz zauważył słoik z cyjankiem, stojący na szafce obok łóżka, natychmiast postanowił wezwać Milicję Obywatelską.

Pierwszym dokumentem w aktach sprawy jest notatka służbowa z 22 stycznia 1955 roku, którą sporządził starszy sierżant [Malicz? – niestety, nazwisko nieczytelne]:

„W dniu 22 I 1954 [powinno być 1955 – dop. J.M.] o godz. 9.00 po udaniu się na miejsce przy ulicy Nowy Świat 52 m 17, gdzie nastąpiła zatrucie Cjankiej potasu ob. Tarwid Teresy z przyczyn bliżej nie ustalonych w dniu 21 I 1954 [1955] około godz. 22.00 stwierdziłem że faktycznie leżały zwłoki na tapczanie w pokoju.

Również na miejscu był Profesor Grzywo-Dąbrowski, Prokurator Zalewski i Górczyńska z dzieln. Prokuratury W-wa Północ. Na miejscu dokonano zdjęcie miejsca gdzie leżą zwłoki, szkic i oględziny i zabezpieczono dowody rzeczowe, jak słoik ze cjankiem potasu, proszek, filiżankę i inne leki. Lekarz pogotowia stwierdził zgon w dniu 21 I 55 o godz. 22.00 [po?] za wezwaniu pogotowia przez jej męża Tarwid Kazimierza, który jak twierdzi nastąpiło [nieczytelne] nieobecności. W dniu 21 I 55 było u niego przyjęcie lecz bez alkoholu, na którym było trzech jego kolegów”



Fot. 9. Jedna z nielicznych fotografii mieszkania przy ul. Nowy Świat 52 – zdjęcie z akt sprawy

Nijak nie mogę się doszukać tego trzeciego kolegi, o którym pisze milicjant. Nie będzie to pierwsza niechlujność MO w tej sprawie.

W celu późniejszego zabezpieczenia śladów funkcjonariusze zabrali klucze i zapieczętowali drzwi. Tragicznej nocy profesor rozespiane córce pozostawił u sąsiadki, a sam poszedł najpierw

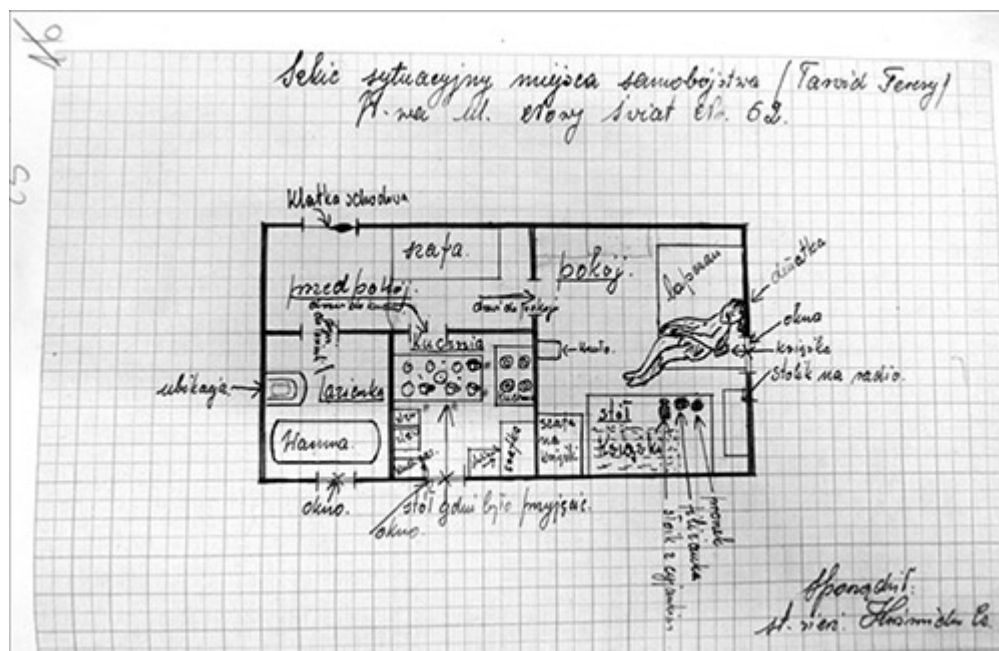
do swej matki, skąd razem z siostrą udał się, by powiadomić teściową o śmierci córki. Nie mogli dostać się do środka, ponieważ brama była zamknięta (nie było dzwonek i na parterze nikt nie mieszkał). Wrócili około godziny 6.00, ale sytuacja się powtórzyła. Czekali do godziny 7.30, potem Tarwid musiał stawić się w komendzie. Zostawił więc na głowie siostry kwestię skontaktowania się z jego teściową i poinformowania jej o konieczności odebrania wnuków od sąsiadki.

Ciało Teresy Tarwid zostało odwiezione do Zakładu Medycyny Sądowej 22 stycznia dopiero około godziny 17.00, co wynika z notatki służbowej sporządzonej przez Henryka Czerwińskiego z Komisariatu III MO, któremu towarzyszył plutonowy Józef Leżała. Funkcjonariusze przeszukali wcześniej zwłoki, a znaną obrączkę dzień później odebrał z komisariatu mąż zmarłej.

Zanim przejdę do wyników oględzin i sekcji zwłok, udostępnię dłuższy opis pomieszczenia, w którym znaleziono Teresę Tarwid, ponieważ w aktach znalazłem zaledwie kilka zdjęć – oprócz szkicu sytuacyjnego – i to bez planu ogólnego, być może ze względu na gabaryty lokalu.

„Na wprost drzwi i okna – odnotowywał w protokole oględzin miejsca samobójstwa funkcjonariusz Jerzy Dymecki, któremu towarzyszył Kazimierz Tarwid i sąsiad Jan Jeliński – stół pomalowany na biało przykryty obrusem kolorowym o wymiarach 90 × 45 cm, [...] od strony drzwi I spodeczek bez filiżanki, filiżankę tą przeniesiono na stół do pokoju denatki, o brzeg oparta łyżeczka z białego metalu obok w prawo II spodeczek z kruchym ciastem oblanym czekoladą i pokrojony na cztery części pomiędzy nimi nóż w oprawie bakelitowej oparty na podstawce ze szkła, dalej III spodeczek z filiżanką, o kant spodeczka oparta łyżeczka, obok nóż na podstawce, za nożem przy ścianie spodeczek z kawałkiem

cytryny, obok spodeczka z cytryną półmisek z chlebem pokrojonym na kawałki oraz garnek, za którym stała bakelitowa popielniczka, w środku niedopałków papierosów nie było za wyjątkiem trochę popiołu. Od naczynia z chlebem V spodek z wędliną mortadela i pasztetowa pokrojona w plasterki, na wierzchu niedbale położony widelec, dalej VI i VII spodeczek z filiżankami, w filiżance na VII spodeczku [wyraz nieczytelny] na wierzchu pływał plasterek cytryny, pośrodku pomiędzy III a V maselniczka z używanym masłem, między II a VI taca z sześcioma kawałkami śledzia z marchewką i cebulą oraz przykrywką do cukiernicy, która stała na kuchni, przy tacy ze śledziami spodeczek na którym znajdowało się 11-cie cukierków w opakowaniu, obok od strony okna nóż oparty na podstawce, pudełko od zapalek, następnie łyżeczka. Koło nogi stołu kubeł ze śmieciami oraz zlew, w zlewie brudne naczynia, naprzeciw drzwi pod parapetem okna półka z artykułami spożywczymi, na parapecie okna brudne naczynia i kilka słoików, na lewo na ścianie zawieszona kuchenka gazowa, na wierzchu duże patelki, nad kuchenką kaloryfer z pięciu żeberkami, na lewej ścianie od drzwi kuchenka węglowa, na wierzchu z brzegu od drzwi książka zamknięta «Opowieści Zastłyszane» Iwaszkiewicza, dalej garnek gliniany, butelka z sokiem, trzy garnuszki, półmisek z owocami, dwa słoiki, futerał na łyżeczki, dwa czajniki na wodę i esencję, cukiernica w środku cukier i łyżeczka, przykrywa do maselniczki i sześć bułek, obok talerzyk z serem. Za kuchenką półka z naczyniami zasłonięta firanką, na wierzchu stało pięć buteleczek z płynami i inne przedmioty domowego użycia.



Fot. 10. Szkic sytuacyjny sporządzony przez funkcjonariusza MO – zdjęcie z akt sprawy

W pokoju gdzie leży denatka na prawej ścianie od wejścia w rogu stoi komoda z bielizną, na wierzchu znajdowały się książki i drobna garderoba dziecienna oraz 8 flaszeczek z płynami i jedna z proszkami, trzy pudełka, dwa słoiki, jeden z watą, drugi z klejem, trzy tubki. Obok komody w stronę okna stół, na stole od strony komody książki, na wierzchu leży paczka owinięta w białym papieru przewiązany sznurkiem i pasek nylonowy koloru czerwonego oraz pudełko z kredkami, obok w lewą stronę teczka koloru wiśniowego, pod teczką zegarek na rękę marki «Omega», obok teczki futerał z przyrządami do pisania, za futerałem popielniczka, w której znajdował się zegarek na rękę, popsuta laleczka z masy, bransoletka z bursztynu i zabawka (żuk), od ściany duże doniczki, jedna z kaktusem, druga z ziemią, dalej podstawa z dwoma fotografiami, muszla, zegar (budzik), lampa z abażurem na drewnianej podstawie, koło lampy od strony okna drewniane pudełko na nici, wieczko rzeźbione, z prawej strony koperta, dwie widokówki i papier

listowy czysty oraz program teatru «Ateneum», na pierwszej stronie tytuł «Pojedynek». Obok programu do środka pokoju filiżanka, która była wzięta z kuchni, w środku na dnie osad, na stronie zewnętrznej widoczne ślady linii papilarnych (utrwalone na folię), w odległości 8-miu centymetrów od filiżanki słoik zakryty korkowym korkiem, wewnątrz proszek częściowo skawalony (cjank potasu) oraz w odległości 3-ch cm. Od filiżanki do środka pokoju biały proszek, od proszku na lewo w stronę okna w odległości około 20-tu cm. lusterko, na przedmiotach tych śladów nadających się do utrwalenia nie znaleziono. Między stołem a oknem i tapczanem na podłodze przy ścianie książki, dwie pary butów (narciarki) koloru brązowego, kuchenka elektryczna, żelazko elektryczne, radio z drewnianą podstawką i drewniany kojec dla dziecka. Pod oknem na wprost drzwi tapczan. Na tapczanie denatka w pozie leżącej czubkiem głowy dotyka do wałka z tapczanu na wysokości 9-go żeberka kaloryfera skrzycona w prawą stronę od drzwi, prawa ręka rozłożona na tapczanie w prawą stronę, na palcu serdecznym obrączka koloru białego. Lewa ręka oparta na lewej piersi łokciem do tapczanu. Tułów położony na skos w prawy róg tapczanu, lewa noga przy krześle wyciągnięta, prawa noga w pozie siedzącej dotyka do podłogi. Denatka ubrana w bluzkę koloru czerwonego, przepasana w talii białym nylonowym paskiem, spódnica koloru brudno szarego plecionka z nitek [wyraz nieczytelny], na nogach pończochy przędzowe (grube) koloru beżowego oraz skarpety wełniane koloru brązowego, na stopach bambosze koloru szarego z niebieskim oblamowaniem, na spódnicy miała przypasany fartuch kuchenny w kratę koloru fioletowego, między kratkami kwadraty różnego koloru, na szyji sznur białych koralów. Z lewej strony tułowia od strony okna przy okciu [sic!] gazeta, przy gazecie w dolnej części tułowia leży książka

tytułem do wierzchu w stronę okna «Dziewczęta z Nowolipek», otwarta na stronach 196-197, rozdział «Dom Franki», ostatnie zdanie – «dotychczas pozostawiono mały brzeg niezakryty». Pod książką leżała chustka z materiału wełnianego koloru zielonego. Z prawej strony denatki na tapczanie w odległości leżały dwie poduszeczki i sześć kawałków szmatek. Na parapecie okna nad tapczaniem z lewej strony przy ścianie na brzegu [wyraz nieczytelny] lampka elektryczna, za lampką leżał drugi wałek z tapczanu, po środku parapetu przy brzegu leżała czapka z papieru, trzy kwiaty z krepiny i spódnica dla laki, w prawym rogu parapetu zniszczone bambosze dziecinne, nad oknem gzyms na którym upięte firanki z trzech kawałków. Okno zasłonięte powyżej połowy zasłonięte [sic!] żółtą zasłonką. Pod parapetem kaloryfer z siedemnastu żeberk z dopływem ciepła, na brzegach kaloryfera rozwieszono śpioszki dziecięce.

Na lewej ścianie od drzwi po środku na wysokości 2 m zawieszony widoczek i postawka do kwiatów. W odległości około 60 cm od tapczanu na podłodze nocnik dla dzieci. Pośrodku sufitu zawieszony żyrandol trzy ramienny”

ROZDZIAŁ II

Czy Teresa miała powód, by targnąć się na swoje życie? Kazimierz Tarwid zdecydowanie zaprzeczał. Według niego była szczęśliwą, młodą mężatką, a on wiedział o wszystkim, co działo się w jej życiu. Jego zdaniem mogło dojść jedynie do tragicznej pomyłki. Małżonka – zamiast tabletki na ból głowy – z roztargnienia musiała połknąć tę z cyjankiem... Jednak w trakcie śledztwa taką możliwość wykluczono. Teresa Tarwid doskonale znała śmiertelne właściwości tej substancji, wiedziała, jak się z nią obchodzić.

Sprawa wydawała się więc oczywista – otrucie. Kto jednak podał śmiertelny proszek? Czy ktoś z gości? A może ceniony i szanowany profesor, mąż i ojciec dwójki ich dzieci? Matka? Ta ostatnia usłużnie nakierowywała śledczych na właściwy trop. Przesłuchana pierwszy raz 25 stycznia zeznała:

„Zięć mówił do mnie, że wychodząc o godz. 21.00 do swej matki zostawił żonie proszek na ból głowy, które sam stale używa, jak mi wiadomo, są to bardzo silne proszki, ponieważ zięć cierpi na ciężkie i silne migreny i zawsze w kieszeni ma proszki przy sobie. W dniu 22-I-55 r. zabierając dzieci [...] znalazłam proszek w łóżeczku młodszej córki Agnieszki, który zabrałam ze sobą celem doręczenia do K.D.M.O Stare Miasto. O znalezieniu tego proszka powiedziałam zięciowi, proszek ten również zagrażał życiu takiego dziecka, które ma 11 miesięcy, więc mi powiedział, że córka tego proszka, który pozostawił, nie zażyła, ponieważ znalazł go nienaruszony jak wrócił o godz. 23.00”

Siłą napędową hipotezy sporządzonej na potrzeby aktu oskarżenia stał się zatem motyw albo zabójstwa, albo samobójstwa.

Jednak ta druga wersja dla prokuratury wyglądała mało prawdopodobnie. Denatka była pogodną i ambitną młodą kobietą, kochającą życie i męża. W ten dzień, który jednocześnie okazał się dniem jej śmierci, zdała egzamin kandydacki z zoologii oraz gościła na obiadowej przyjaciół i męża. Tryskała radością i humorem. Jakież miałaby powód, by w tak radosnym momencie z własnej woli przyjąć śmiertelną dawkę cyjanku?

Kiedy goście opuścili mieszkanie, Tarwidowa poprosiła męża o jakąś przeciwbólową substancję. Kazimierz podał jej proszek w opłatku i pozostawił odpoczywającą. Po godzinie leżała już martwa, w anturżu opisanym przez milicjanta w raporcie cytowanym w poprzednim rozdziale.

Z fachowych uwag profesora Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego w „Protokole oględzin zwłok” z 22 stycznia 1955 roku warto odnotować obecność na ustach denatki piany oraz brak znamion rozkładu ciała. Z kolei biegły lekarz Janusz Składziński z Zakładu Medycyny Sądowej podczas badania w dniu 24 stycznia 1955 roku nie stwierdził „na ciele denatki zmian urazowych”.



Fot. 11. Filiżanka, opłatek i słoik z cyjankiem potasu – dowody w sprawie – zdjęcie z akt sprawy

Co ważne, w punkcie B „Protokołu oględzin i sekcji zwłok” ostatnie zdanie punktu 5 brzmi: „Z jamy czaszki i z przekrojów mózgu wyczuwa się zapach gorzkich migdałów”. Punkt 6: „W zatokach opony twardej na podstawie czaszki spora ilość ciemno-wiśniowej krwi. Kości podstawy czaszki badane po usunięciu opony twardej nie wykazują uszkodzeń”. W części III, w punkcie 23 lekarz zapisał: „Z żołądka wydobywa się zapach gorzkich migdałów”.

Opinia końcowa tegoż protokołu brzmiała:

„1. Oględziny i sekcja zwłok Teresy TARWID wykazały: zapach gorzkich migdałów z jamy czaszkowej, z mózgu i z żołądka, przekrwienie płuc, krew płynną w sercu i w naczyniach, nieznaczne wybroczynki w błonie śluzowej żołądka, ciało żółte menstruacyjne w lewym jajniku, okres menstruacyjny błony śluzowej macicy oraz rozpoczynające się zmiany gnilne.

Zmian urazowych lub chorobowych, które mogły by tłumaczyć przyczynę zgonu, nie stwierdzono.

2. Zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że przyczyną śmierci denatki najprawdopodobniej było zatrucie cyjankiem.

Jeśli chodziłoby o wydanie dokładniejszej opinii, byłoby koniecznym przeprowadzenie badania chemicznego narządów, które zostały zarezerwowane do dyspozycji Prokuratora, oraz zapoznanie się z wynikami dochodzeń w tej sprawie”

W tym samym dokumencie Janusz Składziński odnotował w części V: „Do badania chemicznego zarezerwowano część mózgu, wątroby, nerek, żołądek wraz z treścią oraz część jelit cienkich i grubych”. Materiał do badania sądowo-chemicznego wnętrzości Tarwid Teresy dostarczono w trzech słojach ze szklanymi nakrywkami i pieczęciami «Akademia Medyczna w Warszawie, Zakład Medycyny Sądowej»”

Jak zapisał magister Jan Kubalski: „Po otwarciu słoja zawierającego mózg wyczuwało się wyraźny zapach gorzkich migdałów, co nasuwało podejrzenie zatrucia cyjankiem.

Próba Schonbeina na cyjan wypadła silnie dodatnio/papierek natychmiast zniebieszczał/.

Do badania wyłącznie na cyjan użyto: około 70 g wątroby z krwią i około 80 g z mózgu. Materiał pobrany szybko rozdrobniono, przeniesiono do kolby, zakwaszono kwasem winowym i poddano destylacji. [...] W destylacie obu frakcji dawał się wyczuć zapach gorzkich migdałów, przy czym silniej we frakcji drugiej. [...] Również pozostałe próby jak z nitroprusydkiem, ze zredukowaną fenoloftaleiną wypadły wyraźnie dodatnio, wskazując bezspornie na obecność cyjanowodoru w materiale sekcyjnym”

Wyniki badania wykonanego przez Zakład Chemii Instytutu Leków czterdziestu trzech prób leków zabranych z mieszkania Tarwidów wykazały, że w czterdziestu przypadkach albo leki były zgodne z opisem, albo nie zawierały cyjanku. Proszek podany denatce jako ten od bólu głowy oraz ten znaleziony w łożeczku dziecka okazały się preparatami zgodnymi z przeznaczeniem bez śladów zawartości cyjanku. Również wzmianka pod nr. 40 rozwiewa wszelkie wątpliwości:

„Na ściance zewnętrznej i wewnętrznej oraz na dnie filiżanki znajdowały się plamy błyszczące koloru stalowego. Wewnętrzną ściankę i dno filiżanki wymyto dokładnie 2 ml wody. Odczyn płynu w ten sposób otrzymanego był obojętny. W płynie stwierdzono obecność sodu i potasu. Próby na obecność węglanów i cyjanków ujemne [podkreślenie moje – J.M.]. Błyszczący nalot zidentyfikowano jako subtelnie sproszkowany metaliczny glin”

Bardzo ważna jest adnotacja w punkcie nr 41:

„Otrzymano słoik z białego szkła zamknięty zwykłym korkiem. W słoiku znajdował się szarawy proszek wagi 3,46 g.

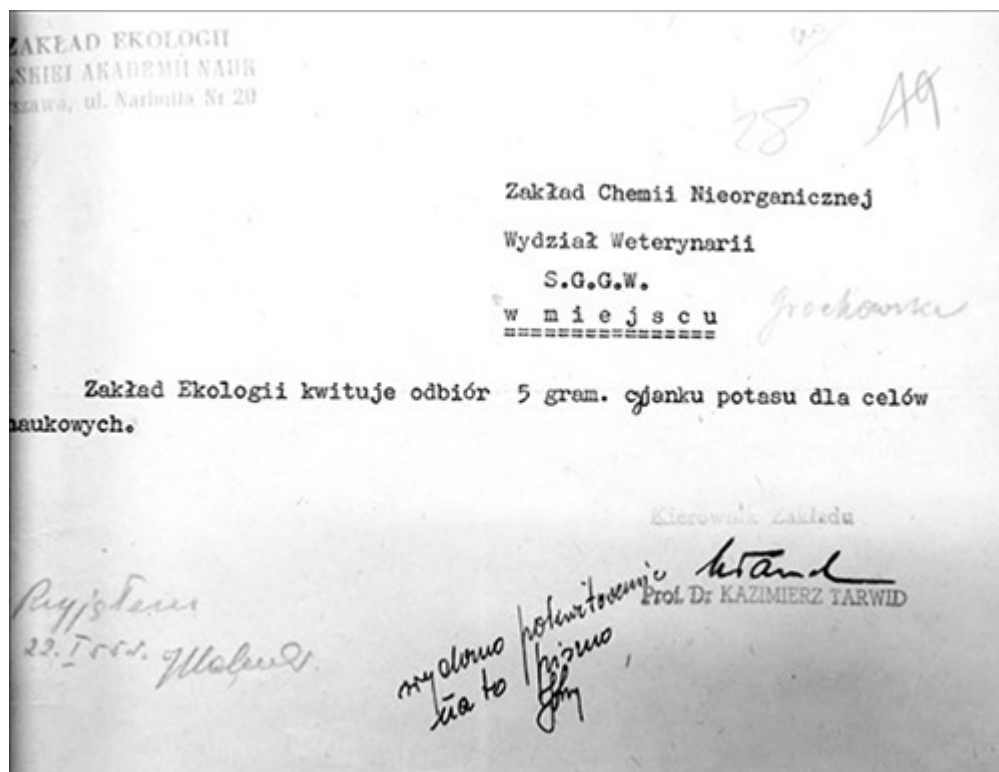
Wynik badania: Stwierdzono obecność sodu, potasu, cyjanku i węglanów. Znaleziono 2,55% cyjanków w przeliczeniu na cyjanek potasu.

Orzeczenie: Badany preparat jest technicznym rozłożonym cyjankiem potasu”

Podsumujmy. Sekcja zwłok oraz badania wnętrzości zmarłej ustaliły przyczynę zgonu – zatrucie cyjankiem potasu. Otrucie się przez przypadek odrzucono jako wersję niewiarygodną. Krtań i jama ustna nie zostały naruszone, nasuwało to wniosek, że Tarwidowa spożyła truciznę w opłatku. Na stole dotykającym tapczanu stał zakorkowany słoik z cyjankiem potasu, w pobliżu pusta filiżanka i proszek przeciw bólowi głowy.

Zabrano się do przeglądu gości biorących udział w przyjęciu na cześć szczęśliwie zdanego egzaminu. Podczas przesłuchania 31 stycznia 1955 roku Eugeniusz Grabda zeznał, że dziesięć dni wcześniej podczas wizyty w Zakładzie Parazytologii (on sam mieszkał w Olsztynie) spotkał się około godziny 12.30 z Teresą Tarwid i umówił się, że wpadnie wieczorem. Zjawił się o godzinie 18.50, gdy jej męża jeszcze nie było, a ona karmiła dziecko w kuchni. Kazimierz Tarwid przyszedł około godziny 20.00, po czym usiedli do kolacji, w trakcie której doszedł profesor Adamczewski.

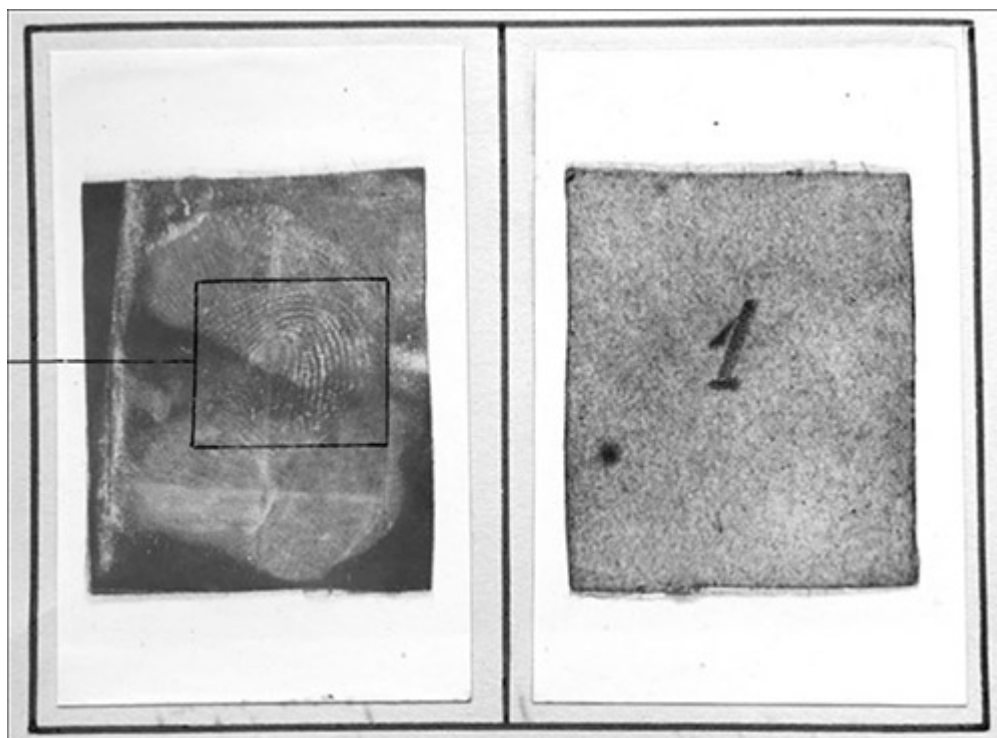
Przesłuchano również matkę Tarwidowej oraz oczywiście męża denatki, który w trakcie kolacji miał opowiadać o cyjanku. Ba! Pokazywał go nawet zebranym, mówiąc o przygotowywanej truciznie na owady. Nic dziwnego, że kwestia pochodzenia cyjanku zainteresowała śledczych. Notatka służbowa z 22 stycznia 1955 roku, podpis nieczytelny:



Fot. 12. Pokwitowanie odbioru 5 gramów cyjanku potasu wystawione przez Kazimierza Tarwida – zdjęcie z akt sprawy

„Udałem się do ob. Tarwid Ireny, [...] od której zarządałem pokwitowania na «Cjanek potasu» oświadczyła, że odniosła to do Zakładu Parazytologii Wydziału Weterynarii przy ul. Grochowskiej, skąd właśnie proszek ten pobierała dla męża denatka oświadczając że dla celów naukowych, lecz dokumentu tego nie otrzymałem, ponieważ ten który pobrał to zabrał ze sobą i wyszedł z pracy, natomiast jego miejsca zamieszkania nie byłem w stanie ustalić, gdyż już było po urzędowaniu. Wobec czego poleciłem aby ten z tym dokumentem stawił się dnia 24 I 55 r. w tut. Komendzie. Ponadto ustaliłem że denatka też tam pracowała opinią cieszyła się dobrą, i że w dniu 21 I 55 r. była w pracy, nawet jak nigdy miała dobry humor, ponadto prawie że codziennie opowiadała o swoich dzieciach i mężu że tylko dla nich żyje ponieważ ich bardzo kocha, tak opowiadała do swoich koleżanek i kolegów w miejscu pracy.

Słoik z proszkiem i filiżankę zabezpieczyłem do ekspertyzy i lekarstwa jakie znajdowały się w mieszkaniu. Ponadto pobrałem zawiadomienie o pobraniu paczki z poczty na nazwisko Tarwid Teresa, którą dostarczyła poczta”.

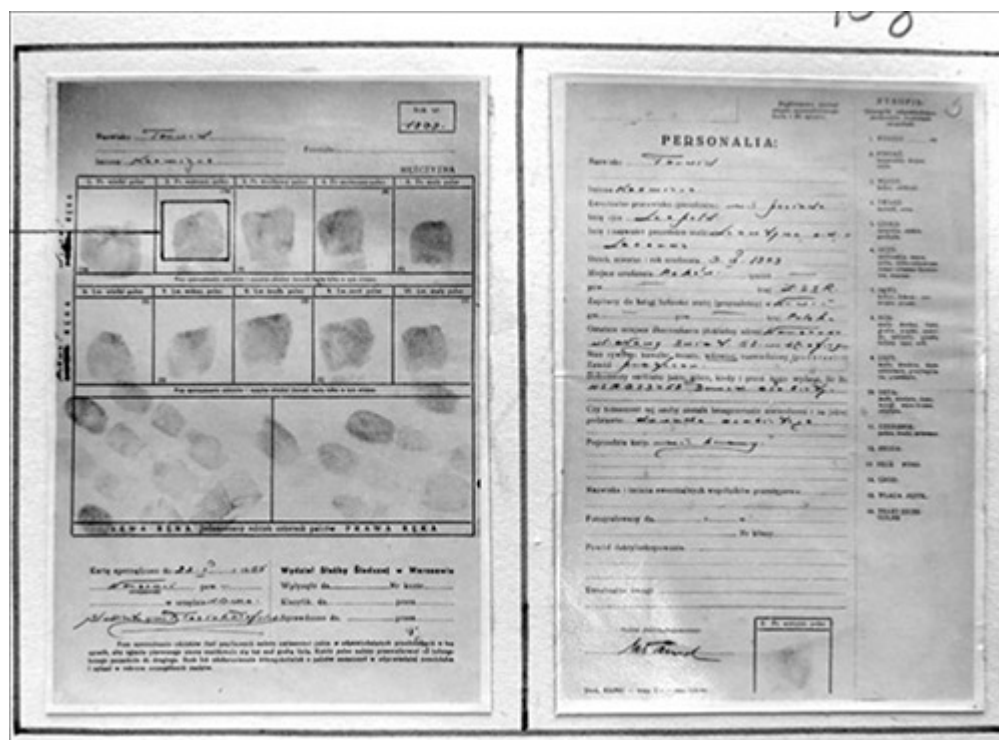


Fot. 13. Fotogram odcisków palców zdjętych z filiżanki – zdjęcie z akt sprawy

No właśnie, filiżanka. Na naczyniu tym znaleziono dwa odciski palców. Z porównania z tymi należącymi do Teresy i Kazimierza Tarwidów wynikało, że pozostawił je profesor. Nie obyło się bez kontrowersji i niekompetencji. Znowu! Jak czytam w „Sprawozdaniu z przeprowadzonych badań daktyloskopijnych dla Prokuratura m.st. Warszawy do sprawy II S.260/56”, okazało się, że:

„Odciski lewej ręki na karcie daktyloskopijnej Tarwida Kazimierza są odbite na miejscach, gdzie powinny być odciski prawej ręki, a odciski prawej na miejscu, gdzie powinny być odciski lewej ręki.

Stąd powstała niezgodność napisów informujących na karcie daktyloskopijnej.



Fot. 14. Fotogram karty daktyloskopijnej Kazimierza Tarwida – zdjęcie z akt sprawy

Odciski na karcie daktyloskopijnej Tarwid Teresy na skutek nadmiernego użycia farby drukarskiej i nieumiejętnego ich wykonania przedstawiają plamy bez wyraźnych zarysowań linii papilarnych – z tego względu większość z nich do badań się nie nadaje”

Można wysunąć sporo innych zastrzeżeń co do sposobu prowadzenia śledztwa. Skłania do tego pojawiająca się ni stąd, ni zowąd uwaga Marii Kaczmarek, adiunkt Zakładu Ekologii PAN, która podczas przesłuchania 25 kwietnia 1955 roku powiedziała: „Czy w zimie br. cjanek był w zakładzie tego nie wiem, bo byłam na urlopie. Uważam że cjanek raczej był i w zimie br. bo nigdy nie

było z nim trudności”. Takie stwierdzenie wygląda raczej na sugerowane przez przesłuchującego. W dodatku nie przedstawia żadnej wartości dowodowej, bo są to tylko przypuszczenia i mniej ważne, czy wymuszone, czy nie.

Ogłędziny nie wykazały żadnych śladów biologicznych ani śladów walki, ani niczego, co mogłoby rzucić jakieś światło na przebieg wydarzeń. Dlatego zainteresowanie śledczych wzbudził incydent z gazem, o którym wzmiankowało kilkoro przesłuchiwanym. W notatce służbowej z 28 stycznia 1955 roku funkcjonariusz (nazwisko nieczytelne) zapisał wyznanie koleżanki zmarłej z Zakładu Parazytologii, Janiny Filiczak-Pastuszko, według której Teresa Tarwid opowiadała, że:

„[...] gdy powróciła z pracy, położyła się spać, i gdy ją dziecko obudziło, poczuła na mieszkaniu ulatniający się gaz, natomiast męża w mieszkaniu nie było, pozostawił bez opieki małe dziecko, ponadto w miejscu pracy Tarwid Kazimierza dzieją się orgie, powodowane przez Tarwid Kazimierza. Ponadto dowiedziałem się, że prawdopodobnie jest to już trzecia żona gdyż pierwsza w 39 roku zginęła bez wieści, o której Tarwid w ogóle nie wspomina”

To antagoniści Tarwida rozgłaszali absurdalną plotkę, że Teresa była jego trzecią żoną, pierwsza miała podobno zginąć w tajemniczych okolicznościach. Na przykład Aleksander Dziżyński [lub Dzierżyński, nie umiem rozstrzygnąć – dop. J.M.] zeznał, że podczas jednej z konferencji słyszał rozmowę na temat docenta Tarwida, że: „[...] jest przystojny ale niestety nie do wzięcia bo jest żonaty, dalej mówiły, że pierwsza żona zmarła po cięciu cesarskim, i że Tarwid miał ją zaniedbywać. Ze względu na rzadko spotykane nazwisko oraz fakt iż żona moja miała również cięcie cesarskie, rozmowę tą zapamiętałem”

Szybko okazało się, że informacja o zaginionej pierwszej żonie to bzdura, ale incydent z kuchenką gazową wydarzył się rzeczywiście. Irena Dzierżyńska, zastępca kierownika ds. administracyjnych, zeznała 4 lutego 1955 roku, że:

„[...] około półtora tygodnia od wypadku śmierci Teresa opowiadała, że pewnego dnia wcześniej rano mąż spieszył się do pracy, i nastawił mleko dla dzieci, i wyszedł. Po pewnym czasie obudziło się dziecko «Jana» i zbudziła ją, budząc się czuła że coś się z nią dzieje, więc wstała z tapczanu na pół nieprzytomna i udała się do kuchni, i zauważyła że mleko wykopiało, a gaz ulatnia się. Zakręciła gaz, pootwierala okna, natomiast dzieci wzięła na spacer. Po powrocie ze spaceru do mieszkania, miał przyjść jej mąż któremu opowiedziała o wypadku jaki miał miejsce po jego wyjściu, w trakcie rozmowy dowiedziała się od męża, że jakoby ona miała go prosić o nastawienie mleka, że za chwilę będzie dzieci karmiła, lecz sobie absolutnie nie przypominała aby miała go prosić o wykonanie takiej czynności. [...] Pierwsze jej słowa po przyjściu do pracy to były «mielibyście dzisiaj trupa»”

Przyjaciółka zmarłej, Katarzyna Niewiadomska, dodawała ponadto, że według niej przebieg wydarzeń w wersji męża budzi wątpliwości, bo Teresa nie miała w zwyczaju rano karmić dziecka mlekiem. Irena Dzierżyńska powtórzyła swoje zeznanie 29 października 1958 roku, upierając się, że gdy Teresa weszła do pokoju, „[...] powiedziała «wiecie, dzisiaj już bym nie żyła, mąż postawił mleko na gazie, podobno na moją prośbę, czego ja sobie nie przypominam, i wyszedł. Mleko zalało gaz i gaz ulatniał się». Wypadek ten miał miejsce chyba trzy tygodnie przed jej śmiercią. W dniu wypadku z gazem Teresa chyba zdawała egzamin”

Co na to mąż? Trochę płacze się w zeznaniach, bo raz mówi, że postawił na gazie wodę, potem jednak, że mleko. Ale zasadnicza

sprzeczność dotyczy pory dnia, kiedy to uczynił. 15 czerwca 1955 roku Tarwid zostaje przesłuchany już w roli podejrzanego, a nie świadka. Tak brzmi jego wersja:

„W grudniu 1954, przed Bożym Narodzeniem, kiedy wychodziłem na noc do pracy w zakładzie ekologii celem wykończenia pilnych materiałów na konferencję z instytutu rybactwa, między 22 a 23, żona prosiła mię o postawienie na gaz wody, gdyż ma zamiar gotować jedzenie dla dziecka na rano. Postawiłem wodę w rondelku. Wychodząc z kuchni otwarłem okno, gdyż wydawało mi się, że wydziela się gaz. Razem ze mną w nocy pracowali w tym czasie mgr Dobrowolski [...]. Do domu wróciłem około 6-ej rano. Żona moja nie spała, była bardzo poruszona i powiedziała mi, że po moim wyjściu zasnęła, woda wykypiała i zalała gaz i gdyby nieotwarciu przez mnie okna, wszyscy by się w mieszkaniu potruili. Zbudziła ją jak zwykle rano starsza córka Janina, i stwierdziła, że ulatnia się gaz. Żona mówiła mi, że czuje się oszołomiona, po dzieciach nic nie było znać i po przyjsciu gospodyni żona normalnie poszła do pracy”

W kwietniu 1955 roku aspirant Marian Świetlikowski przedstawiał ów incydent nieco inaczej. Trzeba jednak mieć na uwadze, że jest to relacja z drugiej ręki:

„Teresa mówiła że w nocy poprzedzającej ten wypadek jej mąż nie mógł spać i że prawdopodobnie dlatego wyszedł wcześniej do pracy bo normalnie wychodził później gdy ona już nie spała. [...] Tego ranka kiedy Teresa była zatruta [gazem – dop. J.M.] ok. 9-ej Teresy nie było jeszcze w pracy bo zawsze przychodzimy na godzinę 10-ą. W pracy była wówczas ok. godz. 9-ej jedynie woźna, która mówiła później do nas (ja to słyszałem) że około 9-ej zadzwonił telefon i Prof. Tarwid pytał się czy jest żona. Ona powiedziała że nie

ma, woźna opowiadała w tym samym dniu, że gdy Tarwid usłyszał że żony nie ma rzucił [słuchawkę] w połowie zdania”

Skoro Kazimierz Tarwid wyszedł wcześniej do pracy, to był zmęczony po zarwanej nocce, więc chyba możliwe jest, że mogły mu się pomylić godziny? Mógł myśleć, że jest już na przykład po godzinie 10.00 i żona powinna być w pracy? Nie piszę tego po to, by go bronić, ale by pokazać, że każdą taką sytuację można wyjaśnić logicznie w inny sposób, niekoniecznie od razu podejrzewając człowieka o najgorsze. To, że przerwał połączenie, mogło wynikać z faktu, że się gdzieś spieszył albo nie chciał słuchać głędzenia woźnej.

Mimo to aspirant Świetlikowski przekonywał: „Tarwid do żony do pracy nigdy nie dzwonił. Telefon tego dnia w którym miała miejsce sprawa gazu był pierwszym i ostatnim telefonem Tarwida do Teresy. Wiem to stąd bo od 2 lat siedzę przy stole naprzeciwko Teresy i wszystkie telefony od niej słyszę, chyba że nie ma mnie w pracy [podkreślenie moje – J.M.]”

Należy pamiętać, że pan aspirant mógł nie wiedzieć o telefonach od męża odbieranych w momencie, gdy szedł do ubikacji lub w jakiegokolwiek innej sytuacji wymagającej od niego opuszczenia pokoju.

Woźna Janina Sadowska, która czasami sprzątała i u Tarwidów, podkreślała w podobnym tonie: „Na przestrzeni kilku lat pracy – ok. 3 razy odbierałam telefon od jej męża”. Czy to oznacza, że Tarwid już trzy razy próbował zabić żonę? Nie. Fakt, dzwonił rzadko, ale piastował ważne stanowisko, podejrzewam, że miał mnóstwo spraw na głowie. W dodatku z zeznań innych świadków wynika, że miał kłopoty z zapamiętywaniem faktów związanych z życiem codziennym.

Co do śledztwa wnoszą pogłoski sprzątaczk, która wyszła z domu Tarwidów o godzinie 18.00, a mimo to rozpowiada głupstwa, niepoparte dowodami, które zresztą powtarza pan aspirant: „Dzisiaj rozmawiałem z gosposią Tarwidów, która mówiła do mnie żeby mogłaby dużo opowiedzieć o śmierci Tarwidowej ale się boi że ją Tarwid zabije albo otruje dzieci”

Co ciekawe, Kazimierz Tarwid nawet podczas rozprawy obstawał przy swojej wersji, że wodę na gaz postawił, wychodząc po północy, gdy jego żona nie spała. Owszem, rano wrócił do domu i zastał nietypową sytuację. Potem znowu pojechał do pracy, ale ponieważ martwił się o żonę, zaniechawszy swoich zwyczajów, zadzwonił do niej do pracy, by sprawdzić, jak się czuje. I to jest nawet proste i logiczne wytłumaczenie, gdyż ten dzień był wyjątkowy:

„Możliwe – wyjaśniał – że dzwoniłem do Teresy w dniu egzaminu, bo to był jedyny dzień, kiedy Teresa mogła być wcześniej w Zakładzie, gdzie miała zdawać egzamin”. Według niego wypadek miał miejsce kilka dni wcześniej, a jego żona – być może pod wpływem emocji – wtedy dopiero opowiedziała koleżankom z pracy, jak mało brakowało, by go w ogóle nie zdawała („Mielibyście dzisiaj trupa, wzgl. trzy trupy”).

Nawet przedstawiciele organów sprawiedliwości rozumieli, że na podstawie takich zeznań i „dowodów” trudno doprowadzić do skazania. Prokuratura skłaniała się ku umorzeniu. Wydawało się, że sprawa tajemniczej śmierci doktorantki SGGW trafi definitywnie na półkę archiwum. Nic bardziej mylnego. „Życzliwi” zdawali się dosłownie czekać w blokach startowych. Nieśmiała początkowo fala pogłosek, przypuszczeń i anonimów przekształciła się w prawdziwe tsunami plotek i pomówień zalewających uczelniane korytarze, gabinety, sale wykładowe, laboratoria, a także sąd i prokuraturę.

Śmierć Tarwidowej wywołała sensację wśród naukowców. Rozpowszechniano różne wersje wypadku, opowiadano prawdziwe i wymyślone historie z życia Tarwida. Od początku śledztwa zagadkę kryminalną łączono ze sprawami osobistymi ludzi związanych z tragedią. Pojawiały się plotki, wyjątkowo haniebne, z czasów okupacji, zupełnie ignorujące autentyczną, piękną kartę uczestnictwa Tarwida w patriotycznym podziemiu.

Uprzedzano go na uniwersytecie, że będą przeciwko niemu demonstracje. Do publicznych wystąpień nie doszło, przyjaciele uciszali nieprzyjazne akcje, ale nawet jego asystenci byli narażeni na dokuczanie ze strony innych pracowników naukowych.

W efekcie Tarwid zerwał kontakty z niektórymi naukowcami, w ciągu ostatnich dziesięciu lat on sam zlekceważył tyle rzeczy koło siebie, że „[...] wytworzyła się atmosfera mojej nieodpowiedzialności finansowej, naukowej, seksualnej, opowiadano o mojej romansowości, kilku profesorów szarpało mi opinię z zawiści i zemsty”^[1]. Niepozorna uwaga Jerzego Moraczewskiego z tego okresu zdaje się to potwierdzać: „Była jakaś konkurencja między prof. Tarwidem a prof. Gieysztozem”^[2].

Śmierć żony była dla Tarwida wielkim wstrząsem: „żył jakby w chaosie”. On sam zauważył osłabienie zdolności kojarzeniowej, ograniczenie szybkości myślenia, mniejszą wydolność w pracy – od października 1955 roku do wiosny 1956 roku nie napisał ani jednej pracy naukowej. Jego studentka Katarzyna Bilewicz zeznawała, że „jest bardzo zmęczony gdyż widzę że czasem w trakcie omawiania pracy czy na seminariach robi wrażenie jakby zasypiał”.



Fot. 15. Tadeusz Jaczewski, 1957 rok – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:86645

Sam Tarwid dużo mówił o atmosferze niechęci, która go otaczała jeszcze przed śmiercią żony. Musiał nawet w 1946 roku zmienić specjalizację naukową. „W dziedzinie ekologii jestem erudyta” – twierdził z przekonaniem. Chłubił się zdolnościami i doskonałą pamięcią, ale tylko w zgłębianiu problemów naukowych. Przyjmował na polecenie lekarzy psychodrynę, niekiedy zasypiał w czasie rozmowy, miał nieopanowane ruchy.

Po wojnie obserwował u siebie ciężkie zaburzenia pamięci dotyczące spraw życia codziennego, co wykorzystywali jego przeciwnicy. Na potwierdzenie przytoczę słowa Marii Kaczmarek, adiunkt Zakładu Ekologii PAN: „O ile wiem profesor Tarwid ma dużą ilość niechętnych mu wśród profesorów (prof. Raabe i prof. Jaczewski) Uniwersytetu Warszawskiego”.

Wspomniany Tadeusz Jaczewski już 19 kwietnia 1955 roku dzielił się swoją opinią ze śledczymi: „Pracując razem z Tarwidem przed wojną były chwile gdy robił on na mnie wrażenie człowieka chorego psychicznie gdy patrzyłem na jego pracę robił zawiłe konstrukcje i zagmatwane w sprawach prostych i oczywistych. Już podczas wojny Tarwid skarżył się na gwałtowne bóle głowy. Podczas okupacji ja uprawiałem działkę i nieraz przyniosłem Tarwidowi suchy groch i fasolę. Tarwid wtedy zaczął to jeść na surowo co mnie bardzo zdziwiło, normalny człowiek przecież tego nie robił”

Oto ciąg dalszy czegoś, co nie wiadomo dlaczego mieni się notatką służbową. Jej autorem był porucznik Wł. Trzaska, Naczelnik Służby „A” Komendy MO m. st. Warszawy: „Prof. Rabe i Prof. Feliksiak, którzy znają Tarwida z okresu jeszcze z przed 1939 r. określają go jako człowieka, który na tle kobiet dostaje szału [czy jakkolwiek zidentyfikowano i przesłuchano na potwierdzenie tych oszczerstw? – dop. J.M.], skłonnego do wszystkiego, a nawet i do zabójstwa [na podstawie czego takie oskarżenie? – dop. J.M.]

Wymienieni twierdzą, że kiedy Tarwid bardzo często dostaje szału to w takich wypadkach sam nie wie co robi. Zapodają, że był nawet taki wypadek, że w czasie okupacji Tarwid dostał szału, to biegł z parteru na V piętro i w tym czasie załatwiał potrzebę fizjologiczną”

Kolejną rewelacją była pogłoska, że pewna pani może zaświadczyć, jakoby słyszała wypowiedź profesora Kazimierza Petruszewicza (Tarwid miał być jego protegowanym), który miał rzec: „Tarwid może zamordować kogoś bez odpowiedzialności karnej”

Powiem szczerze, że gdybym nie widział tych dokumentów na własne oczy, to nie uwierzyłbym, że podobne brednie ktoś mógł

traktować poważnie. Wszystko to stanowiło jednak dopiero przedsmak tego, co miało nadejść. Sprawa i jej główny „bohater” poruszyły polskie środowisko naukowe. Były niczym potężny wybuch w sferze obyczajowej, dzieląc ludzi na obrońców i oskarżycieli. Wkrótce bowiem każdy Polak „miał opinię” na temat Tarwida, jego uczciwości, romansów, zdrad, wierności wobec żony i tego, czy jest winny, czy nie.

Właściwie nie miało już znaczenia, czy zabił. Opinii publicznej, która żyła sprawą, która śledziła ją z zapartym tchem, chodziło o winę „generalną”, winę całkowitą, która nakazywałaby publicznie postawić pod pręgierzem, napiętnować, wytknąć palcem, wykluczyć... W wielu małomiasteczkowych, ale także wielkomiejskich umysłach to właśnie „ynteligent”, biolog od muszek, stał się żywym symbolem „zepsucia” i „deprawacji”, o których prawowici obywatele mogli co najwyżej porozmawiać...

Oto Polska. Kołtuńska, obmawiająca, żadna sensacji. Późniejsze zdarzenia zdają się jakąś nierealną tragifarsą, mogącą się rozegrać wyłącznie we współczesnej telenoweli, i to najniższych lotów, a jednak to działo się naprawdę. Do redakcji „Życia Warszawy” wpłynął anonimowy list podpisany „Koleżanki Biesiekierskiej”, wkrótce następny – tym razem od „Zofii z Grójca”. W listach podkreślano zalety zmarłej, ganiono życie Tarwida, przypisywano mu czyny, których nigdy nie popełnił.

ŻYCIE WARSZAWY

ROK XIII. Nr 10 (3304) PIĄTEK, 13 STYCZNIA 1956 ROKU CENA 20 g

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KOLEŻANKI BIESIEKIERSKIEJ. — Sprawy zajmujemy się. Prosimy o zgłoszenie się do Redakcji w godz. 10—17 pokój 18 — celem omówienia sprawy.

STAŁA CZYTELNICZKA P. D. Informacji co do kursów bibliotekarskich udzieli Samodzielny Referat Bibliotek Wydziału Kultury Prez. St.R.N. Al. Jeruzolimskie 7.

JADW. RUDNICKA. W sprawie pracy radzimy porozumieć się bezpośrednio z Dyr. Departamentu Kadry Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, W-wa, ul. Górnośląska 18.

RYSZARD GREBOCKI. Podajemy adresy szkół zaocznych: Technikum Budowlane Warszawa, ul. Złota 38. Technikum Mechaniczne Warszawa, ul. Śniadeckich 17. Zapisy do techników zaocznych prowadzą wydziały zaoczne przed rozpoczęciem każdego semestru. Zasadniczym okresem nauczenia jest semestr. Rok dzieli się na dwa semestry — jesienny i wiosenny. Ukończenie technikum zaocznego i zdanie egzaminu końcowego daje te same kwalifikacje co ukończenie technikum normalnego.

CZYTELNIK Z WARSZAWY. Prenumeratę czasopism zagranicznych załatwia Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „Ruch” w Warszawie, ul. Koszykowa 31.

MARIAN PERZANOWSKI. Zarząd Główny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej mieści się przy ul. Wiejskiej 14.

IRENA D. Technikum Kinotechniczne w Krakowie mieści się przy ul. M. Fornalskiej 7. Przy szkole jest internat.

STAŁY CZYTELNIK „Życia”. Prosimy o podanie nazwiska i adresu oraz bliższych danych w tej sprawie. Odpowiedź prześlemy listownie.

WŁODZIMIERZ RYSZ. Naprawą mebli zajmuje się Spółdzielnia Pracy „Stolarnia Mechaniczna”. Podajemy adresy punktów usługowych, Targowa 2, Czapelska 35, Grochowska 201, Kawczyńska 35.

INŻ. MGR S. W. Nie uważamy aby forma „Ww” była obraźliwa. Brak adresu uniemożliwia nam udzielenia obszerniejszej odpowiedzi.

Fot. 16. Odpowiedź „Życia Warszawy” dla „koleżanek Biesiekierskiej”

„Szanowna Pani Redaktor w piątek przeczytałyśmy w Odpowiedzi Redakcji – «wezwanie do koleżanek Biesiekierskiej», żeby przyjść w sobotę do pokoju N° 18. Postanowiłam pojechać do W-wy (mieszkam pod W-wą) tymczasem dowiedziałam się, że Sz. Pani ma badanie lekarskie do czwartku. Nie możemy się teraz zwolnić z pracy – podam na razie trochę szczegółów zebranych w ostatnim tygodniu”

Z dalszej części tej pełnej insynuacji epistoły wynika, że „koleżanki Biesiekierskiej” są przekonane, iż „[...] temu zbrojeńcowi stanowisko ułatwia popełnianie zbrodni: dziewczyny lecą na małżeństwo z profesorem, toż i Teresa chciała mieć tytuł i warunki [życia? – dop. J.M.] profesorowej. [...] Szanowna Pani Redaktor, matka moja zwróciła uwagę na niewłaściwość adresu podanego do pisma. Trzeba działać ostrożnie, żeby łotra nie

spłoszyć, «koleżanki Biesiekierskiej» mogą wzbudzić podejrzenie – przypuszczamy [?], że tego nie czytał.

Na przyszłość podpisujemy się «Zofia z Grójca». Gdyby Pani Redaktor zażądała konkretnych danych, które możemy dostarczyć, proszę do nas napisać znów w «odpowiedziach Redakcji» w formie, która podejrzeń nie wzbudzi.

B. b. przepraszamy za uwagi, ale doprawdy nie możemy [można? – dop. J.M.] się biernie przypatrywać zbrodniom.

Przekonanie, że nam Pani pomoże wyświecić prawdę tak nas podniosło na duchu.

Liczymy, że się nam uda bezpośrednio skontaktować z Sz. Panią. W każdym razie b. b. prosimy o potwierdzenie odbioru tego listu.

Zofia z Grójca”

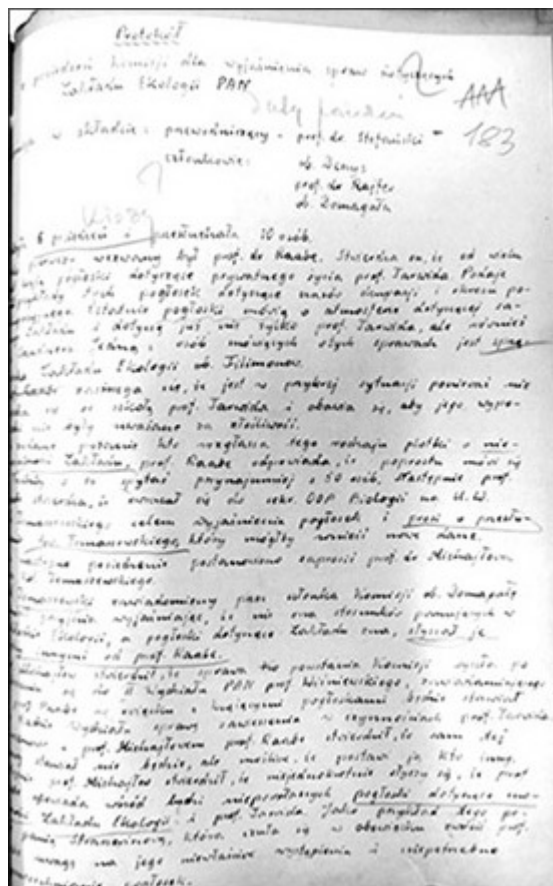
Nawet w Zakładzie Ekologii nie było końca domysłom. Ba, zdarzyła się wtedy rzecz niespotykana w historii uniwersytetu – powołano specjalną, doraźną komisję pod przewodnictwem cieszącego się w środowisku autorytetem profesora Witolda Jakuba Stefańskiego, zasłużonego twórcy polskiej szkoły parazytologii weterynaryjnej, której jedynym zadaniem było wyjaśnienie krążących plotek. W składzie szacownego gremium znaleźli się ponadto „ob. Denys, prof. Dr Rajfer, ob. Domagała”

Komisja przesłuchiwała dziesięciu świadków. Profesor Raabe – będzie świadkiem także w późniejszym procesie – stwierdził, że od wielu lat krążą plotki na temat życia prywatnego Tarwida, sięgają one do czasu okupacji i najczęściej powtarza je sprzątaczką Zakładu Ekologii nazwiskiem Filimonow: „Należałoby przesłuchać przynajmniej pięćdziesiąt osób. Jestem w niezręcznej sytuacji, nie zgadzam się ze szkołą profesora Tarwida i moje uwagi mogą być potraktowane jako złośliwość”

Mimo to profesor Raabe wskazał na Tomaszewskiego, znającego sytuację w Zakładzie Ekologii. Ten, wezwany przed oblicze komisji, wyraził zdziwienie i zaprzeczył, aby miał jakąkolwiek wiedzę na temat stosunków panujących w Zakładzie Ekologii. Jeśli coś słyszał, to od... profesora Raabe. W podobnym tonie wypowiadał się profesor Michajłow: „Niejednokrotnie słyszy się, że profesor Raabe opowiada wśród ludzi niepowołanych pogłoski dotyczące moralności Zakładu Ekologii i profesora Tarwida”

„Jako przykład tego – zanotował profesor Stefański w „Protokole Komisji” – podał panią Straszewiczową, która czuła się w obowiązku zwrócić profesorowi Raabe uwagę na jego niewłaściwe wystąpienia i niepotrzebne rozpowszechnianie pogłosek”

Profesorska komisja odbyła aż sześć posiedzeń, nie znajdując żadnych potwierdzeń plotek. Według Antoniny Wisznickiej, kierowniczkii administracji Zakładu Ekologii PAN, to sprzątaczką Filimonow „zaczęła robić plotki że u nas w zakładzie profesor Tarwid zachowuje się niemoralnie pozostając na noc [przekreślone – dop. J.M.] wieczór w zakładzie i zapraszając do siebie młode studentki”



Fot. 17. Protokół „komisji moralności” – zdjęcie z akt sprawy

Warto zacytować kilka innych uwag z „Protokołu Komisji”: „Kol. Mroczkowska: plotki krążące o Zakładzie Ekologii są «wyssane z palca»”. Podobne zdanie miały woźna Jegier i sprzątaczką Pyrkowska, które: „nigdy nie widziały, aby studentki pozostawały w Zakładzie dłużej niż do godz. 22.00, tj. ich wyjścia”. Kolejna z dziesięciu przesłuchanych osób, pani Wojciechowska, stwierdziła, że: „od czasu spalenia mieszkania właściwie mieszka w Zakładzie, często nocując. [...] Jest oburzona plotkami i jest nawet skłonna sprawę skierować na drogę sądową”

Rzeczywiście okazało się, że głównymi dostarczycielami plotek byli skonfliktowany z Tarwidem profesor Raabe oraz sprzątaczką Filimonow. Ta ostatnia przyparta do muru przyznała jedynie: „Widziałam wychodzące z pokoju profesora Tarwida i Sandnera

studentki, możliwe, że oni tam nic złego nie robią, ale wchodzi i wychodzi z pokoju i zabiera czas żonatym mężczyznom”

Prokuratura m.st. Warszawy
135
odpis
209

Dot. 20.VI.59
w II. 5 71/59

Wniosek o umorzenie śledztwa

Proszącym załączone śledztwo w sprawie PTDocioko Kazimierzowi Tarwidowi
podejrz. z art. 225 § 1 k.k.

i w o s z a c:

1 o umorzenie śledztwa na podstawie art. 42 k.p.k. i 234 k.p.k. wobec braku dostatecznych dowodów winy.

2 o zarządzenie zastrzeżenia o tym:

a) pokrzywdzonego - z obciążeniem o powołanych przypisujących mu z mocy art. 234 § 3 i 354 § 1 k.p.k. Jadwiga Bielekierska - Warszawa
ul. Piwna 7.

b) podejrzanego Kazimierz Tarwid, Warszawa
Mowy Świat 52 m.17

c) na zasadzie art. 5 k.p.k. ukłody

3 o zarządzenie co do dowodów rzeczowych na zasadzie art. 235 k.p.k. i/objawek pow. Tarwid do Takiedu Chemii Nieorg. - Grzechoska
i/ponostale leki i podręcznik "Toksykologia" serceid Kazimierzowi Tarwidowi
i zastrzeżenie o tym z obciążeniem o powołanych przypisujących z mocy art. 235 § 2 k.p.k.

4 o uchylenie środka zapobiegawczego drożdża najobciążającego nie stosowano.
dotychczasowego względem podejrzanego

5 zastrzeżenie o tym

Fot. 18. Wniosek o umorzenie śledztwa – zdjęcie z akt sprawy

Pewne było jedynie to, że Teresa Tarwid zmarła wskutek zatrucia cyjankiem potasu. Nieszczęśliwy wypadek? Samobójstwo? Morderstwo? Śledczy nie umieli odpowiedzieć na te pytania. Znaleźli więc proste wyjście z sytuacji. Po siedmiu miesiącach śledztwa Prokuratura m.st. Warszawy wystąpiła z wnioskiem o umorzenie śledztwa. „Okoliczności śmierci Tarwidowej nie zostały wyjaśnione mimo wyczerpania wszystkich środków zmierzających ku temu i brak jest dostatecznych dowodów, aby sprawcą śmierci

był Kazimierz Tarwid, i w związku z tym postępowanie w tej sprawie należy umorzyć”

ROZDZIAŁ III

Po umorzeniu śledztwa Warszawa wciąż huczała od plotek. Znany akademik miał zamordować swoją o dwadzieścia lat młodszą żonę, by móc bez przeszkód romansować z inną... Do ich powstania przyczynił się sam wdowiec, poprzednio niedbale ubrany, noszący wciąż ten sam podniszczony garnitur. Teraz, po zamieszkaniu u matki, zaczął zwracać większą uwagę na to, w czym chodzi. Nawet była żona dostrzegła te zmiany:

„Kazimierz Tarwid był zaniedbany, źle ubrany – w tym miejscu chciałam zwrócić uwagę, że brak troski o wygląd zewnętrzny, o ubiór był cechą charakterystyczną Kazimierza Tarwida zawsze jak go znałam. Ostatnio po śmierci Teresy Biesiekierskiej zauważyłam większą troskę o wygląd zewnętrzny, przychodził do mnie w nowym garniturze, w nowym palcie/stare jego rzeczy były rzeczywiście bardzo zniszczone/”

„Winny” szybko sam się zdemaskował – przynajmniej zdaniem gawiedzi – ponieważ niedługo po śmierci żony Tarwid rzeczywiście związał się z kobietą, o romans z którą był podejrzewany. Tego dla drobnomieszczańskiej, kołtuńskiej publiki w stolicy było już za wiele. Nie liczyły się fakty potwierdzające, czy to on zabił, czy nie... Potępiane zachowanie wystarczyło, by wydać wyrok.

W przypadku Tarwida było o tyle łatwiej, że naukowiec ten miał specyficzny, dosyć stonowany styl bycia. Rzadko kiedy okazywał emocje. Można było więc uznać, że śmierć małżonki mało go obeszła, tak jak to było podkreślone w relacjach z dnia zdarzenia. W aktach znajduję jeszcze jedno ciekawe zeznanie: „Zachowanie się Tarwida po śmierci żony było mocno komentowane

na Uniwersytecie Warszawskim gdyż w ogóle zachowywał się on obojętnie tak jakby o niczym nie wiedział, a na zapytanie jednego z profesorów gdzie mieszka odpowiedział z ironią, że zmienił mieszkanie gdyż mu trupem śmierdzi”

Do nagonki na Kazimierza Tarwida włączyła się również pierwsza żona, która napisała do rektora uniwersytetu, nakłaniając go do interwencji. Sugerowała motyw zabójstwa, dostrzegając go w „romansowej naturze” eksmeża, zasadnie lub bezzasadnie sięgając do różnych sytuacji z przeszłości. To dzięki niej, a właściwie *Memoriałowi dotyczącemu niegodziwości Kazimierza Tarwida* jej autorstwa, cała uczelnia poznała sekrety jego życia seksualnego.

Helena Tarwid, z domu Siwicka, posunęła się do wielu żenujących niedyskrecji: „Tarwid miał coś nie porządku z żołądkiem – zdradzała na przykład, nie wiadomo po co – zauważyłam bardzo często u niego brudną bieliznę, mówił, że będąc w wojsku oddawał mimo woli w nocy mocz. Jak mówił z tego powodu otrzymał kategorię «D»”.



Nietrzymanie stolca wynika najczęściej z uszkodzenia zwieraczy odbytu, czyli całego mechanizmu zaporowego końcowego odcinka jelita grubego. To sytuacja, w której stolec wydostaje się poza odbyt wbrew woli człowieka, łączy się także z nietrzymaniem gazów. To bardzo poważna przypadłość, która wpływa na życie człowieka, jego psychikę, samoocenę, możliwość podejmowania pracy czy nawiązywania kontaktów towarzyskich.

Kazimierz i Helena poznali się w 1928 roku na Uniwersytecie Warszawskim, studiowali na Wydziale Biologii. Rok później zaczęli spotykać się coraz częściej. Tarwid dzielił kwaterę z młodym, dalekim krewnym, Wołodią – szoferem, który uciekł z Rosji (Kazimierz Tarwid też urodził się w tym kraju). Z jej słów nie wynika, czy mieszkał kiedyś z innym swoim krewnym, Aleksandrem Okołowiczem, którego podejrzewała o sypianie z jego matką.

„Tarwid – przyznawała była żona – był dla mnie bez granic rycerski. Zauważyłam, że gdy interesuje się on jakąś kobietą to nic dla niego nie odgrywa roli tylko ta osoba. [...] Tarwid był bardzo zmysłowy. W czasie naszego małżeństwa obserwowałam, że uprawiał samogwałt, mimo że przede mną bardzo to ukrywał. W związku z trudnościami na początku naszego małżeństwa z defloracją byliśmy u lekarza, który stwierdził, że Tarwid ma szczególnie rozwinięte narządy płciowe”

Hm, zawsze myślałem, że to raczej u faceta zaleta... Tarwid imponował Siwickiej silnym charakterem, zdolnościami i inteligencją. To razem z nią przetrwał okupację. W 1944 roku urodziła się ich pierwsza córka. Mieli jeszcze jedno dziecko, jednak związek, który przetrwał wojnę, nie wytrzymał, gdy opadł bitewny

kurz. Kazik wrócił do normalnej pracy, szybko robił karierę w SGGW i Polskiej Akademii Nauk.

Przyczyną rozpadu pierwszego małżeństwa miały być rzekomo namiętności, jakim ulegał profesor. Na horyzoncie pojawiła się „ta druga”. W 1946 roku wdał się bowiem w romans z piękną studentką, żoną lekarza przebywającego wówczas za granicą. Gdy medyk wrócił do Polski, spadła na niego jak grom z jasnego nieba hiobowa wieść – zdrada żony. Posłańcem, który ją przyniósł, była ówczesna żona profesora. Ten starał się odwrócić kota ogonem – nedorzeczny donos tłumaczył chorobą psychiczną Heleny, którą notabene kilkakrotnie próbował wysłać do wariatkowa^[1].

„Na krótko przed powstaniem, prostuję, podczas powstania – wyjaśniała potem – zauważyłam, że Tarwid interesuje się swoją sekretarką, studentką, Janiną Rudzińską, której mąż przebywał w Oflagu. Miała ona wówczas dwadzieścia kilka lat, ja miałam 36. Przebywaliśmy wówczas wszyscy w gmachu Muzeum Zoologicznego, tam też zauważyłam, że Tarwid często przebywa z Rudzińską, nawet nie często a stale. Ja byłam w ostatnich miesiącach ciąży z pierwszym dzieckiem. Na początku ciąży Tarwid mówił, że mnie bardzo kocha, że z dziecka, które ma się urodzić jest dumny jak paw natomiast w czasie powstania pewnego dnia oświadczył mi nagle, że przestał mnie kochać i że się ze mną musi rozejść. Po powstaniu Tarwid znalazł się z Rudzińską w Krakowie, mnie porzucił. Ja sama z małym dzieckiem mieszkałam w Krakowie [Skąd się tam wzięła, skoro ją porzucił? Pojechała do Krakowa z czy za Tarwidem? – dop. J.M.]. Tarwid dzieckiem ogólnie opiekował się. Wkrótce do kraju wrócił mąż Rudzińskiej i wyjechała ona do Bydgoszczy. Ten fakt wpłynął na to [skąd ta pewność? – dop. J.M.], że Tarwid proponował mi dalsze współżycie, podkreślając jednak, że mnie nie kocha i robi to dla dziecka [to może być

prawdziwa przyczyna – dop. J.M.]. Zaczęliśmy żyć ze sobą nadal i gdy byłam w ciąży z drugim dzieckiem w roku 1946/47, dowiedziałam się że Tarwid interesuje się swoją studentką Marią Łazowską, żoną lekarza, który przebywał na studiach za granicą jako stypendysta naszego rządu. Tarwid nie wracał na noc, kłamał, że musi pracować w nocy, że spaceruje sam w nocy po ulicach, stwierdziłam, że jest to nie prawda, że spotyka się z Łazowską”

Niestety, Helena Tarwid nie wyjaśnia, jak „stwierdziła” ową nieprawdę. Śledziła go? Złapała tę parę na gorącym uczynku? A może – tak jak dowodził mąż – była chorobliwie zazdrosna? Podobne podejrzenia żywił chyba nawet partner rzekomej kochanki Tarwida:



Fot. 20. Kazimierz Tarwid – fotografia portretowa – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:133273

„Gdy wrócił mąż Łazowskiej spotkałam się z nim i rozmawiałam na temat namiętności Tarwida do jego żony. Wówczas Tarwid usiłował stworzyć atmosferę, że jestem chora psychiczna, tak sprawę postawił wobec Łazowskiego i wziął od Łazowskiego, który jest lekarzem, list polecający do lekarza psychiatry Dąbrowskiego czy Dobrowolskiego z poradni na Chełmskiej nakłaniając mnie, abym tam poszła”

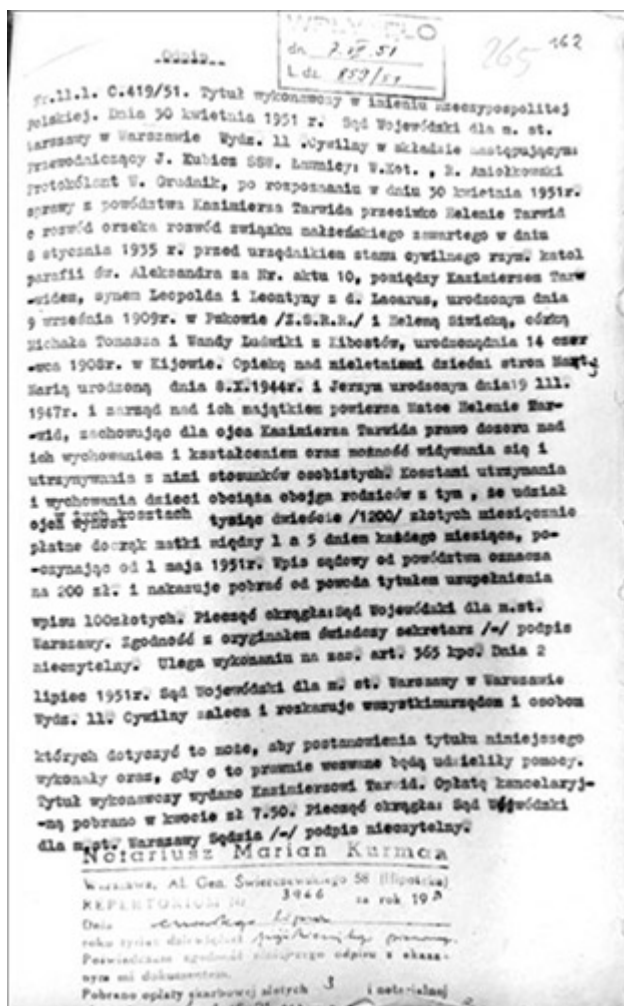
Dała się przekonać i poszła z mężem do tego lekarza, który jednak orzekł, że jest zdrowa. Ona natomiast, zawiedziona postawą męża, wystąpiła o separację. „Odtąd z Tarwidem więcej nie żyłam. Tarwidowi bardzo zależało na opinii i stwarzał atmosferę wszędzie, że został wyrzucony z domu przez niepoczytalną żonę”

Śledczy przesłuchali Eugeniusza Łazowskiego, lekarza z Centralnego Szpitala MON, dopiero 31 sierpnia 1956 roku. Pierwsza strona protokołu nie zawiera nic ciekawego, ale druga strona przynosi prawdziwą bombę: „Tarwid zawsze przedstawiał siebie jako ofiarę stwarzając atmosferę, że on jest stroną pokrzywdzoną a żona jego prześladowa go urojonymi jego zdradami podczas gdy on nigdy żony swej nie zdradzał mówiąc o tym, że podejrzenia Heleny Tarwid są absurdalne. W rozmowach ze mną Tarwid wytworzył we mnie przekonanie, że rzeczywiście Helena Tarwid ma jakieś urojenia niewierności małżeńskiej które są chorobliwe.

Pewnego dnia, prostuję. Na jesieni 1946 r. wyjechałem w celach naukowych do Anglii i wróciłem w lecie 1947 r. Gdy wróciłem, żona powiedziała mi, że w czasie mojej nieobecności nawiązała intymne stosunki z Tarwidem na pewien czas. Po pewnym czasie przyszła do mnie późnym wieczorem Helena Tarwidowa bardzo zdenerwowana i powiedziała mi, że mąż jej uwodzi mi żonę. Ja oczywiście nie przyznałem się, że coś o tym wiem, powiedziałem,

że mnie to nie obchodzi, a raczej brałem w obronę Tarwida do którego mimo wszystko czułem sympatię połączoną z litością. [...] Tarwidowa w czasie rozmowy była bardzo zdenerwowana i zrobiła na mnie wrażenie histeryczki”

Jego żona, Maria Łazowska, w specjalnym oświadczeniu złożonym tego samego dnia, w którym przesłuchiwany był jej mąż, potwierdziła fakt krótkotrwałego romansu z Kazimierzem Tarwidem. Podczas drugiego przesłuchania, które odbyło się 9 października 1956 roku, przytaczała, co opowiadała jej żona Tarwida: „Mówiła, że gdy nie doszło między nimi do stosunku, prof. Tarwid gonił ją po pokoju, następnie się onanizował. Wiadomością tą byłam zaskoczona, gdyż ze mną prof. Tarwid utrzymywał zupełnie normalne stosunki płciowe”



Fot. 21. Odpis orzeczenia o rozwodzie Heleny i Kazimierza Tarwidów – zdjęcie z akt sprawy

Z drugiej strony – będąc mężczyzną – rozumie frustrację Tarwida. Jeśli prawdą są jego zeznania, to żona oddała mu się dopiero po ślubie, czyli po trzech latach „chodzenia” i czterech latach narzeczeństwa. Przy jego apetycie seksualnym to musiała być mordęga. A i późniejsze postępowanie kobiety, która stosowała wobec niego szantaż erotyczny, odmawiając współżycia, gdyż jest akurat zainteresowana innym mężczyzną, mogłoby nawet świętego doprowadzić do frustracji. Nawet kilka lat po rozwodzie mocno starała się, by plotkami zohydzić przed ludźmi eksmałżonka:

„W czasie naszego pożycia przed wojną zaobserwowałam szereg cech mego męża. Nie miał przyjaciół, był raczej odludkiem, mówiąc, że nie miał przyjaciół, mam na myśli serdecznych przyjaciół. Wówczas Tarwid kolegował się i żył dobrze z Tadeuszem Jaczewskim obecnie profesorem U.W. [tym samym, który dwadzieścia lat później obrabiał mu tyłek – dop. J.M.] i Prausem naszym sąsiadem. [...] W pożyciu naszym zauważyłam kłamliwość Tarwida przejawiającą się nawet w drobnych sprawach życia codziennego. Tarwid był człowiekiem skrytym, zamkniętym, bardzo upartym, mówił zawsze to co dobrze przemyślał”

Jak widać, zdradzona kobieta najwyraźniej nie potrafiła pogodzić się z biegiem spraw. Moim zdaniem rzeczywiście mogła mieć problemy psychiczne. Oto jedno z jej wynurzeń: „W zachowaniu jego nie zauważyłam po śmierci Teresy przygnębienia. W czasie wizyt Tarwida, mimo iż wierzę że Teresa popełniła samobójstwo, jestem jakaś niespokojna o moje dzieci, staram się nie zostawiać Tarwida samego w pokoju z dziećmi”

„Moje” dzieci? Przecież to także JEGO dzieci. Uważała go nie tylko za erotomana, lecz także za dzieciobójcę? Pomówienia podsycano w pewnym sensie zachowanie samego profesora, po którym nie widać było depresji ani nawet przygnębienia, przeciwnie – jego nowym zwyczajem stało się częste odwiedzanie kawiarni wspólnie z asystentami i studentami płci obojga.

Wiele osób jednakże dementowało insynuacje, jak choćby cytowana już Lena Jarecka: „Nigdy nie zauważyłam, aby Tarwid był jakimś «donżuanem», pomimo że chodziłam z nim często na kawę”. Wtórowała jej inna studentka profesora, Anna Hillbricht: „[...] to co widziałam na terenie obu zakładów nie wyróżniało się niczym ze stosunkami prof. Tarwida do innych studentów, czy asystentów”. Nawet była kochanka, Maria Łazowska, nie dawała wiary

pogłoskom: „Wiadomo mi, że jeszcze za życia Teresy prof. Tarwid chodził w pewnej grupie studentek i asystentek do kina. Raz byłem z nimi i wtedy był wykupiony również bilet dla Teresy, czekało się na nią, jednak ona nie przyszła”

Jego świetne kontakty z młodymi ludźmi stały się podstawą do podejrzeń, iż łączyły go bliskie kontakty ze studentkami, niektórymi oczywiście. Wśród młodych ludzi była bowiem coraz częściej Eliza Dąbrowska. I nic nie pomogło, że asystentka profesora, Alicja Kamińska, zarzekała się, że Tarwid chodził do kina czy teatru nie tylko z Dąbrowską, lecz także w jej towarzystwie czy Anny Hillbricht i Leszka Ryszkowskiego.

I co najważniejsze: „Po śmierci żony prof. Tarwida propozycje wspólnego chodzenia do teatru, kina lub na wystawy malarskie wychodziły od nas, gdyż widzieliśmy, że prof. Tarwid jest przygnębiony i często cierpi na migrenę”. Z jego późniejszego zeznania wynika, że po śmierci żony, wiedząc o krążących plotkach, spotykał się z asystentką na złość opinii publicznej. Poza tym tłumaczył, że nie była jedyną asystentką, z którą utrzymywał kontakty bardziej prywatne, choć z nią rzeczywiście widywał się najczęściej. Powód był prozaiczny. Tak tłumaczył – w mojej opinii logicznie – swoją zażyłość z Elizą Dąbrowską:



Fot. 22. Tarwid w Puszczy Kampinoskiej – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:133251

„Kontakty moje z nią miały miejsce na płaszczyźnie naukowej częściej aniżeli z innymi asystentami ze względu na charakter jej specjalizacji, albowiem zajmowała się komarami, a to jest moja ściślejsza specjalność. Poza tym powierzyłem jej kontynuację mojej dawniejszej przedwojennej pracy z komarami w puszczy kampinoskiej. Razem z Elizą Dąbrowską jeszcze za życia Teresy wydałem notatkę naukową o wynikach pierwszych tej pracy. Prace tę wydrukowało czasopismo «Ekologia Polska»”.

Porzućcie uprzedzenia, odsuńcie na bok wątpliwości. Czy takie tłumaczenie brzmi niewiarygodnie? Komary to pasja Tarwida, co w tym dziwnego, że lubił o nich rozmawiać z kimś, kto podzielał jego zainteresowania? Jak świat światem, zawsze na uczelni wykładowcy mają swoich pupili i studentów, których nie darzą

sympatią. Według Elizy Dąbrowskiej już „w roku 1952 prof. Tarwid zaproponował mi pracę badawczą nad komarami w puszczy kampinoskiej na terenach, na których on sam przeprowadzał badania około 15 lat wstecz, i zależało mu na stwierdzeniu zmian w faunie komarów na tym terenie w stosunku do jego poprzednich badań. [...] miałam i nadal mam trudności w rozróżnieniu pewnych gatunków komarów, przeto profesor Tarwid w czasie pobytu w Dziekanowie poświęcał mi więcej czasu, aniżeli innym studentom, albowiem tylko ja zajmowałam się dziedziną tej jego specjalności”

Najbliżsi współpracownicy dementowali rewelacje pierwszej żony czy zawistnych wykładowców. Antonina Wisznicka: „W kilka dni po śmierci Teresy Tarwid zaczęły do mnie dochodzić pogłoski, że prof. Tarwid jeszcze za życia żony flirtował z Elizą Dąbrowską. Osobiście nigdy tego nie zauważyłam, ponieważ taki sam stosunek miał do wszystkich pracowników”

Jadwiga Kozicka: „Pokój mój przylegał do pokoju Tarwida. Prof. Tarwid wracał zawsze bardzo wcześnie. Brama uniwersytetu zamykana jest o godz. 22ej. Przychodził do mnie wieczorami. Drzwi dzielące nasze pokoje miały szparę, słyszałam wszystko co się dzieje w jego pokoju. Nigdy nie zdarzyło mi się, abym zauważyła coś niewłaściwego u profesora Tarwida”

Wbrew przypiętej łatce Tarwid lubił pomagać nie tylko płci pięknej. Cieszył się szacunkiem również męskiej części studenckiej braci, gdyż służył im radą, pomocą i bogatym doświadczeniem. Takich wspomnień, jak te poniżej, można znaleźć więcej...

Jan Pinowski: „Nie znam drugiego takiego profesora jak Tarwid, któryby w takim stopniu poświęcał studentom czas”

Rafał Skoczylas: „W stacji Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Giżycku oznaczaliśmy znalezione gatunki – głównie larwy

komarów ochotkowatych. Do tego służył rosyjski klucz, trzeba się więc było nauczyć entomologicznej ruszczyzny. Nie było to lekkie zajęcie. Pracami tymi kierował prof. Kazimierz Tarwid, wspaniały i cierpliwy dydaktyk, który odwiedził nas w Giżycku kilkakrotnie”^[2].

Zdzisław Kajak: „Dużo obcował ze studentami, poświęcał im dużo czasu. Stawiał perspektywy badawcze, co porywało młodzież. Pomagał studentom w sprawach osobistych. Mnie pomógł w sprawie mieszkaniowej. Z własnej kieszeni pokrywał kiedyś koszty uczestnictwa studentów w Zjeździe. [...] Profesor wyróżniał się wśród innych profesorów zachowaniem się w stosunku do studentów, co mogło powodować niechęć do niego innych profesorów. Tarwid starał się o stypendia dla studentów”.

Jego osoba pojawia się nawet we wspominkach wiele lat później, jak choćby w opracowaniu *50 lat Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego we wspomnieniach*: „Silnie oddziaływał na studentów – przyznawała Ewa Pieczyńska – organizował nam różnego rodzaju seminaria dyskusyjne, które miały ciepły, kameralny charakter kiedy opisowe badania faunistyczne były często zastępowane przez badania ekologiczne. Specjalizował się w badaniach nad komarami. Bardzo pozytywnie wspominam profesora”^[3].



Fot. 23. Wiosna około 1934 roku, uczestnicy wycieczki „fauny ekskursyjnej” w Czarnej Strudze pod Warszawą. Czwarty z lewej stoi Stanisław Adamczewski, obok niego Kazimierz Tarwid – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:84215

Takie podejście nie przysparzało mu przyjaciół wśród akademików, choć niektórzy go szanowali: „Uważam go – chwalił go profesor Kazimierz Petruszewicz – za jednego z najlepszych ludzi, jakiego kiedykolwiek znałem. Tarwid był nie tylko kierownikiem naukowym swojego zakładu, lecz również wychowawcą młodzieży. Z każdym zmartwieniem do niego zwracali się jego pracownicy, on udzielił im zawsze pomocy moralnej oraz porad”.

Jednak nie ma dymu bez ognia. Zimą 1956 roku Eliza Dąbrowska tak pomagała urządzać nowe mieszkanie Tarwidowi, aż stała się jego dochodzącą lokatorką, a przynajmniej sypiającym z gospodarzem gościem... Dąbrowska w swoim zeznaniu z października 1956 roku twierdziła, że do pierwszego stosunku doszło dopiero 4 marca 1956 roku. Ale ludzie wierzyli pierwszej żonie, która rozprzestrzeniała wieści, że studentka i asystentka Tarwida „zaszła z nim w ciążę, wyskrobała się”.

Główna zainteresowana zaprzeczała tym rewelacjom, wyrażając przed prokuratorem gotowość do natychmiastowego przeprowadzenia badań lekarskich. Była gotowa nawet poddać się testowi na wykrywaczu kłamstw. Teściowej Tarwida nic nie było w stanie przekonać. „Dowodem” dla niej, że zięć:

„[...] być może miał już inne plany może świadczyć i taki fakt z ich życia: starszej wnuczce kupiłam łóżeczko metalowe, gdyż z wiklinowego łóżeczka już wyrosła i przy tym było już zupełnie zniszczone – łóżeczka Tarwid nie chciał przyjąć do mieszkania tłumacząc że jest zbyt ciasno i dopóki nie zmienią mieszkania niecelowe jest robienie zamiany. Obecnie słyszałam od wychowawczynie dzieci Michaliny Peresady która kilkakrotnie była po śmierci córki w ich mieszkaniu, że zięć przemeblował sobie mieszkanie [o zgrozo, czyż to nie dowód zbrodniczej natury? – dop. J.M.], a z łóżeczek dzieci urządził sobie półki na książki”

Sam Tarwid był przekonany, że wznowienie śledztwa „zawdzięcza” właśnie teściowej. U Biesiekierskiej wychowywały się córki jego i Teresy – Janina i Agnieszka. Teściowa stosowała inne metody wychowawcze niż on, wrogo nastawiała dzieci do niego, utrudniała kontakty. Potwierdzają to słowa asystentki Zakładu Ekologii PAN, Lucyny Roguskiej: „Kiedyś Tarwid przyszedł do dzieci, ale Biesiekierska kazała mu odejść, mówiła, iż pismo Sądu wyjaśni wszystko. Profesor narzekał, że ma jakieś ścisłe daty i dni odwiedzania dzieci”

Tarwid właściwie nie dziwił się rozpaczy Biesiekierskiej – Teresa była jej ostatnim dzieckiem, syn zginął w czasie powstania. Eliza Dąbrowska, potencjalnie nowa „mama” dla jej wnuków, stanowiła zagrożenie odstawienia na boczny tor babci. Postanowiła działać. Potwierdza to notatka służbowa opatrzona pieczęcią Departamentu

II Prokuratury Generalnej, podpisana przez pułkownika Włodzimierza Winawera:

„W dniu 10 b.m. [sierpnia – dop. J.M.] telefonował do mnie Dyrektor Keck z Urzędu Rady Ministrów z prośbą, bym przyjął Ob. Docent Biesiekierską, która potrzebuje pomocy prokuratury w sprawie odebrania władzy rodzicielskiej jej zięciowi, prof. Tarwidowi nad dziećmi.

W dniu 11 b.m. zgłosiła się do mnie Ob. Biesiekierska. [...] twierdzi, że ze strony prof. Tarwida grozi dzieciom niebezpieczeństwo. Konkretnych faktów nie podaje, lecz twierdzi, że prof. Tarwid daje dzieciom do zabawy szpilki, gwoździe, kredki anilinowe, że sadza dzieci na szafie, bawi się z dziećmi w sposób świadczący o zboczeniu seksualnym i.t.p. Uważa ona, że prof. Tarwid czyha na życie dzieci. [...] Ob. Biesiekierska twierdzi, że dopiero obecnie wyszło na jaw, że Tarwid był 3 razy żonaty (wiadome były dwa małżeństwa). [...]

Oświadczyłem Ob. Biesiekierskiej, że podane przez nią fakty nie dają podstawy dla wniosku prokuratury o odebranie Tarwidowi władzy rodzicielskiej.

260/56 Notatka służbowa 9

Dnia 19. IX 1956 udałem się do zakładu Ekologii P.A.N. i przedtem doc.dr. Sandnera o wydanie książki „Toksykologia” autor - Sieugalewicz, która wg. oświadczenia Prof. Tarwida ma znajdować się w jego gabinecie na terenie zakł. Ek. P.A.N.

W mojej obecności doc.dr. Sandner wspomniawszy książkę wyjął z etykiety na książkę znajdującą się w gabinecie Prof. Tarwida i wydał mi. Na miejscu w obecności dr Sandnera Henryka książkę obejrzałem i stwierdziłem, że jest ona cała rozcięta, na 1 str. książki figuruje napis zielonym atramentem „T. Tarwid”

A. Jolnyński

W-wa 19. IX 1956

trzy notatki odrywkami

19. IX 56 Usander
(H. Sandner)

Fot. 24. Notatka służbowa o znalezieniu podręcznika toksykologii – zdjęcie z akt sprawy

Proponowałem Ob. Biesiekierskiej, żeby złożyła odpowiednie pismo do prokuratury. Ob. Biesiekierska odmówiła zasłaniając się obawą przed Tarwidem”

Nie oznacza to, że przestała podejrzewać zięcia, a przynajmniej obarczać go moralną odpowiedzialnością za śmierć jej dziecka. Miała pretensję o wszystko: że odwiedza co drugi, trzeci dzień swoje dzieci, „jest wesoły [a jak się miał zachowywać przy dzieciach? – dop. J.M.], ubrany w ubranie narciarskie kupione mu przez córkę”

Dla teściowej podejrzane było, że zięć kupił książkę o toksykologii. Co w tym dziwnego, że wykorzystując w swojej pracy cyjanek potasu, chciał znać potencjalne zagrożenia? Że chciał wiedzieć, jak postępować bezpiecznie? Oczywiście Tarwida przesłuchano na tę okoliczność i okazało się, że książkę kupiła Teresa Tarwid, i to jeszcze w 1953 roku, „[...] lecz z niej nie korzystała poza jednym wypadkiem, a mianowicie na kilka dni przed śmiercią, tj. około 3-ech dni zaistniał między nami spór o wartość jej pomysłu w zakresie bezpieczeństwa pracy dla ochrony pracowników naukowych przed cyjankiem i wtedy wyjęła książkę szukając rozdziału o cyjanowodorze, otworzyła na stronie 150-153 i czytała urywki mówiące o przenikaniu cyjanku przez bibułę, tkaninę, opłatek lecz ich nie znalazła czyli stanęło na moim”

Biesiekierska wylewała z siebie tony jadu, z czego połowa nie miała nic wspólnego ze sprawą. Szczytem kilkustronicowych insynuacji było zwieńczenie jej zeznania: „Dodaję ponadto, że wnuczka Janina zachorowała w niedziele rano, tj. 23 I 55 r. i miała wysoką temperaturę dochodzącą do 40° przez tydzień. Analiza moczu wykazała zapalenie miedniczek nerkowych. Kazimierz Tarwid powiedział, że 21 I 55 r. około godz. 21-ej dał na prośbę żony Teresy wnuczce Janinie pół proszku aspiryny. Wychowawczyni stwierdziła, że wychodziła z domu Tarwidów 21 I 55 r. około godz. 18-tej i Janina była zupełnie zdrowa”

Ba, „dowodem” miał być fakt, że wdowiec jeszcze przed pogrzebem oddał Irenie Cisowskiej z Zakładu Ekologii PAN wszystkie rzeczy zmarłej żony. Każdy na żałobę reaguje inaczej. Gorzej, że pani docent Biesiekierska, wykorzystując obdarowaną, zmyśliła, że nazwała ona Kazimierza Tarwida „starym łgarzem”. To idealny przykład powiedzenia: „dobre uczynki zostaną zawsze ukarane”. Nie miało znaczenia, że Tarwid, znając sytuację życiową

koleżanki z pracy, oddał jej rzeczy żony i nienoszone ubranka po dzieciach?

Nie rozumiem też, co do sprawy wnosi stwierdzenie teściowej, że Tarwid: „dwukrotnie miał proponowane mieszkanie na Bielanach i na Grochowie – propozycji nie przyjął, gdyż rzekomo miałyby za daleko do pracy”. To zarzut? Dowód? Ale na co? Zwłaszcza że teściowa przyznawała: „córka moja godziła się z takim poglądem męża”. Czyż z Nowego Świata, gdzie mieszkali, nie było istotnie bliżej do pracy na ul. Narbutta niż z Grochowa? Jeśli ten człowiek wracał do domu często po godzinie 22.00, to o której docierałby do domu po drugiej stronie Wisły?

W połowie lat pięćdziesiątych warszawskie pojazdy komunikacji miejskiej były powolne, stale zatłoczone, a niekiedy nawet... zapluskwione, gdyż pasażerowie jechali wśród żywego inwentarza dowożonego co rano do stolicy przez handlarzy, wieczorem zaś podróżowali często w zupełnych ciemnościach.

Dodatkowym utrapieniem komunikacji miejskiej były awarie, a trzeba wiedzieć, że spóźnienia groziły dojeżdżającym konsekwencjami wynikającymi z ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy. Na przepełnionych dworcach wśród nerwowego pośpiechu ludzie nieraz tratowali się nawzajem. Na konferencji KD Pragi-Południe w lutym 1954 roku mówił o tym robotnik – działacz partyjny:

„Przypatrzmy się, co się dzieje na dworcu wileńskim rano, nie ma po prostu dnia, żeby tam nie obcięto komuś nogi, żeby kogoś nie przejechało czy nie poturbowało. [...] Ile razy sam byłem bumelantem, nie przyjechałem na czas, bo nie chciałem nogi stracić”^[4].

Takie wypadki nie należały do rzadkości, przy czym z roku na rok rosła liczba przejazdów, czemu niezależnie od innych czynników

mogła sprzyjać relatywnie niska cena biletów. Jednak tabor był niewystarczający, dlatego popularnym sposobem podróżowania był ten na „winogrono”. Publicysta paryskiej „Kultury”, ukrywający się pod pseudonimem „Berlińczyk”, tak opisywał „uroki” przemieszczania się po stolicy:

„Komunikacja w Warszawie pogorszyła się w ostatnich czasach, stan parku tramwajowego jest katastrofalny. Najgorzej jest ok. godz. 16.00. Ludzie po prostu wiszą na tramwajach, a nieszczęśliwe wypadki są na porządku dziennym. Rozkład jazdy jest wadliwy – nieraz 1/2 godziny nie ma tramwaju, a potem przychodzi 5-6 wozów w odstępach kilkuminutowych. Naturalnie, zniecierpliwieni czekaniem ludzie rzucają się na pierwszy tramwaj, nie wierząc, że za kilka minut przyjdzie następny. Rządzi prawo łokcia”^[5].

Do pomówień aktywnie włączyła się gosposia Michalina Peresada, która od dawna znała Jadwigę Biesiekierską i jej córkę: „O przyczynienie się do śmierci Teresy podejrzewam jej męża Tarwid Kazimierza, gdyż jego zachowanie jest obecnie bardzo zdradliwe, gdyż sprawa ta dla niego jest czymś obojętnym. Ponadto ja poszłam zaraz po pogrzebie do niego do mieszkania po rzeczy dla dzieci, oraz chciałam zabrać konfitury. W czasie zabierania tych rzeczy zwrócił się do mnie mówiąc, że niech pani tego nie bierze bo może być i to też zatrute, więc ja na niego krzyknęłam ostro to chyba pan musi coś wiedzieć że to jest zatrute, on odpowiedział, a może, i po prostu zmusił mnie do tego abym żywności odkrytej nie brała”.



Fot. 25. Popularny sposób podróżowania na „winogrono” – NAC, sygn. 3/51/0/6.20/180/1/1/263383

Jakby tego było mało, dodawała kolejny „zarzut” z gatunku tych absurdalnych: „Gdy w ciągu dnia przyszedł do domu, to prawie nic nie mówił i robił w ogóle wrażenie milczka. Ciągłe był ponury nawet wobec Teresy. Pamiętam, że na krótko przed śmiercią, Kazik przyszedł do domu i Teresa zaczęła coś do niego mówić. Na to on się nie odezwał. Wtedy Teresa powiedziała: «Kazik, Kazik, dlaczego nie odpowiadasz». Potem krzyknęła: «Kazik». Wtedy się odezwał”

44 29-

STOWISKO WIEZIENIOWE
ul. Lwowska 37

Wierzenie w Warszawa I Warszawa dnia 6.X. 19 58 r.
Obór Pracy LEBARZ miejscowość
I. p. 631/58

Orzeczenie lekarskie

o stanie zdrowia więźnia
Tarwid Kazimierz

Nazwisko i imię _____ imiona rodziców _____
Data urodzenia 9.IX. 1909r. miejsce urodzenia _____
Rodzaj przestępstwa śledczy
_____ (ślęczy, łazę, ile pozostało do odśledzenia)

Skarga więźnia Skargi na napadowe połowicze prawostronne
bóle głowy + - 1 raz w tygodniu. Z tego powodu od
wielu lat leczyl się na wolności. Od 13.III.58 przeby
wał na leczeniu w szpitalu więziennym.

Przy badaniu stwierdzono (stan przedmiotowy) Zaburzeń psychicznych nie
stwierdza się. arządy wewnętrzne bez zmian uchwytnych
W stanie neurologicznym stwierdza się następujące
odchylenia od stanu prawidłowego: prawa szpara powi
kowa nieco szersza od lewej. Obustronny nieznaczny
wytrzesz gałek ocznych. RR 130/100 mm Hg. Tętno 60/min.
miarowe.
Rozpoznanie: Hemicrania.

Wskazania: W razie napadu bólowego wskazana opieka lekar
ska oraz podanie domięśniowo Dihydroergotaminy.
W okresie napadu bólowego nie może stawać przed
sądem.

Dr Kryczyński Igor
lekarz neuro -psych.

podpis (g) lekarza (p) - szpital

Fot. 26. Orzeczenie lekarskie o stanie zdrowia Kazimierza Tarwida – zdjęcie z akt sprawy

I czego to dowodzi? Zbrodni? Nie zrozumie tego nikt, kto sam nie miewa potwornych migren lub nie ma do czynienia z takim nieszczęśnikiem. W dodatku Peresada przyznała, że właściwie... nie widywała Kazimierza Tarwida, gdyż ona pracowała od godziny 8.00 do 16.30, a on wracał do domu po 22.00 i później. Mimo to twierdziła, że „przez cały okres był dziwnie źle uprzedzony, gdyż śmiałym okiem nigdy na mnie nie patrzył, a przeciwnie unikał mnie”

Takie zachowanie jest typowe dla osaczającej sfory – im bardziej oszczercy rozsiewający plotki powinni czuć się winni, tym łatwiej było im wskazywać kozła ofiarnego w postaci męża denatki. A przecież już św. Mateusz napominał (7, 1-5): „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzą, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Albo jak możesz mówić swemu bratu: Pozwól, że usunę drzazgę z twego oka, gdy belka tkwi w twoim oku? Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzyś, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata”

„Życzliwym” jakoś nie przychodzi do głowy, że rozsiewając plotki, mogą doprowadzić do tragedii. I nigdy o tym nie myślą. Tylko niektórych stać na refleksję, gdy jest już za późno. Irena Cisowska: „Myślę teraz, że być może Teresa dowiedziała się w końcu o krążących plotkach o mężu i Dąbrowskiej”. Nawet nie „być może”, lecz „z pewnością”, co wynika z przesłuchania jej koleżanki Leny Jareckiej: „Pamiętam, że w końcu grudnia lub na początku stycznia podczas rozmowy z Teresą sama Teresa wspomniała coś o tym, że ludzie plotkują na temat jej męża i Dąbrowskiej, jak się wyraziła «tej rudej». Wzmianka ta była zrobiona przez Teresę w rozmowie o innych rzeczach i powiedziała to raczej żartobliwie w takim tonie, że temu nie wierzy i że są to tylko ludzkie plotki”

Wszystkie te pogłoski dotarły w końcu do milicyjnych uszu, a że było ich tak wiele, organy ścigania – choćby z przyzwoitości – jeszcze raz przyjrzały się sprawie. Nic to, że najgłośniejsze z tych rewelacji okazały się zwykłymi oszczerstwami zawistnych ludzi. Tym razem chętnie dano wiarę słowom profesora Stanisława Adamczewskiego, który już 6 kwietnia 1955 roku donosił:

„Tarwid powiedział że żeni się dlatego że uważa iż czas unormować swoje stosunki rodzinne a nie żeni się z miłości. Zauważyłem że Tarwid ma do żony stosunek zmysłowy – a nie uczuciowy [...]. Jeżeli by mnie ktoś zapytał czy Tarwidowa mogłaby otruć swojego męża odpowiedziałbym z całą pewnością że nie, natomiast czy Tarwid jest zdolny do zabójstwa, odpowiadam nie wiem. Tarwid jest jednostką zimną, przyjmującą wrażenia w sposób racjonalny a nie emocjonalny”

Co ciekawe, Prokurator Wojewódzki m.st. Warszawy, Władysław Komorniczak (ten sam, który zasłynął przy „afery mięsnej” w 1964 roku), jeszcze 31 sierpnia 1956 roku w piśmie do Departamentu II Prokuratury Generalnej wnioskował o wznowienie śledztwa w sprawie śmierci Teresy Tarwid. Zadziwia mnie, dlaczego prokurator powołuje się na plotki o romansie z Elizą Dąbrowską, przyznając: „W toku śledztwa nie ustalono jednak, by Tarwida łączyły z Elizą Dąbrowską bliższe stosunki. Przesłuchana w charakterze świadka Eliza Dąbrowska kategorycznie tego rodzaju plotkom zaprzeczyła”



Fot. 27. Przesłuchana w charakterze świadka Eliza Dąbrowska kategorycznie zaprzeczyła plotkom o romansie z Tarwidem – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:133251

Nie tylko ona zresztą, bo jej wersję potwierdzała choćby Alicja Kamińska, co znajdzie swój wyraz na rozprawie w dniu 21 października 1958 roku: „Plotki na temat Elizy Dąbrowskiej i profesora Tarwida były wyssane z palca. O tym wiedziałam, bo razem przebywałam z Elizą Dąbrowską”. W dodatku całkowicie zlekceważono informację o tym, że w czasie rzekomego romansu spotykała się z innym mężczyzną.

Antonina Wisznicka, kierownik administracji Zakładu Ekologii PAN: „[...] uważam, że plotki te są bezpodstawne gdyż często siedząc w pokoju w którym jest telefon, odbieram telefon do Dąbrowskiej, dzwoni zawsze ten sam mężczyzna i umawiają się ze sobą a treść rozmów sprawia wrażenie że to jest bliższa znajomość. Telefony od tego samego mężczyzny były od szeregu miesięcy i są nadal”. W innym miejscu dodaje: „[...] do Elizy Dąbrowskiej często telefonował jakiś jękający się mężczyzna. Kiedyś nawet powiedziałam, że mam go dość”.

Podobno zalotnik Dąbrowskiej nazywał się Wojciech Starzyński. Według zeznania jednego ze świadków Eliza uważała go za dziwaczego, dziecinnego i upartego, „[...] mówiła to z dozą drwin. Miała do niego szacunek jako do indywidualności naukowej. Starzyński był trudnym dzieckiem do wychowania, był wrażliwy na muzykę, wszystko przeżywał emocjonalnie. Mówiono, że jest maniakiem. Starzyński jest taki «jakby dopiero co spadł z księżycy». Dąbrowska traktowała Starzyńskiego jako «apsztyfikanta», niepoważnie”.

Gorzej, że prokurator Komorniczak kłamał, argumentując, że: „Czynności sprawdzające prowadzone przez Prokuraturę m.st. Warszawy ujawniły ponadto dane wskazujące na to, że Tarwid już

za życia swej Teresy utrzymywał intymne stosunki z Elizą Dąbrowską, że stan ten trwa nieprzerwanie do chwili obecnej”. Tymi „danymi” były jedynie plotki rozprzestrzeniane przez dwóch profesorów i personel sprzątający oraz była żoną.

Całkowicie zlekceważono urzędowy protokół równie oficjalnej komisji, która nie znalazła dowodów potwierdzających zarzuty przeciwko Kazimierzowi Tarwidowi o niemoralne prowadzenie się w Zakładzie Ekologii PAN. Natomiast przyjęto założenie, że spotkanie się z inną kobietą półtora roku po śmierci żony może być dowodem na jej otrucie.

Jeden przeżywa żałobę krócej, inny dłużej, jeden tak, drugi odmiennie. A najważniejsze, że czas trwania żałoby nie znajduje swego odbicia w Kodeksie karnym, podobnie jak „zarozumiałstwo i poza”. Dla mnie takie uzasadnienie to jakieś kuriozum nie tylko prawnicze, lecz przede wszystkim urągające zdrowemu rozsądkowi. „Brak uczciwości wobec żony, przyjaciół i współpracowników” może świadczyć co najwyżej o tym, że był złym mężem, niedobrym kolegą i złym szefem, ale nie mordercą.

W dodatku w aktach znajdują się zeznania, świadomie pominięte przez prokuratora Komorniczaka, przedstawiające Tarwida w całkowicie odmiennym świetle. Nie jest też obowiązkiem podejrzanego, a tym bardziej winą, że nie był w stanie przytoczyć „żadnych momentów, które pomogłyby wyjaśnić przyczynę śmierci jego żony”. Dopiero 13 października 1956 roku, podczas kolejnego przesłuchania, Tarwid wzmiankował o spotkaniu żony z jakimś konspiratorem z czasów wojny, który został do Polski zrzucony i ukrywał się u Biesiekierskich. Potem został aresztowany i osadzony w więzieniu w Lublinie. Niemcy mieli go wypuścić po nakłonieniu do pracy przeciwko bolszewikom.

Nawet jednak Tarwid przyznawał, że łącznie tego przypadkowego spotkania i rozpoznania agenta przez Teresę z jej śmiercią zakrawa na zbyt „filmowe” wyjaśnienie. Poza tym przepytwana na tę okoliczność Jadwiga Biesiekińska zeznała, że ów „cichociemny” nazywał się Polański, ale oczywiście nie było to jego prawdziwe nazwisko. Przebywał u nich około dwóch tygodni. Teresa miała wtedy trzynaście lat.

Ba, nie tylko bliżsi, ale nawet dalsi znajomi wykluczali zabójstwo. Powątpiewał w to na przykład jeden z pracowników Zakładu Ekologii PAN, Zdzisław Kajak: „Nasuwała nam się kwestia zabójstwa Teresy przez osoby trzecie. Wydawało mi się, że ponieważ Tarwid miał dużo wrogów, to ktoś podłożył mu opłatek z cyjankiem, a on przypadkowo dał Teresie proszek, myśląc, że daje Teresie proszek od bólu głowy, dał cyjanek. Nie pamiętam, kiedy u mnie powstała ta koncepcja”

Prokurator podkreślał rozbieżności w zeznaniach Tarwida co do incydentu z kuchenką kilka tygodni przed śmiercią ofiary. Z drugiej strony relacja Teresy Tarwid na temat okoliczności znana jest tylko z drugiej ręki. Prowadzący śledztwo nie wykazali, że nie mógł to być wypadek. Czy taką wersję można jednak wykluczyć? Mamy wszak do czynienia z zapracowaną kobietą, na głowie której był dom, dwójka malutkich dzieci i która w międzyczasie jeszcze się doksztalała. Moim zdaniem przy takiej pracy na „trzech etatach” czymś normalnym byłoby roztargnienie wywołane przemęczeniem...

Mimo to 11 września 1956 roku wiceprokurator Czesława Marysz z Prokuratury Generalnej postanowiła wznowić śledztwo i zastosować wobec Kazimierza Tarwida środek zapobiegający w postaci aresztu tymczasowego. Niestety, okazało się,

że podejrzanego nie ma w Warszawie – był początek września, końcówka letnich prac terenowych. Trop wiódł na Mazury.

N. U. 301 126

Du 15 września 1956r uz polecenie
v. dyr. dep. II gen. Prok. Dobrzyński Marynowej
zadaniem się do Nadleśnictwa „Przerwanka”
Pow. Wyszewo w celu zatrzymania Kari-
miera Tarwida podejrzanego z art 255 k.k.
w sprawie II s 260/56. W miejscowości „Przerwanka”
Kazimiera Tarwida nie zastałem. Tego dnia
o godzinie 11⁰⁰ zatrzymałem Kazimiera
Tarwida jadącego pojaz z Giżycka do Wyszewo
Zatrzymując zawiadomiłem go, że śledztwo
przeciwko niemu zostało wszczęte

Giżycko
15. IX 1956.

Dobrzyński
ref. st. Prok. w. U. z y

Fot. 28. Notatka służbowa z zatrzymania Kazimierza Tarwida – zdjęcie z akt sprawy

Śledczy po przyjeździe do Nadleśnictwa „Przerwanki” dowiedzieli się, że Tarwid od dwóch dni przebywa w Olsztynie. Ruszyli jego śladem. Po drodze porucznik Błachewicz i prokurator Dobrzyński zajechali do Giżycka – wiedząc, że tam też znajduje się jakaś stacja ekologiczna czy rybacka, do której zwykł zaglądać podejrzanym. Okazało się, że dosłownie dwie minuty wcześniej Tarwid odjechał ciężarówką Instytutu Rybactwa Śródlądowego. Pojazd udało się namierzyć na jednej z ulic Giżycka. Kazimierz Tarwid został zatrzymany do dyspozycji prokuratury.

Znalezione przy nim tysiąc złotych zamierzał przekazać teściowej na utrzymanie dzieci, ale po chwili zastanowienia skonstatował:

„Właściwie dla Biesiekierskiej teraz posyłać nie ma już sensu – wyślę dla swej matki – tak będzie lepiej”. Natomiast podczas przeszukania pokoju w nadleśnictwie porucznik Błachewicz był świadkiem reakcji Elizy Dąbrowskiej, gdy Tarwid poinformował ją, że jest aresztowany w związku z podejrzeniem o morderstwo żony: „Dąbrowska wówczas zaczęła/denerwując się/pogwizdywać i użyła następujących zdań:

- «Cholera, psiakrew z tym wszystkim».
- «To ta cholera Biesiekierska»”.

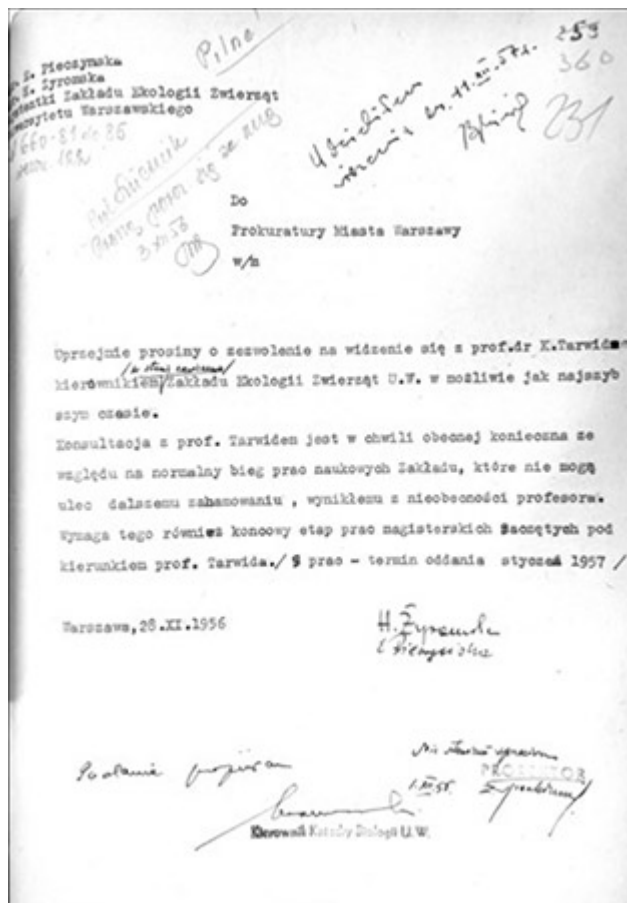
CZEŚĆ II

*Ignorantia
iuris nocet*

ROZDZIAŁ IV

Jeszcze tego samego dnia, w którym Kazimierz Tarwid został zatrzymany, czyli 15 września 1956 roku, ten sam referendarz śledczy m.st. Warszawy Adam Dobrzyński dokonał przeszukania pokoju w Nadleśnictwie „Przerwanki”, gdzie zatrzymał się podejrzany. Świadcami rewizji byli porucznik Romuald Błachowicz z KM MO w Warszawie oraz – oprócz samego zainteresowanego – Ewa Piecuch i Eliza Dąbrowska. Efektem czynności była „[...] teczka zielona papierowa z napisem «Biesiekierska» zawierająca 4 listy pisane do następujących osób: 1. Jadwiga Biesiekierska 2. Anna Hillbricht 3. Ks. Szuleta Józef 4. Eliza Dąbrowska”.

Bardzo mnie ciekawiło, co może być w tych listach, ale opanowując chęć natychmiastowego przekartkowania akt w ich poszukiwaniu, postanowiłem metodycznie zapoznawać się z dokumentami^[*4]. Kolejnym jest protokół rewizji warszawskiego mieszkania profesora, który wtedy mieszkał na ul. Armii Ludowej 6 m. 89. Zainteresowanie tych samych przedstawicieli organów sprawiedliwości i ścigania wzbudziły dwie recepty *in blanco* z pieczętką i numerem statystycznym lekarza Zdzisława Wekki. Jak się okazało, był kuzynem Elizy Dąbrowskiej, który wystawił te recepty na jej prośbę dla cierpiącego na migreny Tarwida.

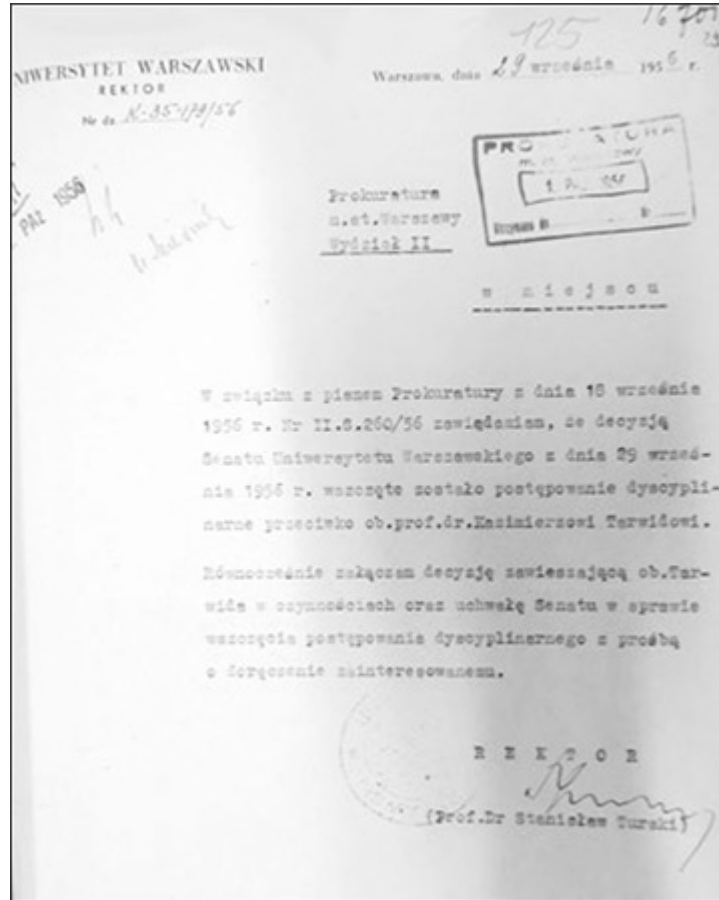


Fot. 29. Jedna z wielu próśb Tarwida o dostarczenie materiałów naukowych do więzienia – zdjęcie z akt sprawy

Ten przed pierwszym osadzeniem w areszcie prosił ponadto, „[...] aby mu pozwolić na czytanie obranej przez niego książki oraz o danie mu papieru i ołówka w celu kontynuowania przez niego prac z dziedziny ekologii. Uzasadniał to tym, że nie ma co jeszcze myśleć nad swoją sprawą, ponieważ prok. Dobrzyński nie dostarczył mu jeszcze żadnych materiałów, które zmusiłyby go do myślenia”

Tarwid powierzył wszystkie swoje sprawy siostrze Irenie, bibliotekarce, przypomniał o zapłaceniu kolejnej raty alimentacyjnej na dzieci z pierwszego małżeństwa. Przez wiceprokurator Czesławę Marysz próbował kontaktować się ze swoim przełożonym profesorem Kazimierzem Petrusiewiczem.

W areszcie mierzył się z depresją. Martwił się załamaniem psychicznym swojej matki po jej wizycie u prokuratora.



Fot. 30. Pismo rektora Uniwersytetu Warszawskiego o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego przeciwko profesorowi Kazimierzowi Tarwidowi i zawieszeniu go w czynnościach służbowych – zdjęcie z akt sprawy

Najboleśniej odczuwał przymusową przerwę w pracy naukowej, która dotąd stanowiła sens jego życia. U lekarza oddziałowego złożył maszynopisy zawierające tezy naukowe i wskazówki dla współpracowników. Do Prokuratora Generalnego PRL wysłał zażalenie na postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, ale prokurator Michał Chigryn 29 września 1956 roku odrzucił je ze względu na obawę utrudniania przez podejrzanego wykrycia

w toku śledztwa prawdy materialnej – przede wszystkim poprzez wpływanie na treść zeznań świadków.

Tydzień później rektor Uniwersytetu Warszawskiego zawiadomił prokuraturę m.st. Warszawy o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego przeciwko profesorowi Kazimierzowi Tarwidowi – w efekcie zawieszono go oczywiście w czynnościach służbowych. Rektor przysłał także opinię uczelni o profesorze. Coraz więcej czarnych chmur zbierało się nad całą przy ul. Rakowieckiej...

W dniu 5 lutego specjaliści, biorąc pod uwagę między innymi wynik badania płynu mózgowo-rdzeniowego „Wasserman słabo dodatni, pleocytoza 19/4”, orzekli: „wnosimy o poddanie Tarwida Kazimierza obserwacji sądowo-psychiatrycznej w państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Pruszkowie – dla ścisłego ustalenia centralnego cierpienia ośrodkowego układu nerwowego w związku z przebytych prawdopodobnie zakażeniem luetycznym”.

Zakażenie luetyczne? Ki czort? Po nieskutecznej kwerendzie internetowej pytam znajomą lekarzkę, choć mam podejrzenia, że choroba ta może mieć związek z syfilisem. Ania odpisuje, potwierdzając moje przypuszczenia: „Kiedyś, może i teraz, zakażeniem luetycznym nazywano zakażenie kiłą lub gruźlicą. Obie choroby powodowane są przez krętka i niektórzy tak uogólniają”.

Tarwid w czasie dwudziestoosmiodniowego badania w Szpitalu dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Pruszkowie zachowywał się spokojnie i chłodno. O swoim życiu opowiadał po zastanowieniu, uważnie dobierając słowa. W relacjach był dokładny i oszczędny. Mówiąc o pracy w Zakładzie Ekologii, ożywiał się, skrupulatnie opisywał tematy prac naukowych, wspominał konferencję przyrodników, fizjologów i lekarzy w Kuźnicach, uzasadniał kierunek prac naukowych Zakładu Ekologii.

5.260/56. 359
Postanowienie M
Warszawa dn. 25. XI. 1956 r.
Podprokurator m. stoł. Warszawy, B. Kiełwik
po rozpatrzeniu sprawy Kazimierza Tarwida
podejmanego o przestępstwo z art. 225§1 KK.
zważywszy, że zachodzi konieczność
poddania pod. Kazimierza Tarwida badaniom
psychiatrycznym -
- postanowił.
powołać biegłych psychiatrów
i składowic: oprof. dr. Józefa Handkeimena;
dr. Feliksa Kaczmarskiego i dr. Bolesława
Kłapinskiego - w celu dokonania badań
psychiatrycznych pod. K. Tarwida i ugotowanie
opinii i tymże skierowanie.

B. Kiełwik.

Fot. 31. Pismo z wnioskiem o poddanie Kazimierza Tarwida obserwacji sądowo-psychiatrycznej w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Pruszkowie – zdjęcie z akt sprawy

Tak samo spokojnie i beznamiętnie odtworzył okoliczności poprzedzające śmierć żony. Rzeczowo relacjonował moment przyścia do domu od matki, układ zwłok żony, próbę jej ratowania, sprawę zabezpieczenia dzieci przed widokiem zmarłej. Stosunki w pracy określał jako poprawne i koleżeńskie, mówiąc o przeżyciach intymnych z kobietami, używał określeń przerośnych.

Na pytanie lekarza, czy to właśnie stosunek do asystentki Elizy Dąbrowskiej nie był źródłem atmosfery wokół niego, ripostował: „Chciałbym się zastrzec, że nie. Na sześćdziesiąt asystentek, które przeszły przez Zakład Ekologii, tylko z trzema łączyły mnie bliższe

stosunki. Pierwszy przypadek – nieważny – tuż po wojnie, drugi cichy, krótka sprawa – zorientowałem się, że asystentka zajęta jest kim innym, trzecia sprawa z Elizą Dąbrowską – to sprawa już po śmierci mojej żony”

Skarżył się za to przed lekarzami na bóle głowy, które zresztą miewał od wielu lat, co rzutowało na jego sprawność umysłową. Po powstaniu warszawskim zaczął tracić pamięć i zapominać nazwiska. Pobyt w areszcie znosił źle – średnio trzy razy w tygodniu doznawał ataków migreny. Drobiazgowo i z upodobaniem opisywał ich przebieg. Ponieważ w aktach, które otrzymałem do wglądu w Archiwum Państwowym w Milanówku, brakowało tomu drugiego, gdzie prawdopodobnie znajdowała się opinia specjalistów psychiatrii, muszę się posiłkować cytatem z drugiej ręki. Wynika z niego, że biegli uznali Tarwida za:

„[...] osobnika chłodnego, metodycznego i zorganizowanego. Zwraca uwagę jego chłód uczuciowy, brak żywszego uczuciowego dynamizmu, który pozwala swoje osobiste potrzeby i cele podporządkować potrzebom i celom innych osób. Cechuje go planowość, metodyczność, konsekwencja, życie wyrachowane, chłodne, uporządkowane oraz przystosowane do pomyślanych celów... Kazimierz Tarwid jest osobnikiem psychopatycznym, ale nie jest, ani nie był, *tempore criminis* – dotknięty takimi zaburzeniami psychicznymi ani takim stanem psychicznym, który by znosił u niego lub w jakimkolwiek stopniu ograniczał jego zdolności rozumienia znaczenia własnego postępowania i czynów lub zdolności kierowania swoim postępowaniem”^[1].

Podprokurator m.st. Warszawy Bogusław Miernik nie miał już żadnych wątpliwości. W dniu 15 marca 1957 roku, w dwadzieścia sześć miesięcy od śmierci Teresy Tarwid, sporządził akt oskarżenia:

„Oskarżam: Kazimierza Tarwida s. Leopolda i Leontyny z domu Lacarus, ur. 9 IX 1909 r. w Pskowie, o wykształceniu wyższym, dr. zoologii, profesora Uniwersytetu Warszawskiego oraz kierownika Zakładu Ekologii Polskiej Akademii Nauk, żonatego, ojca czworga dzieci w wieku lat 11, 8, 3 12, zamieszkałego w Warszawie... (tymczasowo aresztowanego od 16 IX 1956 r.) o to, że dnia 21 stycznia 1955 r. w Warszawie w zamiarze pozbawienia życia żony swojej Teresy Tarwid podał jej w podstępny sposób do zażycia truciznę cyjanek potasu, po spożyciu którego Teresa Tarwid poniosła śmierć, to jest o przestępstwo z art. 225 § 1 kk”

Podstawą aktu oskarżenia stała się dokonana przez biegłego, magistra farmacji Jana Kubalskiego, analiza chemiczna narządów wewnętrznych Teresy Tarwid. Otrzymał on 25 stycznia 1955 roku trzy opieczetowane słoje: w pierwszym znajdował się mózg, w drugim wątroba, w trzecim żołądek z treścią i nerka. Ograniczył się do zbadania dwóch pierwszych, jednakże na tej podstawie orzekł, że dawka, która spowodowała zgon, była bardzo wysoka, a wzięta ze słoika porcja była wielokrotnie mniejsza i w żadnym wypadku nie mogła doprowadzić do śmierci osoby dorosłej.

A zatem – uznał prokurator, sugerując się takim orzeczeniem – w domu musiał pojawić się drugi pojemnik z cyjankiem, a mógł go przynieść tylko mąż zmarłej. Śledztwo nie wykryło żadnej poszlaki mogącej wskazywać, że śmierć Teresy miała tło rabunkowe. Prokurator wykluczył zbrodniczą działalność osób trzecich, odrzucił wersje zarówno przypadku, jak i samobójstwa, więc winny musiał być mąż. Oskarżony był ostatnim człowiekiem, który rozmawiał z Teresą Tarwid i pierwszy znalazł się w pokoju po jej śmierci.

Obok denatki leżał na stole nietknięty proszek od bólu głowy, który dostała od oskarżonego. Teresa Tarwid przyniosła cyjanek potasu z Zakładu Chemii na prośbę oskarżonego. Oskarżony

posiadał pełnowartościowy cyjanek potasu. W czasie okupacji oskarżony również posiadał cyjanek potasu i posługiwał się nim. Oskarżony interesował się Elizą Dąbrowską jeszcze za życia żony. Mało?

W dniu 23 kwietnia 1957 roku w sali stołecznych sądów przy ul. Leszno 53/55 (obecnie al. „Solidarności” 127) rozpoczął się proces, w którym dodatkowo z powództwem cywilnym wystąpiła teściowa oskarżonego, docent Jadwiga Biesiekińska. Obrony podjęli się znani i wybitni adwokaci: Edmund Biejat, Halina Krysztofowicz i Mieczysław Maślanko. Liczba powołanych świadków wynosiła sześćdziesiąt osób. Rozprawie przewodniczył sędzia Edward Osmólski.



Fot. 32. „Dziennik Bałtycki” pytał: Morderstwo czy samobójstwo? Dramatyczna zagadka sądowa



Fot. 33. „Dziennik Polski” na pierwszej stronie informował: *Proces prof. Tarwida o zabójstwo żony*

Przed sądem stanął więc znany i ceniony profesor, uczestnik powstania warszawskiego, Kazimierz Tarwid, oskarżony o zabójstwo swojej żony. Jak pisała ówczesna prasa: „Wszyscy patrzą na silnie zbudowanego mężczyznę o nieregularnej łysej czaszce, lekko zaokrąglonych plecach i wyłupiastych oczach. To Kazimierz Tarwid – jedyny posiadacz tajemnicy”^[2].

Nie sprawdzili się przewidywania, że rozprawa potrwa dziewięć dni. Proces miał charakter poszlakowy i toczył się częściowo przy drzwiach zamkniętych, zwłaszcza podczas zeznań oskarżonego oraz wystąpień biegłych z dziedziny psychiatrii. Z braku oczywistych dowodów to sąd musiał rozstrzygnąć, czy śmierć Teresy Tarwid była nieszczęśliwym wypadkiem, samobójstwem czy zabójstwem. Akt oskarżenia przeciw Kazimierzowi Tarwidowi wykluczał dwa pierwsze przypadki.

Pozostawała więc hipoteza trzecia: zabójstwo. Czy profesorowi Tarwidowi mogło zależeć na usunięciu żony? Teoretycznie tak. Teresa była jego drugą żoną. Z pierwszą żoną, z którą miał również

dwoje dzieci, rozwiodł się w 1951 roku. Drugi rozwód byłoby mu już trudniej otrzymać. A tymczasem od lata 1954 roku wiele mówiono o zainteresowaniu Tarwida Elizą Dąbrowską. Czy był człowiekiem, który nie przebiera w środkach? Akt oskarżenia wskazywał na fakt, że kiedy pierwsza żona Tarwida, Helena, usiłowała w 1946 roku przeszkodzić jego flirtowi z pewną studentką, profesor czynił starania o umieszczenie żony w zakładzie dla umysłowo chorych.

Akt oskarżenia przytaczał również, jako dowód obciążający, zeznania świadków o rozmowie z Teresą Tarwidową kilka dni przed jej śmiercią. Opowiadała ona wtedy kolegom o zatruciu gazem wskutek zalania palnika kipiącym mlekiem. Mleko to postawił na ogniu Tarwid, po czym wyszedł, zostawiając śpiącą żonę. Tłumaczył jej później, że to ona w półśnie prosiła go, aby to zrobił, czego Tarwidowa w rozmowie z kolegami nie mogła sobie przypomnieć.

Wreszcie podstawowy argument oskarżenia opierał się na tym, że w słoiku z cyjankiem, który Teresa wypożyczyła dla męża i który został znaleziony po jej śmierci przy tapczanie, brakowało zaledwie 1,5 grama trucizny, podczas gdy dawka śmiertelna wynosi 4 gramy. A jednocześnie starszy asystent Zakładu Ekologii PAN, Anna Ostryhańska, stwierdza, że 19 czy 20 stycznia dała profesorowi Tarwidowi słoik z cyjankiem, który on zabrał do swego gabinetu, gdzie robił zatruwaczki dla owadów.

Oskarżyciel sugerował więc, że słoik z cyjankiem pożyczony przez Teresę miał tylko upozorować samobójstwo. Obrona przeciwnie – wbrew stanowisku ich klienta – forsowała wersję samobójstwa. Pytanie o zasadność tak haniebnego (jak na owe czasy) czynu wisiało w powietrzu – czy katoliczka, młoda i inteligentna matka dwójki małych dzieci mogłaby targnąć się na swoje życie? Tłumnie

zebrana na sali sądowej publiczność w skupieniu czekała na odpowiedź.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zeznawał profesor Tarwid. Nie przyznał się do zabójstwa swej żony. Odrzucił również hipotezę samobójstwa, stwierdzając, że jego zdaniem mógł to być tylko nieszczęśliwy wypadek: „Proszek w opłatku pomyliła z cyjankiem, który zamknęła w opłatku, chcąc mi udowodnić (!), że cyjanek można w ten sposób zabezpieczyć”.

Następnie oskarżony opowiadał szczegółowo o swoim małżeństwie, stosunkach domowych i pracy zawodowej. Pytania obrony miały na celu między innymi przedstawienie małżeństwa Tarwidów jako związku idealnego. Przemówienia trzech obrońców wypełniły pierwszy dzień rozprawy, drugiego dnia głos zabrali zwolennicy zaskarżonej tezy wyroku – prokurator i dwaj pełnomocnicy powódki cywilnej. Wywodzili oni:



Fot. 34. Pytania obrony miały na celu między innymi przedstawienie małżeństwa Tarwidów jako związku idealnego – NAC, sygn. 3/2/0-6184/1/1/56983

„Obrońcy Tarwida usiłują zachwiać i podważyć wyrok, stosując metodę dzielenia na części i wyrywania fragmentów, by zwalczać je z osobna. Przypomina to postępowanie człowieka, który idąc wzdłuż taśmy roboczej ujmuje i potrząsa poszczególnymi częściami maszyny przygotowanymi do montażu, kwestionując ich przydatność. Wyrok Sądu Wojewódzkiego zbudowany jest na skrupulatnym montowaniu, zestawianiu rzetelnie zebranych dowodów, na kombinacji poszlak, które dopiero razem wzięte, we wzajemnym powiązaniu dają jasny i czytelny obraz”^[3].

Przyznawali łaskawie, że rozważenie zagadnienia, który cyjanek zabił, ma rzeczywiście kardynalne znaczenie w tym procesie. Faktem jest, że Teresa pożyczyla z SGGW 5 gramów cyjanku. Odważał go doświadczony pracownik posługujący się precyzyjną wagą apteczną, więc kwestionowanie tej liczby jest bez sensu. Jednak cyjanek ten nie mógł spowodować śmierci, zwłaszcza nagłej i bezobjawowej.

Tarwid, prosząc żonę o pożyczanie cyjanku z SGGW, wiedział doskonale, że trucizna ta jest dostępna na Wydziale Ekologii. Jego zbrodniczy plan – przynajmniej zdaniem oskarżycieli – wymagał jednak tego, by trucizna znalazła się w domu jako przedmiot mogący pozorować i czynić prawdopodobnym nieszczęśliwy wypadek lub samobójstwo. Z chwilą, gdy cyjanek znalazł się w domu, przystąpił do realizacji planu – trucizną pochodzącą z Zakładu Ekologii, cyjankiem o bardzo wysokim stężeniu 97 procent napełnił opłatek i podał żonie jako środek przeciwbólowy.

Motywy zbrodni było usunięcie przeszkody do zawarcia związku z nową wybranką, tak zwane *murder of elimination* – morderstwo eliminacyjne. Tarwid nie miał innej „drogi do wolności”. Rozwód z uwagi na małe dzieci – i niemal pewny brak zgody Teresy – nie wchodził w rachubę. Konkubinat z Elizą

Dąbrowską stałby się głośnym skandalem, a tego Tarwid zawsze starał się unikać. Mimo to jako człowiek wielkich namiętności zwykł przebojem iść ku nowej kobiecie (świadczy o tym próba pozbycia się pierwszej żony przez umieszczenie w zakładzie psychiatrycznym). Zbrodniczy zamiar dojrzewał. 10 stycznia 1955 roku nastąpiła pierwsza próba realizacji, na szczęście nieudana „operacja gaz”, 21 stycznia niestety skuteczna „operacja cyjanek”. Tarwid to wyrefinowany morderca żony, matki dwojga dzieci, młodej, szlachetnej kobiety.

Przeciwna strona ripostowała, że przecież Tarwid już raz uzyskał rozwód, w 1950 roku, i to w podobnych okolicznościach, czyli gdy dzieci z pierwszego związku były bardzo małe. Konkubinat również wchodził w grę, gdyż nie tylko w środowisku intelektualistów takie przypadki nie należały do rzadkości i nie wywoływały nadmiernego zgorszenia (*vide casus* Bieruta czy Wasilewskiej Bieruta czy Wasilewskiej^[*5]). Najważniejsze jednak, że w krytycznym czasie nie istniał żaden motyw zbrodni. Związek uczuciowy pomiędzy Elizą Dąbrowską a Kazimierzem Tarwidem zrodził się później (a przynajmniej nie udowodniono, że było inaczej). W styczniu 1955 roku w życiu Elizy istniał inny mężczyzna, ale wątku tego tendencyjnie nie zbadano.

Pytania oskarżyciela szły w kierunku wyjaśnienia sprzeczności i niezgodności, jakie znajdują się w kolejnych zeznaniach Tarwida na temat choćby zwrotu cyjanku do SGGW. Oskarżony na wiele pytań odmówił odpowiedzi, tłumacząc, że upłynęło zbyt dużo czasu: „[...] dziś już tych szczegółów nie pamiętam natomiast wyobrażam sobie że jeśli nie było mowy o zwrocie cyjanku to prawdopodobnie wchodziły tu w grę ambicje Teresy nie błąznowanie się w Instytucie Weterynarii nie wykorzystaniem cjanku o który bardzo intensywnie zabiegała”.

W drugim dniu procesu w dalszym ciągu zeznawał oskarżony. Wyjaśnił on między innymi okoliczności wypadku zatrucia gazem, któremu uległa jego żona kilkanaście dni przed śmiercią. O wypadku tym Teresa opowiadała tego samego dnia w Zakładzie Parazytologii SGGW, gdzie pracowała, chociaż: „Uzgodniliśmy z Teresą – zeznał oskarżony – że nie będziemy o tym fakcie nikomu mówić. Teresa obawiała się bowiem, że matka jej dowiedziawszy się o tym, będzie jej robić uwagi na temat mojej nieostrożności”^[4].

Dalej oskarżony stwierdził, że matka Tarwidowej, docent Biesiekierska, jest chora na serce i Teresa chciała jej oszczędzić wzruszeń. Następnie sąd zarządził postępowanie dowodowe. Jako pierwsza zeznawała sąsiadka Tarwidów, Janina Mordzińska. Krytycznego wieczoru 21 stycznia profesor Tarwid prosił ją o wezwanie pogotowia, ponieważ jego żona zaśląbła. Po przyjeździe lekarza i stwierdzeniu zgonu Tarwidowej, świadek uderzył spokój, z jakim oskarżony przyjął wiadomość o śmierci żony.

„Zachował cały czas kamienną twarz” – konstatowała Mordzińska, dodając, że na ten brak reakcji zwrócił również uwagę lekarz pogotowia. To on, Witold Mazurowski, zeznawał jako następny. 21 stycznia stwierdził w mieszkaniu Tarwidów zgon Teresy: „Zastałem zmarłą w pozycji pólsiedzącej, pótleżącej, charakterystycznej dla nagłego porażenia, tak jakby śmierć zaskoczyła ją nagle”^[5]. Podkreślił, że na stoliku zasłonięty walizeczką lekarską, zwrócił mu uwagę profesor Tarwid.



Fot. 35. Zakład Zoologii Uniwersytetu Warszawskiego około 1930 roku. Trzeci od lewej (z brodą) stoi Stanisław Adamczewski, piąty od lewej Kazimierz Tarwid – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:85467

Świadek Stanisław Adamczewski znał Tarwida jeszcze ze studiów uniwersyteckich. Teresę widział kilkakrotnie, zachodząc do ich mieszkania po rękopis swego artykułu, który dał do zaopiniowania. W tym samym celu przyszedł do Tarwidów krytycznego wieczoru. „Teresa była w radosnym nastroju z powodu zdania tego dnia egzaminu” – opowiadał akademik. „Również Tarwid, który na ogół wieczorem miał wygląd zmęczony i apatyczny, tym razem robił wrażenie prawie ożywionego”^[6].

Rozmowa o cyjanku rozpoczęła się, zdaniem świadka, od sprawy artykułu. Teresa usprawiedliwiała nieoddanie maszynopisu roztargnieniem męża, podając jako przykład, że już od dwóch dni nie odnosi słoika z cyjankiem, pożyczonego przez nią dla Zakładu Ekologii. Obiecywała, że tym razem osobiście dopilnuje męża i podała nawet termin, w jakim świadek może się zgłosić po odbiór: w połowie przyszłego tygodnia.

Adamczewski nawiązał również do historii pierwszego małżeństwa oskarżonego. Pierwsza żona Tarwida, Helena, skarżyła się przed nim i jego żoną, że mąż zdradza ją z asystentką Rudzińską. Tarwid tłumaczył tę wypowiedź rzekomą chorobą umysłową żony... Dobrą komitywę z Janiną Rudzińską wyjaśnił w ten sposób, że była to metoda odwrócenia uwagi jego żony, która wtrącała się do jego pracy w muzeum, dlatego „[...] podejrzeniom Heleny nie zaprzeczyłem, ale starałem się podejrzenia te podtrzymywać, np. uśmiechając się porozumiewawczo do Rudzińskiej w czasie posiłków. Rudzińską wtajemniczyłem, że nic od niej nie chcę i że prowadzę grę w stosunku do żony”.

Kuriozalne są dalsze wyjaśnienia: „Oświadczam że wkrótce po wojnie w Krakowie mówiłem Rudzińskiej że gdyby była wolna to chciałbym się z nią ożenić, nie była to z mojej strony propozycja bo nie było warunków do propozycji. Stosunków płciowych Rudzińskiej nie proponowałem bowiem uważałem, że stosunki pozamałżeńskie są profanacją uczuć. W 1945 roku Rudzińska wyjechała do ojca do Bydgoszczy i rozstałem się z nią. Ponieważ rozstanie przeżywałem silnie wnoszę stąd, że byłem uczuciowo i wyobraźniowo nią zainteresowany”.



Fot. 36. Profesor Eugeniusz Grabda – fot. Hanna Piech z d. Grabda

Trudno zrozumieć ten wywód, w którym sam sobie zaprzecza. Nie był nią zainteresowany, ale rozkleił się po jej wyjeździe. Mówił o małżeństwie, ale go nie proponował... Wyjeżdża więc do Warszawy, gdzie poznaje lekarkę, z którą idzie do łóżka. Ale tylko raz, bo przecież „stosunki pozamałżeńskie są profanacją uczuć”. Wraca więc do... żony, która zachodzi w ciążę, rodzi mu drugie dziecko. On jednak dochodzi do wniosku, że nie może z nią żyć, bo jest szurnięta, chociaż słusznie zarzuca mu romans z Marią Łazowską, ale w końcu „stosunki pozamałżeńskie są profanacją uczuć”.

O charakterze Tarwida i jego drugiej żony zarówno świadek Adamczewski, jak i zeznający po nim – również kolega oskarżonego ze studiów – profesor Eugeniusz Grabda wyrażali podobne zdanie. Teresa miała usposobienie pogodne, była pełna życia; jej miłość do dzieci rzucała się w oczy każdemu. Tarwid był zawsze bardzo powściągliwy w okazywaniu uczuć, małomówny i opanowany,

niełatwo ulegał nastrojom otoczenia. Grabda został 21 stycznia zaproszony przez Teresę na kolację. Pamięta, że przy kolacji była rozmowa o cyjanku i że Tarwid pokazywał mu przygotowane pokwitowanie na pożyczoną truciznę.

Józef Maliszewski, były pracownik Zakładu Chemii Organicznej SGGW, był tym, który wydał Tarwidowej cyjanek. Usłyszawszy, że potrzebny jest on profesorowi do badań naukowych, odważył na wadze aptecznej 5 gramów cyjanku i dał go Teresie w słoiku, prosząc jednocześnie o przyniesienie pokwitowania z Zakładu Ekologii. „Ostrzegłem przy tym p. Teresę, że mając w domu małe dzieci musi bardzo uważać. Odpowiedziała: – Wiem o tym! – i dodała śmiejąc się: – A jeżeli wezmę przez słoik, to czy mnie się nic nie stanie?”^[7].

Następnie zeznania składały koleżanki Tarwidowej z Zakładu Parazytologii SGGW, Janina Filiczak-Pastuszko i Irena Dzierżyńska. Obie wyrażały się z uznaniem o Teresie, jej zdolnościach i ambicjach naukowych, jej pogodnym usposobieniu i umiejętności godzenia pracy zawodowej z wychowaniem dzieci. Ich zdaniem stosunek zmarłej do matki był bardzo bliski i szczery. Zeznając o wypadku zatrucia gazem, stwierdziły, że Tarwidowa nie przypominała sobie, by prosiła męża o nastawienie mleka na gaz, natomiast opowiadała, że gdyby nie otwarte w łazience okno (co, jak zeznaje oskarżony, on zrobił), wypadek byłby śmiertelny.

Trzeci dzień procesu profesora Tarwida upłynął przede wszystkim pod znakiem zeznań matki Teresy, Jadwigi Biesiekierskiej. Jej blisko pięciogodzinne wynurzenia wywołały spore poruszenie, ponieważ przedstawiły obraz zarówno samej zmarłej, jak i jej związku z Tarwidem. Trzeba przyznać, że starała się obiektywnie opisać historię małżeństwa córki, ale były to słowa przede wszystkim matki, która straciła swe dziecko, matki, która koleje losu

i wydarzenia w życiu córki oceniała miarą swoich doznań i pragnień.

Jadwiga Biesiekierska poznała przyszłego zięcia 1 października 1950 roku, gdy przyszedł on do ich mieszkania. Już wtedy była postanowiona między Tarwidem i Teresą sprawa pobrania się, natychmiast po otrzymaniu rozwodu z pierwszą żoną oskarżonego. Tarwid nie spodobał się przyszłej teściowej. Uważała, że różnica wieku jest zbyt duża, raziły ją oschłość charakteru i niedbały wygląd naukowca. Były też różnice światopoglądowe.

„W głębi serca – zeznawała – byłam przeciwna temu małżeństwu. Wszelka perswazja była jednak niemożliwa. Bałam się nawet zacząć rozmowę na ten temat, aby nie stracić tego, co uważałam za najważniejsze – przyjaźni Teresy. Bo Teresa była nieprzytomnie zakochana. Tylko wielką miłością można wytłumaczyć, że ona, głęboko wierząca katoliczka, zdecydowała się wyjść za mąż za rozwodnika”^[8].

Tarwid po oficjalnym rozejściu się z pierwszą żoną nadal spotykał się z Teresą, jednak o terminie ślubu nic nie mówiono. W czerwcu Teresa z matką wyjechały na urlop do Rybienka, gdzie przyjechał w odwiedziny profesor Tarwid. „I to ja sama w Rybieniu zażądałam wyznaczenia terminu ślubu” – żałowała z płaczem matka zmarłej.

Świadek opowiadała dalej o pożyciu Tarwidów, podkreślając oschłość oskarżonego w stosunku do żony i znikome zainteresowanie rodziną. Wspominała ostatnie święta Bożego Narodzenia w życiu Teresy w 1954 roku. Na te święta Tarwid po raz pierwszy ofiarował dzieciom prezent: wielkiego misia. „W Nowy Rok zobaczyłam jak Tarwid rzucił na Teresę, to co się określa, jako «niedobre spojrzenie», Teresa bowiem zwróciła mu jakąś uwagę. Ale sądziłam, że to moje przywidzenie...”^[9].

Jednak według jej słów córka nie miała wiele powodów do radości. Ciężkie warunki mieszkaniowe, późno wracający do domu mąż, zresztą roztargniony, niemyślący o rodzinie, nie bardzo starający się o ułożenie jej losów. Teściowa wypomniała mu, że w czasie obu porodów wykazywał minimalne zainteresowanie Teresą, z tej okazji nie przyniósł nawet kwiatków do kliniki, a o wynik drugiego porodu przyszedł zapytać się dopiero dwa dni po szczęśliwym rozwiązaniu.

Nie dbał o rozrywki żony, nie pamiętał nawet o okolicznościowych prezentach dla najbliższej rodziny. Był taki moment, kiedy na widok zadowolonej córki Jadwiga Biesiekierska zaczęła się nawet zastanawiać, czy rzeczywiście powinna doszukiwać się zgryzot w życiu Teresy, skoro ona przyjmuje je z taką pogodą ducha? Może sprawa polega na stosowaniu innego miernika szczęścia przez córkę, a innego przez matkę?

Krytycznego dnia 21 stycznia świadek jak co dzień była w mieszkaniu Tarwidów, aby dopilnować w czasie nieobecności córki nakarmienia dzieci. Około godziny 14.00 wpadł na chwilę zięć, który był w nastroju wyjątkowo ożywionym. Matka zmarłej opowiadała dalej o pogrzebie, na którym Tarwid ostentacyjnie prowadził teściową pod rękę, i o dziwnej rozmowie, jaką w kilka dni potem przeprowadziła z oskarżonym, który nagle zapytał ją: „Czy wierzysz mi?”. Mówiła również o niezrozumiałym fakcie, że wśród osobistej garderoby Teresy, rozdanej przez Tarwida znajomym, znalazły się rzeczy, które zmarła miała na sobie w chwili śmierci.

Na pytanie sędziego Jadwiga Biesiekierska tak określa charakter córki:

„Była to natura niezwykle otwarta, ale nie powiedziała by nawet mnie niczego, co mogłoby w niekorzystnym świetle przedstawić jej

męża. Jestem przekonana, że do ostatniej chwili Tereska była niesłuchanie szczęśliwa w małżeństwie. Osobiście odrzucam możliwość samobójstwa, nawet w afekcie. Jestem pewna, że oprócz ogromnej miłości do dzieci wpłynęłaby na to i miłość do mnie”^[10].

Mówiąc o usposobieniu zięcia, świadek wystrzeżliła: „Raz tylko widziałam Tarwida wyprowadzonego z równowagi. Było to w czasie wizyty u mnie 7 kwietnia 1955. Powiedział mi, że w toczącym się śledztwie w sprawie otrucia zmieniono prokuratora. Był bardzo zdenerwowany, biegał po pokojach, dwa razy wyglądał na klatkę schodową, jakby obawiał się, że ktoś go śledzi”^[11].

Po zeznaniach złożonych przez Jadwigę Biesiekierską oskarżony poprosił o możliwość ustosunkowania się do tej wypowiedzi. Stwierdził on, że zarzuty teściowej pod jego adresem to niecne inwektywy. W urywanych słowach rzucanych nerwowym głosem próbował tłumaczyć poszczególne sytuacje przytoczone przez teściową. Tak na przykład na sprawę przynoszenia kwiatów żonie do kliniki zarówno on, jak i Teresa mieli swój pogląd, uważali, że wystarczy symboliczne przyniesienie jednego kwiatka. Czy matka ma prawo narzucać im swoje wymagania?

Następnie zeznawała Leontyna Tarwidowa, matka oskarżonego. Świadek wychowywała dzieci sama, jej mąż zginął w 1914 roku. Stwierdziła, że oskarżony był zawsze dzieckiem łatwym do wychowywania, nie miała z nim kłopotów. Zmarłą Teresę z całym przekonaniem uważała za bardzo dobrego człowieka. Z początku w jej samobójstwo nie mogła uwierzyć, ale może dowiedziała się o plotkach krążących na temat jej męża... Elizę Dąbrowską, z którą oskarżony miał się żenić po śmierci Teresy, poznała na wiosnę 1955 roku. O planowanym małżeństwie dowiedziała się od niego w połowie następnego roku.

Czy zatem należy odrzucić motyw samobójczy? Na to pytanie ona i pozostali świadkowie odpowiadali twierdząco, ale gdy padło następne pytanie, oparte na luźnym założeniu, czy byłoby to możliwe, gdyby Teresa nagle dowiedziała się, że jej mąż, którego stawiała zawsze na piedestale, chce ją porzucić lub gdyby dotarły do niej plotki na temat erotycznych wyczynów Tarwida, świadkowie nie negowali możliwości popełnienia samobójstwa. Nie wykluczyli go właśnie dlatego, że zdawali sobie sprawę, że byłby to dla niej olbrzymi wstrząs.

Jak nadmienił sędzia, sprawa bukietów to nie główny zarzut matki Teresy wobec zięcia. Na inne jednak oskarżony odparł tylko tyle, że są one nieprawdziwe, nie przytaczając żadnego konkretnego powodu. Jakim człowiekiem był Tarwid? Jakie miejsce w jego życiu w istocie zajmowała Teresa? Czy ten bez wątpienia zamknięty w sobie człowiek krył jakąś tragiczną tajemnicę? Oto pytania, które pozostawały bez odpowiedzi.

ROZDZIAŁ V

W czwartym dniu procesu, 26 kwietnia, zeznawało jedenastu świadków. Byli to: sanitariusz Pogotowia Ratunkowego Leon Peresuda, koledzy Teresy Tarwidowej z Zakładu Parazytologii SGGW: Marian Świetlikowski i Andrzej Malczewski oraz Aleksander Dziżyński z Zakładu Farmakologii SGGW, chrzestna matka zmarłej Zofia Galewska, gospodyni Tarwidów Michalina Peresada, profesor Zdzisław Raabe, przyjaciółka siostry oskarżonego Irena Czechówna oraz pracownicy Zakładu Ekologii PAN: Anna Ostryhańska-Kajak, Irena Cisowska i Alicja Kamińska.

Pytania sądu dotyczyły między innymi sprawy planowanego małżeństwa Tarwida z asystentką Elizą Dąbrowską. Oskarżony zeznał, że pomyślał o niej na poważnie dopiero po śmierci żony. Świadkowie przekonywali jednak, że zainteresowanie oskarżonego zaczęło się znacznie wcześniej. Wobec zeznań profesora Raabego, który słyszał o stanach utraty świadomości oskarżonego w czasie okupacji, sąd postanowił wezwać dodatkowych świadków w osobach profesora Stanisława Feliksiaka i jego żony, którzy wtedy pracowali z Tarwidem w Muzeum Zoologicznym.



Fot. 37. Profesor Stanisław Feliksiak – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii
Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:84126

Czwarty dzień procesu udzielił częściowych wyjaśnień na pytania, które nasunęły się w trakcie dotychczasowego przewodu sądowego. Najpierw sprawa cyjanku potasu. Jak wiadomo, przy tapczanie Teresy Tarwidowej znaleziono słoik z cyjankiem potasu, który zmarła wypożyczyła na prośbę męża z Zakładu Chemii SGGW. Ten twierdził bowiem, że u niego w pracy zapasy cyjanku uległy wyczerpaniu. W słoiku znalezionym w mieszkaniu Tarwidów brakowało jednak tylko 1,5 grama trucizny, podczas gdy dawka śmiertelna wynosi 4 gramy^[*6].

W Zakładzie Ekologii cyjanek jednak był, co potwierdzili świadkowie. Ba, Tarwid o tym wiedział! Jak się okazało, zdarzało się, że nieużyty cyjanek asystenci przechowywali we własnych szafach, tak jak na przykład Anna Ostryhańska^[*7], która tylko raz pobrała truciznę z magazynu, w 1953 roku. Nie wykorzystała jej w całości, więc gdy 19 czy 20 stycznia 1955 roku oskarżony poprosił

ją o cyjanek, wyjęła z szafki słoik z doszlifowanym korkiem i po prostu dała go profesorowi.

Datę określała na podstawie tego, że Tarwid zwrócił jej uwagę na niewłaściwe przechowywanie (słoik nie był opatrzony ani napisem mówiącym o jego trującej zawartości, ani znakiem trupiej główki, który musi znajdować się na wszystkich opakowaniach zawierających takie substancje) i wydał rozporządzenie o przepisach przechowywania cyjanku w zakładzie. Nosi ono datę 20 stycznia 1955 roku. Słoik z cyjankiem profesor zwrócił po jakimś czasie, przy czym świadek nie przypominała sobie, ile cyjanku było w słoiku.

Alicja Kamińska z kolei twierdziła, że podczas porządków w Zakładzie asystentka Aleksandra Domagała znalazła w jakiejś szafie słoik z cyjankiem. Zdarzyło się to już po śmierci Tarwidowej. Wzięła ten słoik, do którego nikt się nie przyznawał, i po jakimś czasie oddała komuś z administracji. Prokuratorowi przyznała, że słoik ten mógł znajdować się dłużej czas w szafie, zanim go znaleziono.

Świadcami zeznającymi tego dnia byli przeważnie pracownicy Zakładu Ekologii oraz najbliżsi koledzy Teresy Tarwidowej z Zakładu Parazytologii. W ich zeznaniach sąd starał się znaleźć odpowiedź przede wszystkim na pytania: jakim człowiekiem był Tarwid i jakie miejsce w jego życiu zajmowała Teresa. Już z pierwszych zeznań wynikało, że stosunek Tarwida do żony różnił się zasadniczo od stosunku Teresy do męża.

W Zakładzie Ekologii krążyło niemało plotek o flirtach Tarwida ze studentkami, a o jego bliższej znajomości z Elizą Dąbrowską mówiono już w lecie 1954 roku, a więc jeszcze za życia Teresy. Tarwid poświęcał sporo czasu pracy naukowej, ale – jak zeznawały jego asystentki – często chodził z nimi do kina i do teatru. Rzadko natomiast robił to z żoną. Pracownicy Zakładu Ekologii, poza

Cisowską, mało znali Teresę Tarwidową. Przychodziła do męża rzadko, a i on o niej nie wspominał.

W piątym dniu procesu, 29 kwietnia 1957 roku, zeznawali kolejni świadkowie: Henryk Sandner, zastępca Tarwida w Zakładzie Ekologii, pracownicy tegoż zakładu Aleksandra Domagała i Kazimierz Dobrowolski, kierownik Zakładu Chemii SGGW Stefan Nyrek oraz Maria Łazowska. Jako świadkowie obrony składali zeznania: Jadwiga Kozicka oraz pracownicy Zakładu Ekologii Zdzisław Kajak i Jan Pinowski. Pierwsza żona Tarwida, Helena, skorzystała z prawa odmowy zeznań (przysługującego m.in. byłym małżonkom) i nie zeznawała jako świadek w procesie.

Ze słów jego byłych studentów, a nawet kolegów naukowców wynika, że stosunek Tarwida do słuchaczy był bardzo życzliwy i serdeczny. Miał on swoją metodę wychowawczą, która polegała na wczesnym wciąganiu młodych ludzi do indywidualnej pracy naukowej. Wybierał do tego przede wszystkim takich studentów, którzy wykazywali specjalne zamiłowania w obranym kierunku studiów i którzy odznaczałi się samodzielnym sposobem myślenia.

Metoda ta, choć ciesząca się popularnością wśród młodzieży, miała wielu przeciwników ze strony kolegów z pracy. Zarzucali oni Tarwidowi, że obarcza pracą naukową zbyt młodych ludzi. Zapas wiedzy posiadanej przez nich uniemożliwia prowadzenie owych prac na odpowiednim poziomie. Wspominał o tym Henryk Sandner w czasie swoich zeznań. Przyznał on również, że ten system sprawiał, iż pozostali słuchacze byli przez niego zaniedbywani, co stawało się z kolei źródłem zawiści, no i plotek.

Plotki, plotki. O ich treść sąd szczegółowo wypytywał. Zgodnie z poniedziałkowymi zeznaniami, podobnie zresztą jak wynika z przewodu sądowego poprzednich dni, mogły one doprowadzić Teresę do samobójstwa. Co prawda sam Tarwid rozmawiając

po śmierci Teresy na temat przyczyny zgonu, wykluczał tę możliwość i sądził raczej, że był to nieszczęśliwy przypadek. Jednak według przypuszczeń świadka, asystentki Aleksandry Domagały, „Teresa, która fanatycznie kochała swego męża”, była jak najdalsza od wszelkich podejrzeń, gdyby zatem dotarły do niej pogłoski o flirtach męża, to kto wie...

Ta sama świadek uważała jednak takie pogłoski za złośliwe i nieodpowiadające prawdzie. Jako sekretarz POP brała udział w posiedzeniach – powołanej ze względu na szerzące się plotki – „komisji moralności”, która badała tę sprawę. Świadek potwierdziła, że komisja uznała zarzuty za bezpodstawne, ponieważ osoby przesłuchiwane nie umiały podać źródła informacji.

„Jeśli chodzi o śmierć Teresy Tarwidowej – pisała relacjonująca proces Danuta Kaczyńska – św. Domagała przypuszcza, że zmarła dowiedziała się o krążących plotkach i popełniła samobójstwo, stwierdza to na podstawie telefonicznej rozmowy z Teresą kilka dni przed jej śmiercią. Na propozycję odwiedzenia jej, Tarwidowa odpowiedziała: – Jeżeli robisz to z litości – to lepiej nie przychodź...

Pytanie Prezesa Sądu brzmiało:

– A co zrobiłby świadek, gdyby dowiedział się o plotkach krążących o jej mężu?

– Przede wszystkim porozmawiałabym z mężem – odpowiada św. Domagała^[1].

Łącznie w godzinach przedpołudniowych zeznawało siedmioro świadków, w tym, poza już wymienionymi, licząca siedemdziesiąt lat doktor Jadwiga Kozicka. Zeznała ona, że nocowała przez dwie zimy (w 1950 i 1951 roku) w pokoju uniwersyteckim obok gabinetu Tarwida, gdzie mieszkał oskarżony. Według jej słów Tarwid wracał przed godziną 22.00 (potem zamykano bramy uczelni). Zapewniała też, że nie nocowały u niego żadne kobiety.

Zdzisław Kajak zeznał, że podczas pracy w Zakładzie Ekologii oskarżony był pogodny, często wesoły, chodził ze swymi asystentami do kina, teatru i kawiarni, interesował się nauką i sprawami bytowymi studentów i pracowników. Następny świadek obrony, Jan Pinowski, przyznawał, że niektórych studentów profesor wyróżniał i poświęcał im więcej czasu. Tłumaczył to bądź wspólnymi zainteresowaniami naukowymi, bądź poparciem dla osób wyróżniających się zdolnościami.

Kierownik Zakładu Chemii Fizjologicznej, doktor Stefan Nyrek, potwierdził, że asystent Maliszewski miał prawo wydać cyjanek potasu Teresie Tarwidowej. Między instytucjami naukowymi panuje bowiem – dobry zresztą – zwyczaj udzielania sobie nawzajem pomocy w wypadku, gdy tok prac naukowych zagrożony jest brakiem jakiegoś artykułu. Na pytanie sędziego dotyczące pochodzenia cyjanku potasu świadek odpowiedział, że pochodzi on sprzed roku 1939 z fabryki Spiessa, w związku z czym nie był już preparatem pełnowartościowym. Doktor Nyrek nie umiał jednak powiedzieć, ile procent cyjanów mógł zawierać, ponieważ nie było to przedmiotem badań w zakładzie.

Ostatni z zeznających 29 kwietnia 1957 roku świadek Kazimierz Dobrowolski, były już wtedy pracownik Zakładu Ekologii, na pytanie, co sądzi o śmierci Tarwidowej, wypalił z grubej rury: „Uważam, że było to samobójstwo i że moralnie odpowiedzialnym za nie jest prof. Tarwid. Za życia Teresy słyszałem, że interesuje się on Elizą. Przypuszczam, że Teresa dowiedziała się o tym”^[2].

Popołudniowe zeznania doktor Marii Łazowskiej składane były przy drzwiach zamkniętych. Świadek ten przesłuchiwany był również w sprawie pierwszego małżeństwa Tarwida, co na prośbę oskarżonego – z uwagi na osobę jego pierwszej żony – nie zostało ujawnione.

W szóstym dniu procesu o zabójstwo Teresy Tarwidowej, 30 kwietnia, w dalszym ciągu trwało przesłuchiwanie świadków. Zeznawali: prokurator Andrzej Dobrzyński, profesorowie Petruszewicz, Sakowicz i Wiśniewski, ksiądz Józef Szuleta, Katarzyna Niewiadomska, przyjaciółka zmarłej, oraz pracownik naukowy Zakładu Ekologii PAN, Anna Hillbricht.

Andrzej Dobrzyński, który nadzorował w 1955 roku śledztwo prowadzone w sprawie śmierci Teresy, zeznał, że w tym okresie zakładano raczej samobójstwo; nie było mowy o oskarżaniu Tarwida. Świadek przyszedł do mieszkania, aby wziąć notatki zmarłej. Rozmawiając z profesorem i przeglądając książki, znalazł dzieło Siengalewicza^[*8] *Toksykologia*. Książka miała rozcięte kartki tylko w rozdziale dotyczącym cyjanku...

Profesor Petruszewicz, były kierownik Wydziału Nauki KC, na przełomie 1954 i 1955 roku był przełożonym oskarżonego – jako sekretarz II Wydziału Nauk PAN, jego doradcą – jako przewodniczący Rady Naukowej Zakładu Ekologii oraz podwładnym – jako pracownik naukowy tego Zakładu. Znał go od lat trzydziestych, przyjaźnił się z nim mniej więcej od 1949 roku. Charakteryzował go jako człowieka bardzo zdolnego, twórczego i pomysłowego, którego pasją życia była praca naukowa. Jego zdaniem był bardzo dobrym wychowawcą młodzieży, popularnym wśród studentów.



Fot. 38. Profesor Kazimierz Petruszewicz jako wiceminister żeglugi z początkowych lat powojennych – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:133127

Za życia Teresy świadek słyszał plotki łączące Tarwida z asystentką Elizą Dąbrowską. Zwrócił nawet oskarżonemu na to uwagę. Na początku lata 1956 roku, kiedy Tarwid mówił mu o swoich planach małżeńskich z Elizą, profesor Petruszewicz odradzał mu to małżeństwo, motywując to tym, że ożenek oskarżonego w rok czy półtora roku po śmierci żony może być źle zinterpretowany przez opinię publiczną.

Świadek sądził, że Teresa wiedziała o plotkach krążących o jej mężu. Opierał to przekonanie na rozmowie, jaką odbył w mieszkaniu Tarwidów, kiedy przybył któregoś dnia rano do oskarżonego. Tarwid nie był jeszcze gotowy i świadek zwrócił

mu uwagę, że się guzdrze. Na to oskarżony powiedział do żony: – Widzisz, on mi ciągle robi wymówki i za marudzenie, i za plotki o Dąbrowskiej. Na to Teresa – wspominał świadek – wzruszyła lekceważąco ramionami.

Na pytanie, co sądzi o jej śmierci, zadeklarował: „Zrezygnowałem z dojścia do tego czy było to samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek. Za mało miałem danych. Moim zdaniem do tego się w ogóle nie dojdzie. Teresa zabrała ze sobą tajemnicę do grobu...”^[3].

Jednak profesor Petruszewicz zdecydowanie zaprzeczał, jakoby interweniował gdziekolwiek w sprawie śledztwa. Zeznał natomiast, że w parę miesięcy po śmierci Teresy, zaniepokojony tym, że nie zostaje wezwany na przesłuchanie, sam zgłosił gotowość złożenia zeznań. Rozmowa ta nie była protokołowana. Oświadczył, że właśnie wtedy prosił o przyspieszenie sprawy, bowiem takie zawieszenie miało zły wpływ na pracę w Zakładzie Ekologii. Powiedział również, że wyklucza możliwość dokonania zabójstwa przez Tarwida.

Świadek obrony profesor Stanisław Sakowicz, kierownik Instytutu Rybactwa Śródlądowego, stwierdził podczas procesu, że Tarwid jest wybitnym fachowcem, którego szkoła pozwoliła sprecyzować niektóre zagadnienia z dziedziny rybactwa. Następny świadek, profesor Wiśniewski, kierownik katedry biologii na UW, znał oskarżonego tylko z pracy naukowej. Jego zdaniem Tarwid nie był karierowiczem, ale nowatorem w nauce, co przysparzało mu wielu wrogów.

W siódmym dniu procesu, 2 maja 1957 roku, Sąd przesłuchał dalszych świadków – pracowników Zakładu Ekologii: Irenę Wilską, Jana Żaka i Romana Andrzejewskiego, Janinę Sadowską, woźną z Zakładu Parazytologii, doktorów Kazimierza Dąbrowskiego i Euzebiusza Łazowskiego. Przesłuchanie profesora Tadeusza

Jaczeńskiego odroczone wskutek nieprzybycia na rozprawę biegłych psychiatrów. Natomiast Eugeniusz Łazowski zeznawał przy drzwiach zamkniętych.

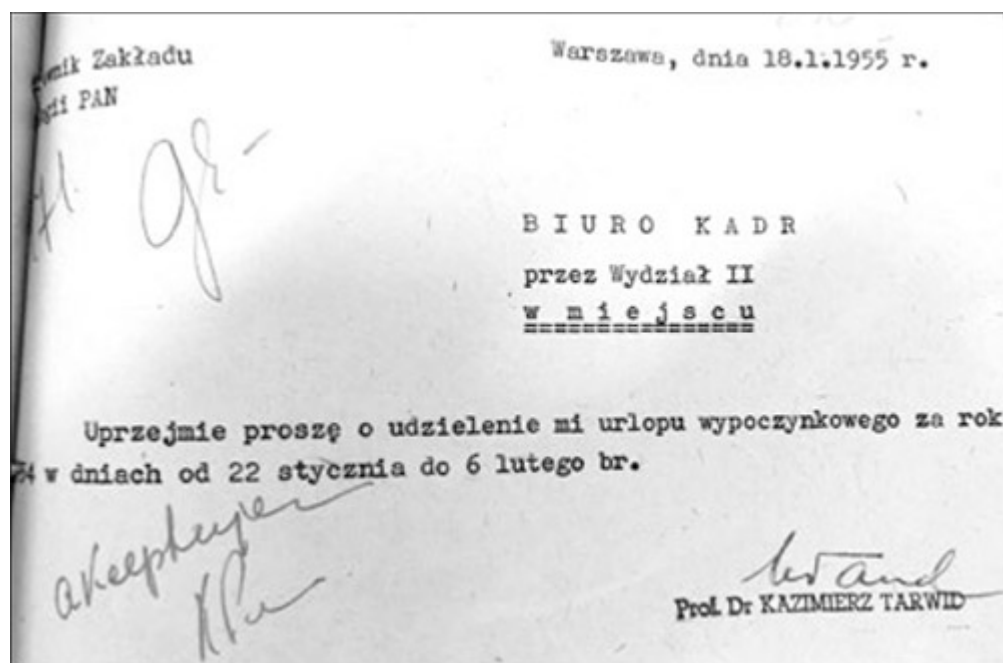
Irena Wilska, zaopatrzeniowiec Zakładu Ekologii, zeznała, że w magazynie Zakładu cyjanek potasu był do lipca 1954 roku. Po tym terminie w magazynie był tylko cyjanek złożony w depozyt przez asystentkę Kamińską. Świadek sądziła, że w pracowniach mógł być cyjanek, który nie został oddany do depozytu. Jan Żak z kolei, magazynier Zakładu Ekologii od 1953 roku, stwierdził, że zastał w Zakładzie jeden słoik z cyjankiem. Z niego wydawał materiał pracownikom na ustne zlecenie z kancelarii Zakładu. Z tego słoika otrzymał więc cyjanek profesor Tarwid poprzez asystentkę Ostryhańską. Badania wykazały, że był to cyjanek bardzo silny, nierozłożony – o mocy 97 procent.

Roman Andrzejewski, kierownik Stacji w Dziekanowie, poświadczył, że stali pracownicy Stacji nie używali cyjanku do swych prac. Wszyscy trzej przesłuchiwani dzień wcześniej świadkowie z Zakładu Ekologii byli pytani, czy Tarwid dawał im jakieś zatruwaczki bądź cyjanek. Jak wiadomo bowiem z zeznań oskarżonego i Ostryhańskiej, 19 lub 20 stycznia 1955 roku profesor Tarwid wziął od Ostryhańskiej słoik z cyjankiem, potrzebny mu rzekomo do zrobienia zatruwaczek do badań w czasie urlopu zimowego w Dziekanowie. Dotychczas nie udało się stwierdzić, czy i komu oskarżony zwrócił niewykorzystane zatruwaczki lub niez użyty cyjanek.

Kazimierz Dąbrowski, psychiatra-neurolog, leczył w latach 1947-1948 Helenę Tarwid. Lekarz określił swoją pacjentkę jako osobę bardzo kulturalną, wrażliwą, kochającą dzieci. W rozmowach z lekarzem była powściągliwa, ale wyczuwało się, że jest zazdrosna o męża:

„Rozpoznałem u Tarwidowej psychonerwicę. Doszedłem do wniosku, że nie ma mowy o chorobie psychicznej, toteż nie uważałem za wskazane kierować Tarwidowej na obserwację psychiatryczną. Zakomunikowałem swoją decyzję oskarżonemu oraz radziłem, aby dla dobra pacjentki zerwał on kontakt z kobietą o którą Tarwidowa była zazdrosna. Wydawało mi się, że oskarżony nie był bardzo zadowolony z tego co mu zakomunikowałem”^[4].

Świadek przyznał, że ze strony Tarwida spotkał się z pytaniami i sugestiami, czy nie należałoby chorej oddać do zakładu dla nerwowo chorych, oraz ze zniecierpliwieniem, że leczenie trwa tak długo. Stwierdzał jednak, że oskarżony nie nalegał na zmianę decyzji co do zamknięcia żony w szpitalu. Zeznania kolejnych powołanych wniosły niewiele istotnego do sprawy, przy czym Eliza Dąbrowska zeznawała przy drzwiach zamkniętych.



Fot. 39. Prośba o urlop Kazimierza Tarwida – zdjęcie z akt sprawy

Eliza Dąbrowska
Zakład Ekologii P.A.N.
ul. 20.

257 155.

Biuro Kadr
Polskiej Akademii Nauk.

Najmniej proszę o udzielenie mi urlopu
od dnia 31 I 1955r. do dnia 9 II 1955r. włącznie.
(Urlop przeniesiony z roku 1954)

15 I 1955r.

Dąbrowska Eliza.

Zgadam się
Tarwid

Fot. 40. Wniosek o urlop Elizy Dąbrowskiej – zdjęcie z akt sprawy

Antonina Wisznicka, kierownik administracyjny Zakładu Ekologii w latach 1952-1956, zeznała, że trzy dni przed śmiercią, 18 stycznia, widziała Teresę Tarwidową, która opowiadała jej z radością o wyjeździe razem z mężem na urlop w góry. Tego samego dnia świadek rozmawiała z profesorem Tarwidem, który oświadczył jej, że na urlop jedzie do Dziekanowa, gdzie ma zamiar pracować. Wisznicka przyznawała, że w tym samym okresie miała mieć urlop Eliza Dąbrowska. Potwierdziły to zresztą dokumenty Biura Kadr.

Na pytanie, czy pokwitowanie na pożyczony z Zakładu Chemii SGGW cyjanek wystawione przez profesora Tarwida zostało zarejestrowane w książkach Zakładu Ekologii oraz czy w kartotece magazynu został uwidoczniiony wpływ 5 gramów pożyczonego cyjanku – świadek nie umiała odpowiedzieć. Tarwid sprostował niejasność, mówiąc, że ponieważ pożyczony cyjanek był przeznaczony na użytek jego, jako pracownika Zakładu, nie było

potrzeby rejestrować go w magazynie: „Ja jestem odpowiedzialnym pracownikiem i ja kontrolowałem magazyn, a nie on mnie”^[5].

W sobotę składał również zeznania profesor Jaczewski. Znał on Tarwida od mniej więcej przełomu lat 1930 i 1931. Jak stwierdził świadek, w okresie przedwojennym oraz podczas okupacji uważał on Tarwida za człowieka prawego i solidnego. W szczególności w czasie okupacji miał możliwość przekonania się o tym w związku ze wspólną działalnością konspiracyjną. Do 1948 roku utrzymywał z Tarwidem stosunki towarzyskie, na skutek jednak rozwodu Kazimierza znajomość się rozluźniła.

Profesor Jaczewski zapytany, czy Tarwid uważał swą pierwszą żonę za niespełna rozumu, zeznał, że podczas ostatniej albo jednej z ostatnich jego wizyt Tarwid podał to za argument rozwodu, twierdząc przy tym, że Helena powinna być umieszczona w zakładzie dla psychicznie chorych. To po pierwsze, a po drugie przedstawił przykłady niesolidności oskarżonego i prób zrzucania winy na inne osoby.

Na pytanie sędziego, czy uważa Tarwida za normalnego człowieka, świadek Jaczewski zeznał, że słyszał od pracowników Muzeum Zoologicznego, w którym Kazimierz pracował w czasie okupacji, że oskarżony wpadał w stany odrętwienia, w czasie których nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, co robi. Według niego w kołach naukowych panowało przekonanie, że oskarżony w sprawach prostych stosował zawiłe koncepcje. Miał go za wybitnie zdolnego i inteligentnego, był jednak zdania, że rozminął się ze swym powołaniem, mając „wybitne zdolności do rozważań abstrakcyjnych”, co bardziej przydatne jest w matematyce niż zoologii.

Kiedy 7 maja, w dziewiątym dniu procesu, zaczęła zeznawać asystentka Zakładu Ekologii PAN, Lucyna Roguska, nic nie

zapowiadało sensacji. Najpierw stereotypowe pytania: gdzie pracuje, od kiedy, na jakim stanowisku, czy używa w swych pracach cyjanku potasu? Zaprzeczyła, że Tarwid prosił ją o dostarczenie cyjanku i że zwracał jakieś zatruwaczki. Na pytanie, czy oskarżony zwracał jej jakiś cyjanek, przyznała: „Tak, w czasie przeprowadzki zakładu do Pałacu Staszica, we wrześniu 1955 roku, profesor Tarwid dał mi w depozyt słoik z doszlifowanym korkiem, w którym znajdowało się od 5 do 10 gramów cyjanku. Słoik ten przechowywałam u siebie, po czym w 1956 roku oddałam go pracownicy stacji w Dziekanowie, magister Andrzejewskiej”

Po zeznaniach Roguskiej złożył oświadczenie oskarżony. Powiedział między innymi, że słoik ten znalazł podczas przenosin jednego z asystentów w pustej, otwartej szafce, „demonstracyjnie” – jak określił – stojący na półce. Pytał niemal wszystkich asystentów, czyja to własność, ale nikt się nie przyznał. Stąd wyciągnął wniosek, że jest to cyjanek obcego pochodzenia, podrzucony do zakładu. Na pytanie sędziego, dlaczego oddał go Roguskiej, Tarwid wytłumaczył, że pełniła ona w tym czasie funkcję referenta BHP, a wręczył jej, ponieważ spotkał się z odmową przyjęcia tego słoika przez magazyniera. Jego zdaniem zarówno ten, jak i słoik z cyjankiem wcześniej znalezionym przez asystentkę Domagałę – musiały zostać podrzucone w Zakładzie Ekologii.

Mamy więc pięć znajdujących się w Zakładzie Ekologii słoików z cyjankiem: jeden, z którego asystentka Ostryhańska dawała cyjanek oskarżonemu w przeddzień śmierci Tarwidowej. Drugi i trzeci – posiadane przez asystentów Kaczmarka i Kamińską. Czwarty – znaleziony w marcu 1954 roku przez asystentkę Domagałę i oddany przez nią Kamińskiej. Wreszcie ten ostatni, ujawniony w zeznaniach poprzedniego dnia, piąty słoik z cyjankiem, znaleziony przez oskarżonego. Dwa z tych słoików znajdowały się

bezpośrednio w rękach Tarwida. W dalszym ciągu były to jednak poszlaki, a nie dowody.

W zeznaniach dalszych świadków w dziewiątym dniu procesu wyjaśniono jeszcze niektóre sprawy dotyczące cyjanku. Halina Żeromska, asystentka w Zakładzie Ekologii UW, zeznała, że na przełomie lat 1954 i 1955 oskarżony zwracał się do niej o dostarczenie cyjanku. Kaczmarek, asystent Zakładu Ekologii PAN, stwierdził, że cyjanek, który znajdował się w słoiku będącym w czasie śmierci Tarwidowej w posiadaniu asystentki Kamińskiej, był w bryłkach, czyli był to cyjanek mocny, nie zwietrzały. Maria Ryńcowa, były zaopatrzeniowiec w Zakładzie Ekologii PAN, zeznała, iż cyjanek dostarczony był do Zakładu jeden raz, czyli cały otrzymywany przez asystentów z magazynu cyjanek pochodził z jednego źródła.

Zeznania profesora Witolda Stefańskiego i adiunkta Stefana Tarczyńskiego z Zakładu Parazytologii SGGW nie wniosły nic nowego do sprawy. Podobnie jak świadkowie w poprzednich dniach, określali oni Teresą Tarwidową jako kobietę pełną życia, zdrową fizycznie i moralnie, kochającą męża i dzieci. Witold Stefański nie sądził, aby w zakres zainteresowań Teresy wchodziła toksykologia.

Oświadczenia dalszych świadków: pracowników Muzeum Zoologicznego, czyli profesora Stanisława Feliksiaka, magister Janiny Feliksiak, magister Janiny Olendzkiej i Kazimierza Dubińskiego dotyczyły przede wszystkim zachowania Tarwida w okresie przedwojennym oraz w czasie okupacji. Sąd starał się wyświecić przede wszystkim sugestie świadków złożone w poprzednich dniach przewodu sądowego, jakoby Tarwid zdradzał cechy człowieka anormalnego.

Wydali oskarżonemu jak najlepszą opinię za okres okupacji, choć jednocześnie opowiedzieli o odbiegającym od normy zachowaniu profesora: stanach odrętwienia, a potem niezwyklej ruchliwości, jedzeniu surowego zboża itp. Z ich zeznań wynikało jednak, że różne odruchy, poczytywane przez niektórych świadków za odbiegające od normy, dadzą się raczej tłumaczyć stanami podenerwowania czy okresowymi zaburzeniami organizmu Tarwida. Sprawa równowagi umysłowej oskarżonego miała być jednak jeszcze przedmiotem badań specjalistów.



Fot. 41. Henryk Sandner (w środku) – prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Entomologicznego – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:125176

Zeznania świadka Dobrowolskiego, asystenta Zakładu Ekologii, po raz pierwszy w przewodzie sądowym potwierdziły, że zdarzały się wypadki, kiedy Tarwid pracował w zakładzie nocą. Docent Sandner kiedyś towarzyszył przy tym Tarwidowi. Zeznał, że czasami

Tarwid przychodził do pracy w nocy. Fakt ten był nie bez znaczenia, ponieważ pośrednio potwierdzał wersję oskarżonego dotyczącą incydentu z pozostawionym na gazie mlekiem czy wodą.

Zeznania świadka Tarczyńskiego, adiunkta Zakładu Parazytologii, w którym pracowała Teresa Tarwidowa, przyniosły zmianę w dotychczasowych zeznaniach ustalających okoliczności wypadku z gazem. Jak przypominał sobie świadek, Teresa opowiadała, że Tarwid, stawiając mleko na gazie, uczynił to przed wyjściem z domu w nocy. Czyżby mylili się więc wszyscy dotychczasowi świadkowie, którzy przekonywali, zgodnie ze słowami Teresy, że Tarwid miał to uczynić rano?

Warto przypomnieć, że sam Tarwid oświadczył, że wyszedł z domu około godziny 23.00 i wówczas na prośbę Teresy postawił mleko na gazie. Jeżeli by jednak miał tego dokonać późną nocą, to fakt ten podważa sens stawiania mleka na gaz, ponieważ o tej porze nawet młodszemu dziecku nie przygotowywano posiłku. Z drugiej strony wypada przypomnieć słowa przyjaciółki zmarłej, Katarzyny Niewiadomskiej – według niej Teresa rano też nie miała w zwyczaju podawać dziecku mleka.

„Operacja gaz” nie została więc rozstrzygnięta. Nie chodziło rzecz jasna o osądzenie Tarwida za usiłowanie otrucia żony i dzieci – w tym zakresie brak było skargi prokuratorskiej. Jednak sąd powinien wypowiedzieć się stanowczo, czy fakt usiłowania otrucia miał miejsce, czy nie. Rzutowało to na zamiar przestępczy oskarżonego. Kwestia ta nie powinna pozostawać w zawieszeniu, natomiast w ówczesnym ujęciu nie mogła obarczać oskarżonego. A jednak tak było.

ROZDZIAŁ VI

Dziesiąty dzień procesu sądowego wypełniły orzeczenia biegłych, wśród których byli ordynatorzy szpitala w Tworkach: profesor Feliks Kaczanowski i doktor Bolesław Ałapin oraz profesorowie Akademii Medycznej: Józef Handelsman i Jan Jaroszyński. Na podstawie badań oskarżonego w czasie śledztwa i obserwacji w czasie procesu nie znaleźli podstaw, aby uznać Kazimierza Tarwida za niepoczytalnego. Stwierdzili oni, że oskarżony jest osobnikiem o cechach psychopatycznych, ale nie cierpi ani nie cierpiał na zaburzenia psychiczne mogące ograniczać jego świadomość. Nie stwierdzono również zaniku pamięci, na co często uskarżał się Tarwid w czasie rozprawy.

Potem zapoznano się z orzeczeniami doktora Janusza Składzińskiego z Instytutu Medycyny Sądowej, który dokonał sekcji zwłok Teresy Tarwid, oraz magistra Jana Kubalskiego, adiunkta Zakładu Chemii Toksykologicznej AM, który badał wnętrze denatki. Zarówno przy pierwszych oględzinach w czasie sekcji, jak i w wyniku późniejszej analizy mózgu i wątroby stwierdzono działanie cyjanku potasu.

Doktor Janusz Składziński złożył w śledztwie opinię, że „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że śmierć nastąpiła najprawdopodobniej wskutek zażycia cyjanku”. Na pytanie sądu, dlaczego użył słów „podejrzenie” i „najprawdopodobniej”, oświadczył: „Taka jest technika pisania tego rodzaju oświadczeń na podstawie tylko sekcji zwłok. Dopiero wyniki badań chemicznych rozstrzygają ostatecznie. Osobiście byłem przekonany, iż śmierć nastąpiła wskutek zażycia cyjanku”^[1].

Spór o wielkość śmiertelnej dawki cyjanku rozgorzał przy zeznaniach dalszych biegłych. Magister Jerzy Derlikowski z Zakładu Analiz Specjalnych przy Instytucie Leków nie stwierdził – po przebadaniu wszelkich leków znajdujących się w mieszkaniu Tarwidów oraz resztek z filiżanki znajdującej się przy tapczanie zmarłej – obecności innej trucizny w mieszkaniu poza cyjankiem. Badania chemiczne przeprowadzone po śmierci Teresy wykazały, że w słoiku znajdował się cyjanek bardzo już rozłożony, o zawartości procentowej 2,55 (czysty chemicznie cyjanek ma powyżej 90 procent).

Wynika stąd, że w brakującym – po śmierci Tarwidowej – w słoiku 1,54 grama cyjanku znajdowało się zaledwie 39 miligramów czystego chemicznie cyjanku. Biegły profesor Wiktor Grzywo-Dąbrowski, stwierdzając, że „materiał sekcyjny i badania dają podstawę do stwierdzenia, że śmierć nastąpiła wskutek cyjanku i nie ma żadnych podstaw do stwierdzenia innej przyczyny zgonu”, nie wykluczył jednocześnie otrucia przy zażyciu 39 miligramów cyjanku.

Biegły uważał to raczej za nieprawdopodobne, określając minimalną dawkę śmiertelną cyjanku na 50 miligramów, zastrzegając jednak, że może się zdarzyć osobnik specjalnie wrażliwy na tę truciznę. W przypadku takiej podatności, jego zdaniem, śmierć mogła nastąpić nawet przy tak niedużej ilości cyjanku potasu. Biegły stwierdził poza tym, że śmierć mogła nastąpić nie od razu, a na przykład po godzinie.



Fot. 42. Śmiertelna dawka cyjanku – fot. morienus, CC BY-SA 3.0

Orzeczenie wydane przez profesora Kubikowskiego nie we wszystkim pokrywało się z tym, co powiedział profesor Grzywo-Dąbrowski. Biegły ten przede wszystkim wykluczył możliwość śmierci na skutek zażycia 1,54 grama cyjanku potasu o zawartości 2,55 procent cyjanku. Co prawda wskazał on, że rozpiętość granicy dawek śmiertelnych jest dość duża – waha się bowiem między 1,2 grama a 6 gramami cyjanku 80-procentowego (co wskazuje, że różne organizmy w rozmaity sposób reagują na jego działanie) – ale ta ilość cyjanku potasu, której brak stwierdzono w słoiku, a która odpowiadała ilości 0,39 grama cyjanku potasu 80-procentowego – zdaniem biegłego – mogła spowodować najwyżej schorzenie.

A może ta ilość cyjanku stała się przyczyną na przykład dolegliwości serca, która z kolei po jakimś czasie spowodowała śmierć Teresy Tarwid? Na to pytanie obrony profesor Kubikowski nie był w stanie udzielić pewnej odpowiedzi. Akt oskarżenia wykluczał możliwość popełnienia samobójstwa. Tę tezę oskarżenia

zaatakowali obrońcy. Już przy pierwszych zeznaniach biegłych psychiatrów ujawniła się ta linia obrony.

Pytania obrony skierowane do biegłych miały na celu wyjaśnienie, czy kobiety w okresie menstruacji są specjalnie skłonne do popełnienia samobójstwa. Biegli w tej dziedzinie zajmowali w zasadzie dwa odmienne stanowiska. Kaczanowski i Handelsman opowiedzieli się za tym, że okres ten jako funkcja fizjologiczna organizmu nie wpływa w zasadzie na psychikę kobiet. Głośna była rozmowa tego ostatniego z mecenasem Maślanką w czasie pierwszej rozprawy.

Mecenas Maślanko: Panie profesorze, czy jest jakaś współzależność między samobójstwami kobiet a okresem menstruacji?

Profesor Handelsman: Nic o tym nie wiem.

Mecenas Maślanko: A czy pan profesor czytał podręcznik profesora Grzywo-Dąbrowskiego *Medycyna sądowa*?

Profesor Handelsman: Czytałem.

Mecenas Maślanko: Profesor Grzywo-Dąbrowski pisze, że w 40 procentach u samobójczyń stwierdza się menstruację. Chciałbym usłyszeć na ten temat zdanie doktora Ałapina.

Profesor Ałapin: Zajmowałem się tym problemem. Jestem pewien, że daje się tu ustalić pewną współzależność. Okres menstruacji potęguje z reguły wrażliwość i sprzyja decyzjom samobójczym.

Na pytanie sędziego, czy okres menstruacji wpływa na większą wrażliwość na toksyny, profesor Grzywo-Dąbrowski stwierdził, że jakkolwiek okres ten u kobiet uważać należy za stan normalny, to jednak w tym czasie mniejsza dawka cyjanku potasu MOGŁA stać się przyczyną zgonu.

Obrońcy wskazywali również na inne okoliczności. W czasie śledztwa wzięto do badania próbkę cyjanku z magazynu Zakładu Chemii SGGW, z tego samego słoika, z którego odsypano pożyczony Teresie cyjanek. Badania wykazały, że cyjanek znajdujący się w magazynie miał wyższy procent czystego cyjanku – 5,75 procent! Biegli Kubalski i Derlikowski pytani, co sądzą o tej rozbieżności między zawartością procentową cyjanków z tego samego słoika, zeznali, że – ich zdaniem – przy przesypywaniu cyjanku do słoika pożyczonego Tarwidowej dostała się górna warstwa, bardziej zwietrzała i rozłożona.

To nie był koniec wątpliwości. W czasie procesu okazało się, że w słoiku z SGGW znajdowało 19,48 grama cyjanku, podczas gdy przed wydaniem trucizny Teresie kartoteka stwierdzała 25 gramów cyjanku w magazynie. Obrona sugerowała więc również, że odważenie pożyczonego cyjanku było niestaranne i że w mieszkaniu Tarwidów znajdowało się początkowo 5,51 grama cyjanku, czyli w słoiku brakowało po śmierci Teresy nie 1,54 grama, ale 2,05 grama cyjanku! W związku z tym Sąd polecił biegłemu Kubikowskiemu przeprowadzenie dodatkowych badań, czy te dwie dawki cyjanku o zawartości 5,75 procent czystego cyjanku są śmiertelne.

Po kilkudniowej przerwie, 13 maja 1957 roku, proces profesora Kazimierza Tarwida został wznowiony. Sędzia oddał głos prokuratorowi Bogusławowi Miernikowi: „Proces Tarwida przestał być zagadką” – rozpoczął swe przemówienie prokurator. „W toku przewodu sądowego zostało wyjaśnione, kto jest zabójcą Teresy Tarwidowej, młodej, 25-letniej kobiety, matki dwuletniej Janusi i 10-miesięcznej Jagusi...”^[2].

W półtoragodzinnym przemówieniu prokurator omówił przebieg krytycznego dnia oraz motyw i okoliczności towarzyszące

wypadkowi. Zdaniem prokuratora oskarżony Kazimierz Tarwid jest winny śmierci swej żony i zadośćuczynieniem dla zmarłej Teresy i jej dzieci będzie kara dożywotniego więzienia. Kluczowe były zeznania biegłego profesora Piotra Kubikowskiego, który złożył sprawozdanie z dodatkowych doświadczeń, których przeprowadzenie zlecił mu sąd.

Biegły kategorycznie wykluczył możliwość śmierci Teresy Tarwid po zażyciu 1,54 grama cyjanku o zawartości procentowej 2,55, a nawet po zażyciu – jak chce obrona – 2,05 grama o zawartości 5,75 procent czystego cyjanku. Twierdził, że wystąpiłyby objawy zatrucia, a nie nagła śmierć. „Przeprowadziłem – relacjonował – doświadczenie na wnętrznościach tylko jednego psa. Przyjmując jednak, że popełniony błąd wynosi tu 20-30, a nawet 50%, stwierdzam, iż dawka cyjanku, podana Tarwidowej, była wielokrotnie wyższa od przeciętnej dawki śmiertelnej cyjanku, która według danych, przyjętych w literaturze fachowej, wynosi od 120 do 150 miligramów”^[3].



Fot. 43. Tajemniczy słoik z cyjankiem – głosił tytuł w „Życiu Warszawy”

Omawiając, skąd wzięła się trucizna w mieszkaniu Tarwidów, prokurator polemizował dalej z obroną, stwierdzając – na podstawie zeznań świadków i biegłych – że Teresa otrzymała dokładnie odważone 5 gramów cyjanek o zawartości procentowej 2,55. Różnica między stężeniem cyjanek pożyczonego i pozostałego w SGGW wynikała stąd, że przy przesypywaniu do słoika Tarwidowa dostała górną warstwę bardziej rozłożonego pod wpływem powietrza cyjanek.

Potwierdzają to zeznania biegłych, że w mieszkaniu Tarwidów cyjanek był w proszku, czyli bardziej rozłożony, podczas gdy w słoiku znajdującym się w SGGW był cyjanek w kryształkach. „Zresztą, nawet tym, bardziej stężonym, cyjankiem nie można się było otruć przy dawce 1,54 g” – stwierdzał prokurator, jeszcze raz powołując się na wyniki doświadczeń biegłego Kubikowskiego.

Oskarżyciel rysował obraz małżeństwa Tarwidów, fascynację oskarżonego asystentką Elizą Dąbrowską, brak czasu dla żony przy

jednoczesnym chodzeniu do kawiarni i kina z asystentami. Przytaczał opinie, jakie wydali o Tarwidzie świadkowie i biegli: chłodny, wyrachowany, bardzo liczący się z opinią publiczną. „Dlaczego po śmierci Teresy, kiedy już był «wolny» – pytał prokurator – oskarżony nie waży się na małżeństwo z Elizą Dąbrowską, sonduje opinię, pyta znajomych, jak zostałby przyjęty jego nowy związek?”^[4].

Tą dbałością o opinię tłumaczył prokurator przedstawianie przez oskarżonego jego pierwszej żony, która nie chciała się pogodzić z niewiernością męża, jako chorej psychicznie i chęć zamknięcia jej w zakładzie. Zarzucał mu, że zdecydował się na zrobienie ze zdrowej kobiety osoby psychicznie chorej, nie licząc się z ewentualnymi skutkami dla ich dzieci. Obawą przed opinią tłumaczył też niechęć do występowania o nowy rozwód, do którego Teresa nie dawała żadnych powodów. Wreszcie oskarżyciel przeszedł do wydarzeń krytycznego wieczoru od chwili wejścia do mieszkania gości do znalezienia ciała zmarłej.

Zdaniem prokuratora istnieje tylko jedna realna przyczyna śmierci Teresy: zabójstwo. Kazimierz Tarwid – twierdził prokurator – z całą premedytacją przygotowywał grunt dla stworzenia pozorów świadczących, że śmierć Teresy nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku. Dowodzi tego na przykład incydent z gazem. Okoliczności sprowadzenia cyjanku potasu do domu, wydarzenia krytycznego dnia, a więc między innymi podsuniecie zmarłej proszku, o który ponoć prosiła, znaki papilarne na filiżance dowodzące, że podawał ją Tarwid. A także drugi proszek od bólu głowy, leżący obok na stole, oto poszlaki, które świadczą – zdaniem prokuratora – że zbrodnię popełnił Tarwid.

„Kazimierzowi Tarwidowi – rozpoczął część końcową mowy oskarżycielskiej prokurator Miernik – zarzucam popełnienie zbrodni

przez zabicie swej żony. Motywem zbrodni była chęć zawarcia nowego związku małżeńskiego. Oskarżony podał Teresie Tarwidowej cyjanek, uczynił to świadomie, aby ją zabić. Dopuścił się zamachu na najwyższe dobro: na życie człowieka. Zabił młodą kobietę, jedyną córkę, matkę dwóch maleństw. Cień Teresy Tarwidowej domaga się od Was, panowie sędziowie, ukarania zabójcy matki dzieciom... Dla Kazimierza Tarwida żądam kary dożywotniego więzienia!”^[5].

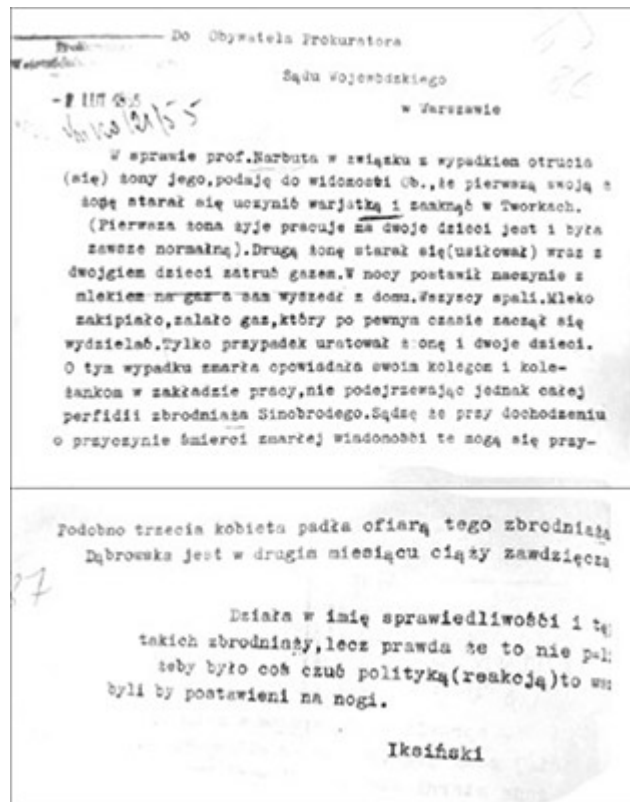
Po oświadczeniach biegłych obrońcy postawili wniosek o powołanie dodatkowych biegłych – między innymi lekarzy internistów. Biorąc pod uwagę, że profesor Kubikowski jest specjalistą toksykologiem oraz to, że lekarze interniści stykają się z przypadkami zatrucia cyjankiem, podczas gdy u Tarwidowej nastąpiła nagła śmierć – sąd wniosku nie uwzględnił, uzasadniając to dostatecznym materiałem zebrany w toku dotychczasowego przewodu sądowego.

Kolejnego dnia w procesie profesora Tarwida przemawiali obrońcy. Mowę pierwszego z nich, mecenas Haliny Krystofowicz, można by nazwać poszukiwaniem motywów otrucia Teresy. Mecenas, biorąc pod uwagę sugestie oskarżenia, że otrucie to ma charakter zbrodni eliminacyjnej, rozpatrzyła cztery ewentualności, które mogły Tarwida doprowadzić do zawarcia trzeciego małżeństwa – z Elizą Dąbrowską: rozwód, ukryty konkubinat, jawny konkubinat, no i... cyjanek.

Każda z pierwszych trzech możliwości była – zdaniem obrońcy – dla człowieka w rodzaju Tarwida bardziej do przyjęcia niż ta ostatnia. Bo trzeba się zgodzić z faktem, że oskarżony jest człowiekiem inteligentnym i musiał zdawać sobie sprawę, że otrucie pociąga za sobą sekcję zwłok, a naukowe analizy mogą

wykazać, jakiego rodzaju i jaka ilość trucizny została wprowadzona do organizmu.

Następny obrońca, mecenas Edmund Biejał, wskazał przede wszystkim na niezgodność zeznań świadków. Prokurator Dobrzyński sam przecież barwnie opisywał, jak wyjmował *Toksykologię* Siengalewicza z biblioteki w pokoju Tarwidów, podczas gdy tam takiego mebla nigdy nie było itd. Gwoździem obrony stała się jednak przemowa mecenasa Maślanki. Obrońca ten przede wszystkim wskazał na fakt, że najważniejsze momenty oskarżenia oparte są na oświadczeniu profesora Tarwida.



Fot. 44. Obrona wypominała prokuratorom, że za dowody posłużyły im... anonimy – zdjęcie z akt sprawy

W dodatku momenty te poparte zostały tylko hipotezami poszczególnych oskarżycieli. Nawiązując zaś do sprawy wznowienia

procesu sądowego, mecenas Maślanko przypomniał, że w tym wypadku obowiązuje zasada, według której wznowienie procesu może nastąpić tylko wówczas, gdy wchodzi w grę nowe DOWODY. W tym wypadku dowodami takimi były tylko... trzy anonimy! Powództwo wychodziło z założenia, że Tarwid jest mordercą, dlatego że miał powody do popełnienia zbrodni, Teresa zaś nie miała powodów, by popełnić samobójstwo.

Zdaniem mecenasa Maślanki Tarwid takich powodów nie miał, bo – przede wszystkim – w 1955 roku nie było mowy o małżeństwie z Elizą, a jeżeli nawet przyjąć, że istniało między nimi uczucie, to nie mogło ono być dostateczną przesłanką do popełnienia zbrodni. Opierając się na bogatym materiale kryminalistyki, mówca wykazał, że do popełnienia zbrodni konieczny jest również element nienawiści. A przecież tego elementu w związku małżeńskim Tarwidów nikt doszukać się nie może...

Ostatnie słowo oskarżonego można by określić tak, jak większość świadków określała profesora Tarwida: dziwne. Zwykle oskarżony broni się przed zarzutami, które padają przeciw niemu w czasie przewodu sądowego. Tarwid zaczął od obrony postronnych ludzi. A więc przede wszystkim bronił swego przyjaciela profesora Petrusewicza przed zarzutem jakoby on wpłynął na wstrzymanie śledztwa.

Potem mówił o pracy młodych adeptów nauki, których zbyt wcześnie, zdaniem wielu świadków, wciągał do poważnej pracy naukowej... Jego zdaniem, jeżeli chodzi o poziom prac naukowych opracowywanych przez tych młodych, to nikt konkretnie nie mógł nic im zarzucić. Przechodząc do zeznań świadków, oskarżony kilkakrotnie stwierdzał, że naprawdę trudno mu zrozumieć wiele zarzutów. Tu, na sali sądowej, zobaczył, że wprowadzono go w jakiś świat niezrozumiałych dla niego prawidłowości.

A jaki jest jego sąd o przyczynie śmierci Teresy? Nie podtrzymuje tezy obrony, jakoby to miało być samobójstwo, bo jego zdaniem wspólnie dążyli do jednego celu, żyli tymi samymi sprawami, walczyli o realizację wspólnych dążeń, nie było więc podstaw ani do depresji Teresy (choć przyznaje, że miała niełatwe życie), ani tym bardziej do samobójstwa. A plotki o Elizie, które dotarły do Teresy, nie były jedynymi w tym rodzaju, ich powtarzanie się było groteskowe i dlatego były przez Teresę lekceważone.

„Jestem niewinny – podkreślił na końcu Tarwid. – A ten proces, to proces o dzieci, które chce mi odebrać teściowa”

Na tym zakończony został przewód sądowy. Postępowanie dowodowe trwało dwanaście dni, przesłuchano dziesięciu biegłych i sześćdziesięciu świadków. Po kolejnych czterech dniach interpretacji i podsumowań sędziowie w końcu uzgodnili, jaki będzie wyrok. Był 27 maja 1957 roku. Sala nr 17 gmachu Sądu Wojewódzkiego w Warszawie już na pół godziny przed czasem nabita była po brzegi. Na ławie prasowej panował nie mniejszy ścisk, tłum gapiów kłębił się także przed salą.

Na pięć minut przed ogłoszeniem wyroku na salę wszedł oskarżony. Punktualnie o godzinie 15.00 wkroczyli na salę sędziowie. Publiczność wstała, oczekując wyroku. Profesor Tarwid usłyszał z ust przewodniczącego wbijające go w ławę sądową słowo: „Winny”. Za podstępne otrucie swej żony Teresy został skazany na mocy art. 225 k.k. na piętnaście lat więzienia. Powódce cywilnej Jadwidze Biesiekierskiej została przyznana symboliczna złotówka. Po małej pauzie sąd przystąpił do odczytania motywów wyroku, co trwało przeszło dwie i pół godziny, gdyż obszerne uzasadnienie liczyło około pięćdziesięciu stron.

Sąd rozpatrzył śmierć Teresy Tarwidowej pod kątem, czy był to nieszczęśliwy wypadek, samobójstwo czy zabójstwo. Sąd odrzucił tę

pierwszą ewentualność, biorąc pod uwagę:

- po pierwsze – wszystkie środki ostrożności zachowane przez zmarłą przy przechowywaniu cyjanku potasu w domu,
- po drugie – uznając fakt, że Teresa sama była naukowcem, a więc zdawała sobie sprawę z właściwości toksycznych tego preparatu,
- po trzecie – stwierdzając, że sekcja zwłok nie wykazała żadnego uszkodzenia skóry u zmarłej, poprzez które cyjanek potasu mógłby się dostać do krwi i to w dodatku w ilości mogącej spowodować śmierć.

Sąd, po zanalizowaniu sylwetki psychicznej zmarłej, kategorycznie odrzucił również ewentualność samobójstwa. Sąd uznał winę Tarwida, ponieważ okoliczności sprawy potwierdziły oskarżenie. Wszystkie otrucia – stwierdził sąd – są sprawami poszlakowymi z braku dowodów bezpośrednich. Nie jest to jednak wystarczające, aby nie móc ustalić winy i winnego. Podkreślając, że posiadanych dowodów nie można uznać za przypadki, sąd doszedł do wniosku, że Teresa została otruta, zabójcą zaś jest Tarwid.

Opinia biegłych odrzuciła możliwość otrucia się cyjankiem ze słoika pożyczonego przez Teresę Tarwidową i znalezionej po jej śmierci przy łóżku. Sąd polemizując z argumentami obrony, która usiłowała podważyć opinię biegłych, stwierdził, że badania przeprowadzone przez biegłego Kubalskiego wykryły w czasie sekcji w organizmie Tarwidowej ilość cyjanku wielokrotnie przewyższającą dawkę śmiertelną. Tak więc nie może tu wchodzić w grę również ewentualność specjalnej wrażliwości zmarłej na cyjanek. Toteż sąd doszedł do wniosku, że cyjanek znaleziony przy łóżku Teresy Tarwidowej nie był tym, który spowodował śmierć.

Już to stwierdzenie wyklucza możliwość samobójstwa lub nieszczęśliwego wypadku. Sąd uzasadniał jednak dalsze okoliczności wykluczające samobójstwo i nieszczęśliwy wypadek. A więc to, że Teresa Tarwidowa jako naukowiec znała działanie trucizny i przechowywała ją w mieszkaniu szczególnie ostrożnie; że była osobą pełną życia i energii, namiętnie kochającą dzieci i męża, nieprzejmującą się plotkami dotyczącymi Tarwida. „Jeżeli śmierć Teresy Tarwidowej nastąpiła nie wskutek samobójstwa lub nieszczęśliwego wypadku, to pozostaje tylko trzecia ewentualność: morderstwo – uzasadniał Sąd – a jeśli jest morderstwo, to musi być i morderca...”^[6].



Fot. 45. 15 lat więzienia za otrucie żony – krzyczało na pierwszej stronie „Życie Warszawy”

Wyrok w procesie Kazimierza Tarwida 15 lat więzienia za otrucie żony

(Obstuga tożsama)

27 km. Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy wydał wyrok w procesie Kazimierza Tarwida. Kazimierz Tarwid uznany został winnym podstęp- nego otrucia swej żony Teresy i skazany na 15 lat więzienia. Powódce cywilnej dr. doc. J. Biesiekierskiej wyrok przyznał symboliczną złotówkę.

W obecnym ok. 30 stron liści- cym uzasadnieniu Sąd rozpatrzył śmierć Teresy Tarwidowej pod ką- tem czy był to nieszczęśliwy wy- padek, samobójstwo czy zabójstwo. Opinię biegłych odrzucił, motywując otrucia się cyjankiem ze słuska polity- cznego przez Teresę Tarwidową i złażonego po jej śmierci przy to- ku. Sąd polemizując z argumentami obrocy, która usiłowała podważyć opinię biegłych, stwierdza, iż bada- nia przeprowadzone przez prof. Ku- bakiego wykryły w czasie sekcji w

organizmie Tarwidowej ślady cyjanku wielokrotnie przewyższające dawkę śmiertelną. Tak więc nie może tu wchodzić w grę również ewentual- ność specjalnej wrażliwości zmarłej na cyjanek. Totem Sąd „doszedł do wniosku, że cyjanek znaleziony przy boku Teresy Tarwidowej nie jest tym, który spowodował śmierć”.

Już to stwierdzenie wyklucza mo- żliwość samobójstwa lub nieszczę- śliwego wypadku. Sąd uznała jed- nak dalsze obciążenie wykluczające samobójstwo i nieszczęśliwy wy- padek. A więc to, że Teresa Tarwid- wa jako naukowiec znała działanie trucizny i przechowywała ją w mieszkaniu szczególnie ostrożnie; że była osobą pełną życia i energii, na- miejnie kochającą dzieci i męża, nie przejmującą się plotkami dotyczą- cymi Tarwida.

— Jeżeli śmierć Teresy Tarwid-owej nastąpiła nie wskutek samoob-ójstwa lub nieszczęśliwego wypadku to pozostaje tylko trzech ewentualności: morderstwo — stwierdza Sąd w uz-asadnieniu — a jeśli jest morderstwo to musi być i morderca...

Następnie Sąd stwierdza, że je- dynie Kazimierz Tarwid był za-INTERESOWANY w śmierci żony, pod-kreślając, że sam Kazimierz Tarwida winnym ale dlatego, iż wszelkie inne możliwości śmierci Teresy muszą być odrzucone. Wszystkie poszlaki wskazują na prof. Tarwida jako na sprawcę morderstwa.

Sąd podkreślił następnie, że wszel- kie procesy o podstępne otrucie są przeważnie poszlakowe, ponieważ trucieli rzadko kiedy daje się zdoby- tać za ręką. Kazimierz Tarwid był

zainteresowany w pozbawieniu się żony, ponieważ zamierzał wstąpić w nowy związek małżeński. Rozwód — był drugi z kolei — nie łatwo by otrzy- mał. Totem wybrał on drogę zbrodni. Następnie Sąd w uzasadnieniu po- daje charakterystykę Tarwida, stwierdzając, że jest on człowiekiem w pełni odpowiedzialnym za swoje czyny.

Na zakończenie Sąd podkreślił spo- łeczną szkodliwość czynu Kazimierza Tarwida oraz fakt, że jego czyn wy- rządził krzywdę Góbrzemu imieniu nauki, której Tarwid był przedsta- wicielem.

Obrocy Kazimierza Tarwida za- powiadają apelację.

(63)

ie akcją zatrudniania h szkół zawodowych

zobowiązany jest stać się wiceprezesa Rady Ministrów sprawozdanie z przebiegu dzia- łalności akcji zatrudniania inżynierskich absolwentów.

Nowe wiazce Tow. Przyjaciół ONZ

W Warszawie odbyło się Walne Zebra- nie Polskiego Tow. Przyjaciół ONZ. Zebra- nie przewodniczył prof. O. Lange.
Po dyskusji Walne Zebra- nie stwierdzi- ło, że nowy statut oraz sprawozdanie z dzia- łalności za rok z. p. przedstawione przez Zarząd. Nowy statut przewiduje m. in. an- gażowanie oddziałów przewodniczących. Do- kładnie również wyboru Zarządu Głównego. Zarząd Główny powołał się na nastę- pnich: M. Kaczmarski, przewodniczący; członek Rady Białoch, prof. S. Berezowski, sekretarz; W. Wronka, sekretarz; H. Kępczyński, sekretarz; prof. M. Lecha, A. Kraw- cyszka i F. Kalinowski.

7 Polaków w ćwierćfinałach mistrzostw Europy

Podobnie jak w poprzednich turniejach mistrzostw Europy w szachach, tak i w tym roku Polacy osiągnęli sukcesy. W ćwierćfinałach mistrzostw Europy w szachach Polacy przegrali z Niemcami, Francuzami, Anglikami i Szwedami. W ćwierćfinałach mistrzostw Europy w szachach Polacy przegrali z Niemcami, Francuzami, Anglikami i Szwedami. W ćwierćfinałach mistrzostw Europy w szachach Polacy przegrali z Niemcami, Francuzami, Anglikami i Szwedami.

Dziś w walkach eliminacyjnych wy- stąpił szachista z Polaków Władysław An- toniewicz. W ćwierćfinałach mistrzostw Europy w szachach Polacy przegrali z Niemcami, Francuzami, Anglikami i Szwedami. W ćwierćfinałach mistrzostw Europy w szachach Polacy przegrali z Niemcami, Francuzami, Anglikami i Szwedami.

Fot. 46. Prof. K. Tarwid skazany za zabójstwo żony na 15 lat więzienia – wtórował „Dziennik Bałtycki”



Fot. 47. Prof. Tarwid skazany na 15 lat więzienia – informował krakowian „Dziennik Polski”

Następnie sąd stwierdził, że jedynie Kazimierz Tarwid zyskiwał na otruciu żony^[*9], podkreślając, że uznał go winnym nie dlatego, że wszelkie inne możliwości śmierci Teresy muszą być odrzucone. Wszystkie poszlaki wskazują na profesora Tarwida jako na sprawcę morderstwa. Sąd podkreślił następnie, że wszelkie procesy o podstępne otrucie są przeważnie poszlakowe, ponieważ truciciel rzadko kiedy daje się schwytać za rękę.

Kazimierz Tarwid był zainteresowany pozbyciem się żony, ponieważ zamierzał wstąpić w nowy związek małżeński. Rozwód – już drugi z kolei – niełatwo by otrzymał. Toteż wybrał drogę zbrodni. Następnie sąd w uzasadnieniu podał charakterystykę Tarwida, stwierdzając, że jest on człowiekiem w pełni odpowiedzialnym za swoje czyny. Na zakończenie sąd podkreślił

społeczną szkodliwość czynu Kazimierza Tarwida oraz fakt, że jego czyn wyrządził krzywdę dobremu imieniu nauki, której Tarwid był przedstawicielem.

Z wyroku nie była zadowolona ani prokuratura, ani obrońcy. Praktycy prawnicy nie wyzbyli się wątpliwości co do winy skazanego. W tamtym okresie toczyły się jeszcze dwa inne procesy o charakterze poszlakowym. W żadnym z nich oskarżony nie przyznał się do winy, we wszystkich trzech ofiarami były kobiety, a domniemanymi mordercami mężczyźni. Uczony, ksiądz i oszust.

W tych trzech procesach – profesora Tarwida, księdza Lecha i pseudolekarza Wójcika – sądy wojewódzkie wydały wyroki skazujące, mimo że nie zostały przeprowadzone dowody winy. We wszystkich trzech wypadkach skonstruowano hipotetyczny przebieg motywów i działań: Tarwid otruł żonę, ponieważ chciał się żenić z inną; ksiądz Lech zabił kochankę z obawy przed kompromitacją; Wójcik pozbył się współniczki, chcąc zagarnąć jej kasę.

„W pierwszym wypadku – konstatawał Kazimierz Brandys w swoich *Listach do pani Z.* – wyłączono możliwość samobójstwa m.in. z uwagi na przekonania religijne zmarłej – katoliczki; w drugim odwrotnie, przyjęto możliwość zabójstwa niezależnie od przekonań religijnych oskarżonego – księdza; w trzecim, spośród sprzecznych zeznań świadków oparto się jedynie na tych, które umacniały konstrukcję oskarżenia.

W pierwszym wypadku sąd orzekł ze stanowiska kościelnego, w drugim – z laickiego, w trzecim – z magicznego. Tymczasem sędziego zawsze powinna obowiązywać postawa racjonalistyczna: oskarżenie – obrona – dowód – wyrok; albo: oskarżenie – obrona – uwolnienie z braku dowodów. Między formułą uniewinnienia a uwolnienia z braku dowodów zachodzi uchwytna różnica. Różnica

ta jest kontrybucją złożoną przez procedurę karną procesom poszlakowym.

We wszystkich trzech wymienionych wypadkach można by skonstruować zupełnie odmienne przebiegi faktów i każdy z nich uzasadnić. Tarwidowa mogła popełnić samobójstwo lub umrzeć otruta. Ksiądz Lech mógł zabić, mógł też być niewinny. Wiele wskazuje na to, że Wójcik zamordował, ale równie wiele, że zamordował ktoś nieznany. Przede wszystkim chodzi jednak o to, by obowiązywała obiektywna, jednolita zasada interpretacji faktów i orzekania prawnego, oparta o pełne zasoby współczesnej myśli ludzkiej, nieuwikłana w antynomiach i fikcjach. Jeśli się jednocześnie zakłada, że wierząca katoliczka nie mogła popełnić samobójstwa, a ksiądz katolicki mógł zabić, to znaczy, że w rozumowaniu sądownictwa jest sprzeczność wewnętrzna. Sędzia uniknąłby tej sprzeczności, gdyby po prostu uznał, że w pewnych wypadkach religijność może być bodźcem hamującym wykonanie samobójczego czy zabójczego czynu, a w innych wypadkach nie”^[7].

Śmierć Teresy Tarwid wywołała wielkie zainteresowanie. Dyskusjom nad tą zagadką kryminalną nie było końca. Potęgowało je nieporadnie prowadzone trzymiesięczne postępowanie wyjaśniające; stracono w ten sposób czas najważniejszy dla wykrycia tajemnicy budzącej powszechną ciekawość. Opinia publiczna połączyła sprawę kryminalną – tak bywa zawsze w wielkich procesach – ze sprawami rodzinnymi Tarwida, zawodowymi i intymnymi. Dociekano pochodzenia narodowościowego oskarżonego ze względu na rzadko spotykane nazwisko. Dowiedziano się, że matka Tarwida prowadziła w Gostyninie mały sklepik tytoniowy, w tym miasteczku Tarwid

ukończył gimnazjum, całe studia biedował, dorabiał na skromne utrzymanie.

O zainteresowaniu procesem Tarwida dobitnie świadczyły listy przysyłane na adres oskarżonego, obrońców, prokuratorów i sądu. Z ich treści i stylu wypowiedzi można wywnioskować, jakie grupy zawodowe sprawę Tarwida przeżywały najmocniej. Inteligencji, głównie naukowcy, nauczyciele. Najbardziej pasjonowała się Warszawa, ale listy nadchodziły z różnych stron kraju, również ze wsi. „Iksińskiego” irytował przebieg śledztwa, pisał o wymiarze sprawiedliwości: „Nie trzeba się spieszyć... prawda to nie polityka”^[8].

Jeszcze raz opinia Kazimierza Brandysa, według którego „[...] jeśli oskarżonego uznaje się winnym morderstwa z premedytacją, lecz wobec braku przekonujących dowodów stosuje się niższy wymiar kary, to znaczy, że logika sprawiedliwości jest zachwiana.

To nie żarty: byłem na sali sądowej podczas odczytywania podobnych wyroków. W procesach poszlakowych panuje ostatnio tendencja do rozstrzygnięć «na 50 procent»: «Skoro nie został przeprowadzony dowód, istnieją jednak poszlaki, przeto zamiast dożywotniego więzienia orzeka się tylko 15 lat». Inaczej mówiąc: «Ponieważ nie mamy pewności, czy jesteś naprawdę winien, obcinamy ci jedną dłoń zamiast dwóch». Przyniósłszy w ten sposób zaszczyt rodzajowi ludzkiemu, ze spokojnym sumieniem zdejmujemy biret.

Nie jest dobrze skazać niewinnego i nie jest dobrze uwolnić zbrodniarza. W ogóle trzeba sobie powiedzieć, że w pewnych sytuacjach nie może być dobrze. Najlepsze, co można by uczynić, to zachować się jak racjonalista i odpowiedzieć: «nie wiem». Ta odpowiedź nie ma wielu zalet, ale jedną na pewno: jest prawdziwa. Tak odpowiada nauka, gdy nie potrafi udowodnić swych hipotez.

Ale jeśli sędzia udzieli takiej odpowiedzi, spotka go zarzut ze strony stu tysięcy, które w wymiarze sprawiedliwości widzą przede wszystkim ochronę porządku społecznego, a dopiero potem gwarancję prawdy. Stara zasada, że najlepszą ochroną porządku społecznego jest właśnie gwarancja prawdy, w każdym procesie poszlakowym doznaje uszczerbku. W imię zabezpieczenia społeczeństwa przed zbrodnią zakłada się prawdę wyobrażoną jako podstawę dla wymiaru kary. Jest to zabieg pod każdym względem ryzykowny i wolałbym być strzeżony przy pomocy lepszych prawideł.

Doceniam rolę wyobraźni, lecz od sądu oczekuję przede wszystkim precyzji w rozumowaniu. Domysł psychologiczny, zbiór przypuszczeń popartych okolicznościami – można z tego zbudować esej, nowelę czy sztukę, ale nie wyrok skazujący na ciężkie więzienie. Proces poszlakowy w nieprawidłowych celach posługuje się wyobraźnią i przekracza jej moralne granice: nie wiem, czy jest dozwolone, by wyobraźnia służyła domniemaniu zła.

Jeśli do pełnego obwodu winy zabrakło jednego cala, ów brakujący cal obejmuje wszystko, co na świecie jest nierozstrzygnięte i nieprzewidziane. Wówczas pozostaje tylko uszanować tę niewiadomą, która może kryć w sobie zaskakujące dobro lub przerażające zło. Nie jest wskazane grać na jedno z nich.

W procesie poszlakowym gra się na zło ukryte w człowieku – i w tym gorliwym obstawianiu cudzego upadku jest jakieś wynaturzenie. Lepiej nie wyobrażać sobie, że ludzie są źli, podobnie jak lepiej nie wyobrażać sobie, że bogowie są głupi – trzeba co do tego uzyskać obiektywną pewność, bo w jednym i drugim wypadku sprawa jest poważna. Człowieka wolno skazać po udowodnieniu mu winy, ale nie należy chcieć jego winy po to, żeby go skazać. Każdy domysł sądu nieoparty na ścisłych realiach

wyrażać będzie tylko pogląd sędziów na istotę ludzką. A zdaje się, że do tego sędziowie nie są powołani”^[9].

Obrońcy natychmiast wskazali wszystkie słabe punkty materiałów dowodowych i wątpliwości co do winy oskarżonego, a wyrok zaskarżyli, zarzucając w skardze rewizyjnej:

- iż Sąd Wojewódzki błędnie wysnuł wnioski z faktów ujawnionych w toku rozprawy,
- iż Sąd Wojewódzki dopuścił się takich błędów w sposobie prowadzenia procesu, które zaważyły na treści wyroku.

Stąd wniosek ostateczny, by Sąd Najwyższy zaskarżony wyrok uchylił i Kazimierza Tarwida uniewinnił bądź sprawę przekazał Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpatrzenia.

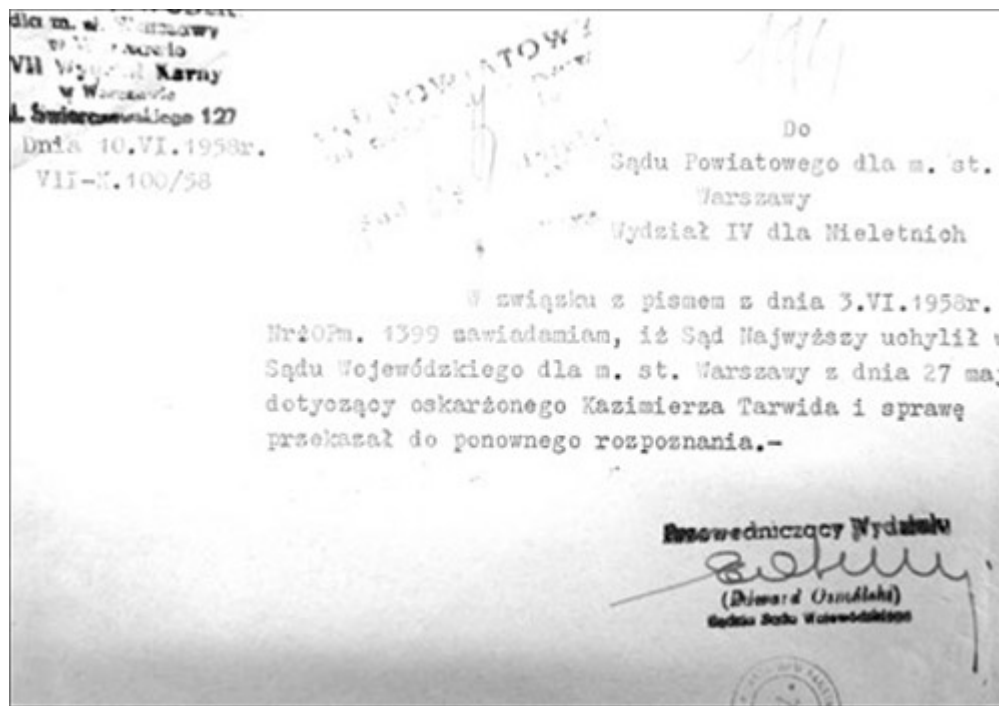
Oskarżyciel publiczny, Jadwiga Biesiekierska, która popierała tezę, zarzucała jednak w swej skardze rewizyjnej, że Kazimierz Tarwid, premedytowany zabójca najbliższej osoby, poniósł... zbyt łagodną karę. Stąd również wniosek o konieczności uchylenia wyroku i o przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania. 4 września 1958 roku Prezes Sądu Wojewódzkiego m.st. Warszawy Michał Kulczycki:

„[...] z uwagi na skomplikowany charakter sprawy, w oparciu o przepis art. 3 § 1 Ustawy z dnia 20.VII.1950 r. o zmianie przepisów postępowania karnego/Dz. U. Nr.38/50 poz. 348/w brzmieniu ustawy z dnia 28.III.1958 r. o zmianie przepisów postępowania karnego/Dz. U. Nr.18 poz. 76/zarządził rozpoznać sprawę Kazimierza Tarwida, oskarżonego z art. 225 § 1 k.k., w składzie dwóch sędziów i trzech ławników”

Nie chciałbym być w skórze tych ludzi, którzy po wysłuchaniu wszystkich za i przeciw musieli rozstrzygnąć, kto w tym sporze ma rację. Gdy skończyło się ostatnie przemówienie, oni pozostali sam na sam z pytaniem...

Koniec końców Sąd Najwyższy 1 lutego 1958 roku uchylił wyrok i nakazał skierowanie sprawy do ponownego rozpoznania, gdyż należało skontrolować zwłaszcza te fakty, które miały wyjaśnić najbardziej sporne kwestie: czy rzeczywiście zażyta przez Teresę Tarwid ilość cyjanku wielokrotnie przekraczała minimalną dawkę śmiertelną? Czy rzeczywiście Tarwid usiłował zabić żonę i dzieci? Czy prawdą jest, że w styczniu 1955 roku w życiu Elizy Dąbrowskiej był inny mężczyzna?

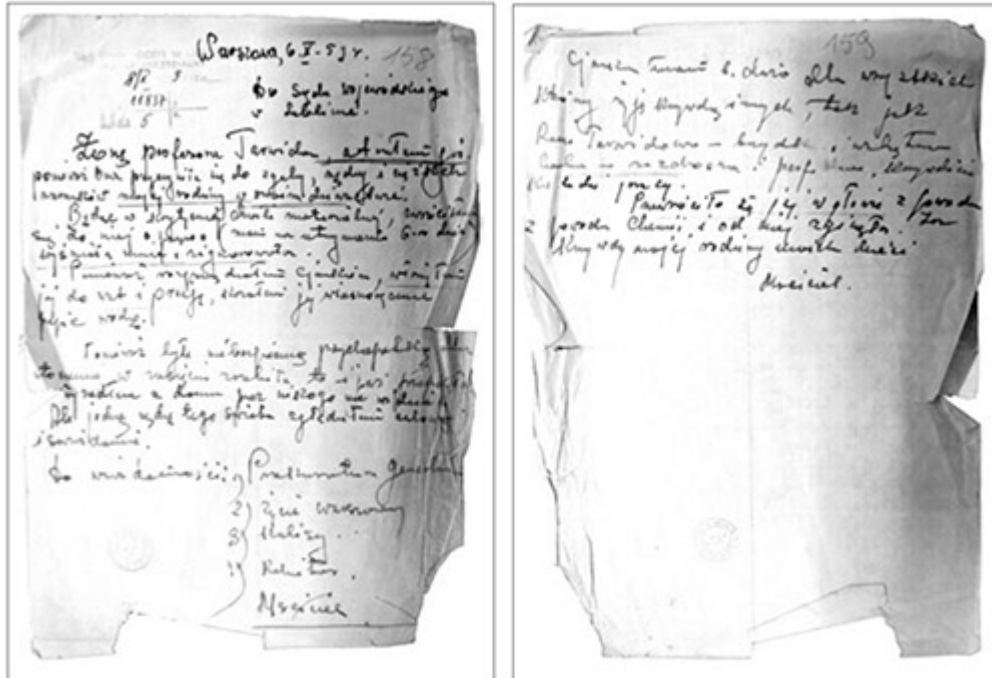
Tych pytań w postępowaniu rewizyjnym rozstrzygnąć się nie da. Wątpliwości te może rozwiązać tylko sąd pierwszej instancji, stykając się bezpośrednio z całym, żywym materiałem dowodowym. A jeśli wszystkie wątpliwości zostaną wyjaśnione i wina oskarżonego utrzyma się w całym rozmiarze i postaci nadanej jej pierwszym wyrokiem? Sąd Najwyższy wyraża na ten przypadek przekonanie, iż wymiar kary w stosunku do oskarżonego powinien być surowszy niż dotychczasowy.



Fot. 48. Sąd Najwyższy 1 lutego 1958 roku uchylił wyrok i nakazał skierowanie sprawy do ponownego rozpoznania – zdjęcie z akt sprawy

Zdaje się, że sędziowie Sądu Wojewódzkiego zrozumieli tylko tę ostatnią opinię. Nastrój społecznego oburzenia przestępstwem sprzyja raczej odwetowi niż sprawiedliwości. Nadto w potocznym odbiorze oskarżony traktowany jest zwykle jako winny. Stąd drobiazgowość badania detali sprawy – zwłaszcza tych mogących świadczyć na rzecz oskarżanego – postrzegane jest czasem jako zbędne. Ba, traktowane bywa jako próba osłaniania go przez wymiar sprawiedliwości kosztem ofiary. Podobne reakcje wywołuje powołanie się na regułę *in dubio*.^[10]

Tymczasem nie malała fala komentarzy, często wyraźnie agresywnych i w większości pełnych potępienia. Oburzona obywatelka Stefania Chocimowska [?] wysłała do sędziego, prokuratorów i ławników list z ostrzeżeniem: „Ośmielam się wtrącić do sprawy Tarwida – ponieważ sama na własne uszy słyszałam (i jest jeszcze 3 świadków), jak pewien pan w rozmowie potocznej powiedział: «jeżeli Tarwida uwolnią, zaraz otruję swoją żonę»”



Fot. 49 a i b. Z całego kraju zaczęły napływać do sądu i prokuratury listy zarówno w obronie, jak i za wyrokiem skazującym, a nawet... od osób biorących winę na siebie – zdjęcie z akt sprawy

Jeszcze inny przyznawał, że to on otruł żonę Tarwida. Aby jednak nie tworzył się obraz jednostronny, dodajmy, że w listach wysyłanych z różnych stron kraju, a kierowanych do gazet, do sądu, prokuratora, obrońców i do samego profesora, odzywały się również głosy w jego obronie.

CZEŚĆ III

*In cyanide
veritas...*

ROZDZIAŁ VII

Z niecierpliwością oczekiwano w stolicy na kolejny proces Kazimierza Tarwida. Zespołowi orzekającemu Sądu Wojewódzkiego przewodniczył doświadczony sędzia – Ludwik Reske, mający do pomocy sędziego Nowaka oraz troje ławników. Oskarżali prokuratorzy: Bogusław Miernik i Czesława Marysz. Bronili ci sami obrońcy, którzy występowali w pierwszym procesie: mecenas Edmund Biejat, Halina Krysztofowicz i Mieczysław Maślanko.

Jak dowiedział się sprawozdawca sądowy PAP, oskarżony kilka dni przed procesem został na własną prośbę doprowadzony z więzienia do sądu, gdzie przez trzy dni dokładnie studiował akta swej sprawy. Wcześniej, 6 października 1958 roku, lekarz więzienny Igor Kryczyński zdiagnozował u niego hemikranię (odchylenia od stanu prawidłowego: prawa szpara powiekowa nieco szersza od lewej; obustronny nieznaczny wytrzeszcz gałek ocznych), ale zaburzeń psychicznych nie stwierdził.

Ponowny proces rozpoczął się 16 października 1958 roku. Na początku obszerny opis wydarzeń ze swojego punktu widzenia i własne wyjaśnienia przedstawił Tarwid:

Sprawa K. Tarwida — ponownie w I instancji

Wczoraj Sąd Najwyższy ogłosił wyrok w sprawie Kazimierza Tarwida skazanego przez Sąd Wojewódzki na 15 lat więzienia za podstępne otrucie swej żony Teresy. Rewizję od wyroku I instancji wniósł zarówno prokurator jak i obrońca prof. Tarwida.

Po rozpoznaniu sprawy Sąd Najwyższy postanowił przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Wojewódzki dochodząc do wniosku, że w trakcie przewodu sądowego I instancji nie wszystkie okoliczności sprawy zostały dostatecznie wyjaśnione i następnie uzasadnione w wyroku. Podkreślając, że oba wnioski o rewizję: tak prokuratora jak i obrońców, zawierały pewne elementy słuszne, Sąd Najwyższy zwrócił m. in. uwagę na konieczność ponownego wyjaśnienia mocy i ilości cyjanku, wskutek którego zmarła Teresa Tarwidowa, wyjaśnienia czy wypadek z gazem jaki zdarzył się w mieszkaniu Tarwidów na 2 tygodnie przed śmiercią Teresy, był próbą zabójstwa jej i dzieci, czy też nieszczęśliwym wypadkiem, wreszcie przeanalizowania motywów ewentualnej zbrodni.

Stwierdzając, że w tak skomplikowanym procesie poszlakowym nie można właściwie ocenić dowodów nie mając bezpośredniego kontaktu ze świadkami, biegłymi i oskarżonym, Sąd Najwyższy przekazał sprawę ponownie do rozpoznania w I instancji, doceniając, że czyni to w wyniku obu rewizji: prokuratorskiej, żądającej podwyższenia wyroku jak i obrończej, proszącej o uniewinnienie prof. Tarwida. (dk)

Fot. 50. „Życie Warszawy” rozpoczęcie kolejnego procesu „uhonorowało” zaledwie siódmą, przedostatnią stroną

„Akt oskarżenia został zbudowany przeciwko mnie w sprzeczności z faktami ustalonymi w śledztwie... 21 stycznia 1955 roku miałem zebranie sprawozdawcze w Zakładzie Ekologii. Przygotowywałem roczne sprawozdanie. Zebranie było przed i po południu z kilkugodzinną przerwą obiadową. W nocy poprzedzającej zebranie nie spałem, przygotowywałem sprawozdanie. Pracę tę wykonywałem wyjątkowo w domu. W ciągu dnia – 21 stycznia – dzwoniła do mnie Teresa, powiedziała, że na wieczór zaprosiła profesora Grabdę, przypominała, abym po zebraniu jak najszybciej przyszedł do domu. Prowadziliśmy życie zupełnie odizolowane.

Teresa postanowiła nawiązać kontakt ze znajomymi, w tym celu zaprosiła profesora Grabdę. Zaraz po zebraniu pojechałem do domu. Gdy wszedłem do mieszkania, Teresa usypiała dziecko, drugie już spało. Profesor Grabda był w pokoju. Przeszliśmy do kuchni. Teresa przygotowała kolację. Nastrój wytworzył się bardzo przyjemny. W czasie jedzenia kolacji przyszedł profesor Adamczewski. Profesor Grabda i profesor Adamczewski opuścili mieszkanie po godzinie 21. Wkrótce po ich wyjściu przyszła moja matka Leontyna, prosiła o pożyczkę trzystu złotych dla koleżanki mojej siostry Ireny.



Fot. 51. Podczas kolejnego procesu Tarwid ponownie opisywał tragiczne zdarzenie, łącznie z przyjazdem pogotowia ratunkowego – fot. Zbyszko Siemaszko, NAC, sygn. 3/51/0/6.21/205/2/1/263883

Koleżanka Ireny – Czech miała zmartwienie, musiała wyjechać do Białegostoku do chorego. Matka moja stała cały czas w drzwiach, po chwili wyszła. Teresa była w dobrym nastroju, dzieliła się ze mną swoimi planami naukowymi. Rozmawialiśmy kilkadziesiąt minut. W czasie rozmowy zdecydowałem, że wyjdę do matki dowiedzieć się, jakie nieszczęście spotkało Czech. Przed

wyjściem dałem pół proszku dziecku i Teresie proszek od bólu głowy. U matki byłem godzinę. Wracałem nieco spóźniony, szedłem z poczuciem winy, bo miałem przyjść o godzinie 23. Teresa nie otworzyła mi drzwi. Zaskoczony sięgnąłem po klucze, otworzyłem. Z kuchni zobaczyłem jaskrawe światło w pokoju. Dzieci spały. Teresa leżała zemdlna na tapczanie. Natychmiast udałem się do sąsiadki Mordzińskiej, aby telefonicznie wezwać pogotowie. Zadzwoniła Mordzińska. Wróciłem do Teresy, chciałem ją wygodnie położyć, była strasznie ciężka, twarz miała spoconą. Tętna nie wyczuwałem. W drzwiach spotkałem Mordzińską, została przy Teresie. Wyszedłem na ulicę, przyjechał lekarz z pogotowia, po drodze rozmawialiśmy. Lekarz zbadał puls, lał lak na piersi Teresy. Nie żyła. Doktor zaczął się pakować, sanitariusz zdjął ze stołu walizkę, zobaczyłem słoik z cyjankiem na stole, wskazałem słoik lekarzowi. Kazał on sanitariuszowi zadzwonić po milicję, przyjechali, pisali, wychodzili, wchodzili. Zapieczętowali mieszkanie, zabrali klucze i zapytali, czy mam gdzie nocować.

Poszedłem do matki. Siostra i matka spały, obudziłem je, powiedziałem o wypadku. Udałem się z siostrą Ireną na Piwną powiadomić teściową docent Biesiekierską o śmierci Teresy. Byliśmy tam dwa razy. Nie dobudziłem się jej. Rano poszedłem na komisariat. Siostrę poprosiłem, aby zawiadomiła docent Biesiekierską i żeby poszła do Mordzińskiej po dzieci. W nocy pod filiżanką w moim mieszkaniu znalazłem pokwitowanie na cyjanek. Dałem je siostrze z prośbą o przekazanie Zakładowi Parazytologii. Rano rozmawiałem z prokuratorem. Teresę poznałem jako studentkę profesora Wiśniewskiego, u którego byłem adiunktem. Profesor Wiśniewski powiedział mi, że Teresa Biesiekierska jest jego asystentką. Przebywaliśmy ze sobą często i długo. W tym okresie z pierwszą żoną już nie żyłem. Po ślubie z Teresą – w 1951 roku –

długi czas nie mieliśmy mieszkania. Teresa mieszkała u matki, a ja w swoim gabinecie. Zdecydowaliśmy się, że będziemy mieli dziecko. Teresa zaszła w ciążę. Mieszkania nie mogłem otrzymać.



Fot. 52. Kazimierz Tarwid z gniazdem os przed gmachem byłego Muzeum na Krakowskim Przedmieściu – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:133253

W trzy miesiące po urodzeniu przez Teresę córki uzyskałem mieszkanie zastępcze na Nowym Świecie. Teresa po wyjściu z kliniki pojechała do matki. Docent Biesiekierska miała w tym czasie tylko jeden pokój, ale w kilka tygodni później przydzielono jej piękne i duże mieszkanie. Nasze mieszkanie przy Nowym Świecie było wilgotne. Początkowo stosunki pomiędzy mną i teściową układały się idealnie. Docent Biesiekierska przyjęła mnie

sympatycznie. Po urodzeniu córki stosunki pomiędzy nami zaczęły się psuć. Teściowa nie cierpiała płaczu dziecka w nocy. Teresa przychodziła do mnie ze łzami w oczach. Teściowa przychodziła do naszego domu codziennie. Teresa uzyskała za pośrednictwem swojej matki opiekunkę dla dzieci, doczekaliśmy się bowiem drugiej córki. Kobieta ta opiekowała się dziećmi i gotowała obiady dla teściowej. Miałem dwie posady, pracowałem trzynaście, czasami szesnaście godzin na dobę, do domu wracałem o godzinie 22, nieraz później, nocowałem też czasami w Zakładzie Ekologii. Późnym wieczorem wykonywaliśmy z Teresą prace domowe. Życie rodzinne zaczynało się rano, starsza córka budziła się o godzinie 5, wstawaliśmy, ubieraliśmy dzieci, Teresa gotowała śniadanie. W ciągu dnia wskakiwałem do domu, ale bardzo rzadko i tylko wtedy, kiedy wiedziałem, że zastanę Teresę. Raz lub dwa razy w tygodniu chodziliśmy z Teresą do teatru, na wystawy.

Chodziłem do dzieci z pierwszego małżeństwa. Z pierwszą żoną kontaktowałem się tylko dlatego, że miałem z nią dzieci. Zaplanowałem sobie, że będę odwiedzał dzieci trzy razy w tygodniu. Z Heleną Tarwid mówiliśmy wyłącznie na temat dzieci, zawsze dawałem na ich utrzymanie. Helena Tarwid była wybitną nauczycielką, ale zachorowała, opiekował się nią brat. Teraz pierwsza żona jest chora. Małżeństwo z Heleną trwało długo, od ślubu do rozwodu piętnaście lat.

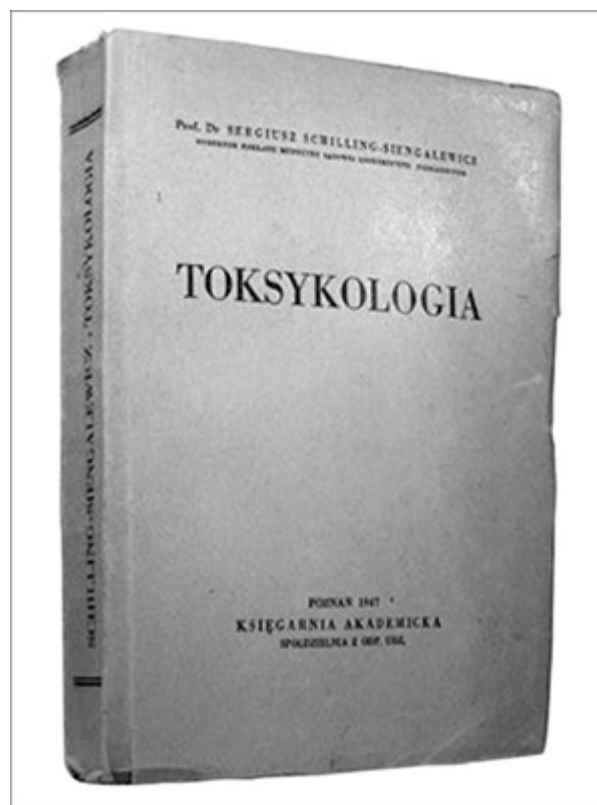
Słoik z cyjankiem na stole zauważyłem w momencie, gdy ktoś z pogotowia wziął walizkę leżącą na stole. Gdy Teresa przyniosła słoik z cyjankiem, oglądałem go, a nawet wąchałem. Gdy Teresa przyniosła cyjanek, ja już otrzymałem cyjanek od asystentki Ostryhańskiej. Wziąłem z podanego mi przez Ostryhańską słoika dwa razy większą ilość cyjanku od tej, jaką przyniosła mi Teresa, i zrobiłem kilka zatruwaczek. Musiałem je zabezpieczyć w szafie

Zakładu Ekologii. Nie mam zwyczaju niszczyć zatruwaczek. Wyjazd do Dziekanowa zaplanowałem na 22 stycznia, ale liczyłem się z tym, że będę z urlopu odwołany. Podczas urlopu miałem zamiar wypocząć, jeździć na nartach i dla rozrywki zbierać owady na śniegu. W Dziekanowie jest stała placówka Zakładu i mieszka tam kilka osób, ja miałem z nimi zamieszkać. Nikt z Zakładu Ekologii nie wybierał się do Dziekanowa, musiałbym o tym wiedzieć. Eliza Dąbrowska nie wybierała się do Dziekanowa, w tym czasie ojciec jej umierał na raka. Brałem urlop w przerwie semestralnej, Eliza Dąbrowska była asystentką i też mogła wziąć urlop w czasie przerwy w zajęciach. Między mną a Dąbrowską nie było porozumienia w sprawie spędzenia wspólnie urlopu. Eliza Dąbrowska utrzymywała wtedy kontakt z jakimś młodzieńcem. Słyszałem, że miała starającego się o nią. Chodziłem z Teresą w towarzystwie pracowników Zakładu do teatru. Nigdy przed śmiercią Teresy z Elizą Dąbrowską w kawiarni nie byłem i nigdy nie spotkałem się z nią poza Zakładem. Do śmierci Teresy w kawiarniach nie przebywałem. Dopiero po jej śmierci wypijałem morze kawy. Charakter pracy Elizy Dąbrowskiej był taki, że musiałem się nią zajmować, może nawet więcej niż innymi asystentami, stan ten trwał przed śmiercią Teresy. Wiedziałem, że Eliza Dąbrowska ma kłopoty domowe. Wiem, że były plotki przed śmiercią Teresy o moich kontaktach z Elizą Dąbrowską. Martwiliśmy się z Teresą z powodu krążących o mnie plotek. Dowiadywałem się o nich od Teresy, narzekała, że koleżanki zatruwają jej życie. Teresa znała Elizę Dąbrowską i wydaje mi się, że musiała ją pamiętać z ćwiczeń. Plotki narastające przed 21 stycznia 1955 roku martwiły Teresę. Zastanawialiśmy się nawet, jak temu zaradzić. Plotki umniejszały mój autorytet i wydaje mi się, że moi przeciwnicy obrali taką broń przeciwko mnie. Prowadziłem

życie surowe i uchodziłem za człowieka tajemniczego, a takiemu łatwo jest wszystko przyczepić.

Pamiętam, że kiedy przygotowywałem się do wyjazdu na dyskusje rybackie do Olsztyna, miał miejsce wypadek z gazem. W tym okresie pracowałem całe noce w Zakładzie Ekologii. Krytycznego dnia pojechałem do zakładu o godzinie 24, wróciłem do domu rano około szóstej. Wychodząc z domu, postawiłem na gazie – na prośbę Teresy – wodę, otworzyłem okno w kuchni i wyszedłem. Gdy rano przyszedłem do domu, Teresa siedziała w szlafroku na tapczanie, na kolanach trzymała dziecko, w mieszkaniu nic nie było zrobione, czułem dziwny zapach. Teresa opowiadała mi, że zbudziła ją córeczka Jana, poczuła gaz, gaz się nie palił, a ulatniał; żona miała szczęście, że okno było otwarte. Świadkowie robią z tego wypadku jakąś kryminalną historię, mają oni bujną wyobraźnię. Pamiętam, że po wypadku z gazem odwoziłem Teresę do Zakładu. Pamiętam, że po wypadku z gazem Teresa w domu nic nie robiła.

Teresa o nic złego mnie nie podejrzewała, nie miała do mnie żalu. Znała moje życie, nie było w nim nic, co by mogło ją krzywdzić. Była u nas książka Siengalewicza *Toksykologia*, kupiła ją Teresa. Czytaliśmy ją razem. Dyskutowałem z Teresą, w jaki sposób zmodyfikować proces robienia zatruwaczek, aby zmniejszyć niebezpieczeństwo.



Fot. 53. Jeden z „dowodów” oskarżenia – *Toksykologia* Siengalewicza

21 stycznia 1955 roku Teresa dostała period, chciała zażyć proszek od bólu głowy. Podałem jej szklankę z wodą i proszek. Nie wiem dlaczego nie zażyła tego proszku. Leżeliśmy z Teresą na tapczanie, nastrój był serdeczny i trochę intymny. Teresa świetnie się czuła, była zadowolona z wizyty profesora Grabdy. Musieliśmy mówić o planach życiowych. O Elizie Dąbrowskiej nie rozmawialiśmy. Teresa powiedziała mi już wcześniej, że jej koleżanki mają znowu rewelację o mnie. Ostatnią rewelacją była Eliza Dąbrowska. Plotki męczyły żonę, ale dlatego, że traktowała je jako stałą nagonkę na nas. Ja przywiązywałem do tego mniejszą wagę. Teresa była bardzo przygnębiona przez okres jesieni i zimy, chudła potwornie z dnia na dzień. Wokół mnie wytworzyła się taka atmosfera, że zostawiałem otwarte drzwi do swego gabinetu. Po ślubie z Teresą początkowo mieliśmy spokój. Później plotki znów krążyły.

O plotkach na temat mój i Elizy Dąbrowskiej dowiedziałem się od Teresy. Robiłem wszystko, co mogłem, aby plotki likwidować. Nie mogłem zrywać z Elizą Dąbrowską, bo się z nią nie wiązałem. Nie utrzymywałem z Elizą Dąbrowską nawet kontaktów towarzyskich. Ja plotki lekceważyłem. Po śmierci Teresy szedłem naprzeciw plotkom. W okresie małżeństwa z Heleną źródłem plotek była moja znajomość z Marią Łazowską, ale plotki w okresie małżeństwa z Teresą zaskoczyły i mnie, i Teresę. Ja co kilka tygodni zmieniałem asystenta, z którym pracowałem intensywniej, jeśli była nim kobieta, to już plotkowano. Po śmierci Teresy zorientowałem się, że jestem odosobniony. Zaczęły do mnie dochodzić wiadomości, że świat naukowy jest przesiąknięty jakimiś potwornymi opowiadaniem o mnie. Następnego dnia po śmierci Teresy pół Warszawy krzychało najstraszniejsze rzeczy o jej śmierci.

Dziwiłbym się, gdybym w nocy z 21 na 22 stycznia 1955 roku nie umierał z bólu głowy. Śmierć Teresy to coś, co nagle przerosło mnie, ja się zupełnie zgubiłem, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. To była jakaś taka potworna emocja, że ja zupełnie nie mogę tego wszystkiego zapamiętać”.

Tarwid wyjaśniał spokojnie, głosem cichym, mówił niewyraźnie. Na pytania prokuratorów Czesławy Marysz i Bogusława Miernika reagował podobnie jak na pytania swoich obrońców – rzeczowo i chłodno. Jego relacja była jednak chaotyczna. Czekał na pytania sędziego Reskego. Gubił się w szczegółach. Pełnomocnicy powoda cywilnego dziwili się „zanikowi pamięci” profesora. Oskarżony z uwagą przyglądał się pracy licznie zebranych dziennikarzy. Jeszcze przed pierwszą rozprawą zwrócił się do sądu z prośbą o pozwolenie na dostarczenie wycinków prasowych przez siostrę Irenę^[1].

Zanim przejdziemy do zeznań i opinii biegłych, warto krótko opisać, czym jest cyjanowodór (HCN) oraz cyjanki: sodu – NaCN,

potasu – KCN i wapnia – Ca (CN)₂. Bez wątplenia należą do substancji bardzo toksycznych. Mimo że cyjanowodór został odkryty dopiero w 1782 roku przez Carla Wilhelma Scheele, który badał skład barwnika błękitu pruskiego, jego toksyczne działanie było znane od starożytności. Człowiek był z nim zaznajomiony, ponieważ można było go otrzymać z nasion wielu roślin, których owoce spożywał na co dzień, takich jak śliwki, brzoskwinie, morele, kumkwat i gorzkie migdały, wszystkie znane jako „rośliny cyjanogenne” lub rośliny wytwarzające cyjanowodór.

Ba, cyjanowodór znany był już przez starożytnych Egipcjan, których kapłani używali wywarów z roślin cyjanogennych. Na egipskim papirusie zachowanym w muzeum w Luwrze opisane są toksyczne właściwości gorzkich migdałów, co stanowi najstarsze odniesienie do stosowania trucizny jako sposobu egzekucji. Na szczęście nieprzyjemny smak aldehydu benzoesowego, związku powstającego w czasie ich żucia, ostrzega, byśmy je natychmiast wypluli, co jest nadzwyczaj przydatne, ponieważ dwadzieścia gorzkich migdałów wystarczy, by kogoś zabić^[2].

Cyjanowodór i cyjanki działają drażniąco i dobrze wchłaniają się do organizmu przez błony śluzowe, drogi oddechowe, skórę i z przewodu pokarmowego. Opisane przypadki ostrych zatruc cyjanowodorem lub cyjankami wskazują na duże niebezpieczeństwo i zagrożenie życia, gdyż związki te szybko dostają się do organizmu, a skutki ich działania układowego występują po kilku minutach od rozpoczęcia narażenia.

Cyjanki: sodu, potasu lub wapnia o stężeniu 25 mg/m³ (IDLH) stanowią bezpośrednio zagrożenie dla życia i zdrowia pracowników, jeżeli narażenie trwa około trzydziestu minut i nie są stosowane ochrony układu oddechowego. Cyjanowodór lub cyjanki podane zarówno w roztworach wodnych do worka spojówkowego oka, jak

i nanoszone na skórę szybko wchłaniały się do organizmu zwierząt w ilościach wystarczających do wystąpienia objawów działania toksycznego związków i padnięcia zwierząt^[3].

Skutki zatrucia spowodowanego cyjankiem zależą od ilości trucizny, na jaką osoba została narażona, sposobu przyjęcia, ponieważ może ona wdychać gaz cyjanowodorowy lub spożyć inne związki powodujące powstanie cyjanku w jamie ustnej lub w żołądku, oraz od czasu pozostawania w organizmie. Wdychanie gazowego cyjanowodoru powoduje największe uszkodzenia, ale spożycie jego rozpuszczonych soli (KCN) także jest bardzo toksyczne, ponieważ tworzą one gazowy cyjanowodór, reagując z kwasem solnym znajdującym się w żołądku.



Fot. 54. Jedną z najstławniejszych ofiar cyjanku jest Rasputin

Mimo że dawki śmiertelne mogą się różnić w zależności od wagi i kondycji, to w dzisiejszych czasach dla zdrowej osoby dorosłej przyjmuje się, że jest to około 50 miligramów HCN i około 350 miligramów KCN. Przy ostrym zatruciu cyjankiem pojawia się głęboki i szybki oddech połączony z brakiem tchu, po czym

następują konwulsje i utrata przytomności. Symptomy te mogą się pojawić natychmiast po spożyciu lub po upływie pół godziny, w zależności od ilości przyjętej dawki i sposobu jej metabolizowania. Odnośnie do poziomów rejestrowanych we krwi, aż do osiągnięcia 0,2 ppm zazwyczaj nie ma żadnych objawów, ale od poziomu 2,5 ppm zwykle pojawia się śpiączka i następuje zgon osoby zatrutej^[4].

Jak podkreśla Adela Muñoz Páez w swojej monografii *Historia trucizny*, cyjanek jest jedną z najtrudniejszych do wykrycia trucizn, ponieważ szybko metabolizuje się w organizmie i nie ma prostych reakcji umożliwiających jego rozpoznanie. Jednak czasami zwłoki ofiar otrucia cyjankiem wydzielają charakterystyczny zapach gorzkich migdałów, całe ciało jest sine, z plamami lub siniakami koloru czerwono-wiśniowego. Ten efekt spowodowany jest tym, że krew żylna przyjmuje intensywnie czerwony kolor, jaki ma zwykle krew tętnicza, w związku z obecnością utlenionego żelaza.

Jedną z najśłynniejszych ofiar cyjanku jest Rasputin, który jednak był bardzo podejrzliwym człowiekiem. Chcący go wyeliminować rosyjscy arystokraci postanowili zaprosić go na przyjęcie do pałacu księcia Feliksa Jusupowa w Piotrogradzie. W dniu 29 grudnia 1917 roku został on tam zwabiony obietnicą orgii, wina i ciasta czekoladowego, które spiskowcy zatruli, dodatkowo cyjanek potasu rozpuścili w winie.

Plan nie do końca się powiódł, ponieważ Rasputin odmówił spróbowania chociaż kęsa, gdyż najwyraźniej wydało mu się podejrzane, że nikt więcej nie jadł ani nie pił. W końcu, w czasie żartów z hrabią na temat niezliczonych razy, kiedy próbowano go otruć, zaczął pić wino. Przypuszczalnie zjadł jednak także zatrute słodycze, ale nie jest to potwierdzone, biorąc pod uwagę, że według jego córki nigdy ich nie jadł^[5].

Niestety, trucizna nie zadziałała, więc zdesperowany książę Jusupow strzelił mu w plecy, jednak po pewnym czasie Rasputin odzyskał przytomność i zaatakował księcia. Rasputin był potężnym mężczyzną, mimo to wszyscy obecni zdołali go obezwładnić i zadali mu kilka ciosów w głowę. Ciało Rasputina zostało zawinięte w dywan i wrzucone do Newy. Oględziny zwłok po wyłowieniu ujawniły, że po wrzuceniu do wody Rasputin odzyskał przytomność i zanim utonął, próbował się ratować – prawa ręka była uwolniona z więzów, a w płucach znajdowała się woda.

Dlaczego cyjanek nie spowodował jego natychmiastowej śmierci? Przypuszcza się, że powodem mógł być niedobór kwasu w żołądku, co mogło ograniczyć wytwarzanie cyjanowodoru – jednak brak na to dowodów. Ponadto uważa się, że cyjanek potasu i tak powinien go uśmiercić. Ale ponieważ był przyjmowany z jedzeniem i winem, mogło to opóźnić jego wchłanianie, a przez to spowolnić śmiertelne działanie.

Wytłumaczeniem faktu, że Rasputin nie został zabity przez cyjanek, bardziej prawdopodobnym od jego nadludzkiej siły, może być to, że cyjanek został zubożniony i rozłożony do stosunkowo nieszkodliwych produktów. Istnieją inne dobrze udokumentowane przypadki, w których zabójcza dawka była przyjmowana bez skutku śmiertelnego. Wystarczającą przyczyną tego może być odpowiednia kombinacja pożywienia w żołądku oraz soli powstałych w wyniku rozkładu cyjanku^[6].

Istnieje kilka innych hipotez wyjaśniających to, że mnich przeżył otrucie: zapalenie błony śluzowej żołądka, na które cierpiał, uniemożliwiło przyswojenie trucizny; podanie mu trucizny zmieszanej ze słodyczami i alkoholem ułatwiło jej reakcję rozkładu; podejrzewając zamiary swojego gospodarza, mnich dołożył starań, żeby nie zjeść potraw, które mu oferowali... Prawdą jest, że sekcja

zwłok nie wykazała resztek trucizny, ale w tamtych czasach metody wykrywania cyjanku nie były jeszcze rozwinięte^[7].

Trzeba jednak przyznać, że i w 1950 roku polscy specjaliści się nie popisali, a zwłaszcza magister Kubalski. Ale po kolei. Cyjanek potasu znaleziony na stole w mieszkaniu Tarwidów wypożyczyła Teresa Tarwid z Wydziału Weterynarii SGGW, spełniając prośbę męża, który zapewniał ją, że cyjanku potasu zabrakło w kierowanym przez niego Zakładzie Ekologii. „W tym czasie kiedy Teresa pobrała cyjanek – opowiadała pracująca z nią w jednym pokoju Wanda Wiszniewska – przyniosła do pokoju trzymając słoik w rękę i mówiła, o widzicie jakie ja mam zaufanie, dostałam bez pokwitowania”

Józef Maleszewski odsypał 5 gramów ze słoika z zawartością 25 gramów i wręczył Tarwidowej: „Proszek ten wydawałem ja osobiście Tarwid Teresie której pytałem w jakim celu, odpowiedziała dla męża do badania fauny zimowej, ja wydałem 5 gram żądając na to pokwitowania, proszek ten wydawałem przy ob. Janiewicz [Jasiewicz?] Zofii naszej pracownicy. Jak sobie przypominam to Teresa brała ten proszek w czwartek rano, tj. dn. 20-I-55 r. W dniu 21-I-55 r. widziałem się z Teresą Tarwid w pracy, którą upomniałem, aby dostarczyła pokwitowanie, oświadczyła że już mężowi mówiła i pokwitowanie jest wypisane. W dniu 22-I-55 r. pokwitowanie otrzymałem z rąk pracownika Zakładu Parazytologii ob. Jana Drózdź, była godzina około godz. 12.00, które zostało doręczone przez jakąś krewną jej męża, pokwitowanie to zabrałem do siebie, gdyż potrzebne jest mi jako dowód celów zużycia”

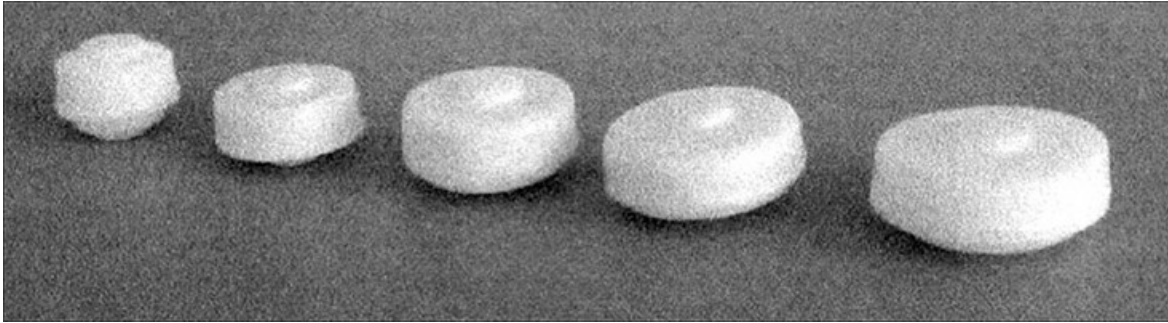
Na wniosek prokuratora Instytut Leków w Warszawie dokonał analizy zawartości słoika znalezionego u Tarwidów. Stwierdzono, że jest to szarawy proszek wagi 3,46 grama, w którym stwierdzono

2,55 procent cyjanów w przeliczeniu na cyjanek potasu. Preparat ten, jak wynika z orzeczenia, był technicznym, rozłożonym cyjankiem potasu. Z opinii kierownika Zakładu Farmakologii Akademii Medycznej profesora Piotra Kubikowskiego wynika, że dawka śmiertelna dla organizmu ludzkiego wynosi około 0,25 grama cyjanku potasu.

Jako najniższą dawkę śmiertelną cyjanku o zawartości 2,55 procent cyjanów należy przyjąć około 4 gramów. Według kierownika Pracowni Leków Nieoznaczonych Instytutu Leków w Warszawie doktora Jerzego Derlikowskiego w opłatkach nr 5 (średnica 2,5-2,7 cm): „Jeżeli napełniać opłatek proszkiem luźno, usypując niewielki stożek, można zmieścić 1,2 do 1,5 gr. Jeżeli natomiast stożek ten ubić i dosypać następną porcję cyjanku, to zawartość wzrasta do około 1,9 gr.”

To oznacza, że denatka musiałaby połknąć co najmniej dwa takie opłatki, a właściwie nawet trzy. Nie chce mi się wierzyć, by dała się do tego przekonać perswazją albo kłamstwem. Była wykształconą kobietą, nie połknęłaby trzech „proszków od bólu głowy” na raz. Jedną kapsułkę była w stanie zażyć przypadkowo, ale aż trzy? Mogła to uczynić jedynie z pełną świadomością.

Kapsułki skrobiowe (*capsulae amyloaceae*), zwane także opłatkami (*oblata*) składają się z dwóch płaskich, cylindrycznych części: zbiorniczka (denko, miseczka) i zamknięcia (wieczko). Otrzymuje się je z wolnej od glutenu i tłuszczu skrobi pszenicznej. Opłatki powinny być białe, bez zapachu i smaku. Nie powinny kruszyć się przy zamykaniu, a po zanurzeniu w wodzie powinny po dziesięciu minutach rozmięknąć, tworząc papkowatą masę. Stosowane są doustnie, po napełnieniu w recepturze określoną dawką proszku.



Fot. 55. Rodzaje opłatków aptecznych

Farmakopea Europejska zaleca przed przyjęciem kapsułki zanurzenie jej na kilka sekund w wodzie. Powoduje to, że opłatek staje się śliski i bardziej miękki, a dzięki temu łatwiej go połknąć. Nie należy umieszczać w opłatkach substancji higroskopijnych, niektórych wyciągów roślinnych ani też mieszanin wilgotniejących. Obecnie, do potrzeb recepturowych, kapsułki skrobiowe wytwarzane są w sześciu rozmiarach, oznaczonych cyframi od 1 (najmniejsze) do 6 (największe)^[8]. Wygląd poszczególnych rodzajów opłatków przedstawia fotografia.

Ale prawdziwa bomba znajduje się w zeznaniu uzupełniającym Henryka Sandnera złożonym we wrześniu 1956 roku:

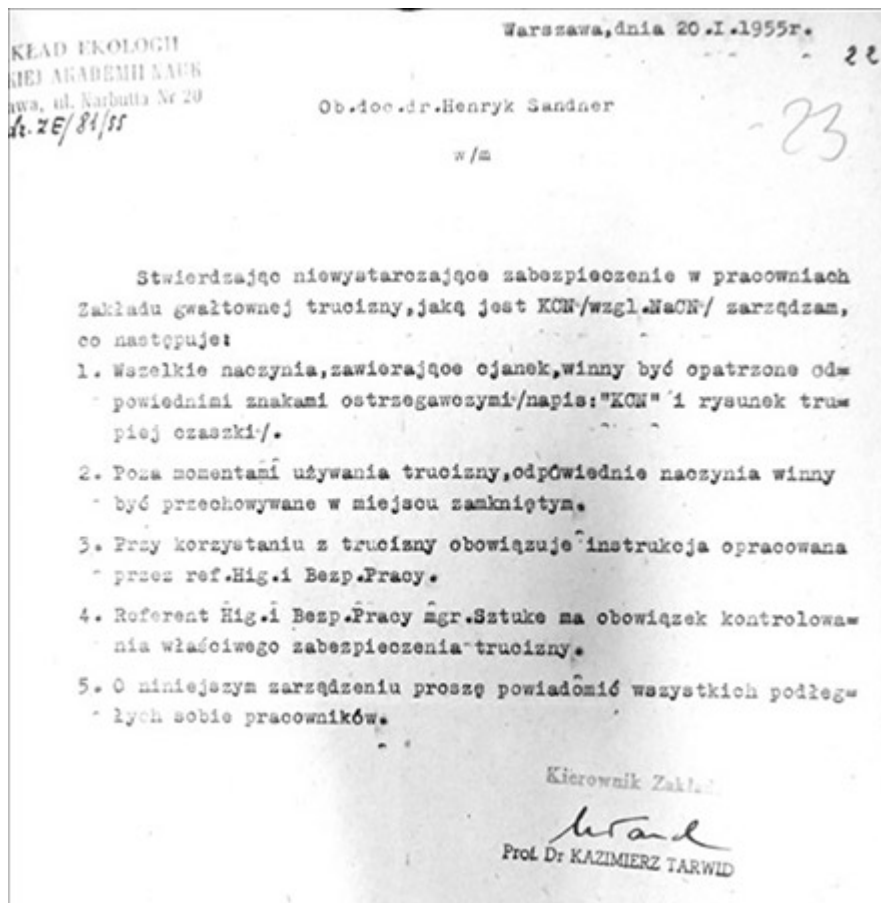
„Na zapytanie, czy w związku z używaniem cyjanku w zakładzie ekologii ze względu na bezpieczeństwo, były jakieś przepisy, wzgl. zarządzenia zeznaję, że prof. Tarwid w dniu 20. stycznia 1955 r. [w przeddzień śmierci swojej żony – dop. J.M.] wydał zarządzenie w sprawie przestrzegania środków ostrożności przy używaniu i przechowywaniu cyjanku. Zarządzenie to dostarczono wszystkim odpowiedzialnym pracownikom zakładu ekologii”

Powyższe rozporządzenie nie było wynikiem zarządzenia odgórnego, a inicjatywą Kazimierza Tarwida, na co znajduję w aktach stosowny dokument. Potem z zeznania Anny Ostryhańskiej dowiaduję się, że 20 stycznia 1955 roku Tarwid pisemnie zwrócił uwagę podległym sobie pracownikom

na „niewystarczające zabezpieczenie w pracowniach Zakładu gwałtownej trucizny, jaką jest KCN”^[9].

Tarwid ripostował, że pierwsze takie zarządzenie wydał już „[...] w jesieni 1953 r. lub 1954 r. Daty dokładnie nie pamiętam. Zarządzenie to wydałem w związku ze stwierdzeniem, iż mają miejsce przypadki nieostrożnego obchodzenia się z cyjankiem. Konkretnie stwierdziłem, że Kamińska Alicja niedostatecznie wietrzyła zawartość woreczków po koszeniu entomologicznym, w których znajdowały się opary cyjanku po wyjęciu z zatruwaczki, oraz stwierdziłem przypadki niewłaściwego przechowywania cyjanku”.

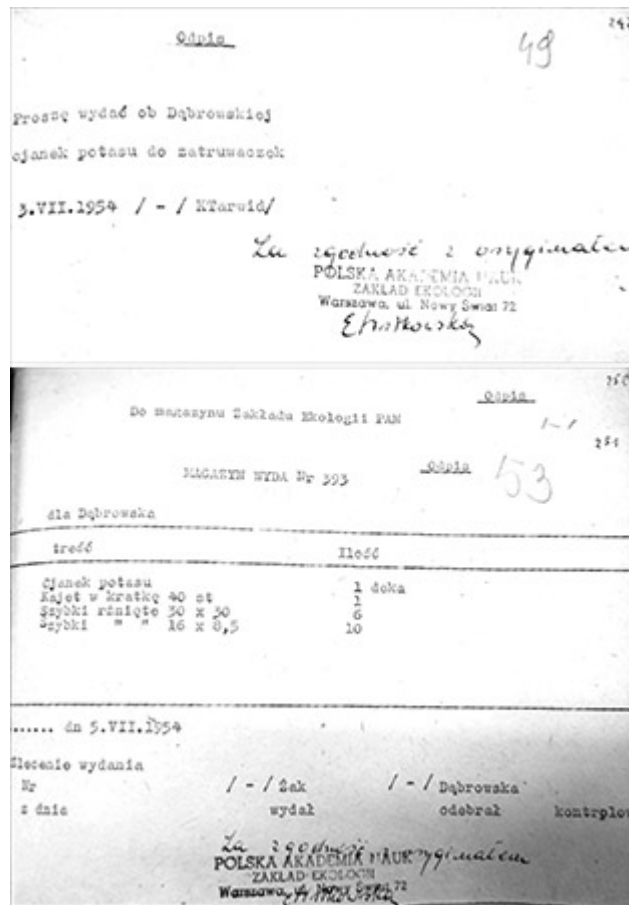
Drugie rozporządzenie narodziło się, gdy „[...] zwróciłem się o cyjanek do Ostryhańskiej, ona wyjęła go z innego miejsca. Stanowi to naruszenie zasad odnośnie używania cyjanku, albowiem cyjanek powinien stać w miejscu dostępnym i wiadomym pracownikom danej grupy tak, by wykluczyć pomyłkę. Ostryhańska wyjęła cyjanek z innego miejsca i mnie go wręczyła, i naczynie nie było zaopatrzone w znaki ostrzegawcze”.



Fot. 56. Rozporządzenie Tarwida w sprawie cyjanku potasu wydane w przeddzień śmierci jego żony – zdjęcie z akt sprawy

Trudno uwierzyć, że Tarwid, potrzebując cyjanku, nie zapytał o to swojego najbliższego współpracownika czy asystentki (podobno jednak indagował na ten temat studentów na UW), jakby szukał usprawiedliwienia dla faktu, że prosił o to żonę. Tymczasem przesłuchiwany na tę okoliczność Henryk Sandner zeznał:

„Na podstawie kartoteki magazynowej w dniu dzisiejszym stwierdziłem, że cjanek potasu z magazynu przed wakacjami 1954 r. pobrały 3 osoby, a to Kaczmarkowa, Dąbrowska oraz Alicja Kamińska. Wiadomo mi, że Kamińska pobrany z magazynu cjanek nie zużyła, wzgl. nie zużyła w całości, albowiem przed kilkoma miesiącami wróciła butelkę z cyjankiem do magazynu do rąk ob. Wilskiej, która skolei przekazała go mnie” [...]



Fot. 57 a. i b. W posiadaniu cyjanku potasu była domniemana kochanka Tarwida, a dyspozycje co do jego przekazania wydał właśnie Tarwid – zdjęcia z akt sprawy

Z powyższego wynika zatem, że Alicja Kamińska, która była asystentką prof. Tarwida, posiadała w styczniu 1955 r. cyjanek i gdyby w tym czasie prof. Tarwid byłby się do niej zwrócił – niewątpliwie dostarczyłaby mu posiadany cyjanek. „Gdyby prof. Tarwid byłby się do mnie zwrócił o dostarczenie cyjanku, byłbym mu go dostarczył dla jego celów nawet w przeciągu jednego dnia, wypożyczając go od znajomych w instytucie zoologicznym, gdzie zawsze ktoś z pracowników posiada cyjanek”

Fakt posiadania cyjanku potwierdziła Alicja Kamińska na rozprawie 21 października 1958 roku: „Przy przeprowadzce z Zakładu już po śmierci żony oskarżonego znaleziono w mojej

szafie drugi słoik z cyjankiem”. Indagowana na tę okoliczność Eliza Dąbrowska przyznała: „W zimie 1954 r. miałam cyjanek rozłożony, niedobry do użycia. Po śmierci Teresy cyjanek zakopałam w ziemi. [...] Cyjanek należy zakopać, aby mieć pewność, że nie będzie groził życiu, bo może znaleźć się grudka nierozłożona”.

Według opinii biegłych ilość cyjanku potasu brakująca w słoiku pożyczonym przez Tarwidową nie wystarczała na zabicie człowieka, ale... Starsza asystentka zakładu ekologii PAN Anna Ostryhańska-Kajak zeznała, że 19 lub 20 stycznia na prośbę profesora Tarwida wydała mu słoik z cyjankiem potasu, który – jak się okazało – był jednak w zakładzie. Tarwid zabrał go do gabinetu i po godzinie zwrócił:

„Ponieważ ja miałam trochę cyjanku po pracach letnich, to dałam mu ze słoikiem. Cyjanek był w kilku próbkach wstawionych do słoika o pojemności 300 cm³. Zatruwaczki te były wielkości 4 cm. [...] Cyjanek dałam osk-mu przed śmiercią żony, chyba na dzień albo tego samego dnia, a przed wydaniem zarządzenia. [...] Cyjanek dawałam osk-mu w godzinach południowych. [...] po zwrocie przez profesora rzuciłam okiem na cyjanek i nie zwróciłam uwagi na jakąś rażącą w ilości różnicę”.

Jednak cyjanek ten był słabej jakości, gdyż jej koleżanka Kaczmarczyk „[...] mówiła mi, że owady źle się nim trują, że po włożeniu do zatruwaczki jeszcze żyły i musiała je bardzo długo trzymać w zatruwaczce”. Anna Ostryhańska-Kajak twierdziła ponadto, że: „Bryłka nie zawsze ma większą moc niż proszek. Największą moc ma proszek biały. Mój cyjanek był koloru żółtawo-brązowego”.

Tarwid pytany, dlaczego nie polecił żonie oddać trucizny, dość zawile wyjaśniał: „Przy wręczaniu mi cjanku przez żonę powiedziałem jej, że otrzymam zatruwaczki w naszym zakładzie.

Mimo że miałem otrzymać zatruwaczki w naszym zakładzie nie powiedziałem żonie, ażeby przyniesiony przez siebie cjanek zwróciła zakładowi chemii, ponieważ sądziłem że wobec braku cjanu w zakładzie w magazynie, również i cjanek przyniesiony przez żonę będzie mi potrzebny”.

Jestem w stanie zrozumieć intencje naukowca, który wolał zachować cyjanek od żony na wszelki wypadek, licząc się z tym, że zanim braki magazynowe zostaną uzupełnione, może go ponownie potrzebować. Jednak dlaczego nie było o tym mowy przy kolacji? Żaden ze świadków nie przytacza takiego fragmentu rozmowy. Podczas rozprawy profesor Stanisław Adamczewski powtórzył wypowiedź Tarwida, że żona przyniosła mu cyjanek, ponieważ u niego był niedostępny. Nic jednak nie wspomniał, że udało mu się już go załatwić w Zakładzie. W podobnym tonie wypowiadał się drugi z gości podczas feralnego wieczoru, profesor Eugeniusz Grabda:

„O cyjanku potasu dowiedziałem się wtedy jak jej mąż wszedł do mieszkania i powiedział do niej, masz wreszcie to pokwitowanie na cyjanek potasu, pokwitowanie to oddał jej w ręce, które wyjął z teczki, więc ona powiedziała, że nasz asystent tak pilił o to pokwitowanie jakby się bał że mam się otruć, wtedy to ja się dowiedziałem, że pożyczła 5 gram cyjanku dla Zakładu kierowanego przez Tarwida. Ja zapytałem dlaczego tych formalności nie załatwił drogą urzędową, on odpowiedział, że wysłał zapotrzebowanie, lecz nie zostało załatwione, a chciał przygotować sobie zatruwaczki do owadów, ponieważ wyjeżdża na urlop. Ponadto zapytałem jako fachowców jak się robi te zatruwaczki i dlaczego cyjanek jest lepszy od innych środków. Więc Tarwid z Adamczewskim powiedzieli, że to jest minimalna ilość 5 gramów,

ponieważ szybko rozkłada się w czasie użycia, do rozmowy tej pani Teresa nie wtrącała się”.

Trzeba też założyć, że Tarwid po zapoznaniu się z podręcznikiem toksykologii zorientował się, że żona przyniosła zbyt mało cyjanku, by wystarczyło go do jej otrucia. Dodatkową ilością cyjanku dysponował wszak w pracy, co poświadcza również w zeznaniu z 16 września 1956 roku:

„Po wręczeniu mi przez Ostrychańską cyjanku – schowałem go do mojej szafy, znajdującej się w mojej pracowni. Gdy Teresa powiedziała mi, że otrzymała cyjanek w wydziale weterynarii, ja byłem już w posiadaniu cyjanku od Ostrychańskiej. W dniu, w którym umarła Teresa [...] po rannym zebraniu robiłem z otrzymanego od Ostrychańskiej cyjanku zatruwaczki. Zatruwaczek zrobiłem od 5 do 10 sztuk, ilości dokładnie nie pamiętam, a więc tyle ile robi się normalnie dla moich celów. Cyjanek dostarczany dla naszych celów naukowych jest w postaci bryłek lub kulek [...]. Zatruwaczki robi się w ten sposób, że do poszczególnych próbek wkłada się na dno kilka małych bryłek cyjanku o łącznej wielkości paznokcia”.

Jest jedno ale, na co zwraca uwagę prawa ręka profesora Tarwida, Henryk Sandner: „Dla tego celu wystarczy w zimie dla jednej osoby jedna do dwóch zatruwaczek”. Nie dziesięć ani nawet nie pięć... Ba, Eliza Dąbrowska, niedoszła kolejna żona Tarwida, przyznawała: „Przez cały sezon letni – w czasie prac terenowych zużywałam maksymalnie 5 zatruwaczek, to jest 5 próbek napełnionych cyjankiem i zakrytych watą”.

Po co Tarwidowi potrzebnych było aż dziesięć zatruwaczek na dwa tygodnie zimowego wyjazdu? Przywoływana przed chwilą Eliza Dąbrowska zeznała: „Cyjanek w zimie nie był nam potrzebny,

a fauną zimową naśnieżną pracownicy naszego zakładu się nie zajmowali. Również profesor fauną naśnieżną się nie zajmował”.

Dlaczego Tarwid zainteresował się taką problematyką? On sam wyjaśniał, że chciał: „[...] rozpocząć połowy fauny zimowej dla kontynuacji prac, wzgl. doraźnych połowów zimowych robionych dla próby przez różnych moich pracowników w poprzednich zimach. Zimą 1954 r. próby takie robiła grupa studentów kończących specjalizację. Nie pamiętam, którzy pracownicy z tej grupy robili te próby. W grupie tej byli: Kajak, Kajakowa, Dobrowolski, Andrzejewska, Andrzejewski, Pinowski i inni”.

Jak zatem wytłumaczyć słowa Romana Andrzejewskiego, kierownika stacji w Dziekanowie Leśnym, podającego w wątpliwość istnienie o tej porze roku owadów, które wymagałyby zatruwania cyjankiem potasu? Wbrew jego twierdzeniom na czas zimy nie wszystkie owady zapadają w zimowy sen. Niektóre sześcionogi, a szczególnie muchówki, wojsiłki, chrząszcze, chruściki, widelnice czy skoczogonki są aktywne w niskich temperaturach, wręcz uzależnione od śniegu. Pomagają im w tym specjalne substancje, tak zwane antyzamarzaczce.

Jak czytam w artykule Kamila Szubańskiego, zamieszczonym na portalu „Nauka w Polsce”, istnieje dość duża grupa różnorodnych owadów, które są zimą aktywne, a ich aktywność jest związana z obecnością śniegu. Cytuje on wypowiedź dr Agnieszki Soszyńskiej-Maj z Katedry Zoologii Bezkręgowców i Hydrobiologii Uniwersytetu Łódzkiego, według której śnieg powoduje, że na ziemi tworzy się pokrywa izolująca od zimna, z dużą zawartością powietrza.

To zaś sprawia, że ziemia i ściółka nie zamarzają, a temperatura pod nią jest wyższa niż temperatura otoczenia, często w okolicach

zera stopni Celsjusza. „I tam – zauważa ta pani entomolog – chronią się różne organizmy, szczególnie owady. Natomiast przy sprzyjających okolicznościach potrafią wychodzić na śnieg i wykorzystywać go do różnych celów – przede wszystkim rozrodczych i do migracji”^[10].

Po zdobyciu takiej wiedzy przychodzą mi do głowy dwa wyjaśnienia. Albo pan Roman Andrzejewski był po prostu niekompetentny, albo – co gorsza – skłamał, kto wie, czy nienakłaniany do tego przez prowadzącego przesłuchanie. Skąd takie przypuszczenie? Z podobnym nastawieniem spotkałem się bowiem w aktach przy przesłuchaniu 25 kwietnia 1955 roku Marii Kaczmarek, adiunkt Zakładu Ekologii PAN. Moje podejrzenia potwierdza ponadto wypowiedź Leny Jareckiej z Zakładu Parazytologii SGGW: „Podczas zeszłego procesu byłam zdenerwowana, ton pytań był tendencyjny, w śledztwie też pytano mnie tendencyjnie. [...] z formy pytania domyślałam się odpowiedzi”.

Również sprawa terminu i miejsca urlopu Tarwida wymagałaby wyjaśnienia. We wszystkich zeznaniach powtarzało się, że miał on nastąpić tuż po tragicznych zajściach. Ale tylko niektórzy byli poinformowani o wyjeździe w góry, o czym świadczyła również część ekwipunku, który kompletowała Teresa „swemu Kazikowi” – pokazywała nawet koleżankom okazjnie kupiony biały sweter narciarski i wiatrówkę.

Natomiast doktor Maliszewski oraz profesor Adamczewski zeznali, że Tarwid udać się miał gdzieś w okolice Puszczy Kampinoskiej, aby tam łapać owady na śniegu. Ciekawe spostrzeżenie znajduję w zeznaniach z 19 września 1956 roku Henryka Sandnera, nieoficjalnego zastępcy Tarwida w sprawach naukowych i organizacyjnych:

„Dnia 20 stycznia 1955 r wyjechałem do mojej matki w Łodzi i miałem być w Łodzi przez tydzień zapowiedziałem to w Zakładzie, mówiłem także o tym Tarwidowi jako memu przełożonemu. Nie pamiętam by Tarwid miał w tym czasie wyjechać na urlop, gdyby miał wówczas wyjechać z pewnością wydałby mi dyspozycje ponieważ zawsze zastępowałem [go]. Rozumuję, że gdyby miał wówczas wyjechać na urlop to fakt ten utkwił by mi w pamięci. Ponieważ faktu takiego nie pamiętam wnioskuję że w drugiej połowie stycznia 1955 nie było mowy o urlopie Tarwida”

Czyli co? Pan profesor złożył wprawdzie oficjalną prośbę o urlop, ale nie zamierzał wcale z niego skorzystać? Czyżby wiedział, że nigdzie nie pojedzie i nie musi swojej prawej ręce przydzielać żadnych zadań? Interesujące i kuszące podejrzenie... Jednak i na to Kazimierz Tarwid znalazł wytłumaczenie – miał zamiar dzwonić z Dziekanowa i wydawać dyspozycje (przynajmniej takie zapewnienie usłyszała Antonina Wisznicka, pełniąca od 1952 do 1956 roku funkcję kierownika administracyjnego Zakładu Ekologii).

Chociaż z racji swego zajęcia często stykała się z Tarwidem, wiedziała o nim, jak wynika z zeznań, nawet mniej niż wielu jego słuchaczy i asystentów. Teresę znała, ale z nią też stykała się bardzo rzadko. Ostatni raz miało to miejsce w Pałacu Staszica na trzy dni przed dniem krytycznym. Z paru słów, zamienionych z nią w przelocie, wynikało, że Teresa wybiera się z mężem na urlop w góry.

Świadek Wisznicka po przyjeździe do Zakładu Ekologii tego samego dnia zapytała Tarwida, w jaki sposób będzie mogła się z nim porozumieć w czasie urlopu, co z uwagi na zbliżający się okres sprawozdawczy było konieczne. Tarwid odpowiedział jej wówczas, że wyjeżdża niedaleko, do Dziekanowa, a więc skontaktowanie się

z nim nie będzie utrudnione. Wisznicka oświadczyła ponadto, że na okres, w którym Tarwid zamierzał wyjechać, również Eliza wzięła urlop. Przyznała, że plotki na temat Elizy dotarły do niej dopiero na drugi dzień po śmierci Teresy.

Hm, to gdzie w końcu Kazimierz Tarwid zamierzał spędzić urlop? W górach czy w Puszczy Kampinoskiej? Na nartach czy przy owadach? I z kim? Co ciekawe, żadna ze stron nie drążyła tego tematu, więc nie poznałem odpowiedzi na te pytania.

ROZDZIAŁ VIII

Po wznowieniu rozprawy 20 października 1958 roku sąd nie uwzględnił wniosku oskarżenia domagającego się odczytania protokołu rozprawy cywilnej z 5 kwietnia 1951 roku Kazimierza Tarwida przeciwko Helenie Tarwid o rozwód „[...] z uwagi na to, że Helena Tarwid została wezwana w sprawie w charakterze świadka, a sąd, kierując się zasadą bezpośredniości, uznał za słuszne przeprowadzenie na rozprawie dowodu z jej przesłuchania na okoliczności, do wystąpienia której dążył oskarżyciel publiczny wcześniej przy pomocy tego właśnie protokołu” ^[*10].

Potem wystąpił długi korowód świadków, a wśród nich także często przywoływana wcześniej przez plotkarzy Eliza Dąbrowska, która w marcu tegoż roku wyszła za mąż za równego sobie wiekiem chemika. Uprzednio zwróciła się do Tarwida, odbywającego karę w więzieniu, o „danie jej wolnej ręki”. Największe wrażenie wywołały zeznania docent Jadwigi Biesiekierskiej – matki Teresy. Cechował je łagodniejszy ton i mniej ostra argumentacja niż na poprzedniej rozprawie. Opisywała poznanie Tarwida, ślub, który odbył się 23 lipca 1951 roku, urodzenie dzieci, trudności mieszkaniowe, bezgraniczną miłość córki do Tarwida.

Z największym zainteresowaniem czekano na zeznania biegłych toksykologów i farmakologów. Ich opinie miały szczególne znaczenie. Magister farmacji Jan Kubalski otrzymał 25 stycznia 1955 roku do badania chemicznego narządy wewnętrzne Teresy Tarwid w trzech opieczętowanych słojach; w jednym słoju mózg, w drugim wątrobę, w trzecim żołądek z treścią i nerkę. Pismo Zakładu

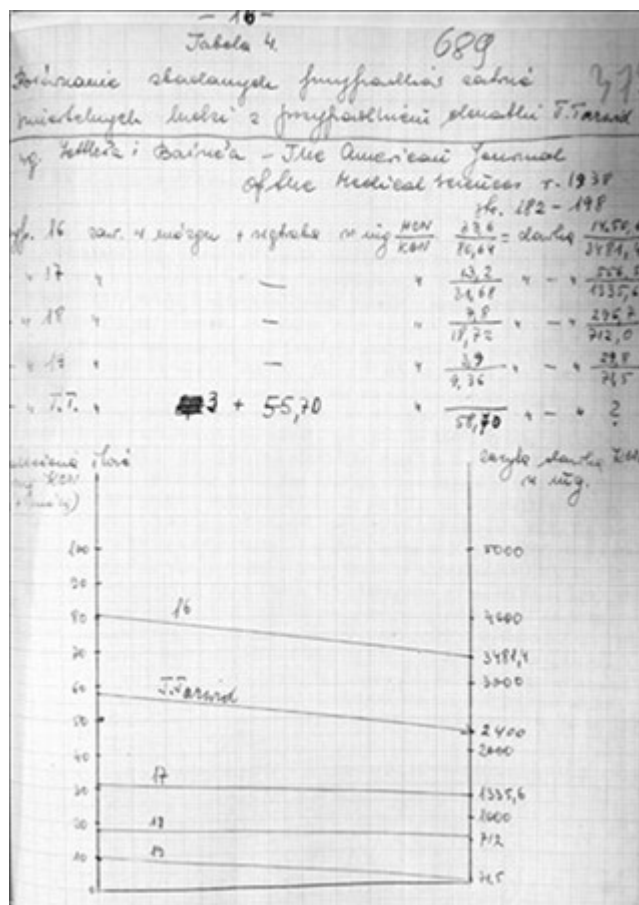
Medycyny Sądowej w Warszawie sugerowało zatrucie cyjankiem potasu. Biegły zeznał 30 października 1958 roku:

„[...] w 80 g mózgu zmarłej Teresy Tarwid znaleziono około 0,18 mg KCN, a w 70 g wątroby znaleziono około 3 mg KCN.

Aczkolwiek cyfr tych nie podano wyraźnie w protokole cytowanym, były one «czytelne» dla specjalistów – analityków sądowych. [...]

Do wykrywania cyjanków służy szereg reakcji chemicznych, których wynik określa się na podstawie uzyskanych, charakterystycznych dla danej próby, barw. Proporcjonalnie do ilości cyjanku w badanej próbce – występuje odpowiednio intensywne zabarwienie. [...]

Jak więc wynika z trzech opisanych w protokole prób, dotyczących wykonanych reakcji z destylatem z wątroby, wszystkie zgodnie wskazują, że w 1 mililitrze było co najmniej 50 mikrogramów cyjanowodoru. Ilość tę, jako trzykrotnie potwierdzoną przez trzy różne reakcje, można więc przyjąć jako całkiem pewną, nieulegającą żadnej wątpliwości – za podstawę do dalszych przeliczeń, w celu określenia ilości cyjanku potasu, zawartego w całej wątrobie. [...]



Fot. 58. Skomplikowane zestawienia i tabele z obliczeniami zużytego cyjanku potasu miały świadczyć o winie Kazimierza Tarwida – zdjęcie z akt sprawy

Po tych objaśnieniach, jak «odczytano» i obliczono ilości cyjanku w mózgu i wątrobie Teresy Tarwid, przystępuję do objaśnienia, jak obliczyłem zużytą przez Teresę Tarwid dawkę cyjanku potasu, którą podałem w czasie przesłuchania mnie przez Sąd w dniu 13 maja 1957r.

Za podstawę obliczenia zużytej dawki posłużyły mi wyniki analizy, uzyskane po zbadaniu mózgu i wątroby psa, otrutego wiadomą ilością cyjanku potasu. Stwierdziłem wtedy, że do wątroby przechodzi 4,29%, a do mózgu 0,18% wprowadzonej do organizmu dawki cyjanku potasu.

Obliczenie dawki zużytej na podstawie zawartości KCN w wątrobie.

W całej wątrobie Teresy Tarwid znaleziono 55,7 mg cyjanku potasu. Jeżeli przyjąć, że stanowi to (jak w zbadanym przypadku psa) – 4,29% wprowadzonej dawki, cała dawka winna wynosić około 1300 mg KCN.

Obliczenie dawki zażytej na podstawie zawartości KCN w mózgu.

W całym mózgu Teresy Tarwid znaleziono 3 mg KCN. Jeżeli przyjąć, że stanowi to 0,18% wprowadzonej dawki, cała dawka winna wynosić około 1625 miligramów cyjanku potasu. [...]

Z uwagi na to, że do dnia 13.V.1957 r. dawkę zażytego przez denatkę KCN obliczyłem na podstawie tylko jednego dodatkowego badania na zwierzęciu, należało przyjąć możliwość dość znacznego odchylenia. Przyjąłem, że popełniony przy obliczaniu błąd może wynosić do 50% dawki wyliczonej (na minus lub na plus) i w takim razie najniższa dawka z wyliczenia, zażyta przez Teresę Tarwid, może wynosić połowę z 1300 miligramów – czyli 650 mg. W związku z powyższym złożyłem w Sądzie w dniu 13.V.1957 r. następujące orzeczenie: «Na podstawie analizy chemicznej, wykonanej 25 stycznia 1955 r., oraz dodatkowej analizy chemicznej, wykonanej na zatrutym zwierzęciu, należy przypuszczać, że dawka cyjanku potasu, która spowodowała śmierć Teresy Tarwid, była wielokrotnie wyższa od przeciętnej dawki śmiertelnej». [...] i wynosiła prawdopodobnie około 1500 miligramów, czyli około półtora grama w przeliczeniu na 100 procent cjanek potasu”

Pytanie **advokata Janczewskiego** [reprezentującego Jadwigę Biesiekierską, teściową Kazimierza Tarwida – dop. J.M.]: Czy pan nie byłby łaskaw podać Wysokiemu Sądowi dane ze swojego stażu naukowego w dziedzinie toksykologii, ile lat w tej dziedzinie pan pracuje?

Magister Kubalski: W dziedzinie toksykologii pracuję bez przerwy w Zakładzie Chemii Toksykologicznej i Sądowej od 1947

roku. W analizie w ogóle od 1932 roku.

Adwokat Janczewski: Od 1932 roku w analizie. Czy te analizy dotyczyły tego rodzaju badań, jakie były obecnie przeprowadzane?

Magister Kubalski: Nie, to były analizy określające jakość i przydatność leków. W tej dziedzinie od 1947 roku.

Adwokat Janczewski: Pan biegły może byłby łaskaw podać, czy aczkolwiek sam nie podpisał tego protokołu, który znajduje się w aktach sprawy, ale może ma jakieś zastrzeżenia do tego protokołu, czy ten protokół odzwierciedla istotę rzeczy, ustalonych przez pana biegłego?

Magister Kubalski: Posiada pewne braki, ponieważ nie jest zaznaczone, że do wykonywania analiz zbierano po 25 mililitrów, co jest normą zakładową. Trzeba było również wyraźnie zaznaczyć, że to zatrucie cyjankiem było przyczyną śmierci Teresy Tarwid, jeśli wykluczono inne możliwości zejścia śmiertelnego, jak uduszenie czy zastrzelenie.

Adwokat Janczewski: Mimo to pan biegły ten protokół by zaakceptował?

Magister Kubalski: Tak jest.

Adwokat Janczewski: A czy pan biegły nie byłby łaskaw jeszcze powiedzieć Wysokiemu Sądowi, jak szybko rozkłada się opłatek w żołądku?

Magister Kubalski: To zagadnienie trochę wykraczające poza moją specjalność. Nie mogę podać czasu, ale rozkłada się bardzo szybko.

Adwokat Janczewski: Czy jeśli zgon nastąpił w piątek, a sekcja zwłok odbyła się w poniedziałek, czy była możliwość wykrycia opłatka po takim czasie?

Magister Kubalski: Procesy trawienne zachodzą w żołądku i po śmierci, dlatego opłatek zostałby z pewnością strawiony.

Adwokat Janczewski: Czy pan biegły był łaskaw orzec pozytywnie, że zgon Teresy Tarwid nastąpił w wyniku przyjęcia dawki około półtora grama cyjanku?

Magister Kubalski: Tak jest.

Adwokat Janczewski: Czy mamy z tego rozumieć, że pan biegły wyklucza, że Teresa Tarwid mogła przyjąć dawkę średnią, to znaczy 250 miligramów?

Magister Kubalski: Bezwzględnie wykluczam.

Głos zostaje oddany obronie.

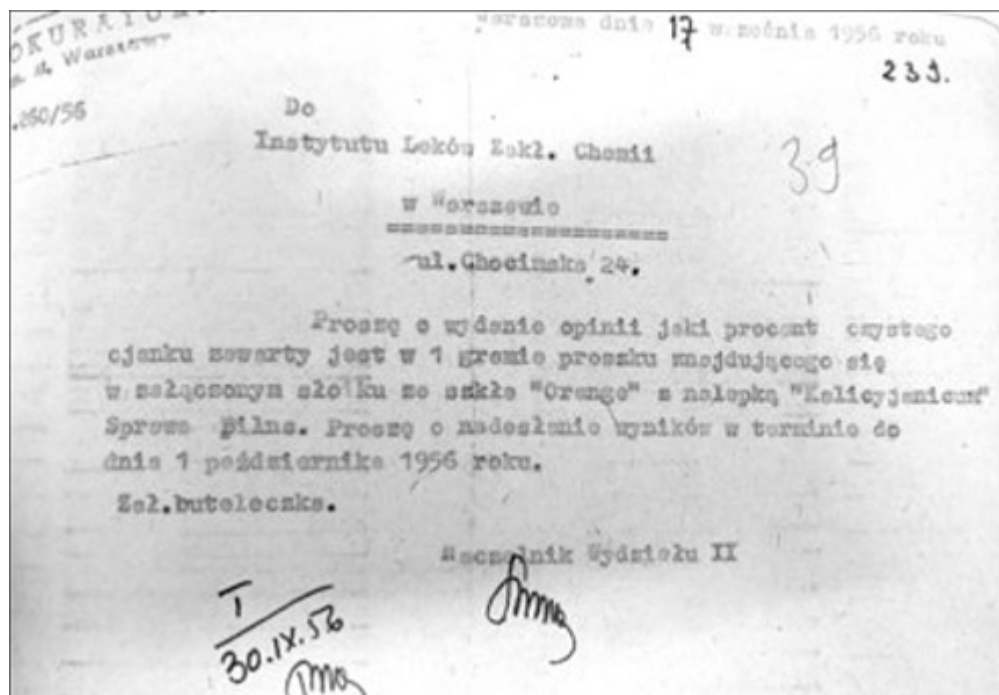
Adwokat Maślanko: Biegły otrzymał w trzech słojach materiał do badania: mózg, żołądek, jelita wraz z treścią, wątrobę i nerkę. W jakim celu pan to otrzymał?

Magister Kubalski: Ażeby stwierdzić, jakiego rodzaju trucizną zatruta się denatka.

Adwokat Maślanko: Na podstawie jakiego materiału miał pan ustalić rodzaj zatrucia?

Magister Kubalski: Na podstawie materiału dowolnie przeze mnie wybranego.

Adwokat Maślanko: To w takim razie po co przysłano panu trzy słoje, a nie dwa słoje?



Fot. 59. Sąd próbował ustalić wpływ cyjanku potasu na zgon denatki – zdjęcie z akt sprawy

Magister Kubalski: Materiał sekcyjny przysyłają z Zakładu Medycyny Sądowej, a pytanie stawia prokurator.

Adwokat Maślanko: I jakie pytanie prokurator postawił?

Magister Kubalski: Jakiego rodzaju trucizną otruła się denatka.

Adwokat Maślanko: A jakie pytanie stawia toksykologia? Jakie pytanie stawia nauka?

Magister Kubalski: Z reguły odpowiada się na pytanie prokuratora.

Adwokat Maślanko: Chciałbym zapytać pana, czy do obowiązków biegłego należy, oprócz zbadania mózgu i wątroby, również zbadanie żołądka i jego treści? I czy to jest konieczne?

Magister Kubalski: Według mnie zbadanie treści żołądka nie jest konieczne. Wtedy kiedy jest to potrzebne, to się bada, a jeśli nie jest potrzebne, to się nie bada.

Adwokat Maślanko: Pan twierdzi, że nauka uzależnia to od warunków i, że nie ma bezwzględnego nakazu badania treści żołądka, tak?

Magister Kubalski: Tak jest. Zależnie od potrzeby.

Adwokat Maślanko: Czy pan zna poglądy profesorów toksykologii, którzy w swoich pracach wypowiadają się na temat konieczności zbadania wnętrza przy analizie chemicznej?

Magister Kubalski: Owszem, znam.

Adwokat Maślanko: W takim razie zechce pan powiedzieć, czy to co profesor Siengalewicz w swoim podręczniku podaje o badaniu treści żołądka, czy jest ono warunkowe czy obligatoryjne?

Magister Kubalski: Ja potwierdzam, że jest to zależne od potrzeby.

Adwokat Maślanko: Ja się nie pytam o pana opinię, ale jakie zdanie, jeśli pan sobie przypomina, ma profesor Siengalewicz? Jeśli pan nie pamięta, to panu przypomnimy. Pamięta pan?

Magister Kubalski: Nie, zacytować nie mogę.

Adwokat Maślanko: Nie pamięta pan Siengalewicza, to może będzie pan pamiętał pogląd profesora Wachholza^[*11]?

Magister Kubalski: Ja nie mam obowiązku znać na pamięć książki. Proszę, jeżeli pan mecenas chce cytować, proszę zacytować. Będziemy dyskutować.



Fot. 60. W czasie obu rozpraw przed obliczem sądu wystąpił długi korowód świadków i biegłych – NAC, sygn. 3/3/O/6/256/1/1/36872

Adwokat Maślanko: Ja nie będę cytować, bo pytam pana o okoliczności powszechnie znane. I tu na sali nie siedzą dzieci, tylko wybitni przedstawiciele nauki w tej dziedzinie i niejeden z nich ma podręczniki przeze mnie cytowane, ba, przez nich samych napisane. Ja pana dzisiaj nie zamierzam egzaminować, ale chciałbym zapytać pana, jakie są poglądy uznanej nauki w dziedzinie obowiązków biegłego chemika toksykologa w przypadku otrzymania do zbadania treści wewnętrznej mózgu, wątroby i żołądka. Czy według poglądów tych ludzi, nie pańskich, żołądek powinien zostać zbadany obligatoryjnie czy nie?

Magister Kubalski: Nie według mnie.

Adwokat Maślanko: Ja się pytam według nich.

Magister Kubalski: Według nich, proszę zacytować wypowiedzi, ja nie mam obowiązku znać ich opinii.

Adwokat Maślanko: Niech pan będzie spokojny, że ktoś mnie w tej dziedzinie na pewno wyreczy. W dodatku powiada pan, że ten protokół z 25 stycznia 1955 roku jest niedokładny?

Magister Kubalski: Wymaga uzupełnień.

Adwokat Maślanko: Jakich? Pan powiedział, że nie było mowy o 25 mililitrach?

Magister Kubalski: Tak jest.

Adwokat Maślanko: A czy są podane liczby, ile ujawniono cyjanku w mózgu i wątrobie?

Magister Kubalski: Nie były podane, ponieważ nie były potrzebne.

Adwokat Maślanko: To skąd pan te liczby wziął?

Magister Kubalski: Z danych.

Adwokat Maślanko: Z jakich danych?

Magister Kubalski: Z tego samego protokołu.

Adwokat Maślanko: Gdzież mamy ten protokół, z jakich danych wziął pan te liczby?

Magister Kubalski: Dzisiaj całą godzinę rozwodziłem się nad protokołem.

Adwokat Maślanko: Ale chciałbym wiedzieć, skąd pan otrzymał liczbę, jaka ilość cyjanku znalazła się w 80 gramach badanego mózgu?

Magister Kubalski: Z tych właśnie opisanych reakcji i z uzupełnień, które tutaj podałem.

Adwokat Maślanko: O ile pana dobrze zrozumiałem, to pan te dane otrzymał 13 maja na podstawie eksperymentów dokonanych na psach przez profesora Kubikowskiego. Tak?

Magister Kubalski: Odkonczyło się to w Zakładzie u pana profesora Kubikowskiego, ale te oznaczenia robiłem ja.

Adwokat Maślanko: Na podstawie tego eksperymentu, jeśli dobrze pamiętam, ustalił pan, jaki jest stosunek przenikania ilości cyjanku, ujawnionego w mózgu, do ilości cyjanku wprowadzonego do organizmu?

Magister Kubalski: Tak jest.

Adwokat Maślanko: Sądząc z dzisiejszego pana zeznania uważa pan, że ten stosunek przebiega mniej więcej tak samo według doświadczeń innych przedstawicieli nauki?

Magister Kubalski: Tak jest.

Adwokat Maślanko: Proszę pana, pan będzie łaskaw wyjaśnić. 8 maja odpowiedział pan na pytanie sądu, że na podstawie analizy mózgu nie jest pan w stanie ustalić ilości cyjanku wprowadzonego do organizmu. 13 maja już pan mógł to zrobić. Ponieważ pan ma dziesięć lat stażu pracy w tej dziedzinie, to wydaje mi się dziwne, że pan do dnia 13 maja tego stosunku nie znał. Czy pan do 13 maja znał tę liczbę, która ustala stosunek, czy nie? Czy to jest jakaś nowość w nauce?

Magister Kubalski: Nie znałem, ponieważ jest to zagadnienie specjalistyczne, wiedziałem, że istnieje proporcja. To jest normalna rzecz. Nie można znać wszystkich zagadnień.

Adwokat Maślanko: 8 maja powinien był pan odpowiedzieć, że to można zbadać, a nie odpowiadać kategorycznie, że nie można. A czy pan pamięta, jaką część mózgu, te 80 gramów, wziął pan do analizy?

Magister Kubalski: Nie, to była dowolnie obrana część.

Adwokat Maślanko: Czy w substancji szarej mózgu odkładają się takie same ilości cyjanku jak w substancji białej?

Magister Kubalski: To zagadnienie należy do lekarza farmakologa.

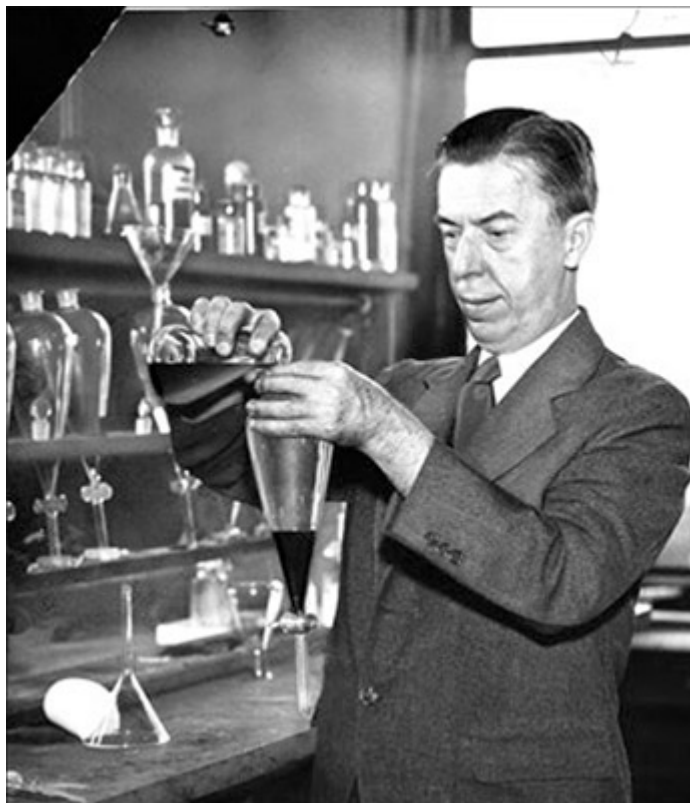
Adwokat Maślanko: To dlaczego pan wziął sobie dowolną część mózgu do analizy, dlaczego pan nie zapytał profesora farmakologii, co trzeba wziąć?

Magister Kubalski: Dlatego, że resztę materiału w stanie niezmielonym zostawiłem do dyspozycji prokuratora. Gdyby materiał zemleć, straty są większe. To samo dotyczy wątroby i żołądka. Można było w każdej chwili zażądać przesłania tego materiału celem zbadania do innej pracowni, można było rozszerzyć te badania, ponieważ ja sprawy nie znałem.

Adwokat Maślanko: Czyli, że pan czekał na instrukcje naukowe od pana prokuratora? Pan prokurator powinien wiedzieć, jaki jest stan nauki, jakie są możliwości ustalenia stosunku cyjanku przenikniętego do mózgu w stosunku do całego organizmu? Pan prokurator powinien być znać dzieło Gettlera i Baine'a i w zależności od tego wydać instrukcję? Tak pan uważa?

Magister Kubalski: Pan prokurator powinien znać sprawę, a nie dzieło. I powinien wiedzieć, czy sprawa wymaga badania dodatkowego, czy nie wymaga.

Adwokat Maślanko: A biegły powinien być znać instruktaż toksykologów, co trzeba zbadać. Niezależnie od tego, co pisze prokurator i co ma na myśli. Czy panu jest wiadomo, czy jest jakaś różnica, czy jest jakaś proporcja w odkładaniu się cyjanku w substancji szarej i białej mózgu?



Fot. 61. Dr Alexander Gettler, toksykolog i chemik sądowy z Biura Głównego Lekarza Sądowego Miasta Nowy Jork

Magister Kubalski: Ja na to odpowiedziałem, że to zagadnienie nie należy do mojej kompetencji.

Adwokat Maślanko: To dlaczego do pana kompetencji należała kwestia opłatka w tej sprawie, skoro nie badał pan treści żołądka?

Magister Kubalski: Dlatego, że byłem w sądzie przed dniem 8 maja, zaznajomiłem się z aktami sprawy i ponieważ wiedziałem, że zagadnienie to jest rozpatrywane, więc przygotowałem odpowiedź, wiedząc, że mogę być o to zapytany.

Adwokat Maślanko: Otrzymał pan pytanie, czy opłatek szybko rozpuszcza się w żołądku. Ale czy opłatek rozpuszcza się jednakowo szybko w każdym żołądku?

Magister Kubalski: To zagadnienie wykraczające poza moje kompetencje.

Adwokat Maślanko: Chociaż uważa się pan za niekompetentnego, to pan jednak odpowiedział, że po czterech dniach w żołądku nie byłoby śladu po opłatku.

Magister Kubalski: To jest moje zdanie.

Sędzia Reske: Ja mam jedną prośbę. Poprosiliśmy tu biegłych, aby z ich doświadczenia i z ich wiedzy skorzystać. Mogą nam odpowiedzieć, mogą nie mieć odpowiednich wiadomości do udzielenia odpowiedzi. Ja proszę o zadawanie spokojnych pytań, żeby biegli spokojnie mogli odpowiedzieć, nie komentować może na razie ich odpowiedzi, aby nie stwarzać atmosfery zdenerwowania.

Adwokat Maślanko: A więc jeszcze raz proszę pana, czy pan nie może odpowiedzieć na to pytanie?

Magister Kubalski: Nie chcę zabierać głosu w sprawach, które nie należą do moich kompetencji.

Adwokat Maślanko: Ale dlaczego pan biegły przedtem jednak zabrał głos w tej sprawie?

Magister Kubalski: Podkreśliłem, że to tylko moje zdanie i prosiłem o poinformowanie się w tej sprawie biegłych specjalistów.

Adwokat Maślanko: Czy mimo że opłatek chemicznie rozpuszcza się w żołądku, to czy istnieje możliwość rozpoznania chociaż śladów po opłatku?

Magister Kubalski: Nie udałoby się wykryć opłatka w żołądku, który jest pełen pokarmu i podobnych składników jak opłatek, czyli białka, węglowodanów, skrobi, krochmalu. Nie da się ustalić, czy opłatek to opłatek, bo inne pokarmy, na przykład bułka, dadzą takie same reakcje.

Adwokat Maślanko: Jednak sekcja mogłaby wykryć składniki, na które składa się opłatek.

Magister Kubalski: Ale nie mogłaby potwierdzić, że rzeczywiście pochodzą z opłatka.

Adwokat Maślanko: Składniki można jednak wykryć. A kiedy pan otrzymał te słoje do zbadania, czy pan wiedział, że śledztwo będzie interesowało, czy w żołądku znajduje się opłatek?

Magister Kubalski: Nie.

Adwokat Maślanko: Dobrze, nie wiedział pan, a gdyby pan wiedział, to zbadałby pan żołądek?

Magister Kubalski: Jeśli chodzi o opłatek, to nie, bo by go nie było. Po czterech dniach nie istniała potrzeba badania.

Adwokat Maślanko: A jeśli chodzi o cyjanek, który przenika po wprowadzeniu do organizmu do mózgu, jaka jest potrzebna minimalna ilość, która spowoduje śmiertelne porażenie?

Magister Kubalski: Pytanie wykracza poza zakres moich kompetencji.

Adwokat Maślanko: A kto będzie mógł odpowiedzieć na to pytanie?

Magister Kubalski: Przypuszczam, że biegli farmakolodzy.

Adwokat Maślanko: Cytował pan książkę Gettlera i Baine'a, z którego roku jest ten podręcznik?

Magister Kubalski: Z 1938 roku.

Adwokat Maślanko: To dziwne, że pan po 19 latach wciąż nie znał stosunku.

Sędzia Reske: Może będziemy się dziwić później, a teraz pytajmy.

Adwokat Maślanko: 19 lat. A kiedy pan po raz pierwszy przeczytał ten podręcznik, który leży przed panem?

Magister Kubalski: Czytałem go już w okresie, gdy wykonywałem tę dodatkową pracę.

Adwokat Maślanko: Ale kiedy pan po raz pierwszy szukał, a nie kiedy szukał informacji?

Magister Kubalski: Właśnie wtedy – przed 13 maja.

Adwokat Maślanko: Między 8 a 13 maja dostał pan do ręki ten podręcznik?

Magister Kubalski: Nie.

Adwokat Maślanko: Powiedział pan, że na Czwartym Farmaceutycznym Zjeździe Naukowym w Gdańsku był wygłoszony referat na ten temat. Kto był prelegentem?

Magister Kubalski: Ja.

Adwokat Maślanko: I to było coś nowego, jeśli chodzi o naukę polską?

Magister Kubalski: To zagadnienie nie było dostatecznie rozpracowane w polskim piśmiennictwie.

Adwokat Maślanko: W tym opracowaniu są podane dane i obliczenia, dzięki którym wiadomo, ile wprowadzono do organizmu cyjanku. A pan, jakimi swoimi danymi dysponował i na ilu przypadkach potwierdzonymi?

Magister Kubalski: Dysponowałem wynikami z badań nad sześcioma psami.

Adwokat Maślanko: Ja o ludzi pytam, bo Amerykanie podawali wyniki badań przeprowadzonych na ludziach.

Magister Kubalski: Takich nie miałem.

Adwokat Maślanko: Ani jednego?

Magister Kubalski: Nie.

Adwokat Biejat: Treść z żołądka może mieć wpływ przyspieszający lub hamujący na wyzwalamie się cyjanowodoru zażytego cyjanku potasu?

Magister Kubalski: Pytanie znów nie do mnie, analityka, a raczej do farmakologa. Nie chcę odpowiadać na pytania, które wykraczają poza zakres moich kompetencji.

Adwokat Biejat: Proszę pana, czy w kwaśnym środowisku cyjanowódór wyzwala się szybciej?

Magister Kubalski: Tak jest, kwaśne środowisko przyspiesza jego wyzwalać się.

Adwokat Biejat: Czy w tym stycznym protokole, w jego końcowym orzeczeniu jest mowa, że w materiale sekcyjnym nadesłanym do zbadania wykryto cyjan w ilościach, które mogłyby być przyczyną zgonu? Nie jest powiedziane, że w części materiału, ale w całym materiale?

Magister Kubalski: Był mózg, żołądek i wątroba.

Adwokat Biejat: Prokurator mógł czytać orzeczenie i myślał, że w całym materiale. Powinno być napisane: w części badanej. Jeszcze chciałbym się dowiedzieć jednej rzeczy. Pan powiedział, że kwestia przenikania cyjanku do mózgu nie jest pańską specjalnością. A do wątroby?

Magister Kubalski: Ta kwestia wykracza poza moje kompetencje.

Adwokat Biejat: Powiedział pan, że unaczynienie jest mniej więcej jednakowe i można by założyć w przybliżeniu.

Magister Kubalski: Wszędzie się rozkłada, ale to nie moja specjalność.

Adwokat Biejat: Ale chodzi przecież o ważne rzeczy, ustalenie przyczyny śmierci, ilości zażytego cyjanku, to czy nie komunikował się pan ze specjalistą, którą część należy wziąć? Wydaje mi się, że ostrożny człowiek tak by postąpił. Pytał pan o to?

Magister Kubalski: Na ten temat nie ma wskazań, ponieważ traktuje się mózg jako substancję jednorodną, która jednakowo wchłania.

Adwokat Biejat: Jeszcze jedno pytanie, czy znane są panu wypadki, że człowiek może zatruć się cyjanowodorem, a w żołądku nie będzie wcale cyjanku?

Magister Kubalski: Może tak być.

Adwokat Biejat: Cyjanek jest w stanie przeniknąć, a w żołądku nie będzie nic?

Magister Kubalski: Wtedy będzie w ściankach żołądka, a nie w samym żołądku.

Adwokat Biejat: Ale nawet jeśli mała ilość cyjanku znajdzie się w odpowiednio kwaśnym środowisku, to szybko przedostanie się do mózgu?

Magister Kubalski: Przeniknie, ale nie spowoduje śmierci.

Adwokat Biejat: I co się z nim stanie?

Magister Kubalski: Po pewnym czasie cyjanowodor jest zubożniony i wydalony.

Głos zabiera oskarżenie.

Prokurator Miernik: Jaki był skład zawodowy uczestników zjazdu?

Magister Kubalski: Byli tam przedstawiciele różnych specjalności z kraju i zagranicy: z dziedziny farmakologii, analizy, syntezy leków, farmacji stosowanej.

Prokurator Miernik: Jak oceniono referat pana biegłego?

Magister Kubalski: Specjaliści tam obecni nie wysunęli żadnych zastrzeżeń. Były liczne zapytania, ale żadnych zastrzeżeń odnośnie do podanych wyników nikt nie zgłosił.

Prokurator Miernik: To znaczy, można przyjąć, że sens referatu, myśl przewodnia, koncepcja przedstawiona przez pana biegłego zostały uznane przez uczestników?

Magister Kubalski: Tak.

Prokurator Miernik: Pan biegły stwierdził, że doszedł do pewnych danych, jaki jest stosunek przenikania cyjanku potasu do wątroby i mózgu. Jeśli dobrze zrozumiałem, doszedł pan do tych danych na podstawie doświadczeń z psami?

Magister Kubalski: Tak.

Prokurator Miernik: Czy te dane zostały potwierdzone przez profesorów, którzy zajmowali się tą samą dziedziną?

Magister Kubalski: Tak jest, potwierdzili w całej rozciągłości.

Prokurator Miernik: Może pan powie sądowi, kto organizował ten zjazd?

Magister Kubalski: Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne.

Prokurator Miernik: A kto biegłego wyznaczył jako referenta?

Magister Kubalski: Kierownik Zakładu, Dziekan Wydziału Farmaceutycznego, profesor Rusiecki, który był zresztą współautorem tej pracy razem z panią magister Wysocką.

Adwokat Janczewski: Nawiązując do pytania pana prokuratora. Był pan łaskaw powiedzieć, że uczestnicy zjazdu potwierdzili tezy pańskiego referatu. Czy na zjeździe byli uczeni zagraniczni?

Magister Kubalski: Byli.

Adwokat Janczewski: Czy może pan wymienić jakieś sławniejsze nazwisko?

Magister Kubalski: Profesor Gijo^[*12] z Paryża.

Adwokat Janczewski: W jakiej dziedzinie jest specjalistą ten profesor?

Magister Kubalski: Analityk – chemiko-fizyk.

Adwokat Janczewski: Czy zna się na toksykologii, na analizie?

Magister Kubalski: Zna się na analizie i był delegowany jak przedstawiciel wszystkich profesorów Uniwersytetu Paryskiego.

Adwokat Janczewski: Czy uczeni zagraniczni też potwierdzili treść pańskiego referatu?

Magister Kubalski: Przyjęli do wiadomości i nie mieli żadnych zastrzeżeń.

Adwokat Janczewski: Czy pan przeprowadzał jakieś rozmowy z nimi na temat tego referatu?

Magister Kubalski: Owszem, kiedy byłem delegowany dla wymiany doświadczeń z Instytutem Ekspertyz Sądowych w Paryżu i Uniwersytetem Paryskim a naszym zakładem. Byłem w Paryżu dwa miesiące i dyskutowałem nad rozmieszczaniem się cyjanku w ustroju, ponieważ to było zagadnienie, które opracowywałem. Z moimi poglądami zgadzał się między innymi znany na świecie dyrektor Laboratorium Toksykologicznego Instytutu Ekspertyz Sądowych w Paryżu profesor Henri Griffon.

Adwokat Janczewski: Czyli to jemu pan przedstawiał te cyfry?

Magister Kubalski: Tak jest.

Adwokat Janczewski: I nie miał zastrzeżeń. Proszę pana, obrona pytała, dlaczego interesował się pan opłatkami. Czy rozmiar opłatka i ilości leku, jaka może się w nich zmieścić, wchodzi w zakres pańskiej specjalności?

Magister Kubalski: Jestem farmaceutą, więc wchodzi w zakres mojej specjalności.

Adwokat Janczewski: Czy przypomina pan sobie, jaki numer opłatka leżał na stoliku w mieszkaniu, gdzie zmarła Teresa Tarwid?

Magister Kubalski: Ja tam nie byłem.

Adwokat Janczewski: Ale był pan na rozprawie.

Magister Kubalski: Tak, chodziło o nr 5.

Adwokat Janczewski: Czy w opłatku takiego rozmiaru zmieści się cyjanek w ilości zdolnej do zabicia osoby?

Magister Kubalski: Tak, zmieści się, to będzie pełen opłatek, a może nawet więcej.

Adwokat Janczewski: Ta ilość zmieści się do opłatka nr 5?

Magister Kubalski: Zmieści się do 2 gramów.

Adwokat Bayer: Cytował pan dzisiaj dzieło amerykańskich uczonych. Czy jest ono znane poza Ameryką i poza Polską, na przykład we Francji, gdzie pan przebywał?

Magister Kubalski: We Francji nikt mi nie wspominał o tym dziele. Profesor Griffon, z którym rozmawiałem, nie znał go.

Adwokat Bayer: A czy pan zapoznał profesora Griffona z poglądami amerykańskich kolegów?

Magister Kubalski: Tak jest.

Adwokat Bayer: Czy miał jakieś zastrzeżenia?

Magister Kubalski: Nie, nie miał żadnych zastrzeżeń.

Adwokat Bayer: Czy poza dziełem amerykańskim w literaturze światowej są inne opracowania z tego tematu?

Magister Kubalski: W tym zakresie nie ma.

Adwokat Bayer: Czy zatem można powiedzieć, że pan wyczerpał wszystkie możliwości, aby zbadać do dna zagadnienie nas interesujące?

Magister Kubalski: Tak jest.

Adwokat Krysztofowicz: Czy mógłby pan podać swój stopień naukowy?

Magister Kubalski: Magister farmacji.

Adwokat Krysztofowicz: W związku z pytaniem sądu pan biegły wyjaśnił, że inni biegli z zakresu innych specjalności odpowiedzą na pytanie, czy cyjanek w poszczególnych organach rozkłada się równomiernie.

Magister Kubalski: Tak było.

Adwokat Krysztofowicz: W swoich badaniach pan przyjął, że cyjanek rozkłada się równomiernie. Zbadał pan 70 gram wątroby i uznał, że wyniki dotyczą całego organu, tak?

Magister Kubalski: W tym konkretnym przypadku, ponieważ resztę pozostawiłem do dyspozycji prokuratora.

Adwokat Krysztofowicz: Z tego wyprowadził pan wnioski na całość. Moje pytanie idzie więc w tym kierunku, dlaczego więc

na pytanie sądu odpowiedział pan, że nie wie, czy cyjanek rozkłada się równomiernie?

Magister Kubalski: Nie znalazłem w piśmiennictwie danych, które by mówiły o jakichś wielkich różnicach, w ogóle o różnicach zawartości w poszczególnych narządach, dlatego poprosiłem, by wypowiedzieli się inni, bo to wykracza poza zakres moich kompetencji.

Adwokat Kryztofowicz: Jeśli to pytanie wykracza poza zakres specjalności, to dlaczego pan, zanim przystąpił do obliczania cyjanku w wątrobie, nie porozumiał się ze specjalistami?

Magister Kubalski: Wydaje mi się, że to pytanie jest całkiem nieistotne.

[Po kilku stronach protokołu z zeznaniami tego biegłego nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to idiota. Nie jest specjalistą z danej dziedziny, co zastrzega, po czym wypowiada się na temat, o którym nie ma pojęcia. Gwoli kronikarskiego obowiązku podam, że biegły ten później przyznał jednak, że nie miał racji^[1], zwłaszcza że jego opiniom zaprzeczały oświadczenia specjalistów w dalszej części rozprawy – dop. J.M.].

Adwokat Maślanko: Czy dyskusja na tym zjeździe została gdzieś opublikowana?

Magister Kubalski: Nie wiem, ja jeszcze nie otrzymałem, ale zwykle jest drukowana po zjeździe.

Adwokat Maślanko: Czy te materiały zjazdu znajdują się w rękach jakiejś komisji redakcji?

Magister Kubalski: W rękach Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego w Wydziale Gdańskim.

Adwokat Maślanko: Aha. Pan wciąż odpowiada, że obliczał za pomocą dwóch metod, bardzo ładnie, ale chodzi mi o to, jakie pan miał liczby wyjściowe. Liczbę wyjściową dla ilości cyjanku

znalezionego w mózgu. Czy pan dysponuje tą liczbą wyjściową na podstawie jakichś materiałów?

Magister Kubalski: Liczba wyjściowa była 2 całe 925 miligramów w 1300 gramach.

Adwokat Maślanko: Gdzie pan to zapisał?

Magister Kubalski: W protokole złożonym w sądzie 10 maja.

Adwokat Maślanko: No dobrze, ale doświadczenia posłużyły panu do ustalenia stosunku. Jednak żeby ustalić stosunek, trzeba mieć liczbę wyjściową?

Magister Kubalski: Liczba wyjściowa to są wykonane reakcje.

Adwokat Maślanko: Doskonale, ale czy pan zapisał, że według barwy przez pana zauważonej jest taka i taka liczba? Czy pan to gdzieś zapisał?

Magister Kubalski: Nie, ja już wyjaśniłem, że to jest nieistotne pytanie.

Adwokat Janczewski: Czy zawsze się tak robi, że wycina się obojętny kawałek wątroby lub mózgu?

Magister Kubalski: Po prostu sekcja przysyła już część.

Adwokat Janczewski: Sekcja przysyła wycięte kawałki, czy robi to Instytut Toksykologii?

Magister Kubalski: Nie, to przysyła Zakład Medycyny Sądowej w wielkości wystarczającej do wyciągnięcia wniosków.

Adwokat Maślanko: Czy w tym wypadku przysłano panu cały mózg czy część?

Magister Kubalski: Cały.

Biegły Robel: Czy pan zna wagę nadesłanych poszczególnych narządów?

Magister Kubalski: Ja narządów nie ważyłem, to znaczy wątroba ważyła 1300 gramów, mózg nie był ważony, był cały, ale nie był

ważony. Kiedy się okazało, że ważył 1300 gram, bo był ważony w Zakładzie Medycyny Sądowej, to poprawkę uwzględniłem.

ROZDZIAŁ IX

Sąd przyjął, że śmierć Tarwidowej nie została spowodowana zażyciem 39 miligramów wysokoprocentowego cyjanku potasu; według opinii biegłego magistra Kubalskiego Teresa zażyła około 1500 miligramów cyjanku potasu mocno rozłożonego. Co do tej ostatniej liczby wyraził wątpliwość profesor Jan Robel, zastrzegając mimo to, że „opisane w protokole reakcje chemiczne świadczą o zażyciu przez denatkę dużej dawki cyjanku potasu”. Dociekania magistra Kubalskiego ocenili pozytywnie profesor Władysław Rusiecki i profesor Piotr Kubikowski. Ten ostatni był kolejnym biegłym, który stanął przed obliczem sądu.

Sędzia Nowak: Czy ilość cyjanku ma wpływ na przebieg zatrucia?

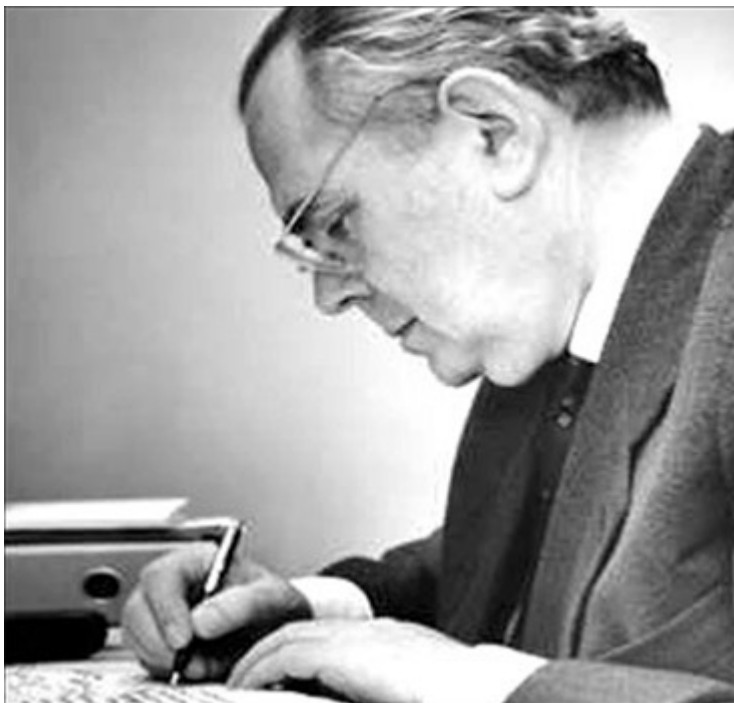
Biegły Kubikowski: Ilość cyjanku ma znaczenie, ale trzeba pamiętać, że dawka śmiertelna może być różna dla poszczególnych przypadków.

Sędzia Nowak: Czy stan tego cyjanku, czyli czy jest w proszku, czy w grudkach ma znaczenie, czy ma wpływ na jego moc?

Biegły Kubikowski: Nie ma. Jest różnie produkowany, ale na ten temat powinni wypowiadać się chemicy.

Sędzia Nowak: Ale najczęściej to proszek?

Biegły Kubikowski: Tak jest.



Fot. 62. Profesor Piotr Kubikowski

Sędzia Nowak: Jeżeli połowę zawartości słoika stanowi cyjanek, czy może zajść sytuacja, że część tego cyjanku będzie miała inną moc, czy będą występować różnice?

Biegły Kubikowski: Nie.

Sędzia Nowak: Pan biegły wie, że cyjanek znaleziony na stole obok zwłok miał inną moc niż ten znajdujący się w słoiku z łazienki? Jak to wytłumaczyć?

Biegły Kubikowski: Ja tego nie badałem, jestem farmakologiem.

Sędzia Nowak: Ale czy na przykład górna warstwa cyjanku w słoiku, który jest przechowywany, powiedzmy, dziesięć lat, może być słabsza?

Biegły Kubikowski: Przypuszczalnie może być słabsza.

Prokurator Miernik: Panie profesorze, czy do pańskiej specjalizacji należy działanie trucizn, w tym cyjanku potasu, na organizm?

Biegły Kubikowski: Ja jestem farmakologiem, a farmakologia i toksykologia są bardzo zbliżone, ponieważ jest czasami trudno rozróżnić, co jest lekiem a co trucizną. Ilość danego środka warunkuje, czy będzie on działać jak lek czy jak trucizna.

Prokurator Miernik: Czy cyjanek potasu o zawartości 2,55 procent jest cyjankiem technicznie rozłożonym?

Biegły Kubikowski: Tak jest.

Prokurator Miernik: W jakim stopniu?

Biegły Kubikowski: Przyjmijmy, że cyjanek pełnowartościowy ma dziewięćdziesiąt kilka procent, to ten, o który pan pyta, należy do bardzo rozłożonych.

Prokurator Miernik: Jaka, zdaniem pana profesora, jest najniższa śmiertelna dawka cyjanku potasu o zawartości 2,55 procent przy przyjęciu najniższej dawki śmiertelnej w ogóle?

Biegły Kubikowski: Hm, trzeba by przeliczyć. Sądzę, że mniej więcej trzech gram, może nawet więcej.

Prokurator Miernik: Czy pan profesor byłby uprzejmy obliczyć dokładnie?

Po przeliczeniu:

Biegły Kubikowski: 4,8 grama.

Prokurator Miernik: Z tego wynika, że aby przyjąć śmiertelną dawkę cyjanku potasu o zawartości 2,55%, trzeba go zażyć 4,8 grama?

Biegły Kubikowski: Tak, 4,8 grama.

Prokurator Miernik: Ale to jest najniższa dawka, średnia będzie o wiele większa?

Biegły Kubikowski: Naturalnie.

[Przypomnę, że w opłatkach nr 5, znalezionych na stole w mieszkaniu Tarwidów, mieści się do 2 gramów cyjanku, czyli

denatka musiałaby połączyć co najmniej dwa opłatki, a właściwie trzy – dop. J.M.].

Prokurator Miernik: Czy nauka podaje jakieś dane w zakresie działania cyjanku potasu w przeliczeniu na kilogram ciała?

Biegły Kubikowski: Podaje.

Prokurator Miernik: Jaka jest najniższa dawka śmiertelna cyjanku w przeliczeniu na kilogram ciała?

Biegły Kubikowski: Są różne szkoły. W najbardziej zaniżonym wariacie wypada 1,2 miligrama na kilogram i ta ilość, co wiem z literatury naukowej, spowodowała śmierć po kilku godzinach.

Prokurator Miernik: Denatka ważyła 60 kilogramów, czyli w jej przypadku dawka śmiertelna to 0,7 grama?

Biegły Kubikowski: Zastrzegałem, że istnieją spore rozbieżności. Podałem dane jednego, skrajnego przypadku.

Prokurator Miernik: Przy przyjęciu, że w ilości 1,54 grama cyjanku potasu o zawartości 2,55% znajduje się 0,39 grama cyjanku potasu, to ta dawka, zdaniem pana profesora, może być śmiertelna dla osoby dorosłej?

Biegły Kubikowski: Moim zdaniem nie.

Prokurator Miernik: Panie profesorze, przy dawce najniższej, czyli 0,10 grama i wyższej, powiedzmy, 0,60 grama, reakcja człowieka jest taka sama?

Biegły Kubikowski: Przy tej najniższej dawce mogą pojawić się zawroty głowy, duszności, potem pojawia się okres drgawkowy. Przy dużych dawkach obserwuje się tak zwany okres apoplektyczny, gdzie chory upada w drgawkach i w ciągu kilku minut a nawet kilkudziesięciu sekund dochodzi do zgonu. Wydobywa się wtedy krzyk.

Prokurator Miernik: To jak długo będzie trwać agonia przy tej najmniejszej dawce?

Biegły Kubikowski: Około dwóch godzin, może półtorej.

Prokurator Miernik: Panie profesorze, czy zażycie półtora grama cyjanku spowoduje nagłą śmierć?

Biegły Kubikowski: Nagłą? Błyskawiczną.

Prokurator Miernik: A czy ten krzyk, o którym wspominał pan profesor, to jest przeraźliwy?

Biegły Kubikowski: Krzyk może być różny – silniejszy, słabszy, a może też i nie wystąpić.

Prokurator Miernik: Pan profesor testował takie dawki na psach. Czy one wydawały odgłosy w chwili śmierci?

Biegły Kubikowski: Nie przypominam sobie dobrze, ale zdaje się, że wydawały odgłosy i miały drgawki.

Prokurator Miernik: Czy to jest taki ostry pisk?

Biegły Kubikowski: Nie jest taki straszny, przeraźliwy, ale dochodzi do uszu.

Prokurator Miernik: Czy krzyk człowieka będzie ostrzejszy niż zwierzęcia?

Biegły Kubikowski: Sądzę, że raczej tak.

Prokurator Miernik: Czy krzyk konającej kobiety otrutej cyjankiem potasu może obudzić śpiące dzieci?

Biegły Kubikowski: Mogłyby się zbudzić. Możliwość istnieje.

Prokurator Miernik: Czy pan zna treść zeznania doktora Mazurowskiego, który jako lekarz pogotowia był pierwszy po zgonie Teresy Tarwid?



Fot. 63. W trakcie procesu sprawa Tarwida na chwilę wróciła na pierwsze strony gazet

Biegły Kubikowski: Nie znam.

Prokurator Miernik: Proszę o odnotowanie, że przy denatce nie było żadnych śladów torsji, co będzie miało wpływ na opinię farmakologa. Panie profesorze, czy to, że Teresa Tarwid nie wymiotowała, wskazuje na szybką czy powolną śmierć?

Biegły Kubikowski: Raczej na nagłą śmierć.

Prokurator Miernik: Jeśli pies wagi 12 kilogramów i posiadający półtora litra krwi otrzymuje dawkę 1,54 grama cyjanku potasu o zawartości 2,55% i wciąż żyje, czy jeśli taka dawka cyjanku dostałaby się do organizmu kobiety o wadze 60 kilogramów z 4-5 litrami krwi, to spowodowałyby zgon?

Biegły Kubikowski: Ta ilość nie mogła spowodować śmierci.

Prokurator Miernik: A jakie wywołałyby objawy?

Biegły Kubikowski: Mogłyby pojawić się symptomy zatrucia, zawroty i bóle głowy, wymioty, ale nie śmierć.

Sędzia Reske: Jaka dawka tego cyjanku potasu doprowadziłaby do zgonu?

Biegły Kubikowski: Dobrze dwa gramy.

Adwokat Janczewski: Na poprzedniej rozprawie podawał pan inne dane, wtedy według pana wystarczyłoby 1,2 grama do spowodowania śmierci.

Biegły Kubikowski: Nie podawałem tych danych według własnych doświadczeń, tylko na podstawie piśmiennictwa naukowego i najniższej możliwej dawki. Był to przypadek kobiety o wadze 51 kilogramów, która zmarła trzy godziny po zażyciu cyjanku.

Adwokat Janczewski: Zapytam jeszcze raz. To jaka, pana zdaniem, jest najniższa możliwa, śmiertelna dawka cyjanku w tym przypadku?

Biegły Kubikowski: Jeżeli przyjmujemy 120 miligramów na 70 kilogramów to ponad 1 gram.

Adwokat Janczewski: Wobec sprzeczności wypowiedzi biegłego proszę Wysoki Sąd o ujawnienie karty nr 347 z poprzedniego procesu”

Sąd przychylił się do wniosku oskarżyciela i odczytuje: „Wyjaśniam, że przy cyjanku potasu dla dawki śmiertelnej trucizna wynosi 2 miligramy na 1 kilogram wagi ciała”

Adwokat Janczewski: Tak pan profesor zeznał.

Biegły Kubikowski: Słusznie, jeśli przyjmujemy 0,25 miligrama jako średnią dawkę. Zastrzegałem, że istnieją różnice.

Adwokat Janczewski: Wtedy pan powiedział, że dolną granicą są 2 miligramy, teraz, że jeden. To ogromna różnica.

Biegły Kubikowski: Panie mecenasie, przywoływałem przypadek śmierci opisany przez danego autora i wielkości przez niego podane. Wciąż mówimy o tym, czy doszło do nagłej śmierci czy nie. Jeśli do nagłej, to podtrzymuję moją opinię.

Adwokat Maślanko: Panie profesorze, czy istnieje jakaś odporność na cyjanek, wrodzona lub nabyta?

Biegły Kubikowski: Nie spotkałem się.

Adwokat Maślanko: A w jakim wieku człowiek ma największą odporność?

Biegły Kubikowski: Mniej więcej 25-30 lat, dlatego na przykład dla osób w wieku 60 lat daje się mniejsze dawki.

Adwokat Maślanko: Czy jakąś rolę odgrywa stan wątroby?

Biegły Kubikowski: Niewątpliwie, bo to narząd odtruwający, więc wszelkie jego schorzenia powodują, że więcej cyjanku szybciej przedostaje się do mózgu. Wątroba to taki filtr.

Adwokat Maślanko: Panie profesorze, czy kiepska forma psychiczna ma wpływ na odporność organizmu?

Biegły Kubikowski: Tak, stan psychiczny może odgrywać pewną rolę.

Adwokat Bayer: A czy znaczenie ma pełny żołądek?

Biegły Kubikowski: Na czczo cyjanek na pewno działałby szybciej.

Adwokat Biejat: A jeżeli zawartość żołądka była kwaśna, to przyspieszy czy spowolni działanie cyjanku?

Biegły Kubikowski: Gdy w żołądku jest posiłek, wtedy kwas wiąże się i zachodzi reakcja.

Adwokat Biejat: Czy wypita herbata z cytryną przyspieszy reakcję?

Biegły Kubikowski: Nie, trochę cytryny ma niewielki wpływ.

Prokurator Miernik: A przy małej dawce jak szybko następuje utrata przytomności?

Biegły Kubikowski: Mniej więcej po 30-40 minutach, ale nie całkowite zamroczenie.

Prokurator Miernik: Na podstawie jakiego zachowania można wysnuć wniosek o zatruciu cyjankiem?

Biegły Kubikowski: Pewnie jakieś objawy są, jakaś samoobrona na złe samopoczucie, nie wiem, uczucie strachu...

Adwokat Maślanko: Czy można powiedzieć, że im mniej torsi, tym szybszy zgon?

Biegły Kubikowski: Zasadniczo tak.

Adwokat Bayer: Panie profesorze, w organizmie Teresy Tarwid było 1,5 grama cyjanku, co oznacza brak torsi?

Biegły Kubikowski: Przy dużej dawce nie może być mowy o torsjach.

Sędzia Reske: A co sądzi o tym zatruciu biegły Grzywo-Dąbrowski?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Trudno ustalić jednolitą, stałą dawkę śmiertelną. Różne źródła podają różne dane. Słusznie powiedział profesor Kubikowski, że dolnej granicy nie da się ustalić. Jak sam Wysoki Sąd słyszał, zdania są podzielone, gdyż zagadnienie działania cyjanku nie jest do końca zanalizowane. Jest tyle czynników, które należałoby wziąć pod uwagę, tyle zmiennych. Na przykład na pewno kobieta w okresie menstruacji będzie bardziej wrażliwa nawet na małą dawkę trucizny, ale to trudno ocenić. Czy stan psychiczny może mieć znaczenie – tego nie umiem stwierdzić.

Prokurator Marysz: Czy pan na miejscu stwierdził konieczność przeprowadzenia sekcji zwłok?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: To prokurator w myśl kodeksu postępowania powinien być ją zarządzić.

Prokurator Marysz: Proszę Wysokiego Sądu o ujawnienie karty z protokołem, w którym pan profesor Grzywo-Dąbrowski wezwany do dokonania oględzin zarządził konieczność przeprowadzenia sekcji zwłok.

Biegły Grzywo-Dąbrowski: I tam jest mój podpis? Proszę sądu, jakże ja mogę to zrobić jako biegły? Przecież to jest w kodeksie postępowania karnego?

Sędzia Reske odczytuje: „Przy udziale profesora Grzywo-Dąbrowskiego, protokolanta starszego sierżanta stwierdzono oświadczenie i podpis, opinia nie podana na miejscu, gdyż jak oświadczył profesor Grzywo-Dąbrowski, nie jest konieczna. Zwłoki przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej. Podpisu profesora nie ma”

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Bardzo możliwe, że w rozmowie powiedziałem o konieczności przeprowadzenia sekcji, ale nie ja ją zarządzam, jak to oświadczyła pani prokurator.

Prokurator Marysz: Panie profesorze, jaka jest najniższa śmiertelna dawka?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Najniższa to 0,1.

Prokurator Marysz: A górna granica?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Nie ma, może być łyżeczka i łyżka.

Prokurator Marysz: Panie profesorze, 0,1 lub 0,15 to minimalne dawki, które mogą spowodować gwałtowną śmierć?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Gwałtowna śmierć to nie to samo co nagła śmierć. Pani mówi o nagłej śmierci. Gwałtowna śmierć to taka, która jest spowodowana przez czynniki natury zewnętrznej. Nagła śmierć, jak wyjaśnili poprzednicy, może nastąpić i przy dużych, i przy małych dawkach. Zależy od tego, jaka była

wrażliwość. W czasie pytań stwierdziłem, że panowie prawnicy traktują organizm ludzki jak maszynę i mówią, że tak musi być. Może być, ale nie musi być, bo nasz organizm składa się z szeregu maszyn poszczególnych narządów.

Prokurator Marysz: Po jakim czasie następuje nagła śmierć?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Niektórzy mówią, że w ciągu kilku sekund, inni kilkunastu, dwudziestu kilku. Jeszcze inni podają, że po minucie, nawet po dwóch. To nie jest ustalona kwestia w nauce.

Prokurator Marysz: Czyli można przyjąć do pięciu minut?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: No nie. Może być powolna w porównaniu do nagłej, sekundowej.

Prokurator Marysz: Może pan profesor powiedzieć, przy jakiej dawce dochodzi do powolnej śmierci, mowa o procesie nieodwoalnym?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Dojdzie do niej przy najniższej dawce, czyli 0,10, może 0,15, 0,18.

Prokurator Marysz: Pan profesor powiedział, że zejście następuje przy dawce 0,10.

Biegły Grzywo-Dąbrowski: To nie ja powiedziałem, tylko cytowałem jednego z naszych badaczy.

Prokurator Marysz: A kiedy następuje powolna śmierć?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Zależy kiedy jest bliżej dolnej granicy, może być wolniej, może być szybciej. To nie matematyka.

Prokurator Marysz: A jak długo utrzymuje się w żołądku opłatek?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Zdaje się, że nikt takiego doświadczenia nie przeprowadzał, choć warto by to zrobić. Widziałem, jak taki pusty opłatek rozpuszczał się w wodzie, ale co się dzieje w żołądku – nie wiem.

Prokurator Marysz: A czy obecność kwasu w żołądku powoduje zwiększenie objętości cyjanku?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Powiększenie? Nie, w jaki sposób? To nieporozumienie. Kwas wzmacnia działalność, ułatwiając przejście do organizmu.



Fot. 64. Profesor Wiktor Grzywo-Dąbrowski (pośrodku) dokonuje sekcji zwłok w Palmirach – Władysław Bartoszewski, *Palmiry*, Warszawa 1969

Sędzia Reske: Czy zwiększa ilość cyjanku, czy tylko przyspiesza reakcję?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Nie rozumiem? Jeśli zażyto 0,1 to jest 0,1.

Sędzia Reske: Mówiliśmy też o tym, że gdyby ten cyjanek został połknięty nie w opłatku, a na przykład na łyżeczce, czy byłyby widoczne jakieś zmiany w przełyku?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Wcale nie musi spowodować zmian. Miałem w swojej karierze kilka takich przypadków, gdzie w jamie

ustnej czy przełyku nie było absolutnie żadnych zmian przy pełnym zatruciu cyjankiem.

Sędzia Reske: Czy natychmiastowe nieprzeprowadzenie badania treści żołądka miało wpływ na obliczenie ilości zażytego cyjanku?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Wydaje mi się, że nie, ale ja nie mam w tej kwestii doświadczenia.

Sędzia Reske: Ale czy można ustalić, w jakim czasie po zażyciu cyjanku nastąpiła śmierć?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: W niektórych przypadkach da się to zrobić, ale błąd może być w dużych granicach.

Prokurator Marysz: Kiedy pan profesor zobaczył zwłoki, czy ich położenie wskazywało na nagłą śmierć?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Raczej na nagłą.

Prokurator Marysz: Czy widział pan jakieś ślady torsji?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Nie przypominam sobie.

Prokurator Marysz: Czy ilość cyjanku równa 1,54 grama przy zawartości 2,55% cyjanku, co daje 0,039 grama, mogła doprowadzić do śmierci Teresy Tarwid, czy pan profesor podziela pogląd biegłego, profesora Kubikowskiego?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Trudno powiedzieć, to nie moja dziedzina.

Adwokat Janczewski: Panie profesorze, czy na podstawie znajomości protokołu sekcji zwłok i badań chemicznych, może pan stwierdzić, że cyjanek dostał się do organizmu inaczej niż doustnie?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Nie ma żadnych podstaw, by tak twierdzić.

Adwokat Janczewski: Gdyby ktoś połknął łyżeczkę cyjanku, nie byłoby śladu w gardle?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: To nie do końca tak. Może być ślad, ale nie musi. To zależy od wielu czynników. Na przykład grudki

cyjanku mogą spowodować mechaniczne zadrapania. Mogą być inne ślady, gdyż cyjanek może powodować martwicę nabłonka. To zależy od indywidualnej wrażliwości.

Adwokat Janczewski: Czy pan profesor przypomina sobie, jak na poprzedniej rozprawie mówił, że po zażyciu łyżeczki cyjanku pozostałyby ślady w krtani czy nie?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Nie pamiętam.

Następuje odczytanie karty 346: „jeżeli by ktoś połknął łyżeczkę cyjanku, to byłyby zmiany w krtani”

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Tam jest mój podpis, proszę sądu?

Adwokat Janczewski: Nie, to jest w protokole rozprawy.

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Jeśli ja nie podpiszę, to nie biorę odpowiedzialności za to, co jest napisane.

Adwokat Janczewski: Chodzi o to, że cyjanek nie ma właściwości żrących?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Na ogół nie ma.

Adwokat Janczewski: Cyjanek potasu wydziela cyjanowodór i to on dopiero działa na segmenty oddechowe. Czy znane są panu wypadki, że cyjanowodoru używa się do produkcji leków?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Oczywiście, że są takie medykamenty i w małych ilościach do ich produkcji stosowany jest cyjanowodór.

Adwokat Janczewski: Skoro cyjanowodór jest używany do lekarstw, to chyba nauka musi określać jakąś dolną granicę cyjanku?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Ja odpowiedziałem na pytanie sądu, jakie dawki minimalne są przyjęte, ale każdy organizm reaguje inaczej. Na przykład standardowa dawka nowokainy zadziała poprawnie na jednego osobnika, ale już jej połowa w przypadku nadwrażliwości zabije kogoś innego.

Adwokat Bayer: Gdyby cyjanek został przyjęty w formie luźnego proszku, nie w żadnej otoczce, czy na ustach mogła zatrzymać się jakaś jego odrobina?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: To zależy, jak duża to była ilość i jak został zażyty.

Adwokat Bayer: Czy normalnie ludzie stosują wodę do popicia?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Przeważnie tak się robi.

Adwokat Bayer: A gdyby się nie popiło, to ślady mogły pozostać?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: To możliwe, ale to wszystko teoretyzowanie.

Sędzia Reske: Wyraził się pan, że należało dokonać analizy chemicznej treści żołądka. Chciałem się zapytać, w jakim celu potrzebna by była taka analiza?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Aby ustalić, czy w organizmie są trucizny, badamy pierwsze drogi trawienne, drugie drogi trawienne i drogi wydzielnicze.

Adwokat Biejat: Czy to był w pańskiej karierze pierwszy taki przypadek, że sekcja żołądka nie została przeprowadzona? To znaczy badanie chemiczne?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Jeśli chodzi o naszą pracownię w Zakładzie, to zawsze ją wykonujemy, za inne pracownie nie odpowiadam.

Adwokat Biejat: Ale w pana profesora pracowni nie było takiego wypadku, żeby przy zatruciu nie było badania chemicznego żołądka?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Zasada jest taka, że jeżeli przeprowadza się badania sądowo-chemiczne na wniosek prokuratora, to bada się całość, czyli trzy lub cztery słoje.

Adwokat Biejat: Panie profesorze, a co mówi nauka na temat tych wybroczynek na ściance żołądka? Czy wskazują na ilość zażytego cyjanku?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Czasami widzi się wybroczynki, kiedy nie doszło do zatrucia. Czasami tworzą się pośmiertnie, gdy kwas solny w żołądku przeżera ścianki drobnych tętniczek. Tu mogły pojawić się wskutek zatrucia, bo do niego na pewno doszło.

Adwokat Biejat: A czy przy rozkładzie cyjanku potasu, gdy powstaje cyjanowodór, pozostają w żołądku węglany?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Nie, tworzy się kwas pruski.

Adwokat Biejat: A po ilości tej zasady można ustalić ilość połkniętego cyjanku?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Nie, nie można.

Adwokat Biejat: A czy może pan wykluczyć zejście śmiertelne kobiety o wadze 50 kilogramów przy dawce 88 miligramów?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Działanie trucizn jest bardzo kapryśne. Na ogół twierdzi się, że to za mała dawka, ale kategorycznie tego stwierdzić nie można. Mogą pojawić się okoliczności sprzyjające zmniejszeniu się odporności organizmu.

Adwokat Krysztofowicz: Przed chwilą powiedział pan, że trucizny są kapryśne, a wcześniej, że medycyna to nie matematyka i nie można stosować reguł matematycznych. Czy z tego wynika, że dawki trucizny są dawkami przeciętnymi i może być odchylenie i w dół, i w górę?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Tak, może być nawet bardzo duże odchylenie, ale przy cyjanku raczej nie.

Sędzia Reske: Pańskim zdaniem przy cyjanku te odchylenia nie są wielkie?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Zdaje się, że nie.

Adwokat Janczewski: Stwierdził pan, że dawki dolne są nieuchwytnie?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Tak, każdy organizm może reagować rozmaicie. Na przykład człowiek wycieńczony chorobą może umrzeć od mniejszej dawki, podobnie człowiek bardzo przemęczony. Znam przypadek, gdy zmarło dwoje ludzi, którzy wypili kieliszek koniaku. Byli bardzo zmęczeni, panowała wysoka temperatura, więc nawet 25 gram okazało się dla nich trucizną. Dlatego trzeba podchodzić do tych wszystkich przypadków z dużą ostrożnością.

Adwokat Janczewski: Przy pytaniu obrony wyraził się pan, że dolne dawki cyjanku potasu są nieuchwytnie. Jak to można pogodzić z tezą, że cyjanowodór jest używany w lecznictwie?

Biegły Grzywo-Dąbrowski: To zupełnie coś innego, proszę pana. Dawki lecznicze a dawki trujące to dwie różne sprawy.

Prokurator Marysz: Do czego byłoby nam potrzebne badanie treści żołądka?



Fot. 65. Sala rozpraw stała się sceną poważnej dysputy naukowej – NAC, sygn. 3/1/O/17/1433/1/1/161158

Biegły Grzywo-Dąbrowski: Do ustalenia przyczyny zgonu wystarczy znalezienie cyjanku w mózgu i wątrobie, ale w przypadku różnych niuansów należałoby zbadać i żołądek.

Rozprawę przerwano o 18.30 i przeniesiono na 31 października 1958 roku na godzinę 10.00. Następnego dnia na pytania sądu odpowiadali biegli, którzy cytowali fachową literaturę polską i zagraniczną. Sala rozpraw stała się sceną poważnej dysputy naukowej zmierzającej do odpowiedzi na główne pytanie: Czy Kazimierz Tarwid, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, otruł żonę Teresę? I jaką dawką?

Kierownik Pracowni Leków Nieoznaczonych Instytutu Leków w Warszawie, doktor Jerzy Derlikowski, zeznał, że w słoiku było 3,46 grama cyjanku potasu w formie sproszkowanej (nie

w grudkach). W przeliczeniu na czysty cyjanek potasu to 2,55 procent.

Sędzia Reske: Czy istniała możliwość koncentracji tego cyjanku w słoiku w jakimś większym skupisku?

Jerzy Derlikowski: Nie znam warunków przechowywania tego cyjanku poprzednio. Z tego co słyszałem na rozprawie, cyjanek ten został przesypany rano do słoika, który potem był przenoszony, kładziony na parapecie, potem na stole, prawdopodobnie kilka razy był przechylony. Myślę, że w ten sposób został wystarczająco wymieszany, by odrzucić koncepcję, że w jakimś miejscu powstało lub zachowało się skupisko nierozłożonego cyjanku.

Biegły Misiuro: Dzisiaj słyszałem, że mózg jest istotą czy też tkanką jednorodną. Ja osobiście nie zgodzę się z tym i twierdzę, że mózg jest tkanką najbardziej zróżnicowaną. Stany emocjonalne mogą wywołać głębokie zmiany fizykochemiczne we krwi. W leczeniu liczy się stan psychiki, czy na przykład chory chce żyć, chce walczyć. Stany emocjonalne odgrywają ogromną rolę, jeśli chodzi o odporność w ogóle, podatność na działanie trucizny. Poza tym ważne jest, czy trucizna atakuje tkankę aktywną czy bierną, czy trucizna ma powinowactwo do tkanki nerwowej, czy tłuszczowej, czy mięsnej. A ja tutaj w ogóle o tym nie słyszałem, chociaż bierzemy to pod uwagę, oceniając działanie pewnych czynników chemicznych. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na niepewność naszych – zdawałoby się – przyjętych pewników.

Prokurator Marysz: Głosi pan odmienny pogląd w kwestii jednorodności mózgu?

Biegły Misiuro: Bynajmniej nie, chodzi o jednorodność w zakresie architektoniki, składu chemicznego, budowy mikroskopowej.

Biegły Dynakowski: Jest jeszcze jedno niewyjaśnione zagadnienie w kwestii cyjanku. Nie wszystko bowiem, co krąży w naszym krwioobiegu, przedostaje się natychmiast do mózgu. Tkanka mózgowa nie wszystko czerpie z krwi, część na przykład z płynu rdzeniowo-mózgowego. Istnieje w pewnym stopniu potwierdzona teoria, że toksyny bakteryjne i niektóre środki farmakologiczne mogą krążyć, nie dostając się przez jakiś czas do mózgu. Jak jest z cyjankiem, tego nie wiem, bo do tej pory nie spotkałem się z tym w piśmiennictwie”

Co ciekawe, nikt nie potrafił ze stuprocentową pewnością wyjaśnić, jak to się stało, że cyjanek przyniesiony przez Teresę Tarwid do domu, przebadany dobry tydzień po jej zgonie, miał 2,55 procent, podczas gdy cyjanek „źródłowy”, z którego został odsypany, poddany analizie dwadzieścia miesięcy po śmierci Tarwid, miał 5,75 procent.

Władysław Kosiński, od ponad trzydziestu lat internista i od dekady ordynator Szpitala Miejskiego nr 4, przyznał, że jego zdaniem to zbyt mała ilość cyjanku potasu: „W każdym razie, jak mówią podręczniki toksykologii, ta dawka jest dawką tak małą, że nie powinna doprowadzić do śmierci. Podręczniki farmakologii podają od 0,1 do 0,3, a tu mamy 0,039 – dawka daleko mniejsza”

Potem zeznawał Jan Robel, toksykolog-chemik, z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie.

Sędzia Nowak: Czy nawet jeśli przyjąć owe 1,54 grama o zawartości 2,55%, to pan dopuszczałby możliwość zgonu?

Biegły Robel: Ja bym nie wykluczył, ponieważ w swojej karierze miałem sposobność przekonać się, że cyjanowodor działa rozmaicie. Trzeba się liczyć z różną wrażliwością ludzi. Z drugiej strony wyniki analizy mózgu i wątroby, przedstawione w protokole magistra Kubalskiego, wskazywałyby na to, że ta dawka nie wynosiła 39

miligramów, a raczej bliżej 1500 miligramów. Moim zdaniem badanie treści żołądkowej na odczyn może dawać pewne wskazówki, dzięki którym nie potrzebowalibyśmy zastanawiać się nad rozbieżnością między 39 a 1500 miligramami, gdyby się okazało, że tego cyjanku w żołądku jest jeszcze dużo.

Sędzia Nowak: A gdzie tego cyjanku może być najwięcej?

Biegły Robel: Przede wszystkim we krwi, a jeśli chodzi o narządy to w płucach.

Sędzia Nowak: Ma pan na myśli, że tam masa względna cyjanku potasu będzie większa niż w wątrobie?

Biegły Robel: Z naszych dawnych doświadczeń wynika, że w dwóch mililitrach krwi łatwiej nam wykazać cyjanowodór niż w stu gramach wątroby.

Biegły Misiuro: Masa mózgowa nie jest czymś jednolitym, jest bardzo zróżnicowana, występuje tam od pięciu do ośmiu warstw kory mózgowej, która podlega prawom dyfuzji, to znaczy, że pewne ciała wsiąkają poprzez błonę komórkową do wnętrza komórek tkanki mózgowej.

Prokurator Marysz: Czy jeśli człowiek leżał cztery dni zmarły, ta dyfuzja nadal zachodzi?

Biegły Misiuro: Oczywiście. To jest elementarne zjawisko.

Adwokat Janczewski: Ja mam jeszcze pytanie do pana profesora Kubikowskiego. Jak szybko zachodzi dyfuzja cyjanowodoru w mózgu?

Biegły Kubikowski: Wydaje mi się, że ta dyskusja nabiera charakteru akademickiego, ale dobrze – dyfuzja odbywa się nawet po śmierci.

Adwokat Janczewski: Ale jak szybko zachodzi ta dyfuzja, jeśli chodzi o działanie cyjanku potasu?

Biegły Kubikowski: Bardzo szybko.

Prokurator Marysz: Czy pan profesor zgadza się z tym, że cyjanek potasu jest jednakowo wchłaniany w całym mózgu?

Biegły Robel: Tego tak pewny nie jestem, ponieważ istnieją różnice w ukrwieniu poszczególnych partii mózgu.

Prokurator Marysz: Zbadano 70 gram mózgu ważącego 1300 gram. Czy przy przemnożeniu nie nastąpi pomyłka w ilości zawartego cyjanku potasu?

Biegły Robel: Gdyby te 70 gram pochodziło z całego rozmieszanego mózgu, gdzie w całej partii jest ten sam skład.

Prokurator Marysz: Czyli są pewne różnice w zakresie zawartości cyjanku potasu w poszczególnych częściach mózgu?

Biegły Robel: Mogą być.

Sędzia Reske wzywa biegłego Janusza Składzińskiego.

Sędzia Reske: Proszę powiedzieć, kiedy, w jakich warunkach i co pan stwierdził?

Biegły Składziński: Po południu 24 stycznia 1955 roku około godziny 8.00 rano otrzymałem wniosek na dokonanie sekcji, przesłany do Zakładu Medycyny Sądowej z Komendy Milicji Obywatelskiej dzielnica Stare Miasto, zgodnie z poleceniem Prokuratora Powiatowego Dzielnicy Warszawa Północ z dnia 22 stycznia 1955 roku. Wniosek ten otrzymałem od profesora Laguny, który wtedy zajmował się przydzielaniem tych sekcji, rozdzielaniem pracy. Na wniosku tym było napisane ołówkiem „otrucie cyjankiem” ze znakiem zapytania. Na sekcji rzeczywiście wyczułem zapach gorzkich migdałów, który był wyraźny. Kolor plam opadowych nie był tak wyraźny, ale też nasuwał podejrzenie zatrucia. Wraziłem opinię, że zachodzi uzasadnione podejrzenie zatrucia cyjankiem. W dniu 25 stycznia, a więc następnego dnia po wykonaniu sekcji Zakład Medycyny Sądowej otrzymał z Prokuratury Powiatowej pismo z adnotacją: „Narządy wewnętrzne

proszę przesłać do Zakładu Chemii i Toksykologii". Nasza pracownia chemiczna nie była w tym czasie czynna. Z własnej inicjatywy dołączyłem do narządów karteczkę, że zachodzi podejrzenie otrucia cyjankiem.

Sędzia Reske: Czy gdyby ten cyjanek został użyty bezpośrednio, nie w opłatku, nie w jakimś opakowaniu, spowodowałby zmiany w przełyku, gardle, jamie ustnej?

Biegły Składziński: Według tego co czytałem i co widziałem podczas sekcji kilku, może nawet kilkunastu przypadków zatrucia cyjankiem, takich zmian nie ma. Występują natomiast zmiany w błonie śluzowej żołądka, bo tam ten cyjanek zatrzymuje się dłużej. Zmiany te są zależne od obecności węglanów, w tym wypadku potasu, z którym łączy się cyjan. W tym przypadku zwróciłem szczególną uwagę, że nie było takich rozległych charakterystycznych zmian. Były natomiast żywo-wiśniowe wybroczynki w błonie śluzowej żołądka.

Sędzia Reske: Pan to ustalił na podstawie zapachu wydzielającego się z różnych części organów?

Biegły Składziński: I na podstawie przypuszczeń, bo plamy opadowe nie były zupełnie typowe ze względu na fiołkowy odcień.

Sędzia Reske: Czy istnieje możliwość, że ten cyjanek dostał się do organizmu po śmierci, a nie za życia?

Biegły Składziński: Ja nie widzę takiej możliwości. Trucizna wprowadzona do ustroju już po śmierci nie znalazłaby warunków rozmieszczenia się w różnych narządach ciała i w różnych miejscach.

Prokurator Miernik: O ile pamiętam, w protokole jest napisane, że zachodzi podejrzenie zatrucia cyjankiem potasu. Czy zdaniem pana doktora stało się to na skutek jego zażycia, czy zostały stwierdzone jakieś inne przyczyny zejścia śmiertelnego? Zmierzam

do tego stwierdzenia: „zachodzi uzasadnione podejrzenie” – z czego wynika takie stwierdzenie zawarte w protokole?

Biegły Składziński: Już wyjaśniam. W protokole w końcowej części punktu 1 podałem, że zmian chorobowych lub urazowych, które by mogły tłumaczyć przyczynę zgonu, nie stwierdzono. Poza tym wyczułem zapach gorzkich migdałów i we wniosku była taka adnotacja, wprawdzie odręczna, że chodzi o zatrucie cyjankiem potasu.

Prokurator Miernik: Gdyby cyjanek potasu dostał się do organizmu nie poprzez żołądek, a na przykład inhalację lub iniekcję, czy w żołądku byłyby widoczne zmiany?

Biegły Składziński: Na to pytanie trzeba odpowiedzieć po pewnym zastanowieniu, dlatego że sama metoda badania nasuwa pewne wątpliwości. Nie byłoby go w żołądku, gdyby cyjanek nie dostał się do ustroju drogą pokarmową. Ale z drugiej strony podczas sekcji, przy otwarciu wszystkich narządów i tkanek będzie wydobywał się charakterystyczny, choć subtelny zapach, więc ja nie umiałbym orzec z całą pewnością, czy dochodzi on z żołądka czy z sąsiednich tkanek.

Prokurator Miernik: A co pan biegły zapisał w protokole? Skąd wydobywa się zapach gorzkich migdałów?

Biegły Składziński: Że z jamy brzusznej, można go także wyczuć po otwarciu klatki piersiowej, jeszcze bez ruszania narządów, a nawet po otwarciu jamy czaszkowej.

Prokurator Miernik: A jeżeli czuć zapach gorzkich migdałów po otwarciu jamy brzusznej, czy to oznacza, że cyjanek dostał się do przewodu pokarmowego?

Biegły Składziński: Wysoki Sądzie, tego rodzaju kategorycznych i daleko idących wniosków nie byłbym w stanie potwierdzić, gdyż

badanie w tych warunkach nie jest tak precyzyjne. Dlatego wacha się wszystkie te narządy po otwarciu klatki piersiowej.

Prokurator Miernik: Czy pan biegły znalazł opłatek w żołądku?

Biegły Składziński: Nie.

Prokurator Miernik: A czy jest możliwość znalezienia opłatka w żołądku?

Biegły Składziński: Nie przeprowadzałem takich doświadczeń. Wydaje mi się, że raczej nie, ponieważ opłatek jest bardzo łatwo strawny i bardzo łatwo rozpuszczalny. W żołądku nawet po śmierci działają fermenty trawienne.

Prokurator Miernik: A czy pan biegły wie, z czego się taki opłatek składa?

Biegły Składziński: To jest skrobia, krochmal i jeszcze jakieś sklejące to wszystko spoiwo.

Prokurator Miernik: I łatwo rozkłada się pod wpływem kwasów?

Biegły Składziński: Powiedzmy, że już nawet zwykła woda będzie doprowadzała do pęcznienia opłatka, który momentalnie rozsadzi się.

Prokurator Miernik: Czy wybroczynki, które znalazł pan w żołądku, są charakterystyczne przy zatruciu cyjankiem?

Biegły Składziński: Można było przypuszczać, że są one wynikiem działania substancji chemicznej z grupy cyjanków, ale zdarzają się i w innych przypadkach, przede wszystkim przy zgonach, które są efektem zmarznięcia. Niekiedy mogą pojawić się w okresie agonalnym.

Adwokat Janczewski: Ale w pańskiej praktyce czy gdy były wybroczynki, stwierdzano zatrucie cyjankiem czy nie?

Biegły Składziński: Zazwyczaj występują w mniejszym lub większym stopniu.

Adwokat Bayer: I w tym wypadku wybroczynki były?

Biegły Składziński: W tym wypadku były.

Adwokat Bayer: Czy pan później zapoznawał się z wynikami analizy chemicznej?

Biegły Składziński: Nie. To znaczy z wynikami analizy chemicznej zapoznałem się dopiero 8 maja 1957 roku.

Adwokat Janczewski: Czyli teraz wyniki już pan zna?

Biegły Składziński: Tak.

Adwokat Janczewski: Czy obecnie, posiłkując się swoim doświadczeniem w tej dziedzinie, może pan wykluczyć inną przyczynę śmierci niż zatrucie cyjankiem?

Biegły Składziński: Tak, sekcja nie wykazała zmian chorobowych, które mogłyby być przyczyną zgonu.

Adwokat Janczewski: Czyli analiza chemiczna pana upewniła?

Biegły Składziński: Tak, pozwoliła wyrazić opinię w formie kategoriycznej.

Adwokat Bayer: Panie doktorze, w punkcie 23 widnieje ustalenie, że z żołądka wydobywa się zapach gorzkich migdałów. To jest również ściśle ustalenie?

Biegły Składziński: Już to wyjaśniałem, tego równie kategoriycznie nie mógłbym potwierdzić.

Adwokat Bayer: Czy pan składał opinię uzupełniającą na temat pęcherza?

Biegły Składziński: Tak.

Adwokat Bayer: Co pan ustalił?

Biegły Składziński: Ja już nie pamiętam dokładnie, prokurator zapytał mnie, czy to, że w pęcherzu nie ma moczu, oznacza, że denatka sikała przed śmiercią. Odpowiedziałem, że nie, ponieważ mogła oddać mocz w chwili śmierci. Pytał mnie także o szybkość gromadzenia się moczu w pęcherzu. Po sprawdzeniu w literaturze

ustaliłem, że przeciętnie w ciągu godziny gromadzi się 40-50 mililitrów moczu. Oczywiście istnieje szereg uwarunkowań.

Adwokat Bayer: W uzupełniającej opinii podał pan, że denatka oddawała mocz prawdopodobnie na kilka minut do godziny przed zgonem.

Biegły Składziński: Zdaje się, że coś takiego zapisałem.

Sąd zaleca odczytanie karty nr 103.

Sędzia Reske: Czy cyjanek wprowadzono do organizmu za pomocą opłatka czy nie?

Biegły Składziński: Nie jestem w stanie jednoznacznie tego stwierdzić.

Adwokat Maślanko: Powiedział pan, że wasz oddział chemiczny nie był czynny. Co to jest za oddział?

Biegły Składziński: Pracownia chemiczna Zakładu Medycyny Sądowej.

Adwokat Maślanko: Która stale dla was pracuje. A kto jest jej kierownikiem?

Biegły Składziński: Właśnie przez jego chorobę była przerwa, bo nie udało się znaleźć zastępstwa. Wysyłaliśmy więc materiały do Instytutu Badań Sądowych w Krakowie albo, jak w tym wypadku, do Zakładu Chemii Sądowej na Przemysłowej.

Adwokat Maślanko: Czy to jest komórka, która podlega katedrze Medycyny Sądowej?

Biegły Składziński: Nie.

Adwokat Maślanko: A komu podlega?

Biegły Składziński: Kierownikowi danej katedry.

Adwokat Maślanko: A kto nim jest?

Biegły Składziński: Bodaj profesor Rusiecki.

Adwokat Maślanko: Czyli magister Kubalski jest dla was, Medycyny Sądowej, osobą zewnętrzną, poza waszą komórką?

Biegły Składziński: Służbowo – tak.

Adwokat Maślanko: A kto przed tą przerwą przeprowadzał u was badania?

Biegły Składziński: Doktor Tadeusz Waliszewski.

Adwokat Maślanko: A teraz, po tej przerwie?

Biegły Składziński: Adiunkt magister Dynakowski.

Adwokat Maślanko: Mówił pan, że opłatek szybko się rozpuszcza. Czy gdyby sekcja została przeprowadzona odpowiednio wcześniej, dałoby się go wykryć, zakładając, że trucizna została wprowadzona do organizmu przy jego pomocy?

Biegły Składziński: Nie wiem, nie spotkałem się z podobnym zagadnieniem.

Adwokat Maślanko: Ale logika przemawia za tym, że im wcześniej przeprowadzono by sekcję, tym szansa na wykrycie pozostałości opłatka byłaby większa?

Biegły Składziński: Teoretycznie prawdopodobieństwo mogłoby wzrastać.

Adwokat Maślanko: Pan wykonywał sekcję zwłok 24 stycznia?

Biegły Składziński: Tak.

Adwokat Maślanko: Na wniosku, który posiadam, jest krzyżyk, co oznacza, że sekcja jest pilna. Przyzna więc pan, że trzy dni zwłoki, bo denatka zmarła 21 stycznia, to jest trochę dużo czasu?

Sędzia Reske: To zależy od tego, kiedy biegły otrzymał zlecenie.

Adwokat Maślanko: Ja nie obciążam pana doktora odpowiedzialnością, tylko pytam, jakie pojawiły się trudności.

Biegły Składziński: Ja przystąpiłem do sekcji natychmiast po otrzymaniu zlecenia.

Adwokat Maślanko: Czy był otwierany żołądek?

Biegły Składziński: Według normalnej procedury. Najpierw przygotowałem słoje, potem nad nim otworzyłem żołądek

i przelałem jego treść do wnętrza naczynia. Dopiero po opróżnieniu tego narządu mogłem obejrzeć jego ścianki, dostrzegając wspomniane wybroczynki. Odczynu treści żołądkowej nie badałem, spodziewając się, że zostanie to wykonane chemicznie.

Adwokat Maślanko: Pan doktor był pewien, że treść żołądka zostanie poddana ekspertyzie chemicznej?

Biegły Składziński: Przypuszczałem. Jeżeli zachodziłaby potrzeba, należy zbadać.

Adwokat Maślanko: Na pytanie obrony był pan łaskaw stwierdzić, że gdyby sekcja została wykonana wcześniej, prawdopodobieństwo wykrycia cyjanku by wzrosło?

Biegły Składziński: Owszem, ale granic tego prawdopodobieństwa nie jestem w stanie określić.

Adwokat Janczewski: Denatka zmarła w piątek, sekcję wykonano w poniedziałek, czy to miało lub mogło mieć wpływ na wynik tej sekcji?

Biegły Składziński: Jeśli chodzi o przyczynę zgonu to nie.

Prokurator Miernik: Jeśli jakiś lek lub trucizna zostaje wprowadzona do organizmu za pomocą opłatka, to kiedy zaczyna działać?

Biegły Składziński: Po rozpuszczeniu się tego opłatka.

Adwokat Krysztowicz: Jeśli cyjanek dostanie się do organizmu z krwią, to znaczy na przykład poprzez skaleczony palec, to czy wówczas będzie tak samo wydzielać się zapach gorzkich migdałów jak w przypadku zażycia cyjanku doustnie? Czy wówczas cyjanek też dociera do mózgu, wątroby, żołądka, gdzie rozkłada się tak samo?

Biegły Składziński: Tak jest, dociera”.

Przesłuchania biegłych zakończono 12 listopada 1958 roku. Proces został wznowiony 14 listopada. Dzień ten wypełniły przemówienia

rzeczników oskarżenia publicznego prokuratorów Miernika i Mareszowej. W swoim kilkugodzinnym przemówieniu prokuratorzy podkreślili, że nie ma żadnych podstaw, aby twierdzić, że Teresa Tarwid popełniła samobójstwo. Wykluczyli oni także możliwość nieszczęśliwego wypadku.

„Trucicielem własnej żony i perfidnym mordercą – grzmiał prokurator Bogusław Miernik – jest oskarżony Kazimierz Tarwid. Głównym motywem tej zbrodni była chęć zawarcia małżeństwa z Elizą”

Jak relacjonowała prasa, prokurator Czesława Maresz w piątek nie skończyła swego przemówienia i miała je kontynuować w sobotę. Tego dnia planowano również przemówienia przedstawicieli powództwa cywilnego. Poniedziałek i wtorek przewidziano na mowy trojga obrońców oskarżonego.

(C) DOKONCZENIE NA STR. 1 [rej] wyniki trzeba ocenić w [scu]. Przy dość dużej frekwencji

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego m. st. Warszawy Tarwid skazany na dożywotnie więzienie jako winny podstępnego otrucia swej żony

Odsługa własna

Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy, w składzie dwóch sędziów zawodowych oraz trzech ławalców, wydał wczoraj wyrok w sprawie 49-letniego Kazimierza Tarwida, profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Warszawskiego i kierownika dwóch Zakładów Ekologii przy PAN i przy UW. Wyrokiem Sąd Tarwid uznany został winnym podstępnego otrucia cyjankiem swej żony Teresy i skazany na karę dożywotniego więzienia. Na rzecz matki Teresy, doc. J. Bieśkierskiej tytułem zadośćuczynienia za krzywdę moralną Sąd przyznał symboliczną złotówkę.

Jak się dowiadujemy, w komplecie sędziowskim nie było zgodności i dwie osoby ze składu sędziowskiego zgłosiły prawomocnym sądom, tj. odrębnie, adanie co do wyroku.

W bilako 4-godni, uzasadnieniu przewodniczący sędzia f. Hleske omówił dowody i pomyślki, na których oparł się Sąd wydając wyrok. Największą część uzasadnienia poświęcił na sprawę cyjanku.

Jak niezmieści wyznał przed sądowy ustalono zostało bezspornie, że śmierć Teresy Tarwidowej nastąpiła wskutek zatrucia cyjankiem potasu. Drugim ustaleniem jest, że trucizna dostała się do organizmu zmarłej przez usta, zażyła prawdziwie w opłatku.

Sąd w mieszkaniu Tarwidów wziął się cyjanek potasu? Jak ustalono w toku przewo-

sądowego cyjanek ten przyniosła 29 stycznia 1935 r. Teresa, wypożyczając go z Zakładu Chemii Instytutu Weterynaryjnego na prośbę swego męża. Wypożyczający tę truciznę łabocant cieszę się doskonałą opinią w pracy i nie ma powodów przypuszczać, żeby pomylił się przy wydawaniu 5 g trucizny, dając jej więcej. W zanalizowanym przy łóżku Teresy słoiku brakowało 1,54 g cyjanku.

Jak wykazały badania, był to cyjanek w postaci proszku, ale zwiertbrały i brakująca ilość odpowiadała 39 mg czystego chemicznie cyjanku. Opinia biegłych farmakologów stwierdza niezbicie, że dawka 39 mg nie mogła wywołać śmierci, a w każdym razie nie mogła wywołać śmierci nagłej. Jak wykazały zresztą badania biegłego Kubalskiego do organizmu Ter-

esy wprowadzona została dawka ok. 1500 mg chemicznie czystego cyjanku. Omówieniu tej epizy Sąd poświęcił dużo czasu, obrona podważała bowiem badania biegłego Kubalskiego.

Opinia biegłego Kubalskiego pokrywa się z naukowym określeniem dawki śmiertelnej cyjanku. Na podstawie prac naukowych Sąd przyjął, że dawka śmiertelna wynosi od 100 do 600 mg czystego chemicznie cyjanku. Przy śmierci nagłej dawka ta jest dużo wyższa.

Stwierdzenie, że Teresa Tarwidowa nie mogła zostać otruta cyjankiem znajdującym się w domu, wyklucza ewentualność nieszczęśliwego wypadku lub samobójstwa. Zresztą przeciwko tym ewentualnościom świadczą również inne fakty jak ostrość Teresy przy przechowywaniu cyjanku, jej pogodny charakter i religijność, brak bodźców do popełnienia samobójstwa, miłość do męża, dzieci i matki, planowanie różnych czynności na najbliższe dni. Pozostaje więc samobójstwo.

Nawspale Sąd uzasadnił, że jedyną osobą, która mogła Teresie podać w sposób podstępny cy-

(DOKONCZENIE NA STR. 4)

Fot. 66. Ku swemu zaskoczeniu Kazimierz Tarwid usłyszał wyrok dożywotniego więzienia oraz utraty praw obywatelskich i honorowych na zawsze – „Życie Warszawy” z 25 listopada 1958 roku

20 listopada zakończył swe przemówienie adwokat Maślanko, po czym nastąpiły repliki stron. W ostatnim słowie oskarżony Kazimierz Tarwid prosił sąd, aby oparł się na dowodach. Wyraził on przekonanie, że zostanie uniewinniony. Ku jego zaskoczeniu usłyszał wyrok dożywotniego więzienia oraz utraty praw obywatelskich i honorowych na zawsze. Sąd przyznał również symboliczną złotówkę matce Teresy, Jadwidze Biesiekierskiej, jako zadośćuczynienie za jej krzywdę moralną.

W obszernym, zawierającym ponad siedemdziesiąt stron uzasadnieniu wyroku sąd podkreślił, iż wszystkie poszlaki wskazują na to, że Kazimierz Tarwid był mordercą Teresy Tarwid. On to z całą świadomością podał swej żonie zabójczy proszek z cyjanku potasu. Sąd doszedł do tego wniosku na podstawie bogatego materiału – opartego na przesłuchaniu ponad siedemdziesięciu świadków i wysłuchaniu opinii szesnastu biegłych różnych specjalności.

CZEŚĆ IV

*In dubio
pro reo*

ROZDZIAŁ X

Słynny paryski adwokat Vincent de Moro-Giafferi, ten sam, który bronił równie osławionego Henri Landru odpowiedzialnego za zabójstwo jedenastu osób, miał podobno rzec w czasie procesu poszlakowego:

„Sędziowie Przysięgli! Jak możecie zastanawiać się nad winą mojego klienta? Jego ofiara przecież znajduje się na tej sali, siedzi na galerii” – A gdy sędziowie podnieśli głowy, kontynuował: – „Użyłem tylko wybiegu, oczywiście denata nie ma wśród publiczności, ale sam fakt, że panowie przysięgli tam spojrzeli, świadczy o tym, że żaden z was nie jest całkowicie przekonany o winie oskarżonego”^[1].

Wydaje się, że owa francuska anegdota doskonale oddaje charakter procesów poszlakowych. Są to procesy niezmiernie trudne dla sumienia sędziowskiego, procesy, w których wszystko jest niepewne, nieliczne fakty łączy tylko kanwa prawdopodobieństwa. A jednak wyrok musi być wydany. Trzeba przyznać, że przysłuchiwanie się rozprawom przed Sądem Najwyższym przywodzi na myśl dysputę naukową na dawnych uniwersytetach. Komplet orzekający to senat akademicki, teza – wyrok zaskarżony, przeciwnicy tezy – autorzy skargi rewizyjnej.



Fot. 67. Vincent de Moro-Giafferi i Henri Landru – fot. Agence Meurice, CC BY-SA 1.0

Mechanizm procesu karnego w tym stadium postępowania, a zwłaszcza stosunek jego uczestników do pracy sądu pierwszej instancji, której ostatecznym wynikiem jest zaskarżony wyrok, można porównać z zachowaniem krytyków wobec twórczej pracy artystów. Jest to jednak krytyka szczególnego rodzaju, krytyka niezostawiająca miejsca na dowolność czy dyskusyjność poglądów. To wielka polemika wokół dzieła, która jednak musi się zakończyć stanowczym werdyktem. Trzej ludzie siedzący na podwyższeniu po wysłuchaniu argumentów muszą orzec, czy dzieło ostało się przed zarzutami i nabrało mocy rzeczy osądzonej, czy też ma być uznane za tak dalece wadliwe, że musi być obalone.

Kazimierz Tarwid skazany na karę dożywotniego więzienia

Nim, po kilkutygodniowej rozprawie zakończył się przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy ponownie rozpatrywany najdalej idący w ostatnim czasie proces pomyłkowy Kazimierza Tarwida. Wyrokiem Sądu Kazimierz Tarwid uznany został winnym podstępnej otrucia swej żony — Teresy cyjankiem potasu i skazany na karę dożywotniego więzienia oraz utratę praw obywatelskich i honorowych na zawsze. Sąd przyznał również symboliczną złotówkę matce Teresy, doc. Niesieckierakie jako za dofinansowanie za jej krzywdę moralną.

W obiter dictum, zawierającym 10 stron uzasadnienia wyroku, Sąd podkreślił, iż wszystkie powołane wskazania na to, że Kazimierz Tarwid był mordercą Teresy Tarwid. On to z całą świadomością podał swej żonie zabójczy proszek z cyjankiem potasu. Sąd doszedł do tego wniosku na podstawie bogatego materiału — opartego na przesłuchaniu ponad 20 świadków i wysłuchaniu opłat 16 błędnych różnic specjalności.

Jak wiadomo, po raz pierwszy proces Kazimierza Tarwida toczył się w czerwcu ub. roku i wówczas Tarwid skazany został na karę 12 lat więzienia. Skargi rewizyjne od tego wyroku zostały przekazane oraz obrodcy. Sąd Najwyższy po rozpatrzeniu rewizji oddał sprawę do ponownego

rozpo-
leazcze
niewie
tej pod
Mara
dnach
łożeniu
ciał ni

DY

36 be
cego R

Kulezyn
na audi
cajnego
ki Anst
Verosta,
rystalin

rozpoznania przez Sąd Wojewód-
ki dla m. st. Warszawy.
Jak się dowiaduje sprawozdaw-
ca sądowy PAP, obrodcy oskar-
żonego mają nadzieję, żeby skar-
gę rewizyjną od tego wyroku.

Koncert w L supernowoczesn na młot pneuma karabin maszynow

LONDYN. W Londynie od-
był się koncert supernowoczes-
nej muzyki Gerarda Hoffmanga.
Już same instrumenty na jakich
grano, a wśród których zwi-
dowały się młot pneumatyczny,
karabin maszynowy i konewka
— mogą dać wyobrażenie o
brzmieniu muzyki.
W ten sposób zestawiona or-
kiestra wykonała najpierw u-
twór mający obrazować debatę

Fot. 68. Nawet kieleckie „Słowo Ludu” na pierwszej stronie informowało o wydanym wyroku

Rozprawa przed sądem pierwszej instancji stanowi niejako splot dwóch procesów: procesu odtwarzania ruchliwych faktów życia oraz odbijania tych faktów w lustrze postępowania dowodowego z ich analizą i oceną. Tu wydarzenia raz już odbite zastygają w bezruchu, zachowując kształt i rozmiar nadany im na rozprawie przed sądem pierwszej instancji. Przed sądem apelacyjnym chodzi natomiast o skontrolowanie, czy sposób rekonstruowania faktów i ich ocena były prawidłowe i czy wnioski są trafne.

Na sali nie ma oskarżonego, świadków ani biegłych, cały materiał zawarty jest w aktach leżących na stole sędziowskim. A mimo to silniej może niż gdzie indziej odczuwa się tu atmosferę sądenia ludzi, przywracania i pozbawiania praw; losów opisanych w aktach, ludzi oczekujących gdzieś w oddali, poza tą salą,

na ostatnie słowo o sobie. Czuje się tu powagę nieodwołalności, powracającą w refrenie przemówień obrońców i oskarżycieli.

Na pytanie, kto zabił Teresę Tarwid, nie znaleziono ściśle udokumentowanej odpowiedzi. Istniały tylko pewne poszlaki wskazujące na jej męża. Jedną z poważnie obciążających okoliczności był flirt oskarżonego z Elizą Dąbrowską, asystentką w Zakładzie Ekologii PAN. Tarwid interesował się nią, a po śmierci żony twierdził, że zamierza się z Elizą pobrać. Wydaje się jednak, że przed śmiercią Tarwidowej do bliższych stosunków między Kazimierzem a Elizą nie doszło. Mimo to poszlakę tę – wbrew prawu – uznano za obciążającą.

W literaturze prawa karnego pojęcie poszlaki nie jest rozumiane jednoznacznie. Profesor Marian Cieślak zdefiniował poszlakę jako fakt, który stanowi bezpośredni przedmiot dowodu i który pozwala na wywnioskowanie o istnieniu lub nieistnieniu faktu głównego, będącego ostatecznym przedmiotem procesu.

W teorii dowodów pojęcie poszlaki traktuje się jako synonim ustalenia faktu ubocznego, z którego z kolei można wyprowadzać wnioski odnośnie do faktu głównego, jakim jest popełnienie przez oskarżonego zarzucanego mu czynu. W potocznym znaczeniu poszlakę stanowi dowód obciążający, jednak nieprzeświadczający jednoznacznie o winie. Poszlaki nie dotyczą bezpośrednio znamion przestępstwa, ale innych okoliczności, dlatego też pełnią funkcję pomocniczą dla ustalenia tych znamion. Ich charakter jest incydentalny^[2].



Fot. 69. Poszlaki nie dotyczą bezpośrednio znamion przestępstwa, ale innych okoliczności – NAC, sygn. 3/3/0/6/257/3/1/36876

Analizując decyzje kończące postępowanie przygotowawcze, zarówno w postaci umorzenia postępowania, jak i w formie wniesienia aktu oskarżenia, można zauważyć, iż zawarta w nich ocena materiału dowodowego odbywa się w drodze swobodnych analiz i syntezy. Analiza materiału dowodowego polega na rozszczepianiu dowodu na elementy podstawowe, natomiast synteza ma na celu scalenie, porównanie i wartościowanie pojedynczych środków dowodowych. Celem postępowania przygotowawczego jest między innymi zebranie, zabezpieczenie i utrwalenie dowodów w zakresie niezbędnym do stwierdzenia zasadności wniesienia aktu oskarżenia albo innego zakończenia postępowania, jak również do przedstawienia wniosku o dopuszczenie tych dowodów i przeprowadzenie ich przed sądem.

Aby proces ten przebiegał bez pomyłek, w praktyce funkcjonują generalne reguły oceniania, do których zaliczyć można między innymi zasadę swobodnej oceny dowodów. Z uwagi na złożony charakter spraw poszlakowych, w orzecznictwie wypracowano

kryteria implementacji tej zasady. Przede wszystkim na poprawność dowodzenia pośredniego ma wpływ wyłączenie innej wersji, która stanowi konkurencyjną hipotezę przebiegu zdarzenia będącego przedmiotem rozpoznania. Dokonując ustaleń faktycznych na niekorzyść oskarżonego, a więc wbrew zasadzie *in dubio pro reo*, należy się upewnić, iż całokształt materiału dowodowego dostatecznie uzasadnia ustalenie faktu głównego, jakim jest wina oskarżonego. Owe ustalenia powinny w sposób bezsporny wyłączać wątpliwości w tym względzie^[3].

Z przeglądu literatury fachowej wynika, że brak jest jednolitego, jasnego stanowiska teorii w sprawie poszlaki. Problemu tego nie rozwiązuje również orzecznictwo Sądu Najwyższego. Należy jednak zwrócić uwagę na występujące tam określenia poszlaki. W wyroku z 2 grudnia 1959 roku Sąd Najwyższy wspomina o „dowodzie pośrednim, czyli poszlace”, określa „dowód pośredni” jako poszlakowy, stawiając znak równości między „poszlaką” a „dowodem poszlakowym”.

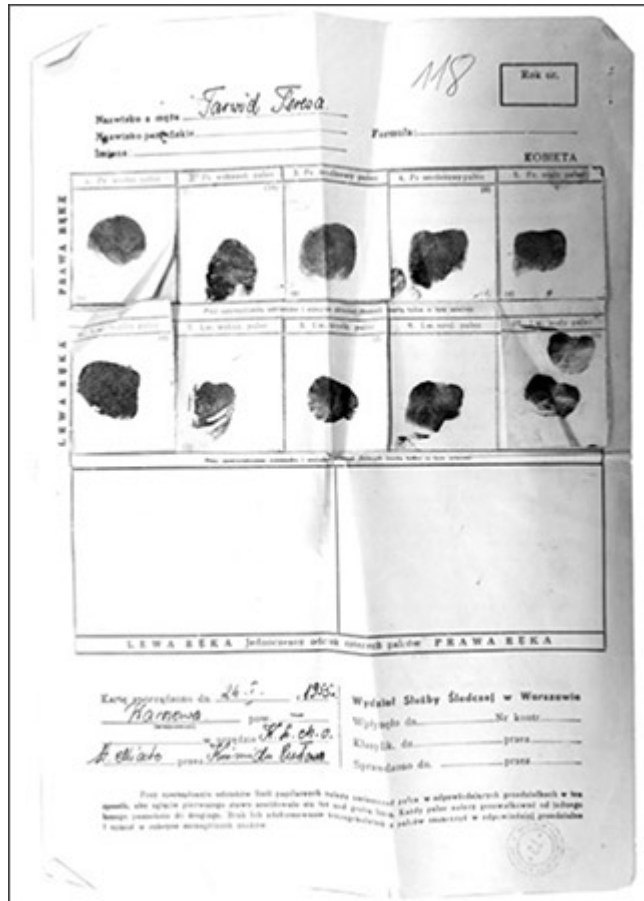
W wyroku z 23 listopada 1959 roku Sąd Najwyższy dochodzi do wniosku, że „poszlaka jest dowodem pośrednim, innymi słowy jest to stwierdzenie faktu mogącego stanowić podstawę do wnioskowania o określonym zdarzeniu faktycznym”. Również w wyroku z 23 kwietnia 1960 roku Sąd Najwyższy wspomina o „dowodach pośrednich lub poszlakowych”. W sprawach poszlakowych – czytamy w wyroku Sądu Najwyższego z 27 stycznia 1960 roku „poszczególne dowody pośrednie najczęściej dają tylko pewne prawdopodobieństwo, a nabierają wartości dowodowej, gdy występują w zespołach”.

Pogląd na istotę poszlaki w sposób jasny formułuje wyrok Sądu Najwyższego z 12 stycznia 1960 roku (notabene właśnie w sprawie Tarwida) wskazując, że „[...] żadna z istniejących w sprawie poszlak

wzięta oddzielnie, sama przez się nie posiada znaczenia decydującego, ale wszystkie zebrane razem poszlaki złączone w logiczną całość [...] mogą tworzyć jeden nieprzerwany łańcuch, który prowadzi do bezwzględnego przekonania o winie oskarżonego”.

Na tym tle istotna jest definicja poszlaki zaprezentowana przez Jana Nelkena. Według niego „[...] poszlaką jest fakt uboczny, w stosunku do faktu głównego, który rozpatrywany pojedynczo stwarza jedynie prawdopodobieństwo dotyczące sprawcy przestępstwa, a który łącznie z innymi faktami stwarza podstawę pewności co do sprawcy przestępstwa (podstawę dowodu poszlakowego)”^[4].

W trakcie procesu wyszło na jaw, że oskarżony miał dostęp do trucizny z innego źródła. Cyjanek, zresztą niewłaściwie zabezpieczony, znajdował się na jego uczelni – w Zakładzie Ekologii Polskiej Akademii Nauk. Tarwid zdawał sobie sprawę, że trucizna jest niezabezpieczona. Pisał nawet monity w tej sprawie. To on ostatni widział małżonkę przed śmiercią, to on miał motyw i miał dostęp do narzędzi. Biegli psychologowie potwierdzili z kolei, że był „osobowością psychopatyczną”, a więc zdolną do realizacji morderczego planu. W procesie poszlakowym, gdzie nie znaleziono żadnych śladów bezpośrednio wskazujących na winnego ani żadnych narzędzi zbrodni – to wystarczyło.



Fot. 70. Karta daktyloskopijna Teresy Tarwid – zdjęcie z akt sprawy

W literaturze dokonywano różnych klasyfikacji poszlak, między innymi istotny wydaje się podział na poszlaki obciążające (fakty przemawiające przeciwko oskarżonemu) i odciążające (fakty przemawiające na korzyść oskarżonego). Z podziałem tym wiąże się spotykane w literaturze pojęcie przeciwposzlaki. Jest ona wymierzona zarówno przeciwko poszlacie obciążającej, jak i odciążającej. Występuje też podział na poszlaki słabe i mocne. Należy jednak zauważyć, że nie można z góry przesądzić o znaczeniu danej poszlaki dla wyjaśnienia sprawy, jest to możliwe dopiero w wyniku sprawdzenia wersji zdarzenia^[5].

Pamiętajmy, że w połowie XX wieku nikt nawet nie śnił o takich technikach kryminalistycznych, jak choćby zabezpieczenie, pobranie

i badanie DNA ze śladów biologicznych czy też ultradokładna daktyloskopia (na przykład komora cyjanoakrylowa, która pozwala zabezpieczyć odciski palców nawet sprzed wielu lat, niewykryte przy tradycyjnej metodzie proszków daktyloskopijnych)^[6].

Kazimierz Brandys w *Listach do pani Z.* podkreślał słusznie, że sądy w sytuacjach, w których powinny powiedzieć: „nie wiem” i uniewinnić oskarżonego, wymierzają na ogół łagodne kary, tworząc jakoby nowe pojęcie „winy wyobrazeniowej”. Na motyw sędziego, by w wypadkach, w których możliwość przyjęcia wersji A czy B ma równe szanse, przyjąć wersję niekorzystną dla oskarżonego, wpływają różne czynniki. Prasa, zebrania, radio, okólniki nawołujące do tępienia przestępczości mają tu swoją wymowę.

„W procesie poszlakowym – zauważa słusznie – prócz sądu bierze udział opinia publiczna, tzn. sto tysięcy ludzi gorzej poinformowanych o faktach niż o przykazaniach. Niech Pani sobie wyobrazi sto tysięcy ludzi zgodnych co do tego, że zabijać jest zbrodnią, i mających słuszne przekonanie, że ktoś jest winien zabójstwa, skoro zostało popełnione. Wszystko się zgadza prócz tego, że owym «kimsz» jest Pani. Dla stu tysięcy staje się Pani winną, ponieważ myśl, że sprawca może ujść bezkarnie, jest dla nich trudniejsza do zniesienia niż myśl, że niewinny może być skazany. Pod presją opinii publicznej proces przeciw Pani jako oskarżonej zamienia się stopniowo w proces przeciw Pani życiu. Jest Pani winna w ogóle, jako człowiek. «Kobieta, która zabiła, jest zła» – mówi sto tysięcy. Ale jeśli kobiecie nie można dowieść zabójstwa, wówczas sto tysięcy zmienia rozumowanie i woła: «Kobieta, która jest zła, zabiła!».



Fot. 71. W procesie Tarwida przesłuchano kilkudziesięciu świadków i kilkunastu biegłych – NAC, sygn. 3/3/0/6/260/4/1/36890

Więc jeśli nie zostało stwierdzone, że podsunęła Pani mężowi truciznę, trzeba wykazać, że go Pani zdradzała. Więc skoro nie udało się Pani przyłapać ze skrwawioną siekierą w ręku, warto przypomnieć, że wygrażała nią Pani sąsiadce. Że Pani postępowanie i słowa w różnych okresach życia świadczą o bezbożności, zakamieniałym sercu i wielu innych cechach, które – zgodnie z tradycją – miewają zabójczynie. W ten sposób powstaje opowieść o Pani życiu, opowieść publiczna, której poszczególne rozdziały tworzą świadkowie – media ulegające woli stu tysięcy. Wczoraj jeszcze była Pani skromną urzędniczką, dziś stoi Pani przed nami jako lady Makbet. Prasa i kawiarnie dorabiają w pośpiechu motywy i okoliczności, brakujące ogniwa wypełnia się psychologicznym komentarzem – goethowskie *Lust zu fabulieren*^[*13] pobudza wyobraźnię szoferów i praczek^[7].

Tym sposobom przekonywania czy narzucania opinii ulega także sędzia, który jako członek wymiaru sprawiedliwości poczuwa się do odpowiedzialności za stan walki z przestępczością, aparat zaś

wymiaru sprawiedliwości ma wszelkie cechy odrębnej grupy socjologicznej, związanej ze sobą wspólnymi interesami i zainteresowaniem się przedmiotem sprawy. Grupa ta ma własne oceny, własne cele odrębne od ocen i celów jednostek wchodzących w skład grupy. Dlatego sędzia, wykazujący w życiu codziennym swoiste cechy charakteru, powinien zatracać je podczas rozprawy, asymilując się do cech przeciętnych całej grupy^[8].

Tego nie uczynili sędziowie sądu pierwszej instancji. Dopiero Sąd Najwyższy stanął na wysokości zadania.

Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy, rozpatrując po raz drugi sprawę Kazimierza Tarwida, wydał wyrok 24 listopada 1958 roku, skazując oskarżonego na karę dożywotniego więzienia. Sąd ustalił – przynajmniej jego zdaniem – taki stan faktyczny:

W dniu 21 stycznia 1955 roku po godzinie 23.00 Tarwid poprosił sąsiadkę Mordzińską, aby zadzwoniła po pogotowie, przyjechał lekarz Mazurowski, na ulicy czekał na niego Tarwid. Lekarz stwierdził zgon Tarwidowej. Obok niej na tapczanie leżała otwarta książka *Dziewczęta z Nowolipek*. Tarwid wskazał na stojący na stole słoik z cyjankiem potasu. Mąż zmarłej przez cały czas pobytu sanitariusza i lekarza w jego mieszkaniu był spokojny i opanowany. Także Mordzińska ze zdziwieniem patrzyła na „kamienną” twarz Tarwida.

Biegli zaopiniowali, że śmierć Teresy nastąpiła nagle, na skutek wprowadzenia do jej organizmu cyjanku potasu. Pozycja zwłok zmarłej i brak śladów walki o życie wskazywały na przyjęcie dużej dawki cyjanku. Nie była to dawka na pograniczu dawki śmiertelnej. W jaki sposób cyjanek potasu dostał się do organizmu zmarłej? Czy śmierć jej była przypadkowa, czy to było samobójstwo, a może zabójstwo? Biegły sądowy profesor Grzywo-Dąbrowski podał trzy możliwości wprowadzenia cyjanku do organizmu: przez organy

płciowe, przez skórę i doustnie. Pierwsze dwie wersje zostały odrzucone w trakcie śledztwa i przez sąd.

Sekcja nie wykazała żadnego uszkodzenia jamy ustnej i gardła. Na stole w domu Tarwidów nie zauważono śladów po rozsypaniu cyjanku, mogłoby się to zdarzyć, gdyby Tarwidowa wsypywała go sobie do ust bezpośrednio ze słoika. Cyjanek działa błyskawicznie, więc najprawdopodobniej ofiara nie zdążyłaby zamknąć słoika. Sąd Wojewódzki nabrał przekonania, że trucizna dostała się do organizmu Teresy w opakowaniu, przypuszczalnie w opłatku aptecznym.

Cyjank potasu przyniosła Tarwidowa z Zakładu Parazytologii, w którym była asystentką profesora Stefańskiego. Kazimierz Tarwid skarżył się żonie, że w jego Zakładzie Ekologii zabrakło cyjanku, a był mu on potrzebny do zrobienia zatruwaczek na owady w czasie planowanego urlopu w Dziekanowie. Tarwidowa zwróciła się do znajomego zastępującego kierownika Zakładu Chemii Fizjologicznej SGGW o cyjanek, otrzymała od niego 5 gramów, następnego dnia zobowiązała się dostarczyć pokwitowanie.

W domu wręczyła go mężowi. Wieczorem gospodarze domu mówili o cyjanku profesorowi Grabdzie i profesorowi Adamczewskiemu. Tarwid wyjaśniał, że zapomniał zabrać cyjanek do Zakładu Ekologii. Oskarżony przyznał na rozprawie, że w dniu śmierci Teresy lub na kilka dni przedtem cyjanek dostarczyła mu asystentka Ostryhańska, już przygotował nawet zatruwaczki. Nie wspomniał o tym Teresie. W obecności profesora Grabdy i profesora Adamczewskiego Tarwid wręczył żonie pokwitowanie na cyjanek w niebieskiej kopercie. Pokwitowanie znaleziono 21 stycznia 1955 roku leżące w kopercie na stole.

W momencie gdy profesor Grabda i profesor Adamczewski opuszczali mieszkanie, Teresa pokazała im słoik z cyjankiem

w łazience. Sąd Wojewódzki przyjął, że z przyniesionego przez Teresę Tarwid słoika ubyło 1,54 grama cyjanku potasu o zawartości 2,55 procent czystego cyjanku, co po przeliczeniu wynosi 39 miligramów czystego cyjanku potasu. Czy taka ilość cyjanku wprowadzona do organizmu mogła spowodować śmierć nagłą? Profesor Grzywo-Dąbrowski, profesor Misiuro, profesor Robel stwierdzili, że organizm ludzki reaguje na truciznę bardzo indywidualnie, w zależności od wieku, płci, budowy, masy ciała, samopoczucia i stanu zdrowia.



Fot. 72. O uniewinnieniu Tarwida poinformowały chyba wszystkie główne dzienniki w kraju, a nawet te prowincjonalne – „Głos Koszaliński” z 13 stycznia 1960 roku

Niektórzy biegli nie wykluczyli, że nawet dawka 39 miligramów mogła być śmiertelna. Profesor Kubikowski i profesor Dynakowski zajęli stanowisko, że 39 miligramów czystego cyjanku potasu nie może spowodować śmierci przeciętnego człowieka, i to śmierci nagłej, a może wywołać najwyżej chorobę objawiającą się torsjami. Sąd Wojewódzki przyjął, że Teresa zażyła blisko 1500 miligramów czystego cyjanku, a więc została otruta nie cyjankiem przyniesionym do domu – „względnie nie tylko tym”

Obrońcy Kazimierza Tarwida zapowiedzieli apelację. Ich starania przyniosły skutek. W dniu 12 stycznia 1960 roku Sąd Najwyższy, w składzie: przewodniczący Kazimierz Czajkowski oraz sędziowie J. Potęga i J. Tyszka, ogłosił długo wyczekiwany wyrok. Dzień później „Życie Warszawy” na pierwszej stronie obwieściło o uniewinnieniu Kazimierza Tarwida.

Podstawą takiej decyzji była przede wszystkim weryfikacja punktu wyjścia, odrzucenie tezy o dwóch pojemnikach z cyjankiem w domu Tarwidów. Okazało się bowiem, że w słoiku przyniesionym przez Teresę z SGGW było nie 5 gramów, lecz 5,515 grama cyjanku potasu, co stanowiło zasadniczą różnicę, gdyż większa ilość niż zakładane wcześniej 1,54 grama cyjanku potasu mogła doprowadzić do śmierci.

Czytanie orzeczenia Sądu Najwyższego trwało prawie godzinę. Na wstępie sąd podkreślił, że w sprawie tej brak jest bezpośrednich dowodów winy, natomiast sąd pierwszej instancji, wydając wyrok skazujący, oparł się jedynie na poszlakach. Sąd Najwyższy stanął na stanowisku, że wszelkie wątpliwości, jakich wiele nasuwał zebrany materiał dowodowy w tym procesie, zgodnie z obowiązującą w naszej procedurze karnej zasadą, należy przypisać na korzyść oskarżonego.

„W sprawie poszlakowej – pisał dziennikarz ukrywający się pod pseudonimem CEN – jaką była sprawa Tarwida i w ogóle w sprawach o otrucie, trudno jest o bezpośrednie dowody winy oskarżonego. Splot poszlak musi jednak wtedy wskazywać jednoznacznie na oskarżonego jako na sprawcę przestępstwa, musi się wiązać w nieprzerwany łańcuch i wykluczać wszelkie inne hipotezy. W tym zaś przypadku, stwierdził sąd, w splocie poszlak pozostały luki.

Głównym dowodem, na którym opierały się poprzednie wyroki, były wyliczenia biegłego Kubalskiego, stwierdzające, że ilość cyjanku, który spowodował śmierć Teresy Tarwid, znacznie przewyższała tę ilość, którą denatka mogła zażyć ze słoika z cyjankiem znajdującym się w domu. Dlatego przy poprzednich wyrokach sąd przyjął, że śmiertelną dawkę trucizny Tarwid przyniósł ze sobą (ale nie było na to dowodu, tylko fakt, że miał dostęp do innego cyjanku potasu).

Sąd Najwyższy, opierając się na opiniach innych biegłych, stwierdził, że biegły Kubalski przeprowadził obliczenia na podstawie metody uczonych amerykańskich, która to metoda jest jeszcze eksperymentalna i niesprawdzona. Ponieważ w czasie sekcji nie zostały przeprowadzone badania innych narządów zmarłej poza mózgiem i wątrobą, ponieważ badania te nie zostały przeprowadzone dokładnie, ponieważ nie zastosowano specjalnych przyrządów kolorymetrycznych przy badaniach – istnieją wątpliwości, jaka ilość cyjanku spowodowała ostatecznie zgon Teresy Tarwidowej. [...]

Możliwość nieszczęśliwego wypadku Sąd Najwyższy odrzuca, podobnie jak poprzednie instancje. Nie da się jednak z całą pewnością wykluczyć hipotezy, że Tarwidowa popełniła samobójstwo. Ambitna i skryta Teresa, zaniedbywana przez męża,

wiedząca o romansie Tarwida z jego asystentką, mogła – okazując na zewnątrz dobry humor – ciężko przeżywać rozbitcie swego małżeństwa. Bodźcem do rozpaczliwego kroku mogło być podejrzenie, że Tarwid wychodząc do matki, z którą przed chwilą się widział, w rzeczywistości idzie na spotkanie z inną kobietą.



Fot. 73. Czytanie orzeczenia Sądu Najwyższego trwało prawie godzinę – NAC, sygn. 3/3/0/6/256/2/1/36873

W tych warunkach – brzmiały ostatnie słowa uzasadnienia wyroku – Sąd Najwyższy, opierając się na zasadzie tłumaczenia wątpliwości na korzyść oskarżonego, nie widzi możliwości wydania wyroku skazującego bez obawy popełnienia tragicznej w skutkach pomyłki sądowej. Nie oznacza to, że zostały usunięte wszelkie poszlaki przeciwko oskarżonemu. Sąd rozważywszy sprawę w swoim sumieniu, uważa jednak, że poszlaki przeciwko

oskarżonemu są niedostateczne, aby oprzeć na nich wyrok skazujący”^[9].

Wyrok Sądu Wojewódzkiego został uchylony. Sąd Najwyższy wydał polecenie natychmiastowego zwolnienia Tarwida z więzienia. Decyzja ta dotarła do mokotowskiego więzienia na minutę przed końcem urzędowania. Formalności musiało stać się zadość jednak tego samego dnia. Tak to wspominał główny bohater jednego z najgłośniejszych procesów poszłakowych w historii polskiego sądownictwa:

„Okolo godz. 15.30 wszedł do celi dyżurny funkcjonariusz więzienia i oświadczył, że mam się bardzo szybko pakować i załatwić ostatnie formalności przy wyjściu, bo urzędowanie już się prawie skończyło. Ubierałem się i pakowałem z pośpiechem.

– Z jakimi uczuciami przyjął pan wiadomość o uniewinnieniu i zwolnieniu z więzienia?

– Spodziewałem się tego. Trzeba mieć zaufanie do wymiaru sprawiedliwości.

– Jak długo przebywał pan w więzieniu?

– Od 15 września 1956 r. do dnia dzisiejszego, tj. 12 stycznia 1960 r. Ostatnio siedziałem w celi razem z pewnym kierowcą. Znaczną część okresu zamknięcia spędziłem jednak w więziennym szpitalu, gdyż od dzieciństwa cierpię na dokuczliwe bóle głowy. Choroba zaostrzyła się w czasie pobytu w więzieniu.

Pierwsza z rodziny dowiedziała się o uniewinnieniu i zwolnieniu siostra Kazimierza Tarwida, Irena, obecna na sali sądowej. Ona też pierwsza zatelefonowała z Sądu do matki profesora, a następnie udała się samochodem pod więzienną bramę. Zjawili się tam również współpracownicy Kazimierza Tarwida z Zakładu Ekologii PAN. W kilka minut po przekroczeniu więziennej furty K. Tarwid znalazł się w mieszkaniu swej matki w gronie najbliższej rodziny.

Nasze ostatnie pytanie dotyczyło planów na najbliższą przyszłość:
– Pragnę jak najszybciej powrócić do swej pracy zawodowej i do normalnego życia”^[10].

Niestety, nie było mu to dane. „Sprawą Tarwida” wciąż żyła cała Polska. Opinia publiczna podzieliła się na dwa obozy: tych, którzy uznawali, że był „winny”, i tych, którzy go „uniewinniali”, przy czym przewagę liczbową mieli ci pierwsi. Telewizja, gazety, organy ścigania, uczelnia naukowca zalane zostały listami, anonimami, wyrazami poparcia bądź dezaprobaty, jak w przypadku kolegi z celi Tarwida: „Kara śmierci dla Tarwida Kazimierza jest za łagodna, bo się nie będzie męczył długo. Wysoki Sądzie, jako były więzień uważam, że lepszy jest wyrok dożywotnie więzienie, bo będzie cierpiał za to, co zrobił”^[11].

Ciąg myślowy, który prowadził do wniosku, że Tarwid zabił, sprowadzał się najczęściej do potępienia jego postawy życiowej. Skoro był „rozwiązły”, ciągnęły się za nim „miłostki”, to i pozbył się balastu, a nawet jak nie, to i tak jest winny... Swoim zachowaniem „doprowadził” do śmierci biedną małżonkę. obrońcy Tarwida zdecydowanie odrzucili możliwość otrucia się Teresy przez przypadek. Przy tej hipotezie trwał konsekwentnie Tarwid, nie umiał jednak jej uzasadnić ani uprawdopodobnić. Taka obrona była dla niego najwygodniejsza, odsuwał od siebie nawet moralną odpowiedzialność za śmierć Teresy.

Według Eugeniusza Łazowskiego Tarwid miał rzec: „[...] «cała zagadka polega na tym, kto zabił», kiedyś Tarwid sugerował, że jakaś osoba trzecia może wchodzić w grę. Kiedyś zapytałem Tarwida, czy może Teresa popełniła samobójstwo, bo dowiedziała się o flircie Tarwida z Elizą Dąbrowską. Na to Tarwid powiedział, że «Teresa o wszystkim wiedziała». Myśląc o Tarwidzie kiedyś przyszedł mi do głowy dla określenia go termin *moral insanity*^[*14],

rozumiem przez to, że Tarwid kierował się w życiu ową specyficzną moralnością. Tzn. potrafił przed sobą usprawiedliwiać swoje zachowanie wówczas gdy mogło ono kolidować z ogólnie przyjętymi formami współżycia”

Bywały i panie, które były przekonane o niewinności naukowca, gdyż podpowiadała im to intuicja i „kobiecy” rozumienie spraw. W takich listach najczęściej przyczynę śmierci upatrywano w samobójstwie małżonki, która w ten sposób miała „ukarać” niewiernego męża, zemścić się za zdrady. Jak było naprawdę? Czy niewierny małżonek podstępnie otruił żonę, a następnie upozorował jej samobójstwo lub fatalną pomyłkę? Czy wolno skazać kogoś na spędzenie reszty życia za kratkami, nie mając całkowitej pewności?

„Oczywiście – przyznawał Kazimierz Brandys – zbrodnia nie powinna pozostać bezkarna, sto tysięcy jest wierne przykazaniom. Ale przecież nie tak okrutne, by skazać niewinnego.

Nie tak okrutne, lecz obdarzone znajomością rzeczy. Każdy z nich wie – jest to rodzaj mętej wiedzy sumienia – że występne myśli są chlebem powszednim człowieka. Każdy z nich przynajmniej raz – w myślach – pozbywał się gderliwej żony czy wyprawiał na tamten świat współnika. Każdy z nich wie, że do takiej myśli jest zdolny i że jego moralność strzeże granicy między myślą a czynem. Lecz żaden z nich nie jest pewny, czy ta granica u innych jest równie surowo strzeżona”^[12].

Sąd Najwyższy doszedł do przekonania, że Sąd Wojewódzki nie zebrał dostatecznych dowodów winy Kazimierza Tarwida. Przewód sądowy nie potwierdził wiadomości rozpowszechnianych wśród naukowców o nadzwyczajnej „romansowości” Tarwida, plotki na ten temat tworzyła jego pierwsza żona, legenda ta przetrwała lata i była wykorzystywana przez naukowców antagonistów

kierownika Zakładu Ekologii, którzy starali się pomniejszyć zasługi Tarwida z czasu powstania warszawskiego, z okresu pracy na uniwersytecie i w Zakładzie Ekologii Polskiej Akademii Nauk^[13].

„Mimo że był to typowy proces poszlakowy – wspominał Mieczysław F. Rakowski w swoich dziennikach pod datą 27 października 1960 roku – opinia publiczna podzieliła się na tych, którzy z góry mówili: winien i uważali, że powinien otrzymać najwyższy wymiar kary, i tych, którzy uważali, że poszlaki nie są przekonującym dowodem popełnienia przestępstwa”^[14].

Trzeba przyznać, że sprawozdania z sali sądowej cechował raczej obiektywizm, reporterzy wskazywali na poszlakowy charakter sprawy, na trudne dociekania prawdy przez sąd, prokuratorów i obrońców, na niezwykle ważne orzeczenia biegłych lekarzy, specjalistów z różnych dziedzin. Rozprawa jednak, a zwłaszcza werdykt, roznamiętniły część społeczeństwa. Cecylia Bartnikowska i Eugenia Salamonowicz z Radomia pisały:

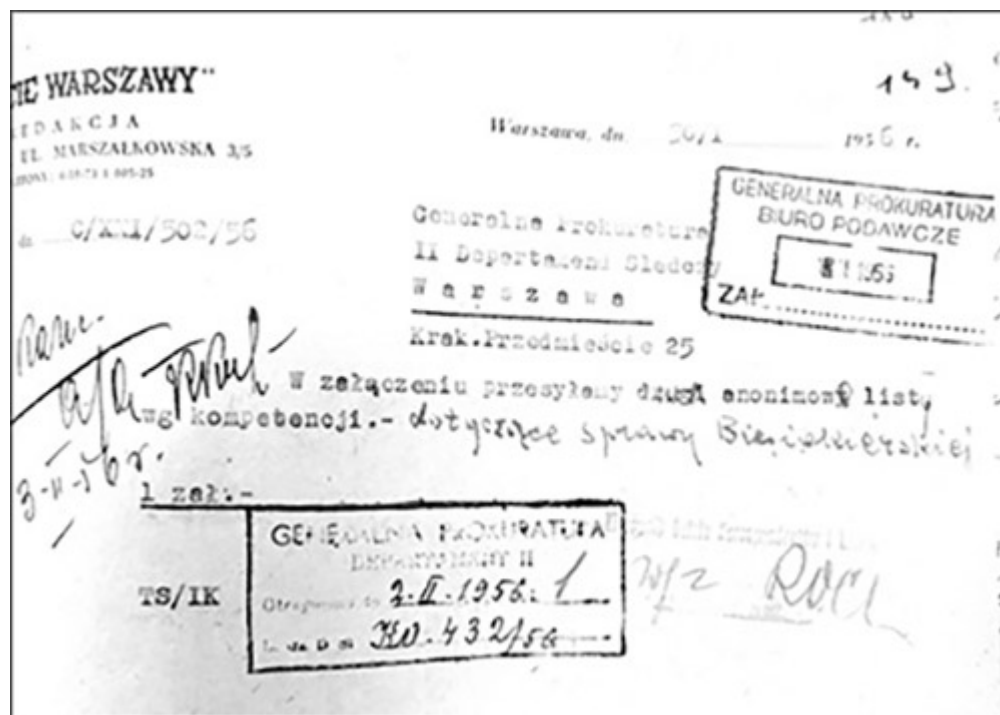
„Wysoki Sądzie! Wyrok wydany na prof. Tarwida nie daje nam spokoju i dlatego postanowiłyśmy do Was napisać. Czytając przebieg procesu wyżej wymienionego niejednokrotnie zastanawiałyśmy się nad tym, czy Wysoki Sąd aby sprawiedliwie skazał Tarwida na tak wysoką karę. Jesteśmy kobietami i raczej wypadałoby trzymać stronę kobiet, a jednak jesteśmy po stronie prawdy. Weźmy przykład ze sprawy Gorgonowej. Wszystkie poszlaki świadczyły przeciw niej. Nawet rozbicie szyby jej ręką było takie samo. I co się okazało po tylu latach? Przecież ona ciągle powtarzała «nic nie wiem», «jestem niewinna». Dlaczego Tarwid miałby zabijać żonę, mając kochankę (jeżeli taka istniała?), przecież mógłby pogodzić jedno z drugim, jak wielu innych mężczyzn to robi...

Wysoki Sądzie! Czy ktoś ze współpracowników nie pchał się na jego stanowisko?... Z procesu widać, że ludzie współpracujący z nim zaraz po śmierci p. Tarwidowej zmienili zdanie o nim, aczkolwiek dotąd wyrażali się o nim bardzo dobrze. Czyli, że raczej powinni go bronić, a nie potępiać tak od razu.

Rozumiemy, Wysoki Sądzie, że ta sprawa jest ciężka i skomplikowana, zawikłana, ale Tarwid może być zupełnie niewinny”

Irena Cz. z Gliwic:

„Wysoki Sądzie! Nie mogę sama zrozumieć, dlaczego jestem pewna w 100 proc., że Tarwid żony nie zgładził. Jestem natomiast przekonana, że Teresa popełniła samobójstwo z całą premedytacją kobiety inteligentnej z dużym temperamentem... Nie była to też omyłka, w żadnym wypadku, to było świadome samobójstwo popełnione w przekonaniu, że zemsta za zdrady będzie wspaniała.



Fot. 74. Rozprawa, a zwłaszcza werdykt roznamiętniły część społeczeństwa, które pisało listy, gdzie się dało – zdjęcie z akt sprawy

Kobiety wybitnego temperamentu są mściwe, zwłaszcza, gdy kochają, a może właśnie tylko wtedy. Zdaję sobie sprawę, że w toku procesu niewinność jego wyjdzie na światło dzienne, ale piszę, bo nie mam ani chwili spokoju, dosłownie przez całe dni krzyczy we mnie jakiś głos, by napisać, dlatego też proszę o wybaczenie, bo nie mam prawa wtrącać się w te sprawy, ale ostatecznie jestem dalekim świadkiem i wiem, że dzieje się komuś krzywda.

Zdaje mi się, że mój głos jest głosem milionów, choć też wiem, że ludzie pędzą na ślepo za pierwszym głosem potępienia, ot, jak stado baranów, i osaczeni jakąś okropną nienawiścią, krzyczą zaraz – zabił, zamordował. Opinia publiczna jest czasami wstrętna i okropna, i tak bardzo niesprawiedliwa”

Wyrok uniewinniający Kazimierza Tarwida z zarzutu żonobójstwa natychmiast zaskarżył Prokurator Generalny. Termin rozpatrzenia przez Sąd Najwyższy w Warszawie nadzwyczajnej rewizji został wyznaczony na 6 października. W konkluzji skargi rewizyjnej prokurator generalny wnosił o uchylenie wyroku uniewinniającego Kazimierza Tarwida i przekazanie sprawy Sądowi Najwyższemu w innym składzie do ponownego rozpoznania. Zgodnie z obowiązującą procedurą skarga ta miała zostać rozpatrzona w składzie siedmiu sędziów.

Jednym z centralnych i zasadniczych problemów było zagadnienie, jaka ilość cyjanku potasu znajdowała się w organizmie zmarłej Teresy Tarwid, gdyż to w powiązaniu z innymi faktami mogłoby stanowić o winie Kazimierza Tarwida. Tymczasem, jak to podkreślił Sąd Najwyższy, niewybaczalnym błędem śledztwa było, iż nie zbadano treści żołądka zmarłej. W związku z tym nie można z całą pewnością określić ilości cyjanku w organizmie Teresy Tarwid. Ustalenia w tej kwestii Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy

w czasie poprzedniego przewodu sądowego Sąd Najwyższy uznał za niedostateczne. Obecnie Sąd Najwyższy w poszerzonym składzie siedmiu sędziów potwierdza poprzednie stanowisko SN.

6 października
Sąd Najwyższy
rozpatrzy (po raz trzeci!)
nadzwyczajną rewizję
w sprawie
Kazimierza Tarwida

WARSZAWA PAP. Termin rozpatrzenia przez Sąd Najwyższy w Warszawie nadzwyczajnej rewizji prokuratora generalnego PRL skądonej od wyroku uniewinniającego Kazimierza Tarwida z zarzutu samobójstwa został wyznaczony na 6 października br. W konkluzji skargi rewizyjnej prokurator generalny wnosi o uchylenie wyroku uniewinniającego K. Tarwida i przekazanie sprawy sądowi Najwyższemu w innym składzie do ponownego rozpoznania.

ZGODNIE z obowiązującą procedurą, skarga ta zostanie rozpatrzona w składzie 7 sędziów.

Kazimierz Tarwid oskarżony o otrucie swej żony

Teresy odpowiadał po raz pierwszy przed Sądem Wojewódzkim dia m. st. Warszawy w 1957 r. Wówczas sąd uznał Tarwida winnym samobójstwa i skazał go na karę 15 lat więzienia. W kilka miesięcy potem Sąd Najwyższy, po rozpatrzeniu rewizji prokuratora i obródeców, uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania przez sąd I instancji.

Po raz drugi Kazimierz Tarwid stanął przed Sądem Wojewódzkim dia m. st. Warszawy w końcu 1958 r. Sąd uznał go ponownie winnym otrucia żony i skazał na karę dożywotniego więzienia. 12 stycznia br. Sąd Najwyższy rozpatrzył skargę rewizyjną obródeców, uchylił wyrok I instancji i uniewinnił K. Tarwida.

Tak więc obecnie ta głośna sprawa porzuczona została na wakancje Sądu Najwyższego na raz ten.

Fot. 75. Informację o zaskarżeniu przez Prokuratora Generalnego wyroku Sądu Najwyższego zamieścił już 26 lipca 1960 roku „Kurier Szczeciński”

Wiele innych ustaleń Sądu Wojewódzkiego, jak choćby sprawa mocy cyjanku potasu, budzi również – zdaniem Sądu Najwyższego – wątpliwości. Także samobójstwo Teresy Tarwid nie może być kategorycznie odrzucone – tak jak to próbowali udowodnić oskarżyciel publiczny i pełnomocnik powoda cywilnego. Ustalenia biegłych psychiatrów dopuszczają taką możliwość, gdyż samobójstwa zdarzają się w okolicznościach często zaskakujących.

Tak więc i tu nasuwają się wątpliwości, które prawidłowo ocenił w swym poprzednim wyroku Sąd Najwyższy. „W sprawie tej – stwierdził na zakończenie sąd – jest dużo niejasności i wątpliwości. Zgodnie z zasadą domniemanie niewinności oskarżonego, wszelkie wątpliwości należy tłumaczyć na korzyść oskarżonego. W tych warunkach Sąd Najwyższy w rozszerzonym składzie postanowił oddalić rewizję nadzwyczajną i utrzymać w mocy wyrok uniewinniający”^[15].

ROZDZIAŁ XI

Podczas rozpraw Kazimierza Tarwida publiczność gromadząca się licznie na wszystkich etapach procesowych miała możliwość przyglądania się niezwykle spektaklowi złożonemu z emocji, słów wzniosłych i oskarżycielskich, wysłuchiwania wersji diametralnie różnych. I choć ostatecznie Sąd Najwyższy uniewinnił profesora, wskazał jednocześnie, że niemożliwa jest interpretacja śmierci Teresy Tarwid jako nieszczęśliwego wypadku.

Natomiast w świetle dowodów istnieje możliwość samobójczego zażycia cyjanku potasu, choć trzeba przyznać, że mało prawdopodobna. Obowiązuje jednak zasada: *Facta non praesumuntur, sed probantur* – „Okoliczności faktycznych nie domniemywa się, lecz należy je udowodnić”. Czy rzeczywiście nic w zachowaniu Teresy Tarwid nie wskazywało, że mogła targnąć się na własne życie? Czy nic w zeznaniach świadków nie potwierdzało kiepskiej formy psychicznej denatki?

Każde samobójstwo jest jedyne w swoim rodzaju: głęboko intymne, niepoznawalne i straszne. Nie wiadomo, kto pierwszy poderżnął sobie gardło kawałkiem krzemienia, połknął garść trujących jagód albo celowo upuścił dzidę na polu bitwy. Nie wiemy też, kto pierwszy, pod wpływem nagłego impulsu albo po namyśle, rzucił się ze skały, oddalił się od domu bez zapasów jedzenia podczas burzy śnieżnej albo wszedł do morza bez zamiaru powrotu.



Fot. 76. Podczas rozpraw Kazimierza Tarwida publiczność gromadząca się licznie na wszystkich etapach procesowych miała możliwość przyglądania się niezwykle spektaklowi – NAC, sygn. 3/1/0/17/4836/3/1/170214

Bardzo blisko jest śmierć, jak mówi Seneka, a mimo to pozostaje tajemnicą, co kierowało tym, kto pierwszy targnął się na swoje życie. Nagły odruch czy długa choroba? Wewnętrzny głos domagający się śmierci? Może wstyd albo groźba schwytania przez wrogie plemię? Rozpacz? Wyczerpanie? Może presja otoczenia, które chciało zaoszczędzić pożywienie i inne zasoby? Nikt tego nie wie.

Olbrzymi odsetek ludzi, którzy odbierają sobie życie, cierpi na jakąś formę depresji. W swojej nasilonej postaci depresja paraliżuje siły żywotne, odbierając radość, nadzieję i wolę życia. Jest to wyczerpujący stan, który uniemożliwia jakiegokolwiek działanie. Życie traci sens i barwy, jeśli pominąć czerń dławiącego lęku i bólu. Znikają wszelkie punkty odniesienia. Wszystko staje się mroczne i bezduszne. Człowiek powoli ześlizguje się w otchłań rozpacz. Depresja zawłada nie tylko nastrojem, lecz także myśleniem, które staje się chorobliwe, splątane i ociężałe. Pojawiają

się wahania, obsesje, samooskarżenia. Odczuwa się rosnące zmęczenie fizyczne. Zanika wola działania.

„O ile chodzi o stosunek Teresy do życia – twierdziła Lena Jarecka, pracownik Zakładu Parazytologii SGGW – to moim zdaniem Teresa idealizowała wszystko, była sama bardzo życzliwa dla wszystkich i uważała, że jej życie też musi się idealnie układać. [...] W stosunku do siebie Teresa po ślubie dość się zaniedbywała i nawet nieraz zastanawialiśmy się z Kasią Niewiadomską w jakiej formie zwrócić jej uwagę, aby więcej dbała o siebie”. Tę abnegację poświadczają inne jej koleżanki: „Teresa nie dbała o swoje ubranie. Czasami miałam wrażenie, że jest niechlujna. Pamiętam, że po krojeniu dżdżownicy zaraz jadła śniadanie”.

Z kolei Anna Hillbricht nie wykluczała wypadku: „[...] znając Teresę od strony jej niechlujności, była ona abnegatką w sprawach ubraniowych, czy nawet elementarnej czystości”. Na przypuszczenie jednak, że córka pomyliła opłatki, matka stanowczo protestowała: „Jeśli chodzi o kwestię wzroku córki Teresy, to jako lekarz-okulista kilkakrotnie i regularnie badałam jej wzrok i stwierdzam, że wzrok miała córka bardzo dobry i nie było mowy o jakimkolwiek osłabieniu wzroku.

Oświetlenie mieszkania córki znam dobrze, gdyż byłam częstym gościem w ich mieszkaniu, w pokoju było oświetlenie sufitowe w formie kinkietu, a ponadto na oknie koło tapczanu stała lampka nocna, a na stole koło tapczanu druga lampa o sile około 60 świec. [...] Przy tym córka była niezwykle dokładna nie tylko w stosunku do rzeczy zasadniczych, ale i w szczegółach”.

Irena Cisowska, starszy asystent w Zakładzie Ekologii, w którym pracował mąż denatki: „Nie wykluczam z jej strony zachowania nieostrożności co do znajdującego się cyjanku”. Sądy obu instancji były zgodne, wykluczając możliwość nieszczęśliwego wypadku.

W odróżnieniu od Sądu Wojewódzkiego Sąd Najwyższy dopuścił jednak możliwość śmierci samobójczej, co więcej – uznał ją za bardzo prawdopodobną.

Owszem, on również wykluczył samobójstwo z premedytacją, ale dopuścił takie zdarzenie w afekcie, co sugerowali niektórzy świadkowie. Według koleżanki zmarłej, Leny Jareckiej: „Wydaje mi się, że jeśli Teresa popełniła samobójstwo, to jakoś bez zastanowienia”. Sanitariusz Leon Perechuda: „W karetce mówiliśmy z lekarzem na temat śmierci Tarwidowej, że mogła sobie trochę wypić i zrobić mężowi na złość”.

Ja też nie uważam, aby była w stu procentach szczęśliwa w małżeństwie. Ona po powrocie z pracy siedziała z dziećmi, on – niby w ramach swoich obowiązków – chodził ze studentkami i asystentkami do kina, teatru etc. Wychodził wcześniej rano, wracał późno wieczorem. Nawet zbliżający się urlop mieli spędzić osobno.

Nikt mnie nie przekona, że kobieta czuła się komfortowo w takim układzie. Ludzie z depresją potrafią się jednak doskonale maskować, pokazując na zewnątrz zupełnie inną twarz. Świadkowie w sądzie zgodnie mówili o wielkim uroku Teresy, młodej, pełnej życia, pogodnej i wartościowej kobiety, o jej dużych aspiracjach naukowych i nieprzeciętnych uzdolnieniach. Męża kochała bezgranicznie.

Docent Biesieberska mówiła, że jej córka „ubóstwiała męża”, a Lisowska, że „Tereska ślepo kochała męża i wierzyła mu”. Powtarzano wielokrotnie, że była szczerą, skrytą i ambitną. Szczerą – w sprawach drobnych życia osobistego, w pracy, ale nigdy nie mówiła o życiu intymnym, nie wiedziała o nim nawet matka, przed którą, zdawało się, nie miała tajemnic. Dobrze znający zmarłą ksiądz Józef Szuleta przyznawał:

„Teresę obserwowałem w decyzjach codziennych, przypuszczam, że zdolna była popełnić samobójstwo, gdy zaistniały bodźce. [...] Teresa pozornie wyglądała na osobę szczerą, ale była skryta. Nie zwierzała się do mnie ze swoich spraw osobistych, wydawało mi się, że zataja pewne przeżycia i nie widać tego po niej. [...] Ponieważ znałem ją jako osobę zdolną do szybkiego działania, to nie wykluczam samobójstwa [...]. Podczas ostatniego widzenia jej, tj. jakiś miesiąc przed jej śmiercią, rozmawialiśmy na temat dzieci, Teresa była roztrzęsiona, blada. Obserwowałem ją podczas ćwiczeń i miałem przeświadczenie, że mimo jej opanowania jest osobą nerwową”

Zbliża się finał procesu
przeciwko K. Tarwidowi

Prokuratorzy
wykluczają ewentualność
● samobójstwa
● nieszczęśliwego wypadku
jako przyczyny śmierci Teresy Tarwid

Trzeci z kolei dzień od 15 października przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy jeden z najgłośniejszych po wojnie procesów poszlakowych profesora UW — Kazimierza Tarwida — budzi niesłabnące zainteresowanie. Każdego dnia sala rozpraw wypełniona jest do ostatniego miejsca.

14 bm. po dwudniowej przerwie został wznowiony proces K. Tarwida. Dzień ten wypełniły przemówienia rzeczników oskarżenia publicznego prok. prok. Miernika i Mareszowej.

Prokuratorzy podkreślili, że nie ma żadnych podstaw aby twierdzić, że Teresa Tarwid popełniła samobójstwo. Wy-

kluczyli oni także możliwość nieszczęśliwego wypadku. Trucicielem własnej żony i perfidnym mordercą — powiedział m. in. prok. Miernik — jest oskarżony Kazimierz Tarwid. Głównym motywem tej zbrodni była chęć zawarcia małżeństwa z Elizą D.

Prok. Mareszowa w piątek nie skończyła swego przemówienia — będzie je kontynuowała dziś, tj. w sobotę.

Dzisiaj wygłoszą również przemówienia przedstawiciele powództwa cywilnego, w poniedziałek i wtorek przyszłego tygodnia mówić będą trzej obrońcy oskarżonego.

Wyrok w tej sprawie ogłoszony zostanie prawdopodobnie 22 bm.

Fot. 77. Od samego początku oskarżenie odrzucało możliwość samobójstwa, o czym donosiła prasa – „Echo Krakowa” z 15-16 listopada 1958 roku

Według współczesnej nauki utrata zdolności do szybkiego myślenia, logicznego rozumowania i optymistycznego postrzegania przyszłości tworzą syndrom charakterystyczny dla depresji. Wiemy również, że depresja leży u podłoża bardzo dużej liczby samobójstw. Neuropsychologowie i klinicyści stwierdzili, że pacjenci w depresji wolniej myślą, mają kłopoty z koncentracją i pamięcią, a wysiłek umysłowy bardziej ich męczy^[1].

Wszystko wymaga wysiłku, lecz nic nie wydaje się go warte. Sen jest urywany, ulotny, albo wręcz przeciwnie – wszystko pochłania. Wyczerpanie i rozdrażnienie przenikają każdą szczelinę myślenia i działania, jak niestabilny gaz. Pięć lat przed popełnieniem samobójstwa Sylvia Plath opisała podstępne i miazdzące skutki swojej depresji: „Walczę z depresją” – czytamy w jej dzienniku. „Teraz pogrążona jestem w rozpacz, niemal hysterii. Jakby olbrzymia, muskularna sowa siedziała mi na żebrach, a jej szpony wbijały mi się w serce, ścisnęły je”^[2].

Zgroza głębokiej depresji i towarzyszące jej zazwyczaj poczucie beznadziejności są trudne do wyobrażenia dla tych, którzy nigdy czegoś takiego nie doświadczyli. Intymność rozpacz sprawia, że wymyka się ona wszelkim opisom. Powieściopisarz William Styron, relacjonujący swoje zmagania z samobójczą depresją, zdołał jednak poruszająco odmalować przytłaczający ból, od którego nie ma ucieczki i który może doprowadzić do samobójstwa:

„Odkrywałem, że w jakiś tajemniczy i inny od normalnych doświadczeń sposób szara mżawka przerażenia, wywoływana depresją, zamienia się w fizyczny ból. Nie był to umiejscowiony ból, jak na przykład ból złamanej kończyny. Można go porównać do diabelnie rozpaczliwego odczucia osoby więzionej w przegrzanym pomieszczeniu, a jest to skutkiem złośliwych omamów narzucanych choremu mózgowi przez duszę. A ponieważ

nawet najłżejszy podmuch nie zakłóca tego piekielnego kotła, ponieważ nie ma możliwości ucieczki z tego przytłaczającego więzienia – ofiara, zupełnie naturalnie, zaczyna bezustannie rozmyślać o unicestwieniu”^[3].

Zamach samobójczy dla jego sprawcy zawsze będzie najlepszym ze złych rozwiązań. Każda próba wykreślenia przez żywych mapy tego ostatniego terytorium istnienia zawsze zaowocuje tylko rozpaczliwie niepełnym szkicem. Przyjaciołom, rodzinie, lekarzom i suicydologom pozostaje bardzo niewiele: urywki ostatnich rozmów, wspomnienia zachowań, które wtedy wydawały się zupełnie normalne, czasem list pożegnalny albo wpis do dziennika, wspomnienia chwil spędzonych ze zmarłym, wykoślawione przez wyrzuty sumienia, gniew lub poczucie potwornej straty.

„Gdy byłam ostatnio u Teresy – zeznawała Jadwiga Kozicka – przygotowała mi prezent w postaci miseczki. Skarżyłam się wtedy, że jestem samotna. [...] Na drugi dzień po mojej wizycie u niej podczas mej nieobecności w Zakładzie była Teresa. Gdy przysłam do Zakładu, zastałam miseczkę i kartkę od Teresy, w której Teresa pisała: «Kochana babciu doktor, pamiętaj, że uważam się za Twoją córkę, a moje dzieci za Twoje wnuki i opiekuj się nimi». [...] Kartkę od Teresy otrzymałam na jakieś cztery dni przed jej śmiercią, z kartki tej wywnioskowałam, że dzieci powierza mojej opiece”

Zdaniem Kaya Redfielda Jamisona, autora *Noc szybko nadchodzi. Zrozumieć samobójstwo, by mu zapobiec*, możliwości zrozumienia samobójców są bardzo ograniczone: listy pożegnalne i wiadomości dają się odczytać na dziesiątki sposobów, a życia, które wyciekło z ciała, nie da się z powrotem w nie wtłoczyć. Chcielibyśmy odtworzyć świat psychiczny samobójcy, ale potrafimy to uczynić tylko pośrednio, bo prywatność umysłu stanowi nieprzekraczalną barierę. Każdy ma dobre powody, żeby się zabić, a w każdym razie

tak mu się wydaje, kiedy ich szuka. Większość znajdzie jeszcze lepsze powody, by żyć dalej, co dodatkowo komplikuje sprawę.



Fot. 78. Teresa Tarwid – zdjęcie z akt sprawy

Listy pożegnalne – oczywisty punkt wyjścia – często więcej obiecują, niż naprawdę objawiają. Wydawałoby się, że nie ma nic bliższego od prawdy o samobójstwie niż notki i listy napisane przez tych, którzy je popełniają, ale prawda jest inna. Nasze wyobrażenia o myślach i zachowaniach osób stojących przed obliczem śmierci dalece odbiegają od rzeczywistości. Zresztą niewiele osób zostawia listy pożegnalne. Czyni tak mniej więcej co czwarta osoba i nie ma pewności, czy zapiski te odzwierciedlają stany emocjonalne, motywy i doświadczenia tych, którzy nie żegnają się ze światem na piśmie^[4].

Długość listów pożegnalnych jest bardzo zróżnicowana. Przeciętny list zawiera niewiele więcej słów niż powyższy akapit. Kiedy przyglądamy się życiu samobójcy, kusi nas, by opleść jego czyn siecią skomplikowanych motywów. Jest to oczywiście najzupełniej uprawnione. Za tragiczną decyzją nie kryje się jedna choroba ani jedno konkretne zdarzenie. Nikt nie zna wszystkich, a może nawet większości pobudek, które skłoniły kogoś do odebrania sobie życia. Jednakże z reguły obecne są czynniki psychopatologiczne. Miłość, sukcesy życiowe i przyjaźń nie zawsze wystarczają do przezwyciężenia bolesnych i niszczycielskich skutków ciężkiej choroby psychicznej.

Teresa Tarwid mierzyła 160 cm, była szczupłej budowy ciała, miała włosy ciemnoblonde, oczy szare, twarz śniadą. Jak widzieli ją inni? Eliza Dąbrowska: „Teresa była dziwna. [...] uchodziła za brzydką kobietę, nie słyszałam, aby ktoś się nią interesował. Tarwidowa mówiła mi, że kiedyś Teresa powiedziała do niej «jaki ten Kazik dobry, że mnie kocha, dotychczas nikt się mną nie interesował»”. Irena Tarwid: „Nigdy nie mówiła też o swoich przeżyciach, była skryta, głębokich przeżyć w niej nie było widać”.

Rory O’Connor i Noel Sheehy w opracowaniu *Zrozumieć samobójcę* zwracają uwagę na jeszcze jeden czynnik. Ich zdaniem perfekcjonizm może stanowić zwiastun zachowań samobójczych. W tym kontekście znamieną jest wypowiedź Katarzyny Niewiadomskiej, przyjaciółki denatki: „Teresa była bardzo ambitna i o swoich ewentualnych życiowych niepowodzeniach nie mówiłaby nawet swoim najbliższym koleżankom”.

Perfekcjonistami, ogólnie rzecz biorąc, są osoby, które stawiają sobie nierealistycznie trudne cele, stosują nierealistycznie wysokie standardy i – zazwyczaj – są nadmiernie samokrytyczne. Mając to na uwadze, warto przytoczyć spostrzeżenia kilku osób z otoczenia

Teresy Tarwid. Lena Jarecka, pracownik Zakładu Parazytologii SGGW: „Pamiętam, że Teresa była bardzo ambitna, w pracy zdenerwowała się z powodu drobnej rzeczy. Prof. Wiśniewski nie lubił ludzi o takiej ambicji”

Profesor Kazimierz Petruszewicz: „Pewne rzeczy, które doszły do mnie po śmierci Teresy, upoważniły mnie do tego, że zmieniłem zdanie i uważałem później, że Teresa była osobą wybuchową. Słyszałem, że kiedyś przy stole Tarwid zwrócił uwagę Teresie, gdyż powiedziała głupstwo i Teresa z tego powodu się rozszłochała. [...] słyszałem, iż Teresa wyraziła się kiedyś – prawdopodobnie po zdaniu ostatniego egzaminu [czyli tuż przed śmiercią – dop. J.M.], po którym chciała pójść gdzieś z Tarwidem, prawdopodobnie do teatru, a on nie miał czasu – «ot, widzisz jak to u mnie jest» – co miało oznaczać, że jest tym faktem zgnębiona i przybita”

Fakt, że perfekcjniści stosują wobec siebie skrajnie wysokie standardy, nie wystarczy, by odróżnić perfekcjonistę normalnego od perfekcjonisty neurotycznego. Perfekcjniści normalni mają wysokie standardy, ale rozumieją, że czasami nie sposób ich zrealizować, podczas gdy perfekcjniści neurotyczni są bardziej skrajni, zawsze wierzą, iż można osiągnąć doskonałość i nigdy nie pozwalają sobie na błędy. Wydaje się, że na psychopatologię wskazują następujące wymiary perfekcjonizmu:

- stopień martwienia się błędem;
- ocena jakości własnego wykonania;
- znaczenie oceny i oczekiwań ze strony rodziców (innych osób znaczących);
- nacisk na porządek i organizację^[5].

Perfekcjniści patologiczni nadmiernie się martwią każdym najmniejszym błędem. Wątpią w swoje możliwości i mają tendencję do uznawania, że ponieśli porażkę, jeśli tylko się pojawi

najmniejsza możliwość pomyłki. Cecha ta może się wiązać ze sposobem, w jaki byli wychowywani w dzieciństwie, gdy na przykład miłość rodziców zależała od osiągnięć dziecka. Dla perfekcjonistów motywem do działania jest zatem raczej strach przed porażką niż pragnienie sukcesu. To dlatego czasami wybierają samobójstwo zamiast niepowodzenia.

Przywołajmy ponownie profesora Kazimierza Petrusewicza: „Słyszałem, że kiedyś, jak przyszła koleżanka Teresy do niej, to pani Biesiekierska powiedziała, że Teresa nie ma czasu. Stąd powstało u mnie wrażenie despotyzmu u matki Teresy”. Jeżeli Teresa wpadała w gorszy nastrój, to miało to miejsce po rozmowach z matką, o czym wzmiankuje Katarzyna Niewiadomska: „Wiem, że podczas drugiej ciąży Teresa miała jakieś komplikacje nerkowe. Teresa mówiła, że matka nie odnosiła się z entuzjazmem do drugiego dziecka, mówiła, że jest za wcześnie”.

Coś chyba było na rzeczy. Tarwid często słyszał od teściowej: „zabrałeś mi moje dziecko”. Ba, zdaniem Tarwida zdarzało się nawet, że żona płakała po spotkaniu z matką. „Teresa mówiła – zeznawała jej koleżanka Aleksandra Domagała-Lipińska – że matka przynosi dzieciom święte obrazki, z czego jest niezadowolony Tarwid. Gdy przychodzi matka, to obrazki wiszą, gdy przychodzi mąż to zakrywa je ręcznikiem”.

Myślę, że dla niektórych czytelników płci męskiej jest to znajoma sytuacja – krytykująca teściowa, wtrącająca się w życie młodych, zaborcza, dominująca, apodyktyczna, namolna (zachodziła do nich codziennie, tylko niedziele mieli od niej wolne). Jeszcze raz wspomnienie Domagały-Lipińskiej: „Przyszła do mnie z dzieckiem zaraz po urodzeniu, mówiła rozżalona, że matka jej nie może się z tym pogodzić, że dziecko co noc płacze, że ona nie ma doświadczenia w chowaniu dziecka. [...] Na początku skarżyła się

na ciężkie stosunki z matką, skarżyła się, że matka jej nic nie nauczyła, że stosunki między mężem a matką są ciężkie”.

Trudności życiowe jedynie przyspieszają, a nie powodują samobójstwo. Istnieje wiele dowodów na poparcie tej tezy. Ale jakiego typu trudności są najbardziej niebezpieczne? I dlaczego? Przeciwności losu, śmierć bliskiej osoby albo rozwód to narzucające się czynniki, ale przecież dotyczą wszystkich lub wielu, a tylko nieliczni zabijają się w odpowiedzi na nie. Faktem jest, że osoby o skłonnościach samobójczych mają zwyczaj nadawać wydarzeniom wysoce subiektywną interpretację. Antonina Wisznicka: „[...] ludzie mówili, że Teresa Tarwid na punkcie swoich dzieci jest przewrażliwiona, bo będąc w pracy, kilka razy dziennie dzwoniła do domu, pytając się, nawet wtedy, kiedy dzieci były zdrowe, jak się czują”.

Choroba psychiczna, nadużywanie alkoholu i narkotyków lub inne zaburzenia o charakterze psychiatrycznym mogą zrujnować zdolności przystosowawcze oraz inne mechanizmy obronne psychiki. Tak jak osłabiony system odpornościowy zwiększa ryzyko infekcji, tak też chory umysł gorzej się broni przed przeciwnościami losu. Żywotność i elastyczność umysłu, wiara i nadzieja, że wszystko się ułoży – wszystkie te zasoby psychiczne traci osoba chora.

Nie zawsze łatwo jest oddzielić toksykomanie od zaburzeń depresyjnych, które mogą ją poprzedzać, współwystępować z nią lub być jej skutkiem. W obu przypadkach mamy do czynienia z upośledzeniem nastroju, myślenia, zachowania, snu i łaknienia. Stosowanie alkoholu bądź innych środków odurzających, takich jak tabletki uspokajające lub nasenne, redukuje pobudzenie, pozwala zasnąć i zamaskować choćby na krótko przykre doznania psychiczne i somatyczne, którymi cechują się te schorzenia. Połączenie

schorzenia psychicznego z jakąś formą toksykomanii znacznie zwiększa ryzyko zamachu samobójczego^[6].

Mnie osobiście zastanowiła przesłana do analizy liczba leków, które zostały zabrane z domu denatki. To prawie czterdzieści różnych specyfików! Czy tylko według mnie to jednak trochę dużo, a może mamy do czynienia już z jakąś formą lekomanii i to nabytą jeszcze w dzieciństwie? Studiując protokoły przesłuchań, a potem zeznania procesowe, natrafiam na wzmianki sugerujące problem Teresy Tarwid z nadmiernym zażywaniem medykamentów. Według Kazimierza Tarwida: „Jej dom był wypchany lekami”

Ba, Tarwid często spierał się z teściową o to, że ta z byle powodu faszeruje dzieci pigułkami. Zauważał ponadto: „Lekarstwa w naszym domu były w kilku miejscach. W stole są trzy szuflady, we wszystkich były proszki, z jednej szuflady [czterdzieści lekarstw z jednej tylko szuflady! – dop. J.M.] zabrała lekarstwa milicja”. W innym dokumencie czytamy jego spostrzeżenie: „Teresa miała dziwny nawyk używania bez liku lekarstw. Brała leki na przeziębienie, na niestrawność, na dolegliwości kobiece”

Warszawa, dnia1934..

117

Prokuratury Powiatowej
w mieście Warszawa-Śródmieście
na podrelnictwie III Kon. Os. M.O. w/m.

W odpowiedzi na pismo z dnia 20.VI.34. II Ko 71/35
Zakład Chemii Instytutu Leków w Warszawie podaje niżej wyniki badań
czterech próbek leków.

Nr. 1
Otrzymałem kopertę papierową z napisem N. 10. 7. 11/34 Ob. Doc.
z m. p. lekarza w/m. Zakład Zoologii Warszawa 10; 1; wewnątrz koperty
znajdowało się pięć proszków w opakowaniach.

Wzrostki leków:

Wszystkie opakowania zawierały proszek koloru brązowego z wi-
doczyną białymi igłami i kryształami.
Wszystkie opakowania: kwas acetylosalicylowy /aspiryna/, fe-
nyloetyloamoniak i sproszkowanego warzona kawa /kawa Colona/.
Wszystkie proszki w postaci: cyjanek, metali ciężkich, arsenu nie
zawierają.

Wszystkie skład leczniczych proszków jest zgodny z przepisowym
składem proszków od bólu głowy.

Nr. 2

Otrzymałem kopertę papierową z napisem odręcznym: "1" i "10101"
z m. p. lekarza w/m. Zakład Zoologii Warszawa 10; 1; wewnątrz
znajdowało się 7 białych tabletek o ciężarze 0,3 g.

Wzrostki leków:

Wszystkie tabletki zawierały 7 białych tabletek o ciężarze
0,3 g.
Wszystkie tabletki: kwas fenylowy kwas salicylowy.
Wszystkie leczniczy preparat jest: kwas fenylowy kwas sali-
cylowy /salicyl/.

Nr. 3

Otrzymałem kopertę papierową z napisem odręcznym nieczytelnym
"1" oraz pięścią: "1" i "10101" z m. p. lekarza w/m. Zakład Zoologii
Warszawa 10; 1; wewnątrz.

Wzrostki leków:

Wszystkie tabletki zawierały 1 i pół tabletki koloru brązowego
z ciężarem 0,3 g.
Wszystkie tabletki: kwas fenylowy kwas salicylowy.
Wszystkie leczniczy preparat jest: kwas fenylowy kwas sali-
cylowy /salicyl/.

Nr. 4

Otrzymałem kopertę papierową z napisem odręcznym: "1" i "10101"
z m. p. lekarza w/m. Zakład Zoologii Warszawa 10; 1; wewnątrz
znajdowało się 1 i pół tabletki koloru brązowego z ciężarem 0,3 g.

Wzrostki leków:

Wszystkie tabletki zawierały 1 i pół tabletki koloru brązowego
z ciężarem 0,3 g.
Wszystkie tabletki: kwas fenylowy kwas salicylowy.
Wszystkie leczniczy preparat jest: kwas fenylowy kwas sali-
cylowy /salicyl/.

T o t o .

Fot. 79. Protokół badania czterdziestu trzech próbek leków wykonanego przez Zakład Chemii Instytutu Leków – zdjęcie z akt sprawy

Rodzina i przyjaciele ludzi, którzy się zabili, często opisują ten czyn jako zupełnie niespodziewany. Trudno jednak określić, co zaliczamy do zachowań nieoczekiwanych. Zachowanie, które jedna osoba oceni jako nieoczekiwane, inna może uznać za całkowicie oczekiwane. Kryterium nieoczekiwalności nie określa bowiem, które zachowania są z istoty swej ważne dla określenia nienormalności, a które – nie.

W dodatku zachowanie wysoce niespójne najczęściej uznawane jest co najwyżej za ekscentryczne, bo po świecie chodzi wielu nieszkodliwych dziwaków, których trudno zaliczyć do osób nienormalnych czy zagrażających sobie. Dalej – trzeba pamiętać, że dobrze i w tajemnicy zaplanowane samobójstwa niemal zawsze

się udają dlatego właśnie, że zmarły miał dość samokontroli, by się zachowywać „normalnie” – spójnie i logicznie – wobec otaczających go ludzi i potrafił niepostrzeżenie przeniknąć ich zamiary i przewidzieć zachowania^[7].

Prokurator Bogusław Miernik powołał biegłych psychiatrów: Józefa Handelsmanna, Feliksa Kaczanowskiego i Bolesława Ałapina. Podczas ich przesłuchania miała być mowa o chorobie psychicznej ojca denatki, o możliwości jej dziedziczenia, co mogłoby rzutować na ocenę, na ile istniało prawdopodobieństwo samobójstwa w jej wyniku. Protokołów ich zeznań nie ma w aktach.

Dowiedziałem się jedynie, że ojciec Teresy Tarwid, z domu Biesiekierskiej, był zawodowym żołnierzem, który „[...] jeszcze przed wojną porzucił rodzinę, w czasie wojny znalazł się na zachodzie, po wojnie nie wrócił do kraju, [...] wstąpił do wojska francuskiego, po kilku latach zmarł na raka, [...] na podstawie wypowiedzi rodziny podejrzewam – mówił Tarwid podczas przesłuchania – że ojciec zajmował się jakimiś ciemnymi sprawami, których uczciwy człowiek by się nie podjął”.

Tylko tyle znalazłem na temat ojca zmarłej, więc okazał się to ślepy trop... Przykre wydarzenia, na przykład kryzys w relacji z bliską osobą, często prowokują do próby samobójczej. Rozwód albo separacja i – w ogólności – problemy interpersonalne są często podawane jako powód zachowań samobójczych. Niedoszli samobójcy często wskazują, że próbę pozbawienia się życia poprzedzały kłopoty w relacji z bliską osobą, na przykład groźba rozstania.

Czy z podobnym problemem mogła się mierzyć Teresa Tarwid? Pełna życia i uroku, zakochana w mężu i dzieciach, mająca oparcie w matce, młoda kobieta łączyła wielkie ambicje z maksymalną skrytością w sprawach intymnych. A może prezentowała

uśmiechniętą twarz, by przeciwstawić się wciąż docierającym do niej plotkom o mężowskich zdradach? Nie zniżała się do wypytywania koleżanek na temat męża.

Jeszcze raz powołałam się na opinię Aleksandry Domagały-Lipińskiej: „[...] uważaliśmy, że Teresa popełniła samobójstwo jedynie z powodu złośliwych plotek, które na temat Dąbrowskiej i prof. Tarwida krążyły. Przekonanie to oparliśmy również na tym, że tego samego rodzaju plotki krążyły o docencie Sandnerze i koleżance Wojciechowskiej w czasie gdy docent Sandner mieszkał na terenie zakładu, to jest przed otrzymaniem mieszkania. Plotki odnośnie do docenta Sandnera były zupełnie bezpodstawne”

Teresa wiedziała o plotkach krążących wśród znajomych naukowców o Elizie Dąbrowskiej i jej mężu. Czy naprawdę bagatelizowała je i nie traktowała ich poważnie? Ona już na to pytanie nie odpowie. A co sądziło najbliższe otoczenie? „Wózna mówiła mi – zeznawała Irena Cisowska – że Eliza przesiaduje do późnej nocy w gabinecie prof. Tarwida. Bałyśmy się, aby plotki nie doszły do Teresy. Myślę, że jednak Teresa dowiedziała się i dlatego sądzę, że to było samobójstwo”^[8].

Z procesu prof. Tarwida

A jednak Teresa wiedziała o Elizie

Pierwszym świadkiem składającym zeznania w szóstym dniu procesu był prokurator Dobrzyński, który prowadził śledztwo w początkowym okresie po śmierci Teresy Tarwidowej. Na żądanie sędziego świadek opisał przebieg swojej wizyty w mieszkaniu Tarwidów, którą odbył w towarzystwie nie żyjącego już sierżanta milicji, Kuśmidra.

Według relacji św. Dobrzyńskiego udał się on tam po kalendarzyk Teresy, w którym robiła ona notatki. W czasie wizyty w pokoju Tarwidów Dobrzyński zwrócił uwagę na szafkę z książkami, zwłaszcza w tym miejscu, gdzie odsunięte były szyby. Zbliżył się do niej i dostrzegł od razu „Toksykologię” Siengalewicza. Gdy wyciągnął ją z półki, książka otworzyła się w miejscu, w którym autor omawia działanie cyjanku potasu na człowieka. Było

to — według zeznań świadka — jedyne miejsce, w którym książka była rozcięta.

— A czy świadek spoznał protokół oględzin książki? — pada pytanie ze strony sędziego. Odpowiedź jest negatywna. Ścieszka kiwa głową. No, bo o co można powiedzieć na tak poważne uchybienie? Nie pierwszy raz zresztą przebieg tego przewodu sądowego wywołuje zastrzeżenia co do sposobu i ścisłości śledztwa.

Po zeznaniach złożonych przez św. Dobrzyńskiego, Tarwid poprosił o udzielenie mu głosu. Wyjaśnia on przede wszystkim, że w pokoju Tarwidów nie było żadnej tego rodzaju szafki. Książki w czasie bytności prokuratora Dobrzyńskiego znajdowały się w dwóch pustych łóżeczkach dziecinnych co zresztą stało się powodem liczących, cierpkich uwag ze strony prokuratora, a jeżeli chodzi o „Toksykologię” Siengalewicza, to Tarwid wyciągnął ją własnoręcznie z tego stosu i wręczył ją Dobrzyńskiemu wraz z term'narzykiem Teresy.

Św. Dobrzyński na to oświadczenie nie znalazł odpowiedzi.

Fot. 80. *A jednak Teresa wiedziała o Elizie* – obwieszczał z triumfem „Dziennik Bałtycki” z 2 maja 1957 roku

Czy Teresa Tarwid rzeczywiście godziła się z towarzyską naturą małżonka, który nie pozostawał obojętny na kobiecie wdzięki? Gdzieś tam wspominało o jego „bujnej naturze”, gdzieś tam przewijała się niejaka „ruda” Eliza, studentka, a potem asystentka profesora. Moje przypuszczenia potwierdzają zeznania Leny Jareckiej:

„Dzwoniła do męża, nie mogła go znaleźć, była zdenerwowana i roztrzęsiona, pytałam, czy nie ma planu zajęć Tarwida, odpowiedziała, że ciągle zapomina wziąć go od męża. W pewnym momencie przez otwarte drzwi zauważyłyśmy przechodzącą Elizę. Teresa podeszła do mnie i powiedziała «wiesz, co ci ludzie mówią, że Kazik mnie zdradza, jak chcą mu zaszkodzić». [...] Wydaje mi się,

że gdy zobaczyła Elizę, zrobiła się wesoła i była zadowolona, że Eliza nie jest z Tarwidem”.

Teresa wiedziała, że kolejka do „przejęcia” Kazika jest niemała. Każdego dnia otaczały go wszak laborantki, academiczki i inne pracownice uczelni. Takiego sobie wybrała, czy jednak rzeczywiście wszystkim tym kobietom chodziło tylko o naukę? Nie była przecież ślepa ani głucha. Zdawała sobie sprawę, że tym, czym podzielał na nią, działał i na inne kobiety. Jeszcze raz Lena Jarecka:

„Kiedyś widziałam na gazetce narysowaną Dąbrowską, której chodziły komary po nogach, a profesor je liczył. [...] Dąbrowska była tam namalowana nago. [...] Przypuszczam, że gazetka z Muzeum dotarła do Teresy i wydaje mi się, że to byłby dla niej duży cios, szukałaby rozwiązania”.

Młoda żona z pewnością biła się z myślami, gdy siedziała samotnie w domu, a jej mąż przesiadywał (ba, może nawet leżakował?) całe noce w laboratorium. Czy to dlatego miał dla Teresy i córeczek coraz mniej czasu, był coraz bardziej zalatany, odpowiadał coraz bardziej zdawkowo? W sercu kobiety rosły podejrzenia, konflikt był autentyczny, krystalizował się na oczach rodziny i znajomych, niczym para na szybie w zimowy dzień.

„Teresa niewątpliwie coś niecoś wiedziała – przyznawała Lena Jarecka – ale przed ludźmi chciała wyglądać jak najlepiej. [...] Teresa nie wierzyła w plotki według mnie, powiedziałabym, że na zewnątrz nie przywiązywała wagi. Taki konflikt ambicjonalny mógł doprowadzić do samobójstwa”.

Jej mąż i główny podejrzany oficjalnie nie wierzył w samobójstwo: „Skąd kobieta młoda, 26-letnia, szczęśliwa w małżeństwie, zadowolona z życia i z męża, miałaby się otruć. W jej życiu nie było niczego, o czym ja bym nie wiedział”. Rzeczywiście dla kogoś z zewnątrz nic nie zapowiadało tragedii.

Kochała dzieci i męża, ufała mężowi. Kochała matkę. Telefonowała do niej codziennie, informując o córeczkach. Dobrze żyła z teściową. Feralnego wieczoru tuż przed jej wyjściem miała podobno powiedzieć: „poczekaj, zobacz moje kobietki”.

Ceniono ją, lubiano i szanowano w środowisku naukowców. Wkrótce miała bronić pracy doktorskiej. Cieszyła się, że matka i mąż są również doceniani za swoją pracę, co zeznała Antonina Wisznicka, kierownik administracji Zakładu Ekologii PAN: „Teresę Tarwid widziałam na 3 dni przed jej śmiercią na terenie Akademii Nauk, załatwiała jakieś sprawy. Wtedy Teresa Tarwid była w doskonałym nastroju i mówiła, że jest bardzo szczęśliwa, gdyż mąż jej i jej matka dostali jednego dnia medal dziesięciolecia”.

Do ostatniej chwili planowała najdrobniejsze zakupy. Tuż po jej śmierci przyszły zamówione przez nią w księgarni książki: *Kształcenie woli dzieci*, *Dobra gospodyni* i *Dziewiarstwo ręczne*. W dniu śmierci zapewniała matkę, że następnego dnia odprowadzi ją na dworzec. Jeszcze w piątek wydawała gospodyni Michalinie Peresadzie dyspozycje na następne dni:

„W ostatnim dniu, kiedy nastąpił ten wypadek – wspominała gosposia – Teresa planowała sobie, że ja w sobotę razem z nią będę szykowała obiad na niedzielę, była wesoła, bardzo zadowolona z życia oraz nic w życiu nie widziała tylko swoje dzieci dla których żyła i oddana była całym sercem, również dobrze była ustosunkowana do swojego męża, lecz z jego strony nie widziałam odwzajemności w stosunku do Teresy za jej troskę o dom i samego jego”.

Z nadzieją oczekiwała na przydział większego mieszkania. Radziła się koleżanek, jaką sobie uszyć suknię na obronę pracy kandydackiej. Na dwa dni przed śmiercią pokazywała materiał na pidżamę dla męża, pytając się, czy ładny. Zdaniem jej koleżanki z pracy Janiny Filiczak-Pastuszko: „[...] dzieci bardzo kochała, gdyż

codziennie opowiadała w pracy o swoich dzieciach, nazywała ich «kobietki», natomiast była bardzo wesoła, czyli było w niej życie i zakładała sobie dłuższe plany na życie”

Kto planuje popełnienie samobójstwa i tuż przed śmiercią w styczniu opłaca dostawę mleka na luty albo wykupuje bilet miesięczny tramwajowy na przyszły miesiąc? Z zeznań Ireny Dzierżyńskiej, Janiny Filiczak-Pastuszko i Józefa Maliszewskiego, współpracowników zmarłej w SGGW, wynika, że Teresa poza wielkimi planami miała mnóstwo drobnych „planików”

Według Józefa Maliszewskiego feralnego dnia „[...] była wesoła, nie przejawiała żadnych trosk życiowych, nawet mówiła, aby zamówić psy doświadczalne, ponieważ będą jej potrzebne do badań, mówiła to, że jej samej będą te psy potrzebne”. Jego słowa potwierdzała woźna Sadowska: „Przed śmiercią w piątek Tarwidowa prosiła [laboranta Turniaka – dop. J.M.] o pozostawienie jej na sobotę jelit psa na sekcję”



Fot. 81. Pierwszy z lewej stoi Kazimierz Tarwid, trzeci z lewej siedzi Stanisław Adamczewski, Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:85376

Kto zamierza popełnić lada moment samobójstwo i opróżnia popielniczkę z niedopałków po wyjściu gości? A taki fakt rzucił się w oczy śledczym w mieszkaniu przy ul. Nowy Świat. Ustalili oni, że na pewno przynajmniej jeden z gości palił tego wieczoru papierosa. Sam to zresztą przyznał profesor Stanisław Adamczewski, bo to on oddawał się temu zgubnemu nałogowi:

„[...] tego wieczora wyjąłem papierosa albo sport albo wczasowy i zapaliłem jedną zapałką. Gospodarze podali mi jakąś popielniczkę i tam strząsałem popiół z papierosa. Papierosa paliłem na pewno w cygarnicze i gdy go wypaliłem wyrzuciłem niedopałek b. mały do popielniczki, która stała w kuchni na stole, gdzie piliśmy herbatę. Niedopałek był tak mały, że zostało odrobinę żółtego papieru”

W podobnym tonie zeznawał 6 kwietnia 1955 roku – jeszcze jako świadek, a nie podejrzany – Kazimierz Tarwid: „Prof. Adamczewski jedyny podczas kolacji palił papierosy i popiół wrzucał do popielniczki. Po wyjściu żony [chyba powinno być „matki”? – dop. J.M.] z całą pewnością ani ja, ani żona nie opróżnialiśmy tej popielniczki. Między godz. 21-22 ani ja, ani żona nie wchodziliśmy do łazienki”

Owa ostatnia wzmianka jest o tyle ważna, ponieważ sekcja zwłok przeprowadzona przez Janusza Składzińskiego, lekarza Zakładu Medycyny Sądowej, wykazała: „[...] brak moczu w pęcherzu moczowym denatki Tarwid Teresy mogę stwierdzić, że należy przyjść do wniosku, że denatka na pewien dość krótki czas przed zgonem oddawała mocz. Okres ten mógł wynieść od kilku minut do około 60 minut. Gdyby denatka oddała mocz w okresie dłuższym niż około godziny przed śmiercią to wtedy szczególnie

z uwagi na spożytą kolację w pęcherzu moczowym nagromadziłaby się pewna ilość moczu który musiałby zwrócić uwagę moją podczas dokonywania sekcji”

Powtórzę więc pytanie: kto zamierza popełnić lada moment samobójstwo i idzie się wysikać na kwadrans lub dwa przed połknięciem porcji cyjanku? Nic w jej zachowaniu tego wieczoru nie wskazywało na przygnębienie, załamane psychiczne, chyba że tak doskonale potrafiła się maskować. Goszczący w mieszkanku przy Nowym Świecie Stanisław Adamczewski zeznał 6 kwietnia 1955 roku:

„Nastrój podczas tej kolacji był bardzo przyjemny i pełen optymizmu. Teresa Tarwid stanowiła obraz doskonałego samopoczucia, śmiała się, żartowała, była bardzo zadowolona z powodu zdania egzaminów. [...] Nie wyczułem, aby stosunki między małż. Tarwid były naprężone, było między nimi o ile zauważyłem wszystko w porządku. [...] Teresa Tarwid to była kobieta spokojna, b. rozsądna pomimo młodego wieku była poważna i wzbudzająca zaufanie, to był człowiek który nigdy nie rzucał słów na wiatr. Teresa Tarwid była bardzo życzliwa dla ludzi, cały jej charakter nie godzi się z samobójstwem”

I na koniec zasadniczy aspekt jej prawdopodobnego (bądź nie) samobójstwa. Teresa Tarwid była wierzącą i praktykującą katoliczką, więc jej czyn, nieakceptowany przez wyznawców tej wiary, byłby w sprzeczności z jej światopoglądem. Koledzy Tarwidowej z Zakładu Parazytologii, Marian Świetlikowski i Andrzej Malczewski, odrzucali możliwość samobójstwa.

Ten pierwszy przytaczał rozmowę, jaką miał z Teresą kilka dni przed jej śmiercią. Mówiono o samobójstwie pewnego znajomego: „Powiedziałem wtedy – relacjonował – że trzeba wielkiej odwagi, aby skończyć ze swoim życiem. Na to Teresa odpowiedziała

z oburzeniem, że samobójstwo jest ostatnim tchórzostwem i że wszystko można jakoś ułożyć”^[9].



Fot. 82. Joanna Broniewska-Kozicka – fot. Ewzawi, CC BY-SA 4.0

Aspirant Marian Świetlikowski: „Pamiętam, że kiedyś rozmawiałem z Teresą na temat samobójstwa. Teresa mówiła, iż samobójstwo jest wielkim tchórzostwem i ucieczką przed życiem”. To niejedyny głos w tym tonie. Profesor Witold Stefański mówił: „Kiedyś dyskutowaliśmy w Zakładzie na temat samobójstwa. Teresa wtedy powiedziała, że samobójstwo jest rzeczą amoralną, tchórzostwem, że nigdy by tego nie popełniła”.

Jej matka podkreśliła pewien fakt: „Znany jest mi na przykład taki fakt z życia córki, że w okresie tragicznej śmierci Broniewskiej-

Kozickiej, kiedy w rozmowie zastanawiano się, czy był to przypadek czy samobójstwo, to córka moja Teresa powiedziała, że nie mogło to być samobójstwo, bo przecież Broniewska-Kozicka miała dziecko”.

Po tym, jak Joannę Broniewską-Kozicką, zwaną Anką, znaleziono 1 września 1954 roku martwą w mieszkanku na warszawskim MDM-ie, zaczęły krążyć różne plotki. Utrzymywano – i wielu nadal tak sądzi – że popełniła samobójstwo, zatruwając się gazem, powodów doszukiwano się między innymi w romansie z pisarzem Bohdanem Czeszko. Córka jest jednak przekonana, że śmierć matki była nieszczęśliwym wypadkiem.

W latach pięćdziesiątych w kuchenkach gazowych stosowano mieszkankę, która była mniej wybuchowa niż stosowane obecnie, ale dużo bardziej trująca. W mieszkanku na MDM-ie, gdzie mieszkała Anka z mężem i córeczką, w sierpniu 1954 roku unosił się zapach gazu tak intensywny, że rodzina przeniosła się do Janiny Broniewskiej. Dlaczego nie naprawiono usterki od razu? Nie wiadomo, można przypuszczać, że zajęta pracą Anka nie miała czasu zająć się sprowadzeniem robotników.

Feralnego dnia Anka wybierała się w podróż i wpadła do mieszkania przy pl. Konstytucji tylko na chwilę, spakować walizkę. Jak pisze jej córka, w niewietrżonym mieszkanku już wtedy musiało się nagromadzić sporo trującego gazu, tak wiele, że Ance mogło się zrobić słabo. Nastawiła kawę i położyła się na chwilę na łóżku, gdzie prawdopodobnie zasnęła lub straciła przytomność. Kawa wykipiała i zalała płomień, gazu w mieszkaniu gromadziło się coraz więcej (brzmi znajomo?). Ciało Anki znaleźli następnego dnia rano zaniepokojeni jej nieobecnością współpracownicy^[10].

Naukowcy twierdzą, że są samobójstwa, których nie można wytłumaczyć, takie, które na zawsze pozostaną zagadką. Czy do takich należy śmierć 26-letniej Teresy Tarwid? Nie ma prostej

odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie, którzy świetnie funkcjonują na co dzień, popełniają samobójstwa. Dlaczego decydują się na to osoby, które prowadzą na pozór normalne życie? Samobójstwu sprzyja wiele chorób, a także czynniki społeczne i środowiskowe. To, co zatem uważamy za samobójstwo, bywa po prostu wynikiem różnych procesów.

Oczywistą kandydatką jest depresja, ale okazuje się, że równie groźne są inne choroby, takie jak padaczka, anoreksja, schizofrenia, zespół lęku napadowego, fobia społeczna, zaburzenia osobowości (pograniczne i antyspołeczne) oraz zaburzenia tożsamości płciowej. Kluczową rolę odgrywa tu zjawisko zwane dysocjacją – zaburzenie psychiczne będące w istocie pradaunym mechanizmem obronnym. W obliczu wielkiego stresu człowiek może działać bez świadomości tego, co robi. Potem albo nie pamięta samego zdarzenia, albo wydaje mu się, że obserwował je z boku, jak film czy grę komputerową.

Niestety, nadal nie wiadomo, które konkretnie części mózgu pracują nieprawidłowo u samobójców. Przeprowadzenie badań nad takimi osobami jest bowiem – z dość oczywistych przyczyn – bardzo trudne. Zdarza się, że wiele dobrze prosperujących zawodowo osób ma poczucie, że nie spełnili się życiowo, na przykład w miłości, rodzinie. Można być zdrowym psychicznie, ale odczuwać brak sensu w życiu. Taki syndrom beznadziejności nie zależy od tego, co i ile mam. Ktoś może mieć pieniądze, sławę, rodzinę, a mimo to odbierać swoje życie jako mało satysfakcjonujące.

ROZDZIAŁ XII

Domniemanie niewinności jest naczelną zasadą nowoczesnego procesu karnego. Winę trzeba udowodnić, wątpliwości rozstrzygnąć na korzyść oskarżonego. Sąd Wojewódzki w uzasadnieniu wyroku często powoływał się na tę zasadę. Czy nie sprawia to wrażenia zbędnej deklaratywności, skoro chodziło o rzecz samą przez się zrozumiałą? Doświadczenie uczy jednak, że za deklaracjami kryje się często treść zgoła deklarowanym zasadom przeciwna.



Fot. 83. Kazimierz Tarwid – fotografia portretowa, Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:133262

I moim zdaniem tak w tym przypadku było. Wyrok zaskarżony żeglujący pod flagą presumpcji niewinności – w danym wypadku – opierał się na domniemaniu winy. Charakterystyczny był w tym sensie fragment uzasadnienia, w którym Sąd Wojewódzki, omawiając cechy osobowości Tarwida („chłodny, metodyczny, wyrachowany”), stwierdzał, że oskarżony mógł zdecydować się na zbrodnię. To oznacza, że wyrok uznawał cechy osobowości za dowody winy, że przesunął rozumowanie z badania okoliczności sprawy na badanie predyspozycji oskarżonego do popełnienia zbrodni i predyspozycje takie w nim znajdował^[1].

Konfrontujmy dalej deklaracje z treścią. Zaczniemy od pierwszego z nasuwających się zagadnień – w wyroku przyjęto, że powodem zbrodni była inna kobieta – Eliza Dąbrowska. No tak, ale romans Tarwida – o ile w ogóle miał miejsce – mógł być równie dobrze powodem zabójstwa, jak i samobójstwa Teresy Tarwid. Sąd Wojewódzki uważał inaczej – domniemany romans z Elizą Dąbrowską doczekał się w oczach sądu oceny dwoistej – dla zabójstwa był sprawą kardynalną, dla samobójstwa – błahostką opartą na plotkach, które Teresa jakoby lekceważyła...

W tym procesie zaistniał pewien fatalizm wywierający istotny wpływ na jego przebieg i wyrok. To walka na śmierć i życie dwojga ludzi stojących oko w oko przeciwko sobie. Z jednej strony Jadwiga Biesiekierska, matka zmarłej, walcząca jak lwica o najdroższy skarb – dwójkę wnucząt. Z drugiej strony to ojciec tych dzieci walczący o swoje życie w imię sprawiedliwości. Biesiekierska zdawała sobie doskonale sprawę, że jedynie za cenę zniszczenia życia ojca tych dzieci będzie w stanie zachować je tylko dla siebie.

Ta okoliczność szczególnie zaciążyła na obiektywizmie zarówno organów wymiaru sprawiedliwości, jak i części społeczeństwa, zwłaszcza kobiet. Nie można jednak z egoistycznych pobudek

domagać się tak wysokiej ceny – życia przedstawiciela nauki, ojca czworga dzieci i być może niewinnego człowieka. Sąd Najwyższy, oceniając kruchą podstawę dowodu oskarżonego profesora Tarwida, uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia.

I rzeczywiście było to zasadne, gdyż biegli byli w stanie w swoich ekspertyzach co najwyżej wskazać mniejszy lub większy stopień prawdopodobieństwa. Biegły, zdając sobie sprawę z konsekwencji, powinien powstrzymać się od kategoriycznych opinii w przypadku, gdy nie ma dla niej stuprocentowej podstawy. Najlepiej o dyskusyjności tego wyroku świadczy fakt, że 40 procent głosów sędziów wyrokujących w tym procesie stanęło na tym stanowisku, zgłaszając swoje *votum separatum*.

„W procesach poszlakowych – konstatuje Kazimierz Brandys w *Listach do pani Z.* – rzadko wykrywa się prawdę. Przewód trwa zwykle parę lat, sprawa przechodzi przez wszystkie instancje i czas ją mumifikuje. To zrozumiałe: szansa maleje w miarę oddalania się od śledztwa – świadkowie starają się trzymać swych pierwotnych zeznań, pamięć została skliszowana, zamiast faktów reprodukuje się odbitki. Po latach sądzi się już nie zbrodnię, lecz sprawę, czyli to, co zostało wniesione przez ludzi, spisany i zamknięty inwentarz przewodu. Pewnych okoliczności nie da się już odtworzyć. W głośnym swego czasu procesie ordynata Bispinga, oskarżonego o zamordowanie księcia Druckiego-Lubeckiego, do końca nie wyjaśniono tajemniczej kradzieży dokumentów. Stało się to już po zbrodni: w trakcie śledztwa i mimo obecności policji czuwającej na miejscu przestępstwa, ktoś zakradł się nocą do gabinetu zamordowanego i włamał się do szuflady biurka. Bispinga osądzono na podstawie poszlak: był przy Druckim-Lubeckim na chwilę przed popełnieniem zbrodni i mógł w niej być

zainteresowany. Ale nie ustalono, kto mógł być w niej zainteresowany prócz niego. W Warszawie krążyły wówczas pogłoski o aferze parcelacyjnej dokonanej przez sfery ziemiańskie Królestwa przy cichym poparciu kół dworskich w Petersburgu (wymieniano imiona członków rodziny cesarskiej). Drucki-Lubecki miał występować jako nieoficjalny pełnomocnik grupy ziemian zainteresowanej w nabyciu terenów objętych pasem strategicznym i prawdopodobnie wielcy książęta rosyjscy w zamian za załatwienie transakcji nie pogardzili łapówką. Czy aferę ktoś wykrył? Jeśli tak, wtenczas Drucki-Lubecki stawał się niewygodnym świadkiem dla skompromitowanych dygnitarzy”^[2].

To tylko przykład pokazujący, że rzeczywistość bywa mniej jednoznaczna niż akt oskarżenia. Podejrzewając człowieka, często się zapomina, że samo życie jest niejednoznaczne. Nie doceniamy komplikacji świata, jego ukrytych mechanizmów i podskórnych wątków. Podstawą aktu oskarżenia stała się opinia biegłego farmaceuty – analiza chemiczna organów wewnętrznych zmarłej Teresy Tarwid, między innymi wątroby.

Uznano jednak wersję, że dawka trucizny, którą przyjęła kobieta, była bardzo wysoka, o wiele wyższa niż „porcja” cyjanku, która zniknęła ze słoiczka (Teresa miała ją wyjąć, by pokazać mężowi, jak przygotowuje się lek w kapsułce – opłatku). To by oznaczało, że cyjanek, który uśmiercił kobietę, musiał pochodzić z zewnątrz, z innej porcji. Kto mógł przynieść truciznę i kto miał motyw, by zabić, kto był wystarczająco metodyczny, by zaaranżować przedstawienie? Prokurator, wyczulony na to, co szeptali ludzie, bez wahania wskazał oskarżonego – Kazimierza Tarwida. To on miał zatruć swoją małżonkę!

Sąd Najwyższy nie podzielił jego zdania. Niektórzy twierdzili jednak, że nie zwyciężyłaby owa sprawiedliwość, gdyby nie osoba

jednego z obrońców oskarżonego, a przede wszystkim jego znakomitych koneksji z komunistycznym aparatem władzy... Swego czasu nawet miesięcznik adwokatury „Palestra” dawał do zrozumienia, że niektóre obrony w procesach politycznych z lat czterdziestych i pięćdziesiątych wymagają zbadania i krytycznej oceny.

Jan Lityński w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” („Magazyn” z 22 listopada 2001 roku) przytaczał opinię Janusza Szpotańskiego, autora utworu *Cisi i gęgacze*, według którego wśród adwokatów w tamtych czasach uległych milicyjnej władzy była także gwiazda palestry, mecenas Mieczysław Maślanko (obrońca Tarwida).

Notabene Szpotański trafił potem do tego samego więzienia przy ul. Rakowieckiej, gdzie ponad trzy lata spędził Tarwid. Został aresztowany w 1967 roku właśnie za swój utwór *Cisi i gęgacze*, który I sekretarz PZPR Władysław Gomułka określił jako „reakcyjny paszkwil zięjący sadystycznym jadem nienawiści do [...] partii i do organów władzy państwowej”^[3]. Samego poetę „Wiesław” raczył nazwać „człowiekiem o moralności alfonsa”.

Nieuchronnie co jakiś czas wraca pytanie o etykę adwokacką w czasach stalinowskich. Kazimierz Moczarski, oficer Armii Krajowej, torturowany, sądzony i skazany, pisze o zmianie obrońcy, z którego pomocy zrezygnował, ponieważ bronił go w sposób niegodny. Przykłady podobne podaje Aniela Steinsbergowa, współzałożycielka Komitetu Obrony Robotników i autorka wspomnień obrończych, wydanych przez „Kulturę” paryską. Ani w pierwszym, ani w drugim przypadku nie pojawia się jednak nazwisko mecenas Maślanki.

„Adwokat Tadeusz de Virion mówił mi – wspominał z kolei Stanisław Podemski – że był uczestnikiem komisji wyłonionej przez samorząd adwokacki, która po październiku 1956 r. badała postawy

i postęпки zawodowe obrońców politycznych. Prace komisji nie dostarczyły żadnych dowodów przeciwko Maślance”^[4].

Jednak dla ludzi takich jak Janusz Szpotański, którzy zdecydowali się funkcjonować poza systemem, ci, którzy robili PRL-owskie kariery, byli potwornie odlegli. I oceniał ich surowo:

Ach, z urzędu sprawy,
z naszego Urzędu,
ja w nich nie popełniam
najmniejszego błędu!
[...]

Generalny wielbi
mnie wprost prokurator,
bo partyjnych jestem
wzorem adwokatów.

Odśpiewana w sądzie
wyuczona aria –
oto, co przynosi
wielkie honoraria.

Ach, sprawy z urzędu,
ach, zajęcie lube,
śmiało bierz na lewo,
wszak pracujesz z UB!

Ach, sprawy z urzędu,
naszego Urzędu,
pomnikiem mej sławy
po wsze czasy będą^[5].

Wspomniany Jan Lityński, działacz opozycji w czasach PRL, a w latach 2010-2015 doradca prezydenta RP ds. kontaktów z partiami i środowiskami politycznymi, zmarły tragicznie w 2021 roku, w rozmowie z Joanną Szczęsną zastrzegął jednak: „Nie wiem, na ile «cichy mecenas» jest tożsamy ze swym prototypem. Szpot przedstawia tu nie tyle konkretną osobę, co pewien typ adwokata, dobrze ustosunkowanego w PRL-u. Wiadomo, że byli tacy adwokaci, którzy budowali kariery na współpracy z bezpieką”^[6].



Fot. 84. Proces sądowy Witolda Pileckiego i towarzyszy oskarżonych o szpiegostwo, pierwszy z prawej wśród siedzących – Mieczysław Maślanko – NAC, sygn. 3/3/0/6/257/2/1/36875

Jak twierdził – też adwokat – Stefan Korboński, Maślanko był mu „[...] znany sprzed wojny, raczej z najlepszej strony. Zastanawiał mnie w związku z tym fakt, jak Maślanko i jemu podobni mogą występować przed sądami wojskowymi, skoro obecnie, zamiast zasady, że zadaniem adwokata jest obrona oskarżonego, obowiązuje

pogląd, że obowiązkiem adwokata jest współpraca z sądem i prokuratorem nad wykryciem przestępcy”^[7].

Rzeczywiście Maślanko posiadał zaufanie władz komunistycznych, które dopuszczały go do udziału w procesach politycznych, w tym tych najbardziej nagłaśnianych i newralgicznych oraz tajnych. Dysponował – jako jeden z trzech adwokatów wojskowych – stałą przepustką, wystawioną w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, upoważniającą go do bezkolizyjnego wchodzenia na teren X Pawilonu w kompleksie więziennie-śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Józef Waszkiewicz wspominał, że nawet będąc sędzią wojskowym, miał duże problemy z wejściem na teren Pawilonu X. Jego zdaniem:

„[...] tylko trzech wymienieni adwokaci [Antoni Landau, Adolf Liebeskind i Mieczysław Maślanko – przyp. J.M.] mieli legitymacje z MBP, uprawniające ich do wejścia bez przepustki na teren pawilonu w godzinach służbowych. Powiedział mi o tym Maślanko. Z ławnikami, prokuratorem i protokolantem czekaliśmy na otwarciu bramy więziennej. Nadszedł Maślanko, elegancko się uklonił, ale na deszczu nie czekał. Tylko raz zadzwonił, pokazał wartownikowi legitymację i już był w środku. Trzeba go więc było na ten temat zapytać. Uprzejmie i jakby z satysfakcją powiedział mi o tym i pokazał «stałą przepustkę» wystawioną przez MBP. Dziwiło mnie to, że sędzia i prokurator muszą «odstać swoje» przed kolejnymi okienkami i bramami, a adwokat, zawsze przecież traktowany w procesie zaledwie z tolerancją, jako zło konieczne, jak człowiek, od którego dosłownie nic nie zależy, jest tutaj uprzywilejowany”^[8].

Innego przykładu dostarcza Józef Światło, który zasłynął swoją brawurową ucieczką na Zachód:

„Byłem obecny podczas rozmowy gen. Romkowskiego, wiceministra bezpieczeństwa, z adwokatem Maślanką, obrońcą Doboszyńskiego. Romkowski wyraził przekonanie, że Maślanka przestudiował akta Doboszyńskiego i wie, że oskarżony jest winien. Adwokat Maślanka gorliwie potwierdził. Wówczas Romkowski poinformował Maślankę o celach politycznych, które partia chce osiągnąć tym procesem. Mądrej głowie dość dwie słowie... W wyniku tej rozmowy Maślanka przekonywał Doboszyńskiego, że powinien on przyznać się do winy i zasłużyć w ten sposób na łagodniejszy wymiar kary. Nie potrzebuję dodawać, że rozmowy obrońców «sam na sam» z oskarżonym nagrywane są na taśmę przez podsłuch. A więc obrońca, który wychyli się od nakazanej linii, może być szybko zlikwidowany”^[9].



Fot. 85. Józef Światło, właściwie Izaak Fleischfarb – były dyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który prowadził

inwigilację członków partii – NAC, sygn. 3/36/0/-/80/1/1/55593

Relacja Józefa Światły jest wiarygodna z tego względu, że podobną rozmowę z udziałem Maślanki opisał Władysław Roman, sądzony w 1951 roku w głównym procesie TUN^[*15] przed NSW: „O tym, że będzie rozprawa sądowa, powiadomił mnie na dwa dni przedtem pułkownik Skulbaszewski, przedstawiając mi mojego obrońcę z urzędu, mecenasa Maślankę, który zadał mi kilka błahych pytań. Obecny przy tym naczelny prokurator wojskowy pułkownik Zarakowski pouczył mnie, bym odpowiadał wyłącznie na zadawane pytania, dokładnie tak, jak zeznawałem w śledztwie”^[10].

W drugim (po „Procesie dwudziestu trzech”) wielkim procesie pokazowym – „Procesie I Zarządu Zrzeszenia WiN” (styczeń – luty 1947 roku) – był obrońcą oskarżonych Jana Rzepeckiego (wyrok ośmiu lat więzienia) i Emilii Malessy (wyrok dwóch lat więzienia). Sądzony w tej sprawie Kazimierz Leski wspominał: „Źle ocenialiśmy [...] sposób prowadzenia obrony Rzepeckiego przez adwokata Maślankę, który zajmował się nie tyle zbijaniem zarzutów, co ich przrzucaniem na pozostałych. Zdenerwował się tym nawet obrońca Jachimka adwokat Rettinger, który po jakiejś wypowiedzi Maślanki zareplikował: «Jak pan prokurator Maślanko mówi...»”^[11].

Jak wspominał adwokat Jan Olszewski, Mieczysław Maślanko „[...] po wojnie znalazł się w kręgu adwokatów, którzy zrobili kariery w obronach politycznych, dopuszczeni do nich przez sądy wojskowe. Żeby tam występować, trzeba było mieć specjalne zezwolenie. [...] znalazł się w grupie adwokatów najlepiej opłacanej, bo w sprawach toczących się przed sądami wojskowymi najczęściej groziły kary śmierci i rodziny robiły wszystko, [...], żeby pomóc swoim najbliższym. Takie obrony przynosiły często ogromne dochody. Ale Maślanko należał do innego nurtu tradycji

żydowskiej. W normalnych czasach powinien być rabinem – to był taki typ człowieka. W związku z tym zawsze występował w jakiejś spółce. Ten występujący obok niego adwokat-menedżer inkasował za niego pieniądze. On tylko przygotowywał obrony i występował w sądzie, bo w okresie PRL ten jego zły język polski przestał być przeszkodą”^[12].

Bardzo szybko powstała opinia wśród rodzin osób aresztowanych, że wręcz należy ustanawiać go obrońcą wojskowym z wyboru ze względu na jego oczywiste koneksje i możliwości pośredniego (pozaprawnego) oddziaływania na ostateczny efekt procesu. Nie bez znaczenia było też przekonanie, że był po prostu dobrym prawnikiem i adwokatem.

Potwierdza to relacja córki znanego dyrygenta: „Gdy usłyszał nazwisko i imię mojego ojca – Bojanowski, Jerzy – adwokat spojrzał na mnie i powiedział: «Był taki dyrygent w operze warszawskiej». Powiedziałam, że on właśnie jest moim ojcem. Maskowata twarz mecenasa nagle się ożywiła, spojrzał na mnie tak, jakby dostrzegł mnie nagle po raz pierwszy i zaczął z wyraźnym ożywieniem mówić, że jest miłośnikiem muzyki operowej, wyliczać spektakle, które widział; pamiętał nawet, które opery słyszał prowadzone przez mojego ojca. Ze zdumieniem patrzyłam na zmianę, która się w nim dokonała. Zaczął pytać o moje zainteresowania muzyczne, o ulubionych kompozytorów, przyjmując z aprobatą moje wyliczanie rozpoczęte nazwiskiem Mozarta. [...]

Wkrótce potem Wujostwo zaprosili go na kolację. Przy stole zgromadzili się wszyscy domownicy. Przed przybyciem gościa opowiedziałam moim bliskim o jedynej wiadomej mi «ludzkiej pasji» adwokata – o jego uwielbieniu dla muzyki operowej. Podjęliśmy ten temat przy stole, dom był muzykujący, wywiązała się ożywiona rozmowa o muzycznych upodobaniach uczestników

z aktywnym udziałem gościa. Padło jakieś zdanie – chyba o losach muzyków w czasie okupacji, padło słowo «Niemcy». I nagle mecenas powiedział twardo i spokojnie: «mógłbym pokierować exterminacją wszystkich Niemców. Wszystkich!». «Wszystkich? Z ludnością cywilną, z kobietami i dziećmi?». Chyba ja zadałam to pytanie. Odpowiedział: «Tak. Nauczyli mnie tego. Przeżyłem obóz jako jedyny z całej rodziny. Byłem zatrudniony w krematorium».

Wkrótce potem pożegnał się i wyszedł. Nigdy więcej go nie spotkałam”^[13].

Inne osoby, które znały mecenasa, też podkreślały, że jego zainteresowania pozazawodowe były ogromne: „Kochał historię, tę Matkę Nauk – wspominał Jacek Wasilewski, polski adwokat i działacz sportowy, związany zwłaszcza z boksem – i miał niemal profesjonalną wiedzę o dziejach Polski. Był świetnym znawcą muzyki – kochał zwłaszcza Mozarta i Bacha, którego fugi nucił pod nosem – pasjonował się polityką, radował się dobrymi wystawami i martwił się bardzo, że zdrowie nie pozwala mu pojechać do Krakowa, by obejrzeć „Polaków portret własny” [...]”

Pamiętam jego wzruszenie, gdy razem zwiedzaliśmy Wawel i jego cudowne, królewskie komnaty, pamiętam też, że gdy w czasie dyskusji jeden z naszych kolegów krytycznie wyraził się o roli, jaką odegrał w naszych dziejach Dom Jagiellonów. Mecenas Maślanko «rzucił się» niemal wprost na niego. Był to jeden z niewielu wypadków, kiedy widzieliśmy go tak zagniewanego i nieprzejednanego, tak dla swego adwersarza nieubłaganego”^[14].



Fot. 86. Na pierwszym planie pierwszy z lewej mecenas Mieczysław Maślanko – NAC, sygn. 3/3/0/6/258/1/1/36879

Był bardzo dobrym mówcą sądowym, przemawiał emocjonalnie i w charakterystyczny dla siebie sposób, wydatnie gestykulując. Miał gruntowną wiedzę z zakresu prawa karnego i umiejętność korzystania z tej wiedzy. Był obdarzony fenomenalną wręcz pamięcią. O latach młodości Mieczysława Maślanki istnieją tylko szczątkowe informacje, które znajduję w eseju Marcina Zaborskiego zatytułowanym „*Ludowy*” *adwokat i obrońca wojskowy*.

Wiadomo – głównie z kwestionariusza wypełnionego przez niego 29 września 1945 roku w związku z ubieganiem się o ponowny wpis na listę adwokatów – że urodził się 7 września 1903 roku w Warszawie, w rodzinie żydowskiej. Jego ojcem był Julian – administrator budynków mieszkalnych przy ul. Nalewki w Warszawie, a matką Maria z domu Trop. Nadano mu imię „Mojżesz” (w II połowie września 1945 roku podawał jako swoje imiona „Mieczysław Mojżesz”, w sądach od 1945 roku występował jako „Mieczysław”).

Brak informacji o wyznaniu, jak też o jego przynależności kulturowej. Nie wiemy, czy był może „neofitą”, czy może „zasymilowanym” lub „asymilantem”? Faktem jednak pozostaje, że w adwokackich ankietach personalnych, wypełnianych w latach 1945 i 1969, podawał narodowość polską, a nadto informował o biegłej znajomości języków niemieckiego i rosyjskiego oraz słabej znajomości języka francuskiego (a więc nie znał ani języka jidysz, ani hebrajskiego).

Pamiętać jednak należy, że w ankietach personalnych, poczynając od 1945 roku, często podawano nieprawdę bądź zatajano prawdę – najczęściej z obawy o represje ze strony władzy. Wedle opinii Jana Olszewskiego Maślanko przed drugą wojną światową słabo mówił po polsku – co oznacza zapewne, że językiem jego dzieciństwa i młodości był język jidysz, choć jego pogrzeb w 1986 roku miał charakter katolicki^[15].

Przed wojną prowadził praktykę karną, już wtedy wykazywał wybitne umiejętności w zakresie sporządzania środków odwoławczych, a przede wszystkim kasacji, jednak – jak wspominał Jan Olszewski, którego Mieczysław Maślanko był patronem podczas aplikacji adwokackiej na początku lat sześćdziesiątych XX wieku – „nigdy nie pojawiał się w sądach, bo bardzo źle mówił po polsku”^[16]. Byłaby więc to dość dziwna praktyka adwokacka, zbliżona do praktyki angielskiego solicytora.

Niewiele zachowało się o nim wiadomości z okresu drugiej wojny światowej. W pismach do Rady Adwokackiej w Warszawie z 1945 roku on sam podawał, że podczas wojny przebywał w „Dzielnicy Żydowskiej” w Warszawie (czyli w getcie), gdzie był zatrudniony w Wydziale Prawnym względnie w „biurze prawnym” Zarządu Gminy Żydowskiej (Judenratu). Jest to jednak informacja niepełna, albowiem pewne jest, że poza tym MM był

przewodniczącym Sądu Dyscyplinarnego przy Wydziale Prawnym Judenratu, który był ściśle związany także ze Służbą Porządkową.

Logiczne wydaje się powiązanie tego sądu także z Aresztem Centralnym (tzw. więzienie żydowskie). Skojarzenia są więc negatywne. Jego zachowanie podczas pobytu w getcie może być kluczem do zrozumienia jego zachowania w Polsce Ludowej od 1945 roku. Jak twierdził pułkownik Józef Światło, wicedyrektor Departamentu X MBP, w procesach politycznych przed sądami komunistycznymi „dla pewności na stanowiska obrońców zatwierdzani są tacy adwokaci, przeciw którym bezpieka posiada kompromitujące materiały”^[17].

Początkowo własną kancelarię adwokacką prowadził w miejscu zamieszkania, na Pradze przy ul. Szerokiej 33. W 1948 roku założył, razem z adwokatem Mieczysławem Rettingerem (byłym działaczem Stronnictwa Narodowego w Lublinie) oraz adwokatem Antonim Landauem (adwokatem i sędzią Sądu Najwyższego w Polsce Ludowej), spółkę adwokacką, którą powszechnie nazywano, ze względu na treść jej „adresu telegraficznego” mianem „ReMLau” (od nazwisk Rettinger – Maślanko – Landau).

Od 1 listopada 1952 roku wchodził w skład Zespołu Adwokackiego Nr 6 (ul. Wspólna 35), którego pierwszymi członkami byli znani obrońcy wojskowi oraz działacze PZPR. Kierownikiem Zespołu był adwokat Borys Ołomucki, natomiast członkami między innymi adwokaci: Halina Więckowska, Jan Kaczorowski i Marian Rozenblit^[18]. O jego podejściu do spraw tak pisał kolega po fachu:

„Kiedyś – wspominał Stefan Korboński – z goryczą w głosie, wyjaśnił mi ten zasadniczy problem jeden z grona tych właśnie obrońców: «Nie ma mowy o tym, abyśmy obecnie mogli iść drogą Patków, Berensonów, Szumańskich i Śmiarowskich [znani obrońcy

polityczni – dop. J.M.], broniąc tak, jak oni bronili przed carskimi sądami Okrzeję, Montwiłła-Mireckiego i innych. Taka rola sama by się narzucała, ale nie te czasy i nie ci Rosjanie. Musimy zastosować się do obowiązującego podejścia i uznać za przestępstwo to, co oni uznają. Ale, poza nielicznymi wyjątkami wśród kolegów, nie pomagamy bezpiece i prokuraturze. Mało mamy do zrobienia, ale mimo to, uznając w większości wypadków winę oskarżonych, udaje nam się uzyskać dla nich niższy wymiar kary. Z reguły zwalamy wszystko na przeszłość, reakcyjne środowisko, burżuazyjne wychowanie itp. i prosimy o wyrozumiałość.

Gdy mi jeden z aresztowanych dowódców AK, którego dobrze znacie, powiedział kiedyś, że ten sposób obrony godzi w jego honor, odpowiedziałem, że ten towar nie jest już obecnie w obiegu i że mnie zależy tylko na tym, by dostał jak najkrótszą karę”^[19].

I tak też stało się w procesie Kazimierza Tarwida. Czy i jaki udział w wyroku uniewinniającym miał mecenas Maślanko, tego pewnie nigdy się nie dowiemy. Jedno jest pewne, na co zwracał uwagę Stanisław Podemski:

„Jako student prawa słuchałem licznych przemówień mecenasa Maślanki transmitowanych z sal rozpraw sądów wojskowych. Były to namiętne filipiki obrończe sądzonych uczestników podziemia i równie namiętne oskarżenia polskich wojskowych i polityków, bezpiecznych jednak w Londynie, Rzymie czy Waszyngtonie. Zżywałem się na ten fałszywy ton, ale przecież rozumiałem już wówczas, że oskarżając «inspiratorów» (by użyć ulubionego ówczesnego określenia), mecenas bronił jednocześnie zdyscyplinowanych wykonawców ich polityki. Używał przewrotnego języka i retoryki ówczesnej propagandy, ale robił to, by ratować życie ludzkie i często je ratował. Oskarżał bezpiecznych,

by ochronić przed katem śmiertelnie zagrożonych. Czy nawet jedna tylko uratowana tak ludzka egzystencja nie była tego warta?

Zmarły przedwcześnie mecenas Aleksander Laskowski, u którego aplikowałem, znakomity adwokat, przyjaciel i doradca prawny zakładu w Laskach, powiedział do mnie przed śmiercią: «Kolego, pamiętajcie, że cokolwiek kiedyś będzie się mówiło o Maślance, to uratował on wielu ludzi od szubienicy». Mecenas Mieczysław Maślanko, wielki znawca dziejów kraju, doświadczył także okrutnej prawdy swego czasu. Był więźniem obozów śmierci uratowanym od zagłady między innymi przez skrajnego polskiego nacjonalistę Jana Mosdorfa. Znał więc dobrze cenę życia i wdzięczności”^[20].



Fot. 87. Wspomnienie beztróskkich lat – Kazimierz Tarwid wśród studentów Zakładu Zoologii (stoi drugi z lewej) na wycieczce na Wigry w maju 1932 roku – Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk, oai: rcin.org.pl:84181

Mąż Teresy Tarwid, mimo że uniewinniony, do końca życia dźwigał na swoich barkach ludzkie potępienie i ciągnące się za nim

oskarżenia. Zmarł dwadzieścia osiem lat po wyroku uniewinniającym. Spoczął na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Okoliczności śmierci Teresy Tarwid pozostały tajemnicą. Od tego procesu minęło ponad sześćdziesiąt lat, a postępowanie sądowe przeciw Kazimierzowi Tarwidowi nadal jest określane – obok sprawy Gorgonowej – jako poszlakowy proces wszech czasów.

Wieloetapowe postępowanie trwało w sumie pięć lat. Sprawa do dziś budzi ogromne emocje, bo o ile procesów poszlakowych zdarzyło się po drodze wiele, o tyle niewielu oskarżonym dane było przejść taką huśtawkę emocjonalną i usłyszeć tak skrajne wyroki – od dożywocia po uniewinnienie. Proces Tarwida przytaczany jest dziś często jako *casus* różnych interpretacji tego samego materiału dowodowego.

Akty dramatu Kazimierza Tarwida wyznaczają daty: 21 stycznia 1955 roku zmarła tragicznie jego druga żona Teresa z domu Biesiekierska, 26 sierpnia 1955 roku umorzono prowadzone przeciwko niemu śledztwo, 11 września 1956 roku wznowiono umorzone śledztwo, 27 maja 1957 roku Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy skazał go za zabójstwo żony na karę piętnastu lat więzienia, 1 lutego 1958 roku Sąd Najwyższy uchylił zaskarżony przez obrońców wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania.



Fot. 88. Akty dramatu Kazimierza Tarwida wyznaczają daty i artykuły prasowe – „Życie Warszawy” z 24 kwietnia 1957 roku anonsujące rozpoczęcie pierwszego procesu

W efekcie 24 listopada 1958 roku Sąd Wojewódzki skazał podsądnego na karę dożywotniego więzienia, 12 stycznia 1960 roku Sąd Najwyższy uniewinnił oskarżonego z zarzutu oskarżenia, 8 października 1960 roku Sąd Najwyższy w składzie rozszerzonym nie uwzględnił rewizji nadzwyczajnej założonej przez Prokuratora Generalnego PRL od wyroku Sądu Najwyższego z 12 stycznia 1960 roku. Od tego wyroku nie mogło już być odwołania.

Owe karne sprawy procesowe, w których Temida może przechylić wagę w lewą lub w prawą stronę, należą do ciekawych tematów powieści kryminalnych i filmów. Dla prawników praktyków są one o tyle znamienne, że sądy w takich wypadkach na ogół skłaniają się raczej w stronę aktu oskarżenia. Orzecznictwo i literatura, opisując tego rodzaju sprawy, uwypuklają sam fakt istniejących

sprzeczności i ciężar gatunkowy dowodów, nie zajmują się jednak zagadnieniem, dlaczego sędzia skłonił się w stronę aktu oskarżenia z pominięciem zasady domniemania niewinności oskarżonego.

„Bywają cudzy uświęcone przez Kościół i omyłki, o których pisano komedie – notował kilka dekad temu Kazimierz Brandys – lecz moralność i legislatura trzymają się norm. Jedną z prawd, które trzeba uznać, są zamordowani. W każdej epoce i w każdym społeczeństwie pewien procent ludzi umiera, ponieważ komuś na tym zależało. W ziemi, piwnicach czy walizkach od wieków znajdujemy ich zwłoki; skrytobójstwo leży w możliwościach ludzkich i sądy o tym wiedzą.

Jednak sądy wiedzą jeszcze jedno: że czasem nie można wykryć sprawcy. Wymiar sprawiedliwości ma również swą wiedzę tajemną i mądrzy sędziowie świadomi są tego, iż logiczność faktów czasem oznacza tylko alogiczność życia. Mrok, pozór i niejasność nieraz potrafią układać postać prawdy. Jest to wielki niepokój sądownictwa. Każdy wielki niepokój płynie z lęku przed granicami własnego istnienia: sądy boją się spraw, w których nie można uniewinnić i nie można skazać – w praktyce wojskowej znaczyłoby to odejść bez wystrzału. Postawa dobra dla filozofów, ale nie do przyjęcia dla dowódców i sędziów”^[21].

Sprawa Tarwida niejednokrotnie powracała w fachowych publikacjach na temat procesów poszlakowych oraz zasady domniemania niewinności oskarżonego^[*16]. Trafiła także na strony literatury pięknej, jak na przykład do *Listów do pani Z.* Kazimierza Brandysa czy również już cytowanego utworu *Cisi i gęgacze*:

Jestem słynnym adwokatem,
jam palestry chluba.
Gdy masz do czynienia z katem,
to się do mnie udaj!

Niejednego przecie zbira,
co mu groził stryk,
argumentów swoich siłą
obroniłem w mig!

Chociaż Mazurkiewicz
wdział śmiertelne wdzianko,
lecz profesor Tarwid
żyje z swą kochanką^[22].

A nam pozostaje zastanawiać się, trawestując znaną kwestię literacką, czy śmierć Teresy Tarwid rzeczywiście „zbrodnia to niesłychana”, pani została otruta przez pana?

BIBLIOGRAFIA

I. Źródła archiwalne

„Akta sprawy karnej: Tarwid Kazimierz” VII K 100/58, tomy 1-6.

II. Opracowania

0 lat Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego we wspomnieniach, red. T. Jagielski, I. Wyszomirska, Warszawa 2019.

erlińczyk, *Kronika krajowa*, „Kultura” 1952, nr 12, s. 117-121.

łazyński Zbigniew, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*, Łomianki 2012.

randys Kazimierz, *Listy do pani Z. Wspomnienia z teraźniejszości 1959-1960*, Warszawa 1962.

rzostek Błażej, *Robotnicy Warszawy. Konflikt społeczny 1950-1954*, Warszawa 2001.

urnetko Krzysztof, *Czy sąd ma zawsze rację?*, <https://www.polityka.pl/archiwumpolityki/1864752,1,czy-sad-ma-zawsze-racje.read>; dostęp: 6.10.2020.

EN, K. *Tarwid uniewinniony*, „Życie Warszawy” 1960, nr 11, s. 1-2.

ługołęcki Aleksander, *Zamknięcie „Przeglądu Kulturalnego” i otwarcie „Kultury” w 1963 roku – sukces moczarowców w ich walce o wpływy w środowisku inteligencji*, „Polska 1944/45-1989. Studia i Materiały” 2018, t. 16, s. 139-164.

obrzyński Andrzej A., *Ze wspomnień prokuratora*, Warszawa 1979.

- zierzbicka Katarzyna, *Tajemnice Rakowieckiej*, „Pamięć.pl”, 2016, nr 3, s. 67-71.
- zięciołowski Włodzimierz, *Problemy socjologiczne w postępowaniu sądowym*, „Palestra” 1966, nr 5, s. 67-76.
- isler Jerzy, *Życie codzienne w Warszawie w okresie Planu Sześćoletniego*, „Polska 1944/45-1989. Studia i materiały” 2001, t. 5, s. 29-48.
- alkowska Wanda, *Czy oskarżony jest mordercą?*, „Prawo i Życie” 1958, nr 23, s. 5.
- alkowska Wanda, *Kazimierz Tarwid uniewinniony*, „Przekrój” 1960, nr 4, s. 9-10.
- amison Kay Redfield, *Noc szybko nadchodzi. Zrozumieć samobójstwo, by mu zapobiec*, przeł. T. Bieroń, Poznań 2004.
- anczewski, Grzegorz, *„Była przeszłość”. Wspomnienia z lat 1935-2005*, Warszawa 2005.
- atkowska Gabriela, *Echa dawnej Warszawy. Kryminalne opowieści*, Warszawa 2016.
- aczyńska Danuta, *Co się stało z zatruwaczkami?*, „Życie Warszawy” 1957, nr 104, s. 4.
- aczyńska Danuta, *Jeszcze jeden nieznany stoik z cyjankiem*, „Życie Warszawy” 1957, nr 108, s. 4.
- aczyńska Danuta, *Krytyczny wieczór w mieszkaniu Tarwidów*, „Życie Warszawy” 1957, nr 97, s. 2.
- aczyńska Danuta, *Obrońcy sugerują samobójstwo*, „Życie Warszawy” 1957, nr 109, s. 4.
- aczyńska Danuta, *Proces prof. K. Tarwida o otrucie żony*, „Życie Warszawy” 1957, nr 96, s. 2.
- aczyńska Danuta, *Prokurator żąda kary dożywotniego więzienia*, „Życie Warszawy” 1957, nr 113, s. 4.

- aczyńska Danuta, *Rewizja w sprawie Tarwida oddalona*, „Życie Warszawy” 1960, nr 242, s. 2.
- aczyńska Danuta, *Tajemniczy słoik z cyjankiem*, „Życie Warszawy” 1957, nr 99, s. 2.
- aczyńska Danuta, *Tarwidowa wiedziała o plotkach?*, „Życie Warszawy” 1957, nr 102, s. 5.
- aczyńska Danuta, *Teresa nie wierzyła plotkom?*, „Życie Warszawy” 1957, nr 106, s. 6.
- aczyńska Danuta, *Wczoraj zeznawali świadkowie obrony*, „Życie Warszawy” 1957, nr 101, s. 4.
- aczyńska Danuta, *Wyrok w procesie Kazimierza Tarwida*, „Życie Warszawy” 1957, nr 125, s. 1.
- aczyńska Danuta, *Zeznania matki Teresy Tarwidowej*, „Życie Warszawy” 1957, nr 98, s. 4.
- omar-Nalepa Aleksandra, *Proces poszlakowy w sprawach o zabójstwo – teoria i praktyka. Rozprawa Doktorska*, Warszawa 2019.
- orboński Stefan, *W imieniu Kremla*, Warszawa 1997.
- ozarzewska Magdalena, *Obrońca z urzędu*, „Teksty Drugie” 2002, nr 6, s. 205-207.
- unicki Kazimierz, Ławecki Tomasz, *Zagadki kryminalne PRL*, Warszawa 2017.
- eski Kazimierz, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Gdańsk 2009.
- 1ann John, *Zbrodnia, magia i medycyna*, przeł. M. Trojański, Toruń 1996.
- 1asłoń Krzysztof, *Pisane w czyścću. Jerzy Andrzejewski w 20. rocznicę śmierci*, „Rzeczpospolita” 2003, nr 93, dod. „Plus Minus”, nr 16, s. A8.

- Moneta Marcin, *Sprawa Tarwida – najgłośniejszy proces poszłakowy PRL. Czy biolog zabił żonę?*, <https://www.o2.pl/informacje/weekend-sprawa-tarwida-najglosniejszy-proces-poszlakowy-prl-czy-biolog-zabil-zone-6545507932895872a>; dostęp: 4.10.2020.
- Monzó Páez Adela, *Historia trucizny. Od cykuty do polonu*; przeł. M. Nosol, Warszawa 2012.
- Musiak Filip, „Rehabilitacje” – wspomnienia Józefa Waszkiewicza, sędziego NSW, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989” 2005, nr 1-2, s. 415-435.
- „My, sędziowie, nie od Boga...” Z dziejów Sądownictwa Wojskowego PRL 1944-1956. *Materiały i dokumenty*, oprac. J. Poksiński, Warszawa 1996.
- Wielki Jan, *Dowód poszłakowy w procesie karnym*, Warszawa 1970.
- ÓConnor Rory, Sheehy Noel, *Zrozumieć samobójcę*, przeł. A. Tanalska-Duleba, Gdańsk 2002.
- Wassent Daniel, *Trochę żal*, „Polityka” 2011, nr 32, s. 88.
- Wath Sylvia, *Dzienniki 1950-1962*, przeł. J. Urban, P. Stachura, Warszawa 2004.
- Wodemski Stanisław, *Pitawal PRL-u*, Warszawa 2006.
- Womorski Stanisław, *Tarwid*, „Prawo i Życie” 1958, nr 4, s. 4.
- Procesy wszech czasów*, Dodatek do: *Prawo bez Tajemnic*, nr 4, red. A. Jankowski, Warszawa 1998.
- Wrosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Pańkiewicz*, Warszawa 1997.
- Wzrzedownik po recepturze aptecznej dla studentów Wydziału Farmaceutycznego*, red. K.H. Bodek, A. Redliński, Łódź 2018.
- Wakowski Mieczysław F., *Dzienniki polityczne 1958-1962*, Warszawa 1998.

ażny Ryszard, *Zagadnienia prawne w dziennikach krakowskich*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1960, nr 4, s. 5-13.

oman Władysław, *Oficer do zleceń*, Warszawa 1989.

kowroń Jolanta, Konieczko Katarzyna, *Cyjanowodór i cyjanki – w przeliczeniu na CN*, „Podstawy i Metody Oceny Środowiska Pracy” 2017, nr 1, s. 5-62.

łowik Patryk, *Procesy karne stulecia*, „Gazeta Prawna” 2018, nr 194, s. 84-86.

tyron William, *Dotyk ciemności*, przeł. D. i T. Bogutyn, Gdańsk 1991.

woboda Angelika, Mazurowski Witold, *„Otwierałem garnek, którym jest czaszka, żeby zajrzeć w głąb głowy człowieka”*, <https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,25533452,otwieralem-garnek-ktorym-jest-czaszka-zeby-zajrzec-w-glab.html>; dostęp: 21.07.2020.

zczęśna Joanna, *Peereliada, czyli krótki kurs historii dla młodszych i zaawansowanych* (cz. 1), <https://wyborcza.pl/1,75410,554911.html?disableRedirects=true>; dostęp: 6.10.2020.

zpotański Janusz, *Zebrane utwory poetyckie*, Londyn 1990.

zubański Kamil, *Zimą na śniegu też można spotkać owady*, <https://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C32519%2Czima-na-sniegu-tez-mozna-spotkac-owady.html>; dostęp: 22.10.2020.

łęzak Jarosław, *Poszlaki i dowód poszlakowy w postępowaniu karnym w Polsce do 1991 roku. Analiza doktryny i orzecznictwa*, „Cywilizacja i Polityka” 2017, nr 15, s. 337-346.

mbrell John, *Paradoks trucizn. Substancje chemiczne przyjazne i wrogie*, przeł. Z. Witkiewicz, R. Łakomy, R. Kubica, Warszawa 2010.

rnka Jakub, Jurek Tomasz, Maksymowicz Krzysztof, *Ustalanie śmierci człowieka dawniej i dziś*, „Problemy współczesnej tanatologii: medycyna – antropologia kultury – humanistyka”,

T. 7, Materiały VII Krajowej Konferencji TANATOS 2003. Szklarska Poręba, 5-7 listopada 2003r., red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2003, s. 175-179.

Orbańska Laura, *Poszlaka jako środek dowodowy w sprawach karnych, rodzinnych i małżeńskich*, „Kortowski Przegląd Prawniczy” 2016, nr 2, s. 99-102.

Wasilewski Jacek, *Adwokat Mieczysław Maślanko*, „Palestra” 1987, nr 1, s. 74-77.

Łaborski Marcin, *„Ludowy” adwokat i obrońca wojskowy. Rzecz o Mieczysławie Maślanko (1903-1986)*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2015, T. XIV, z. 2., s. 389-416.

Wojciechowski Edmund, *Gorgonowa i inni*, Warszawa 1975.

Przypisy

Wstęp

[1] Wszystkie cytaty bez przypisu dotyczące tej sprawy pochodzą z protokołów, raportów, notatek służbowych i innych tego rodzaju dokumentów znajdujących się w „Akta sprawy karnej: Tarwid Kazimierz” VII K 100/58, tomy 1-6.

[2] K. Burnetko, *Czy sąd ma zawsze rację?*, <https://www.polityka.pl/archiwumpolityki/1864752,1,czy-sad-ma-zawsze-racje.read>; dostęp: 6.10.2020.

Część I

Is fecit, cui prodest (**Ten uczynił, komu [czyn] przyniósł korzyść**)

Rozdział I

[1] *50 lat Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego we wspomnieniach*, red. T. Jagielski, I. Wyszomirska, Warszawa 2019, s. 49-50.

[2] E. Żurek, *Gorgonowa i inni*, Warszawa 1975, s. 64.

[3] K. Kunicki, T. Ławecki, *Zagadki kryminalne PRL*, Warszawa 2017, s. 135.

[4] A. Swoboda, W. Mazurowski, *„Otwierałem garnek, którym jest czaszka, żeby zajrzeć w głęb głowy człowieka”*, <https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,25533452,otwieralem-garnek-ktorym-jest-czaszka-zeby-zajrzec-w-glab.html>; dostęp: 21.07.2020.

Rozdział II

[1] E. Żurek, op. cit., s. 67.

[2] *50 lat Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. 56.

Rozdział III

[1] G. Jatkowska, *Echa dawnej Warszawy. Kryminalne opowieści*, Warszawa 2016, s. 227.

[2] *50 lat Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. 58.

[3] Ibidem, s. 312.

[4] Cyt. za: B. Brzostek, *Robotnicy Warszawy. Konflikt społeczny 1950-1954*, Warszawa 2001, s. 158-159.

[5] Berlińczyk, *Kronika krajowa*, „Kultura” 1952, nr 12, s. 117.

Część II

Ignorantia iuris nocet (Nieznajomość prawa szkodzi)

Rozdział IV

[1] E. Żurek, op. cit., s. 68-69.

[2] G. Jatkowska, op. cit., s. 225.

[3] S. Pomorski, *Tarwid*, „Prawo i Życie” 1958, nr 4, s. 4.

[4] D. Kaczyńska, *Krytyczny wieczór w mieszkaniu Tarwidów*, „Życie Warszawy” 1957, nr 97, s. 2.

[5] Ibidem.

[6] Ibidem.

[7] Ibidem.

[8] D. Kaczyńska, *Zeznania matki Teresy Tarwidowej*, „Życie Warszawy” 1957, nr 98, s. 4.

[9] Ibidem.

[10] Ibidem.

[11] Ibidem.

Rozdział V

[1] D. Kaczyńska, *Wczoraj zeznawali świadkowie obrony*, „Życie Warszawy” 1957, nr 101, s. 4.

[2] Ibidem.

[3] D. Kaczyńska, *Tarwidowa wiedziała o plotkach?*, „Życie Warszawy” 1957, nr 102, s. 5.

[4] D. Kaczyńska, *Co się stało z zatruwaczkami?*, „Życie Warszawy” 1957, nr 104, s. 4.

[5] D. Kaczyńska, *Teresa nie wierzyła plotkom?*, „Życie Warszawy” 1957, nr 106, s. 6.

Rozdział VI

[1] D. Kaczyńska, *Obrońcy sugerują samobójstwo*, „Życie Warszawy” 1957, nr 109, s. 4.

[2] D. Kaczyńska, *Prokurator żąda kary dożywotniego więzienia*, „Życie Warszawy” 1957, nr 113, s. 4.

[3] Ibidem.

[4] Ibidem.

[5] Ibidem.

[6] D. Kaczyńska, *Wyrok w procesie Kazimierza Tarwida*, „Życie Warszawy” 1957, nr 125, s. 1.

[7] K. Brandys, *Listy do pani Z. Wspomnienia z teraźniejszości 1959-1960*, Warszawa 1962, s. 58-59.

[8] E. Żurek, op. cit., s. 81.

[9] K. Brandys, op. cit., s. 60-62.

[10] K. Burnetko, op. cit., dostęp: 6.10.2020.

Część III

In cyanide veritas (W cyjanku prawda)

Rozdział VII

- [1] E. Żurek, op. cit., s. 79.
- [2] A. Muñoz Páez, *Historia trucizny. Od cykuty do polonu*; przeł. M. Nosol, Warszawa 2012, s. 205-206.
- [3] J. Skowroń, K. Konieczko, *Cyjanowodór i cyjanki – w przeliczeniu na CN*, „Podstawy i Metody Oceny Środowiska Pracy” 2017, nr 1, s. 6.
- [4] A. Muñoz Páez, op. cit., s. 208.
- [5] Ibidem, s. 212.
- [6] J. Timbrell, *Paradoks trucizn. Substancje chemiczne przyjazne i wrogie*, przeł. Z. Witkiewicz, R. Łakomy, R. Kubica, Warszawa 2010, s. 218.
- [7] A. Muñoz Páez, op. cit., s. 212.
- [8] *Przewodnik po recepturze aptecznej dla studentów Wydziału Farmaceutycznego*, red. K.H. Bodek, A. Redliński, Łódź 2018, s. 101.
- [9] E. Żurek, op. cit., s. 62.
- [10] K. Szubański, *Zimą na śniegu też można spotkać owady*, <https://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C32519%2Czima-na-sniegu-tez-mozna-spotkac-owady.html>; dostęp: 22.10.2020

Rozdział VIII

- [1] *Procesy wszech czasów*, Dodatek do: *Prawo bez Tajemnic*, nr 4, red. A. Jankowski, Warszawa 1998, s. 204.

Część IV

In dubio pro reo (**W razie wątpliwości [wydaje się wyrok] na korzyść oskarżonego**)

Rozdział X

- [1] W. Falkowska, *Czy oskarżony jest mordercą?*, „Prawo i Życie” 1958, nr 23, s. 5.
- [2] L. Urbańska, *Poszlaka jako środek dowodowy w sprawach karnych, rodzinnych i małżeńskich*, „Kortowski Przegląd Prawniczy” 2016, nr 2, s. 99.
- [3] L. Urbańska, op. cit., s. 100.
- [4] J. Nelken, *Dowód poszlakowy w procesie karnym*, Warszawa 1970, s. 14.
- [5] J. Ślęzak, *Poszlaki i dowód poszlakowy w postępowaniu karnym w Polsce do 1991 roku. Analiza doktryny i orzecznictwa*, „Cywilizacja i Polityka” 2017, nr 15, s. 342.
- [6] M. Moneta, *Sprawa Tarwida – najgłośniejszy proces poszlakowy PRL. Czy biolog zabił żonę?*, <https://www.o2.pl/informacje/weekend-sprawa-tarwida-najglosniejszy-proces-poszlakowy-prl-czy-biolog-zabil-zone-6545507932895872a>; dostęp: 4.10.2020.
- [7] K. Brandys, op. cit., s. 54-55.
- [8] W. Dzieciołowski, *Problemy socjologiczne w postępowaniu sądowym*, „Palestra” 1966, nr 5, s. 73.
- [9] CEN, *K. Tarwid uniewinniony*, „Życie Warszawy” 1960, nr 11, s. 2.
- [10] Ibidem.
- [11] E. Żurek, op. cit., s. 83-84.
- [12] K. Brandys, op. cit., s. 56.
- [13] E. Żurek, op. cit., s. 99.
- [14] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958-1962*, Warszawa 1998, s. 230.
- [15] D. Kaczyńska, *Rewizja w sprawie Tarwida oddalona*, „Życie Warszawy” 1960, nr 242, s. 2.

Rozdział XI

- [1] K.R. Jamison, *Noc szybko nadchodzi. Zrozumieć samobójstwo, by mu zapobiec*, przeł. T. Bieroń, Poznań 2004, s. 90.
- [2] S. Plath, *Dzienniki 1950-1962*, przeł. J. Urban, P. Stachura, Warszawa 2004, s. 378-388.
- [3] W. Styron, *Dotyk ciemności*, przeł. D. i T. Bogutyn, Gdańsk 1991, s. 50.
- [4] K.R. Jamison, op. cit., s. 74-75.
- [5] R. O'Connor, N. Sheehy, *Zrozumieć samobójcę*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, Gdańsk 2002, s. 96.
- [6] K.R. Jamison, op. cit., s. 120-121.
- [7] R. O'Connor, N. Sheehy, op. cit., s. 19.
- [8] D. Kaczyńska, *Tajemniczy słoik z cyjankiem*, „Życie Warszawy” 1957, nr 99, s. 2.
- [9] Ibidem.
- [10] FA, RT, *Ewa Zawistowska: Córka Broniewskiego nie popełniła samobójstwa*, <https://www.tvp.info/44938767/ewa-zawistowska-corka-broniewskiego-nie-popelnila-samobojstwa>; dostęp: 17.10.2020.

Rozdział XII

- [1] S. Pomorski, *Tarwid*, „Prawo i Życie” 1958, nr 4, s. 4.
- [2] K. Brandys, op. cit., s. 56-57.
- [3] K. Dzierzbicka, *Tajemnice Rakowieckiej*, „Pamięć.pl”, 2016, nr 3, s. 71.
- [4] S. Podemski, *Pitawal PRL-u*, Warszawa 2006, s. 95-96.
- [5] J. Szpotański, *Zebrane utwory poetyckie*, Londyn 1990, s. 29-30.

- [6] J. Szczęsna, *Peereliada, czyli krótki kurs historii dla młodszych i zaawansowanych* (cz.1), <https://wyborcza.pl/1,75410,554911.html?disableRedirects=true>; dostęp: 6.10.2020.
- [7] S. Korboński, *W imieniu Kremla*, Warszawa 1997, s. 81.
- [8] F. Musiał, „Rehabilitacje” – wspomnienia Józefa Waszkiewicza, sędziego NSW, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989” 2005, nr 1-2, s. 421-423.
- [9] Z. Błazyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*, Łomianki 2012, s. 279-280.
- [10] W. Roman, *Oficer do zleceń*, Warszawa 1989, s. 381.
- [11] K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Gdańsk 2009, s. 98, 226.
- [12] *Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Pałkiewicz*, Warszawa 1997, s. 145.
- [13] M. Kozarzewska, *Obrońca z urzędu*, „Teksty Drugie” 2002, nr 6, s. 205.
- [14] J. Wasilewski, *Adwokat Mieczysław Maślanko*, „Palestra” 1987, nr 1, s. 76-77.
- [15] M. Zaborski, „Ludowy” adwokat i obrońca wojskowy. *Rzecz o Mieczysławie Maślanko (1903-1986)*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2015, T. XIV, z. 2., s. 390.
- [16] *Prosto w oczy*, s. 144.
- [17] Z. Błazyński, op. cit., s. 279.
- [18] M. Zaborski, op. cit., s. 395.
- [19] S. Korboński, op. cit., s. 81.
- [20] S. Podemski, op. cit., s. 96.
- [21] K. Brandys, op. cit., s. 54.
- [22] J. Szpotański, op. cit., s. 28.

Przypisy gwiazdka

[*1] Ze względu na szczupłość fotograficznego materiału dowodowego i procesowego część zdjęć ma charakter poglądowy i nie przedstawia opisywanych osób i miejsc.

[*2] Wszystkie cytaty z akt sądowych dla oddania kolorytu epoki pozostawiłem w wersji oryginalnej, pozwalając sobie co najwyżej na niewielkie ingerencje w celu ułatwienia lektury.

[*3] Znalazłem informację, że Jerzy Szeluga (choć nie mam pewności, że to ta sama osoba) Uchwałą Rady Państwa z dnia 22 lipca 1955 roku nr 0/1396 – na wniosek Urzędu Rady Ministrów – odznaczony został „Medalem 10-lecia Polski Ludowej”.

[*4] Niestety, w aktach znajduje się tylko list od księdza Szulety.

[*5] Polecam moją książkę *Bierut i Wasilewska. Agent i dewotka*.

[*6] Dlaczego w akcie oskarżenia określono dawkę śmiertelną cyjanku na 4 gramy, podczas gdy wiadomo, że wystarczy 0,2 grama cyjanku, aby zabić człowieka? Chemicznie czysty cyjanek potasu jest zabójczy dla organizmu człowieka w tej właśnie dawce. Jednak badanie cyjanku, który znaleziono w słoiku przy tapczanie Teresy Tarwidowej, wykazało, że cyjanek ten był już znacznie rozłożony. Dlatego dawkę śmiertelną tego cyjanku oszacowano na 4 gramy.

[*7] Później wyjdzie za mąż za Zdzisława Kajaka, dlatego jej nazwisko w zeznaniach i protokołach może brzmieć: Anna Ostryhańska-Kajak.

[*8] Sergiusz Leopold Schilling-Siengalewicz – polski lekarz, specjalista medycyny sądowej, toksykolog, medyk sądowy; kierownik Katedr Medycyny Sądowej przy Uniwersytetach

w Wilnie, Lublinie i Poznaniu, profesor medycyny sądowej na wymienionych uniwersytetach.

[*9] Moim zdaniem korzyść ze śmierci Teresy Tarwid odniosłaby też inna osoba, a mianowicie... jej matka, Jadwiga Biesiekierska. Córka nie postępowała zgodnie z zaleceniami matki, nie chciała wychowywać dzieci zgodnie z jej wolą, stawiała po stronie męża. Biesiekierska jako lekarka mogła zdobyć cyjanek, tego dnia była w mieszkaniu córki... Jakkolwiek to fantastycznie brzmi, największą beneficjentką skazania Tarwida i śmierci córki okazuje się ona, gdyż dzięki temu wnuki trafiały pod jej wyłączną opiekę.

[*10] Helena Tarwid odmówiła złożenia zeznań w procesie z 1958 roku, korzystając z przysługującego jej prawa na mocy art. 94 Kodeksu postępowania karnego zezwalającego na odmowę zeznań małżonkowi nawet po ustaniu małżeństwa.

[*11] Leon Jan Wachholz – lekarz medycyny sądowej, jeden z najwybitniejszych polskich przedstawicieli tej dziedziny w XX wieku, autor pierwszych nowoczesnych podręczników medycyny sądowej (już w pierwszym wydaniu w 1899 roku zamieszczono informacje dotyczące daktyloskopii i jej znaczenia w identyfikacji osób), jak również dotyczących psychopatologii sądowej i techniki sekcyjnej, które przez lata służyły studentom, lekarzom i prawnikom.

[*12] Taka pisownia jest w protokole, nie udało mi się zidentyfikować tego naukowca.

[*13] *Lust zu fabulieren* (niem.) – chęć zmyślania.

[*14] *Moral insanity* (ang.) – obłąd moralny, historyczny termin medyczny oznaczający patologiczny brak naturalnych odczuć, uczuć, skłonności i instynktów moralnych.

[*15] TUN – Tatar-Utnik-Nowicki, inaczej tak zwane sprawy Tatarowe, od nazwiska jednego z głównych oskarżonych –

generała Stanisława Tatara.

[*16] Ciekawe, że Andrzej A. Dobrzyński w swojej książce *Ze wspomnień prokuratora* nawet się o tej sprawie nie zająknął słowem, a przecież uczestniczył w śledztwie i zatrzymaniu Kazimierza Tarwida...